



Maitland Joanna



Zagrożone dziedzictwo

Rozdział pierwszy

Gdybym już koniecznie musiała wziąć sobie drugiego męża, to mogłabym wyjść za kuzyna Fredericka. Lady Charlotte popatrzyła na bratanicę surowo; zmrużyła przy tym oczy i ściągnęła usta, jakby niespodziewanie doleciał ją jakiś bardzo nieprzyjemny zapach.

- Gdybym choć przez chwilę sądziła, że możesz zrobić coś równie niedorzecznego, Angelino... Nawet ty byś zasłużyła na zamknięcie w wieży do czasu odzyskania rozumu.

Angel poderwała się z krzesła przy kominku, usiadła obok ciotki na sofie i biorąc pomarszczoną rękę staruszki w swoje gładkie białe dłonie, pogłaskała ją czule.

- Najdroższa ciociu, nie ma potrzeby straszyć mnie wieżą. Wystarczy, że nazywasz mnie „Angelina”, bym wiedziała, że cię uraziłam. Tylko się z tobą droczyłam. Wiesz, że nie śpieszy mi się do ponownego małżeństwa. - Udało jej się opanować odruch niechęci, jaki wzbudzało w niej to słowo. - Z całą pewnością nie wyszłabym za drugiego mężczyznę o imieniu Frederick - dodała, znów przybierając żartobliwy ton.

- Ha! - parsknęła stara dama. - Nie powinnaś lekceważyć kuzyna Fredericka i jego rodziny, Angel. Wszyscy oni, co do jednego, to niezłe ziółka. Jestem pewna, że każdy z nich byłby zachwycony, widząc cię martwą i pochowaną.

- Ciociu! Nie wolno ci tak mówić. Naprawdę nie wolno. Zwłaszcza o człowieku, którego nawet nie poznałyśmy.

- Nie muszę go poznawać - rzuciła lekko lady Charlotte. - Wystarczy mi w zupełności, że znałam twojego stryjecznego dziadka Augustusa. W życiu nie widziałam nikogo równie chytrego i zawistnego. Nigdy się nie pogodził z faktem, że jego syn pozostał zwykłym panem Rosevale, podczas gdy twój ojciec

odziedziczył wszystkie trzy tytuły. - Lady Charlotte najwyraźniej nie miała oporów przed mówieniem źle o zmarłych.

Angel spróbowała innej taktyki.

- Kuzyn Frederick powinien w końcu czuć się szczęśliwy.

Ostatecznie jest teraz hrabią Penrose. - Uśmiechnęła się do ciotki porozumiewawczo.

- Szelmo! Gdybym cię tak dobrze nie znała, mogłabym pomyśleć, że naprawdę tak uważasz. Co kuzynowi Frederickowi po tytule, skoro wszystkie pieniądze i prawie cała ziemia należą do kogo innego? W dodatku przypadły jakiejś niepozornej dziewczynie? - Odwzajemniła uśmiech bratanicy.

Angel postarała się wyglądać na skromną panienkę. Jak zwykle jej się nie udało.

- Ma swoje miejsce w Izbie Lordów, ciociu Charlotte. Może to będzie stanowiło dla niego pewną pociechę.

- Wątpię. Jedynym prawem, jakie chciałby ustanowić, byłby zakaz dziedziczenia w żeńskiej linii. Poza tym prawdopodobnie nie stać go na objęcie tego miejsca. Hrabiemu Penrose nie wypada zasiadać w parlamencie w przetartym surducie.

Angel starała się ukryć rozbawienie, jakie budził w niej wizerunek odmalowany przez ciotkę. Kuzyn Frederick, obecnie hrabia Penrose, odziedziczył niewielką zubożałą posiadłość w Kornwalii, miejsce w Izbie Lordów... i nic więcej. Dopóki żyły Angel i jej ciotka, Frederickowi pozostawał jedynie pusty tytuł.

Gdyby jednak Angel zmarła bezpotomnie, to jemu przypadłby cały majątek.

- Uważam, że nadszedł czas, by naprawić stosunki, ciociu. W końcu Frederick jest teraz głową rodziny. Nie możemy mu odmówić, jeśli zechce nas odwiedzić.

- Nic podobnego - obruszyła się staruszka. - Teraz są dwie rodziny. Frederick może przewyższa cię rangą, ale należy do niższej linii. Niech sobie będzie głową swojej rodziny. Nie ma potrzeby, żebyśmy go przyjmowały. Ani myślę z nim rozmawiać.

Angel pokręciła głową nad uporem ciotki. Rodzina Rosevale znana była z trudnych charakterów i niekończących się waśni, jednak ani ojciec, ani ciotka nie byli gotowi jej wyjaśnić, skąd się wziął rodzinny spór.

- Ciociu, musisz mi powiedzieć, dlaczego papa kłócił się ze stryjecznym dziadkiem Augustusem.

- Nie, moja droga. - Ciotka Charlotte przybrała kamienny wyraz twarzy, lecz widząc stanowczą minę Angel, dodała: - To było bardzo dawno temu. Lepiej o wszystkim zapomnieć.

Angel wyprostowała się sztywno.

- Jako głowa rodziny - zaczęła z naciskiem - muszę wiedzieć o takich sprawach. Chyba się ze mną zgodzisz. Sama powiedziałaś, że...

- Nie. - Ciotka Charlotte energicznie pokręciła głową w geście sprzeciwu.

- Nalegam, ciociu. - Angel przeszła ją nieustępliwym spojrzeniem. Staruszka była uparta, ale też bardzo poważnie traktowała rolę głowy rodziny. Wystarczyło poczekać.

- No dobrze, ale to nie będzie budująca opowieść. - Starsza pani wyjęła z kieszeni koronkową chusteczkę i przytknęła ją do ust. - Twój ojciec... Twój ojciec nie miał jeszcze dwudziestu lat, kiedy został dziedzicem. Ja byłam już pełnoletnia, oczywiście, ale twój dziadek ustanowił swojego młodszego brata, czyli twojego stryjecznego dziadka Augustusa, opiekunem twojego papy. Stryj Augustus był bardzo dumny, świadomy swej pozycji człowiekiem i zachłannym, jeśli idzie o pieniądze. Augustus był sknerą, a do tego łowcą posagów. Ponieważ sam nie mógł mieć tytułów, robił wszystko co w jego mocy, żeby namówić twojego ojca do poślubienia jego córki, Mary. Twój ojciec nie chciał nawet o tym słyszeć. A przyznaję, że ja popierałam jego sprzeciw. Wuj Augustus był tyranem, a Mary cichą myszką i nie przemawiał za nią ani charakter, ani rozum. To małżeństwo byłoby katastrofą od samego początku.

- Sądziłam, że pierwsze małżeństwo papy było związkiem z miłości?

Ciotka Charlotte uśmiechnęła się ciepło.

- W istocie. Twój ojciec wcześniej poznał lady Jane Ellesmore i się w niej zakochał. W ogóle nie zwracał uwagi na zabiegi Augustusa, który chciał rozdzielić tę parę, forsując kandydaturę własnej córki. W dniu, w którym twój ojciec osiągnął pełnoletniość, oświadczył się lady Jane. Niecały miesiąc później się pobrali.

- Ona zmarła.

- Niestety, ale przeżyli razem dwanaście szczęśliwych lat. Na przekór wujowi Augustusowi.

Angel patrzyła na ciotkę wyczekująco.

- Nie doczekali się potomstwa. Wuj Augustus wykorzystywał każdą okazję, żeby przypomnieć o tym twojemu ojcu, choć wiedział, że sprawia mu przykrość. Dla biednej Jane było to jeszcze gorsze, bo miała poczucie, że zawiodła jako żona. Powiedziała mi kiedyś, niedługo przed śmiercią, że może byłoby lepiej, gdyby twój ojciec jednak poślubił swoją kuzynkę.

- To bardzo smutne - wtrąciła Angel.

Ciotka Charlotte westchnęła. Zamyśliła się na moment, zapatrzona gdzieś przed siebie tęsknym wzrokiem, lecz szybko tęsknotę w jej oczach zastąpił wojowniczy błysk.

- Ledwie biedna Jane zdążyła ostygnąć w grobie, Augustus znów zaczął namawiać twojego ojca na małżeństwo z Mary. Tak! Nic dziwnego, że twój ojciec odesłał go do diabła. Powiedział, że Mary jest za stara, żeby mu urodzić dziedzica, nawet gdyby był w stanie ją przy sobie ścierpieć.

Angel aż otworzyła usta ze zdumienia.

- Przyznaję, niezbyt ładnie się zachował. W końcu Mary nie była niczemu winna. Musisz jednak zrozumieć, że dopiero co pochował żonę, którą szczerze kochał. Był wówczas tak zrozpaczony, że w pewnym momencie bałam się... - Głos jej niebezpiecznie zadrżał.

- W każdym razie doszedł do siebie na tyle, że postanowił się powtórnie ożenić, by zapewnić sukcesję, jako że trudno było polegać na Julianie.

- Na Julianie? Ale... przecież on zmarł jeszcze jako chłopiec?

- Tak ci powiedział twój papa?

Angel potwierdziła skinieniem. Ojciec tylko raz wspomniał o swoim młodszym bracie. Angel nie miała odwagi poprosić, by powiedział na jego temat coś więcej. A poza jednym portretem przedstawiającym Juliana jako dziecko, nie było po nim żadnych śladów.

- Rozumiem, dlaczego tak ci powiedział, ale obawiam się... że to nie była prawda, kochanie. Julian zmarł, ale... Och, moja droga, to takie trudne.

Angel czekała.

Ciotka Charlotte z westchnieniem podjęła opowieść:

- Julian był od nas dwojga znacznie młodszy i tak niezdolny, że doprowadzał wszystkich do rozpacz. Nie widział powodu, żeby słuchać twojego ojca. Niestety, cały czas się kłócili. Twój ojciec chciał, żeby Julian się ożenił i zapewnił dziedzicę, lecz Julian nie miał ochoty porzucać kawalerskich rozrywek. Pił, grał w karty i twierdził, że twój papa może sobie sam zapewnić potomka. Wystarczy, że wybierze na żonę lepszą kandydatkę niż ta, którą pochował. Możesz sobie wyobrazić, jak twój ojciec to przyjął! Nastąpił rozdźwięk w rodzinie. Julian wyjechał do Francji i już nigdy stamtąd nie wrócił. Doszły mnie słuchy, że się ożenił, ale wraz z żoną i całą jej rodziną zginęli w czasach terroru. Ona była córką księcia d'Eury, więc sama rozumiesz...

Lady Charlotte wstała z sofy i podeszła do okna. Po jej sztywno wyprostowanych ramionach Angel poznała, że ciotka próbuje zapanować nad nagłą falą wzruszenia.

- Niezależnie od tego, jaki był niezdolny - odezwała się w końcu wzburzonym głosem - nie zasłużył na taką śmierć. Nikt nie zasłużył.

Angel siedziała w milczeniu, czekając, aż lady Charlotte dojdzie do siebie. Najwyraźniej kochała Juliana mimo jego wybryków. Może papa także go kochał? Może usunął z Rosevale Abbey wszelkie pamiątki po Julianie, bo wspomnienie było zbyt bolesne? Angel miała ochotę podejść do staruszki i objąć ją serdecznie, lecz opanowała pokusę. Nieźle by jej się dostało od lady Charlotte, która uważała, że dama nie powinna publicznie okazywać uczuć. A gdyby już coś tak niefortunnego miało miejsce, było szczytem nietaktu dać do zrozumienia, że się to zauważyło.

- A stryjeczny dziadek Augustus? - ponagliła Angel, kiedy ciotka Charlotte znów się do niej odwróciła.

- On i twój ojciec nigdy już potem z sobą nie rozmawiali. Rozdźwięk był zbyt głęboki. Co więcej, twój ojciec nie poszedł nawet na pogrzeb, kiedy zmarł syn wuja Augustusa. Na pogrzeb Augustusa też zresztą nie poszedł.

- O! - wyraziła zdumienie Angel. - Myślałam, że kuzyn Frederick jest synem mojego stryjecznego dziadka Augustusa.

- Nie. Jest jego wnukiem.

- O! - powtórzyła Angel. - Więc on... nie jest stary?

- Oczywiście, że nie. Musiałaś przecież o tym wiedzieć. Sama powiedziałaś, że mógłby się nadać na twój męża. Nie planowałaś chyba...

- Droga ciociu, naprawdę tylko się z tobą droczyłam. Nic nie wiem na temat kuzyna Fredericka. Myślałam, że ma... no, co najmniej pięćdziesiąt lat i jest gruby. I ma wielki czerwony nos - dodała z nadzieją, że odwróci uwagę ciotki od przykrych wspomnień.

- Ty, Angel, zdecydowanie potrzebujesz odosobnienia w wieży - stwierdziła ciotka Charlotte rzeczowym tonem, całkowicie wracając do normalnego nastroju. - Doprawdy nie wiem, dlaczego ja... Lepiej będzie, jak się stąd zabiorę i zostawię cię samą.

- Ale wtedy ominie cię cała zabawa. Ciotka Charlotte uniosła brwi.

- Skoro wreszcie zakończyłyśmy żałobę, droga ciociu - powiedziała Angel, przybierając stanowczą minę - czas, żebyśmy się trochę rozejrzały wokół siebie. Tak bym chciała pojechać na kontynent, teraz kiedy pozbyli się Bonapartego i wreszcie jest bezpiecznie. Za miesiąc lub dwa, jak pogoda się poprawi. Najpierw mogłybyśmy otworzyć nasz dom w Londynie, co ty na to?

- Ja...

- A gdybyśmy przypadkiem spotkały nowego hrabiego Penrose, potraktujemy go uprzejmie, choćby był nie wiem jak gruby i miał nie wiem jak rumianą cerę.

- Angel, nie możemy...

- Jako głowa rodziny życzę sobie naprawienia rodzinnych stosunków. Musimy spróbować. Obie, ciociu.

Lady Charlotte zrobiła skwaszoną minę, ale stanowczość Angel musiała wyrzucić na niej pewne wrażenie, bo staruszka nie próbowała się dalej sprzeciwiać.

- Świetnie. Skoro muszę, to go przyjmę. Nie sądzę, żeby był gruby, bo zarówno jego ojciec, jak i dziadek byli chudzi jak tyki. Zawsze byłam zdania, że to nawet pasuje do charakterów tych skąpców.

- Zatem chudy i czerwony na twarzy.

Lady Charlotte zerknęła na bratanicę z ukosa.

- Tu też możesz się zdziwić. Nie sądzę, żeby Frederick był czerwony na twarzy. Przynajmniej na razie. Ostatecznie jest niewiele starszy od ciebie - dodała, mrużąc oczy, jakby obliczała coś w myślach.

- Ale przecież... - Angel urwała w pół zdania, bo drzwi się otwarły i w progu stanął, jak zwykle bezszelestnie, Willett, stary ochmistrz rodziny.

- Przybył pewien dżentelmen, milady - odezwał się jak zawsze cichym i spokojnym głosem. Nawet nie próbował ukryć, że gość nie przypadł mu do gustu. - Twierdzi, że... jest spokrewniony z

rodziną milady, ale...

Angel parsknęła śmiechem.

- A nie mówiłam? Kuzyn Frederick osobiście przybył naprawiać stosunki.

Willett zakaszłał wymownie.

- Ten... dżentelmen przedstawił się jako Rosevale. Julian Rosevale.

W tym momencie lady Charlotte, która nigdy nie pozwalała sobie na okazywanie uczuć w towarzystwie, zemdlna miękko osunęła się na ziemię.

Hrabia Penrose klęczał przy grobie z pochyloną głową, bez kapelusza, nie zwracając uwagi na szybko zapadający zimowy zmrok oraz na to, że jego płaszcz namaka od jednostajnie siąpiącego deszczu.

Ross Graham, stojący po drugiej stronie prostego szarego nagrobka, sprawiał wrażenie, jakby chciał się odezwać. Rozmyślił się jednak w ostatniej chwili i pochyliwszy głowę, czekał.

W końcu Penrose podniósł się z kolan. Gęste ciemne włosy ociekały wodą; niecierpliwie przejechał dłonią po karku, ścierając lodowate krople, zanim wpłyną mu za kołnierz. Następnie otrzepał ziemię ze spodni i włożył na głowę cylinder.

- Chodźmy, Ross - rzucił szorstko. - Wracajmy do gospody. Wyglądasz, jakbyś zmarł.

Ross z niepewnym uśmiechem dołączył do przyjaciela. Buty zapadały im się w błotnistym gruncie.

- Za każdym razem, gdy tu przychodzę, pogoda jest okropna - powiedział z wyraźnym szkockim akcentem. - Myślisz, że ona nas w ten sposób sprawdza?

Penrose zaśmiał się gardłowo.

- Nie, to niemożliwe. Ciotka Mary była chodzącą dobrocią. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Nie naraziłaby nas na najdrobniejszą niewygodę z własnego powodu. - Obejrzał się na mały bukietik przebiśniegów, który położył na grobie Mary

Rosevale. Uwielbiała przebiśniegi. Mimo wymęczenia deszczem drobne kwiatuszki lśniły bielą na surowej kamiennej płycie, niczym skromny promyk słońca, które tak rzadko gościło w szarym życiu ciotki Mary.

- Penrose, ja...

- Musisz mnie tak nazywać? - Głos hrabiego Penrose miał w sobie więcej znużenia niż irytacji.

- Nie, ale tak się przecież nazywasz. Penrose pokręcił głową.

- No tak... Mam też mnóstwo imion, jak sam doskonale wiesz. Skoro już chcesz być taki dokładny, możesz mnie nazywać Frederickiem, na przykład, albo Maxymilianem, albo nawet, Boże dopomóż, Augustusem!

Ross ze śmiechem klepnął przyjaciela po przemoczonym ramieniu.

- Akurat. Pamiętam, że gdy ostatnim razem nazwałem cię Augustusem, zagroziłeś, że mi przyłożysz.

- Owszem. Zasługiwałeś na to. - Ross był najstarszym z jego przyjaciół i jednym z niewielu, którzy mieli odwagę go zaczepiać, kiedy był w ponurym nastroju. Razem dorastali; ciotka Mary była dla nich jak matka. Nic więc dziwnego, że więzy między nimi pozostały silne, podobnie jak pamięć o zmarłej ciotce. - Najbezpieczniej dla ciebie będzie poprzestać na Maksie.

Ross tylko kiwnął głową, zmierzając pośpiesznie do powozu, przy którym czekał woźnica, niecierpliwie przestępujący z nogi na nogę.

- Przemókł pan do nitki, kapitanie - odezwał się na widok swego pracodawcy.

- Znosiłeś gorsze rzeczy, sierżancie - odparł Penrose, mając na myśli czasy służby w wojsku, kiedy to wraz z sierżantem Ramseyem odwiedzili niejedną zapchląną kwaterę na Półwyspie Iberyjskim, nie zawsze mogąc się schronić przed palącym słońcem lub dokuczliwym chłodem. - Odrobina wilgoci na pewno mi nie zaszkodzi.

- Nie, sir, ale...

- Czy mogę zaproponować, by dokończyć rozmowę, kiedy już znajdziemy się pod dachem? - wtrącił się Ross. - Marzę o szklanicy gorącego ponczu. Coś mi mówi, że jego lordowska mość podobnie.

Ramsey, przez moment zbity z tropu karcącym tonem Rossa, otworzył przez nimi drzwi powozu.

- Zawiozę pana do gospody, co koń wyskoczy, milordzie - obiecał, z lubością wymawiając tytuł. - Pana też, sir - dodał, zwracając się do Rossa.

Penrose rozparł się wygodnie na kanapie powozu i zamknął oczy. Widok grobu ciotki Mary zawsze głęboko go poruszał. Powinien był wcześniej wrócić do domu, bardziej jej pomóc... Miała takie ciężkie życie, najpierw usługując własnemu ojcu, a potem jego ojcu. Obaj traktowali ją jak darmową służącą. Jego ojciec, wyjątkowy sknera, uparł się, żeby Mary wychowywała mu syna, w ten sposób oszczędzając sobie trudu szukania następnej żony. Tłumaczył, że małżeństwo jest niezwykle kosztownym interesem, bo nowa żona ma skłonność do opróżniania męzowskiej sakiewki, podczas gdy niezamężną siostrę można łatwo kontrolować pod tym względem. Biedna Mary. Tak niewiele zaznała w życiu przyjemności. Nigdy nie miała własnego domu ani dzieci. Te radości ją ominęły za sprawą własnej rodziny oraz bezdusznego starca, który trzymał w ręku rodowe tytuły.

Nowy hrabia Penrose aż się wzdrygnął na myśl o znie-nawidzonym krewnym. Szkoda, że nie miał okazji zemścić się za krzywdy Mary. Pozostały jedynie siostra i córka, a nie mógł przecież wypowiedać wojny kobietom.

Ale czyż stary Penrose nie toczył wojny z Mary?

Mary miała jednak pewną pociechę w osobach jego i Rossa Grahama, sieroty, którego przygarnęła i broniła przed całym światem, łącznie ze swoją rodziną. Potulna niczym owieczka, gdy chodziło o jej sprawy, zmieniała się w tygrysicę, kiedy trzeba było

chronić chłopców. Wiele razy ratowała im skórę. Tymczasem to ją należało ratować, Max z Rossem przybyli za późno.

- Dam ci pensa, jak mi zdradzisz, o czym myślisz. Max podniósł wzrok. Mimowolnie odwzajemnił uśmiech przyjaciela. Trudno się było oprzeć tym błyszczącym niebieskim oczom... Pogodna natura Rossa nie pozwalała mu się poddawać ani rozpaczać, a jego optymizm okazywał się zaraźliwy nawet w ponury lutowy dzień na cmentarzu.

- Wiesz, czego potrzebujesz, przyjacielu? - powiedział Ross, już szeroko roześmiany. - Poza ponczem, ma się rozumieć. Potrzebujesz walki. W obliczu nacierającego wroga nie rozmyślałbyś o kłopotach.

Max zawtórował mu śmiechem, w którym jednak niewiele było wesołości.

- Nie ma na to szans, Ross. Bonaparte jest skończony.

- Tak się składa, że nie myślałem o Bonapartem... chociaż bym go nie przekreślał, dopóki żyje. Jak na mój gust, Elba leży stanowczo za blisko Francji.

Penrose tylko wzruszył ramionami, nic nie powiedział.

- Miałem na myśli ciebie, Max. Musisz się czymś zająć, czymś wartym zachodu. Może byś coś zdziałał w parlamencie? Sam wspominałeś o niedoli weteranów wojennych, zebrzących na ulicach. Czemu nie zajmiesz się ich losem?

- Jak wiesz, nie mogę sobie pozwolić na zasiadanie w Izbie. Bez pieniędzy jestem żalostną karykaturą lorda. - Uświadomił sobie, że coraz częściej zaczyna narzekać. Jeszcze jedna pożałowania godna cecha Rosevale'ów. Uznał, że bezwzględnie musi się jej wyzbyc.

- Wybacz, ale nie rozumiem. Wcześniej uchodziłeś za całkiem zamożnego.

- Nadal jestem zamożny jak na anonimowego kapitana piechoty. Ale jak na hrabiego... To zupełnie inna sprawa, Ross. Hrabia zwykle posiada domy, ziemię, stałe dochody z majątków,

zobowiązania... Ja mam na dzień dzisiejszy, tylko tytuł i zobowiązania. Mogę jedynie złożyć kolejny pozew na progu starego Penrosea.

- Mówisz tak, jakby on wciąż żył. Co z tobą, u licha? Stary Penrose zmarł przeszło rok temu. Teraz ty jesteś hrabią Penrose.

- Tak, ale jego córka żyje i śmieje mi się w twarz. Wyniosła i bogata, kontynuuje dzieło ojca. Podobnie jak on, jest wrogo nastawiona do naszej rodziny.

- Ale...

- Nie zaprzeczaj, Ross. Wiesz doskonale, jak potraktowali ciotkę Mary. Stary Penrose był diabłem bez serca. Założę się, że jego córka jest taka sama.

- Chodzą słuchy, że jest bezpłodna.

- Co?

- Była zamężna przez lata, a nie ma dzieci. Zatem wszystko jest tylko kwestią czasu. Pewnego dnia tytuł barona i majątek, który za nim idzie, przypadnie tobie. Będziesz mógł zająć miejsce w Izbie Lordów.

Max pokręcił głową.

- Mocno w to wątpię, Ross. Zapomniałeś, że ona jest o kilka lat młodsza ode mnie i prawdopodobnie zdrowa jak ryba. Nie, obawiam się, że jeśli już, to dziedziczyć mogą dopiero moje dzieci.

- No tak... ale czy wcześniej nie trzeba do tego mieć żony?

- Dobrze wiesz, że tak - rzucił ostro Max, zaciskając gniewnie usta.

- Hm... - zadumał się Ross. - Wiesz - odezwał się po chwili, nie zważając na nieprzychylną minę przyjaciela - mógłbyś pomyśleć o ożenku z lady Angeliną. W ten sposób wcześniej miałbyś na oku swoje dziedzictwo.

Penrose, już opanowany, ciężko pokiwał głową.

- Zawsze uważałem, że masz bzika, Ross. Teraz zyskałem pewność. To pewnie przez te płomiennie rude włosy. Najwyraźniej od nich przegrzewa ci się mózg.

- Dosyć! Dosyć! - Lady Charlotte odepchnęła flakonik z solami trzeźwiącymi, który Angel podstawiała jej pod nos. - Już całkowicie doszłam do siebie, naprawdę.

Patrząc na zszarzałą twarz ciotki, Angel miała co do tego spore wątpliwości. Staruszka nadal nie była w dobrej formie, ale też sprzeczka w żaden sposób nie poprawiłaby jej stanu. Poza tym należało się zająć niecodziennym gościem.

- Mam powiedzieć temu dżentelmenowi, że pani nie ma w domu? Ja...

- Nie, Willett - zdecydowała Angel, wciąż klęcząc przy fotelu ciotki - nie wypada. Zwłaszcza że należy do rodziny. Poproś go, żeby zaczekał w bibliotece. Powiedz, że zaraz tam do niego przyjdę. Lady Charlotte pozostanie tutaj, dopóki całkiem nie wydobrzeje.

- Jak milady sobie życzy.

Ledwie drzwi za ochmistrem się zamknęły, lady Charlotte oznajmiła całkiem trzeźwo:

- On jest uzurpatorem. Musi być oszustem. Gdyby Julian żył, już dawno by się do nas odezwał. Minęło ponad dwadzieścia lat. Czemu miałyby czekać tak długo?

Angel podniosła się z kolan, nadal trzymając ciotkę za rękę.

- Ponieważ teraz może się upomnieć o tytuły - powiedziała wolno.

Lady Charlotte patrzyła przez chwilę na bratanicę szeroko otwartymi oczami, a potem niechętnie skinęła głową.

- No tak, rzeczywiście. Mój brat nie był głupi. Chociaż był prawie tak samo ubogi jak Frederick, ponieważ żaden z nich nie miał praw do majątku. - Zmarszczone czoło staruszki znienacka się rozpogodziło. - Jeśli to jest Julian, Frederick dostanie po nosie. Będzie wściekły, że znowu pozostanie zwykłym panem Frederickiem Rosevaleem.

Puściwszy dłoń ciotki, Angel skierowała się ku drzwiom.

- Biedny Frederick - szepnęła do siebie, schodząc po schodach

do biblioteki.

Willett zdążył już otworzyć drzwi biblioteki. Kiedy Angel pojawiła się w progu, gość odwrócił się, żeby ją przywitać.

- Och... - Angel stanęła jak wryta. Człowiek, którego miała przed sobą, z całą pewnością nie był jej odnalezionym po latach wujem. Prawdopodobnie wcale nie był starszy od niej.

I z całą pewnością był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała w życiu.

RS

Rozdział drugi

Przez chwilę stali naprzeciw siebie w milczeniu, jakby żadne z nich nie było w stanie wykrztusić słowa.

Wreszcie nieznajomy zbliżył się o kilka kroków i z uśmiechem igrającym w kąciku warg złożył ukłon, po staroświecku głęboki, z zamaszystym ruchem ramienia.

- Milady, jestem zaszczycony.

Angel pomyślała, że choć ten człowiek twierdzi, że należy do Rosevale'ów, nie może być Anglikiem.

Gość uśmiechnął się do niej tak olśniewająco, że przez chwilę nie mogła już nie tylko mówić, ale i myśleć.

Zbliżył się o kolejny krok.

Angel usiłowała zapanować nad nagłym zamętem, jaki powstał w jej głowie. Musiała się odpowiednio zachować. W końcu była teraz głową rodziny Rosevale, czyż nie?

Skinęła więc uprzejmie i weszła do środka. Drzwi biblioteki z cichym stukiem zamknęły się za jej plecami. Willett bez wątpienia stał po drugiej stronie, gotów jej bronić przed intruzem. Ochmistrz żywił głęboką nieufność do wszystkiego, co zagraniczne.

- Witam, sir - odezwała się Angel. - Czemu zawdzięczamy pańską wizytę? - Przekrzywiła lekko głowę, przyglądając się gościowi z zaciekawieniem. Owszem, mogło istnieć lekkie rodzinne podobieństwo, ale prawie wszyscy Rosvalebwie mieli jasne włosy, tak jak Angel, podczas gdy ten człowiek był ciemnowłosy i ciemnooki. I miał rysy greckiego boga.

- Milady, szukam hrabiego Penrose. - Wymówił tytuł z francuskim akcentem, ale Angel ledwie to zauważyła.

- Hrabia Penrose zmarł przeszło rok temu, sir - powiedziała.

Na moment zapadła cisza. Angel dostrzegła, że szeroko otwarte ze zdziwienia oczy gościa są niebieskie, nie brązowe, jak wcześniej

sądziła. Może jednak istotnie był Rosevale'em?

- Proszę mi wybaczyć, milady, ale nie rozumiem - odezwał się, potrząsając głową.

Angel wskazała mu jeden z foteli. Poczekał uprzejmie, aż ona usiądzie, a potem sam zajął miejsce. Poruszał się z wdziękiem, który musiał przyciągnąć każde kobiece oko.

- Jeśli będzie pan tak dobry i wyjawi mi, z czym przychodzi, postaram się dostarczyć wszelkich informacji, jakich pan sobie zażyczy. Proszę mi powiedzieć, w jakiej sprawie chciał się pan widzieć z moim ojcem? - Uśmiechnęła się zachęcająco.

- Jestem Julien Pierre Rosevale, milady. Kilka dni temu przybyłem z Francji. Przeprowa przez kanał była - na moment skrzywił się, przymykając oczy - uciążliwa.

Jedynie sprawa najwyższej wagi mogła skłonić osobę przy zdrowych zmysłach do zimowej przeprowy przez kanał.

- Przyjechałem prosić hrabiego o pomoc, ponieważ był bratem mojego ojca. Wcześniej nie mogłem podróżować, z uwagi na... Mniejsza o to. Chyba... jesteśmy kuzynami, prawda? - Sprawiał wrażenie skołowanego.

- Jest pan synem Juliana Rosevale'a? - Angel zaczęła wygładzać fałdy spódnicy, żeby ukryć zakłopotanie. - Proszę mi wybaczyć, monsieur, ale sądziłam, że mój wuj i cała jego rodzina zginęli na gilotynie. Jak to się stało, że pan jeden ocalał?

- Nie tylko ja, milady. Mam młodszą siostrę. Ma na imię Julie. Oboje uniknęliśmy straszego losu, jaki spotkał ojca i matkę oraz całą rodzinę matki. Służący ojca uratowali nas i wychowali. Przysięgli, że jesteśmy ich rodzonymi dziećmi.

- Służący pańskiego ojca?

- Gaston i jego żona Hannah - potwierdził, kiwając głową. - Gaston przyjechał z rodzinnego majątku d'Eury podczas małżeństwa moich rodziców. Hannah jest Angielką. Kiedy byliśmy sami, zmuszała nas do mówienia po angielsku. Oczywiście nigdy poza domem. Baliśmy się, że jakiś szpieg może nas usłyszeć.

Szpiedzy byli wszędzie.

To wyjaśniało, skąd gość tak dobrze znał angielski. Posługiwał się nim z nienaganną poprawnością i tylko niewielkie wahanie od czasu do czasu zdradzało jego cudzoziemskie pochodzenie.

Mocno splecione palce ciotki Charlotte były równie blade jak jej twarz, ale plecy miała wyprostowane, a wyraz twarzy całkiem spokojny.

- Ciociu, pozwól, że ci przedstawię naszego gościa - powiedziała Angel, wprowadzając młodego mężczyznę do pokoju. - Niedawno przybył z Francji mimo zimowych sztormów. Twierdzi, że nazywa się Julien Pierre Rosevale i jest synem twojego brata Juliana. - Z pewnością był to nietypowy sposób prezentacji, lecz Angel nie zamierzała bezkrytycznie wierzyć temu człowiekowi. Ciotka Charlotte mogła znacznie lepiej ocenić wiarygodność jego słów. - Sir, oto siostra mojego zmarłego ojca, lady Charlotte Clare.

Starsza pani podniosła się z miejsca, kwitując wyszukany ukłon gościa zdawkowym skinieniem. Nie wyciągając ręki do powitania, przyglądała mu się uważnie.

- Nie wygląda pan na Rosevale'a, monsieur - powiedziała w końcu.

- Istotnie, nie wyglądam, milady. Odziedziczyłem wygląd po rodzinie matki. A w rodzinie d'Eury wszyscy mają. .. mieli ciemne włosy.

Ciotka Charlotte w zamyśleniu pokiwała głową i gestem zachęciła gościa, żeby się zbliżył.

- Wzrostem przypomina pan Juliana, rzeczywiście. A co do reszty... - Odwróciła się do Angel, która obserwowała scenę, stojąc przy drzwiach. - Moja droga, byłabyś tak dobra i przyniosła coś z mojego pokoju? W szufladzie przy łóżku znajdziesz rzeźbioną kasetkę z kości słoniowej.

Angel się zawahała. Przecież któreś ze służących mogło z powodzeniem spełnić tego rodzaju polecenie.

- Wybacz mi, moje dziecko, ale nie mogę powierzyć mojej

kasetki słudze. - Starsza pani wyciągnęła spod sukni piękny złoty łańcuch i odczepiła z niego dwa klucze. - Będiesz potrzebowała tego. - Podała bratanicy większy z kluczy.

- Oczywiście. - Angel niechętnie pozostawiła krewną z nieznajomym. Rzecz jasna, nie chodziło o fizyczne zagrożenie, skoro w domu znajdowało się mnóstwo służby, jednak...

- Dziękuję ci, Angelino - powiedziała ciotka z naciskiem, kiwnięciem głowy wskazując na drzwi. Najwyraźniej nie miała żadnych obaw przed pozostaniem sam na sam z Francuzem.

Angel odwróciła się, żeby opuścić pokój, ale świeżo odnaleziony kuzyn wyprzedził ją, by z wyszukaną uprzejmością otworzyć przed nią drzwi. Gdzie nauczył się takich manier?

Lekko wbiegła po schodach do sypialni ciotki, zastanawiając się po drodze, co też może zawierać tajemnicza rzeźbiona kasetka. Była pewna, że nigdy wcześniej jej nie widziała. To cacko musiało być dobrze ukryte.

Stolik przy łóżku ciotki Charlotte wyglądał całkiem zwyczajnie. Mosiężny klucz wsunięty do zamka jedynej szuflady obrócił się łatwo. Szuflada musiała być bardzo często otwierana.

W środku znajdował się plik listów przewiązany czarną wstążeczką, ususzony bukietik zawinięty w chusteczkę z najcieńszego muślinu oraz pięknie rzeźbiona kasetka.

Kasetka była zamknięta.

Wyjmując ją z szuflady, Angel ze zdumieniem stwierdziła, że kość słoniowa wydaje się być ciepła w dotyku. Kasetka była bardzo stara. Nosila ślady zużycia, zwłaszcza wokół maleńkiego mosiężnego zameczka, gdzie ledwie dało się wyczuć wypukłość rzeźbionych kwiatów. Co mogła zawierać? Prawie nic nie ważyła.

Angel starannie zasunęła i zamknęła na klucz szufladę, jeszcze raz spojrzawszy na jej zawartość. Całkiem spory pakiet listów. I zasuszony bukietik tak kruchy, że mógłby się rozsypać przy lekkim dmuchnięciu. Kto go dał ciotce Charlotte? Jej zmarły mąż? A może w przeszłości staruszki był jakiś tajemniczy

kochanek? Angel nie posiadała się z ciekawości.

Wróciła do saloniku z kasetką w dłoni. Willett, tak jak i poprzednio, trzymał straż przed drzwiami. Oczywiście podsłuchiwał, choć nigdy by się do tego nie przyznał, w każdym razie nie przed Angel. Gdyby chciała się dowiedzieć, o czym była mowa pod jej nieobecność, musiałaby zapytać ciotkę.

Francuz poderwał się na równe nogi na dźwięk otwieranych drzwi. Siedział na sofie obok ciotki Charlotte. Angel wyobraziła sobie nawet, że trzymał staruszkę za rękę. Bez wątpienia umiał szybko wykorzystać okazję; w końcu Angel opuściła ich na niespełna dziesięć minut.

- Dziękuję ci, kochanie - powiedziała lady Charlotte, sięgając po kasetkę. - Właśnie tego nam trzeba. - Nie przestając mówić, manipulowała maleńkim kluczykiem. - Jestem przekonana, że Pierre jest tym, za kogo się podaje, ale zaraz przedstawię dowód.

- Pierre? - Angel posłała Francuzowi pytające spojrzenie.

- Rodzina zawsze używała tego imienia - wyjaśnił pośpiesznie. - Ponieważ ojciec nazywał się Julian, a moja siostra Julie, tak było łatwiej dla wszystkich. - Uśmiechnął się do niej, jakby oczekiwał, że natychmiast go zrozumie.

- Proszę bardzo - powiedziała lady Charlotte.

Kasetka była otwarta. W środku na grubej wyściółce leżały dwie miniatury, przedstawiające mężczyznę i kobietę ubranych w wyszukany styl francuskiego dworu sprzed wielu lat.

Lady Charlotte podała Angel portret mężczyzny.

- To jest Julian Rosevale, moja droga. Twój wujek i ojciec Pierrea.

Dlatego szuflada była zamknięta! Ciotka Charlotte musiała znaleźć sposób na utrzymywanie kontaktów z Julianem mimo rodzinnej waśni.

Portret przedstawiał jednego z Rosevale'ów. Nie było wątpiwości mimo upudrowanej peruki. Wyglądał jak młodsza kopia zmarłego ojca Angel. Zrobiło jej się nagle smutno na myśl o

tym, że wuja spotkał taki straszny koniec, i żał, że dotąd prawie wcale jej o nim nie wspomiano. Ten przeklęty charakter Rosevale'ów!

- A to - lady Charlotte podała jej drugi z portretów - to jest Amalie d'Eury, żona Juliana i matka Pierrea. Uważam, że podobieństwo jest bardzo wyraźne.

Angel uważnie obejrzała piękną miniaturę. Trudno było określić kolor włosów, bo pokrywała je gruba warstwa pudru, ale kobieta miała ciemne brwi, niebieskie oczy, urodziwe rysy podobne do rysów Pierrea i taki sam stanowczo wysunięty podbródek. Jeśli portret dobrze oddawał podobieństwo, bez wątpienia Pierre i Amalia d'Eury musieli być ze sobą spokrewnieni.

A jeśli Pierre był prawowitym synem Juliana, tym samym był też hrabią Penrose.

Biedny Frederick!

Lady Charlotte zasypywała Pierrea pytaniami.

- Opowiedz mi o swojej siostrze. Mówiłeś, że jak ma na imię, Julie? Dobry Boże, nie miałam pojęcia, że Julian w ogóle ma dziecko, a co dopiero dwoje. W jakim ona jest teraz wieku?

Pierre z upodobaniem przyglądał się miniaturze. Na chwilę odwrócił wzrok i odpowiedział:

- Julie ma dwadzieścia cztery lata, madame, jest o niecały rok młodsza ode mnie. Jest - popatrzył na Angel - bardzo podobna do pani bratanicy. Włosy Julie nie są może tak srebrzyście jasne, ale poza tym mogłyby uchodzić za bliźniaczki.

- Nie przyjechała z tobą? Byłybyśmy zachwycone, mogąc ją poznać, prawda, Angel?

Pierre sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Angel?

- Mam na imię Angelina, sir. Kiedy byłam małą, dla żartu zaczęto mnie nazywać Angel, jako że w niczym nie przypominałam aniołka. Później już tak zostało, bo ojciec uznał to zdrobnienie za zabawne. Zaczął pan mówić o siostrze. Proszę

powiedzieć coś jeszcze. - Postanowiła nie dać się omamić. Jako głowa rodziny, miała obowiązek chłodno go wysłuchać i ocenić. Nie zamierzała pozwolić, by zmieniał temat wedle swego uznania. Potrzebowała znacznie więcej dowodów, zanim da wiarę jego słowom. Wszystko wskazywało na to, że w okamgnieniu oczarował ciotkę Charlotte, ale wkrótce miał się przekonać, że z Angel nie pójdzie mu tak łatwo.

- Prawda jest taka, madame, że mamy bardzo mało pieniędzy. Wystarczyło na opłacenie przejazdu tylko jednej osoby, a samotna podróż Julie absolutnie nie wchodziła w grę. Obiecałem po nią posłać, jak tylko będę w stanie.

Angel zauważyła, że gość poczuł się nieswojo. Biedak. Niełatwo przyznać się do życia w biedzie.

- Rozumie pan chyba, sir - wtrąciła szybko, zanim ciotka miała czas odślonić się jeszcze bardziej przed człowiekiem, który równie dobrze mógł być oszustem - że proszę pana o dowody, wskazujące na zasadność pana roszczeń. Proszę mi wybaczyć, ale musi pan przyznać, że fizyczne podobieństwo do żony mego wuja nie wystarczy. Pańskie pokrewieństwo z rodziną d'Eury może być innego rodzaju, niż pan przedstawia. - Kątem oka dostrzegła ognisty rumieniec, wpełzający na szyję ciotki; lady Charlotte wyraźnie rozsierdziła sugestią Angel, że Pierre niekoniecznie musi pochodzić z prawowitego związku.

- W tej chwili to dość trudne - rzekł szorstko, patrząc jej prosto w oczy. - Jednak jestem pewien, że będę w stanie zadowolająco wyjaśnić sprawę, kiedy spotkam się z następcą pani ojca. Gdzie mogę go znaleźć?

- Ja jestem następczynią mego ojca - oświadczyła spokojnie Angel. - Jestem głową rodziny.

- Ale pani jest kobietą. - Słowa padły bez namysłu, dopiero po nich na twarzy gościa odmalowało się zakłopotanie.

- Owszem. Widocznie w pańskim kraju inaczej się to odbywa, monsieur, ale w Anglii majątek może być dziedziczony w żeńskiej

linii, jeśli nie ma synów. Miał pan wyjaśnić...

Gość wyraźnie stracił kontenans.

- Julie i ja urodziliśmy się podczas rewolucji, jak pani zapewne wiadomo, milady. Panował wówczas straszliwy zamęt. Posiadam świadectwo ślubu moich rodziców, ale co do reszty... - Wzruszył wymownie ramionami. - Mam tylko moje słowo oraz zeznanie Gastona i Hannah. Tuż przed tym, jak go zabrano, ojciec nalegał, byśmy uciekali jak najdalej od Paryża, żeby uniknąć gilotyny. Julie i ja byliśmy dziećmi. Nic nie pamiętamy z tamtego okresu. Możliwe, że dałoby się znaleźć jakiś dowód na piśmie, gdybym wrócił do Paryża i poszukał, ale nie wiem, od czego zacząć. I nie mam pieniędzy na kupowanie informacji.

Angel na razie postanowiła nie ustosunkowywać się do końcowego fragmentu jego wypowiedzi.

- Mogłabym zobaczyć metrykę ślubu pańskich rodziców?

- Została w domu. Z Julie. Nie mogliśmy ryzykować...

- Tak, rozumiem, że nie chciał pan jej wieźć z sobą do Anglii.

Proszę mi powiedzieć, gdzie jest pański dom?

- Mieszkamy w małej wiosce rybackiej, pomiędzy Marsylią a Tulonem. Wioska nazywa się Cassis.

- Julie tam teraz jest?

- Tak, oczywiście. Z Gastonem i Hannah. Jak już mówiłem, stać nas było na przejazd tylko jednej osoby, do tego najwolniejszym i najtańszym środkiem transportu. Sądziliśmy, że gdyby mi się udało dotrzeć do hrabiego, pomógłby nam ze względu na swego brata.

- Oczywiście, że wam pomożemy - wtrąciła się lady Charlotte, dotykając ramienia Pierrea zaskakująco poufałym gestem. - Angel...

- Chętnie pomożemy panu znaleźć dowody, których pan potrzebuje, monsieur. Jednak przyznaję, że trochę mnie dziwi, iż oczekiwał pan pomocy od mego ojca. Z pewnością musi pan wiedzieć, że mój ojciec nie kontaktował się z bratem, odkąd wuj

Julian opuścił Anglię. Wybaczenie nie leżało w naturze mojego ojca. A zgodnie z tym, co słyszałam od ciotki, w naturze wuja Juliana również.

- Jestem tego świadomy. Jednak trudno mi uwierzyć, że można pozwolić umrzeć z głodu dzieciom zmarłego brata. Julie nie jest niczemu winna. Jest bratanicą angielskiego hrabiego i wnuczką francuskiego księcia, a brakuje jej środków do życia i mieszka jak zwykła wieśniaczka. Chce mi pani powiedzieć, milady, że pani rodzina by ją odtrąciła?

- Nie, ale...

- Oczywiście, że nie! - Lady Charlotte najwidoczniej była gotowa wziąć stronę Pierrea. - Pomożemy wam obojgu. I służącym, którzy was chronili. Rozumiesz, oczywiście, że do ubiegania się o należne ci honory niezbędne jest świadectwo twojego urodzenia. Kuzyn Frederick bez wątpienia go zażąda, zanim zrzeknie się tytułu. Nie obawiaj się jednak, pošemy kogoś do Paryża, żeby poszukał dokumentów i...

- Myślę, że powinnam omówić tę sprawę z moim adwokatem, zanim poczynimy konkretne plany, ciociu Charlotte - przerwała jej szybko Angel. - Jeśli pan Rosevale powie nam, gdzie można go znaleźć...

- Akurat, pan Rosevale! Przecież Pierre jest hrabią Pen-rose i tak też powinien być tytułowany...- Myślę, ciociu, że lepiej na razie się z tym wstrzymać. Wybacz pan, sir, ale uważam, że pošpiech jest złym doradcą. Ten tytuł po śmierci mojego ojca przeszedł na kuzyna Fredericka. Według mnie, nie byłoby rozsądne rozgłaszanie pańskich roszczeń, dopóki nie będzie pan miał na ich poparcie czegoś bardziej znaczącego niż rodzinne podobieństwo. - Przyglądała mu się uważnie, próbując ocenić, jakie wrażenie wywarły na nim te słowa. Wydawał się zupełnie spokojny i nie okazywał nawet śladu zakłopotania. Nie dostrzegła też cienia obłudy na jego twarzy.

Pierre obdarzył je obie miłym uśmiechem. Bez wątpienia był

wyjątkowo przystojnym mężczyzną i miał czarujące maniery. Kiedy się uśmiechał, Angel niemal pragnęła, by okazał się tym, za kogo się podaje. Pasowałby do tej roli. A gdyby go lepiej poznała, mogliby nawet zostać przyjaciółmi albo... Nie! Angel przywołała się w duchu do porządku. Nie może pozwolić, by jego uroda i wdzięk zmąciły jej jasność osądu. Jako głowa rodziny, musiała wykazać odpowiedzialność i zająć się sprawą tego człowieka z całym spokojem.

- Nie mogłybyśmy zaprosić Pierrea, żeby zamieszkał z nami, moja droga? Musi mu być ciężko samotnie w obcym kraju...

Angel zastanawiała się z lękiem, co jeszcze ciotka może wymyślić. Lady Charlotte zaskakiwała ją brakiem powściągliwości, zupełnie dla niej nietypowym i jakże niestosownym. Wyglądało na to, że nawet staruszce może zawrócić w głowie męska uroda i staroświeckie maniery. Pierre bez wątpienia był pod tym względem niebezpieczny.

Pochylił się nad dłonią lady Charlotte, niemal dotykając jej wargami.

- Jest pani niezwykle łaskawa, milady, ale nie mogę przyjąć propozycji. Mieszkam w Londynie, u brata Hannah. Nie powinienem się paniom narzucać, podczas gdy moja sytuacja pozostaje niewyjaśniona. Byłoby to absolutnie niedopuszczalne.

Lady Charlotte westchnęła ciężko, ale nic więcej nie powiedziała. Przez moment sprawiała nawet wrażenie skruszonej.

- Jestem wdzięczna za okazane zrozumienie, sir - powiedziała szczerze Angel. - Jeśli zechce mi pan podać swój adres, dopilnuję, by informowano pana o wszelkich postępkach w tej sprawie. Nie mogę obiecać, że szybko otrzyma pan wiadomości, niezależnie od tego, ilu wysłanników skieruję do Paryża.

- Ale wyślesz ich, Angel? - Ciotka Charlotte nie kryła radości. - Doskonale. Pomyśl tylko, jaki to będzie cios dla Fredericka. Znowu zostanie zwykłym panem Rosevale'em. Mogę przysiąc, że stryjeczny dziadek Augustus wkrótce będzie przewracał się w

grobie.

- Max?

Jęknął, nie otwierając oczu.

- Max, jest już rano. Mówiłeś, że musisz wcześniej wyjechać. - Louisa delikatnie dotknęła jego policzka pokrytego ciemnym zarostem. - Koniecznie musisz się ogolić - dodała szeptem, powstrzymując śmiech.

Nie otworzył oczu ani się nie poruszył.

Louisa opadła na poduszki, rozkoszując się ciepłem pośłania i bliskością ukochanego. Wiedziała, że lepiej dać sobie spokój, jeśli mężczyzna śpi i nie ma ochoty się obudzić.

Ledwie to pomyślała, Max porwał ją w objęcia.

- Koniecznie muszę zrobić coś innego, najdroższa, coś ważniejszego od golenia.

- Doprawdy? Co takiego?

Nie dane jej było powiedzieć ani słowa więcej. Przywarł do jej ust w namiętym pocałunku, który kazał jej zapomnieć o mijającym czasie i zimowym chłódzie na zewnątrz.

Louisa jęknęła w jego ramionach.

Natychmiast znieruchomiał.

- O co chodzi? Uraziłem cię? Znów jęknęła, tym razem świadomie.

- Jesteś idiotą, Max. - Przesunęła dłonią po jego plecach, rysując palcami kręgi na pośladkach. - Po tylu latach naprawdę powinieneś mnie znać trochę lepiej.

- Niemożliwe - mruknął.

Znów poruszyła ręką, naciskając lekko skórę paznokciami. Z westchnieniem przekręcił się na plecy, pociągając ją za sobą, tak że jej ręka została uwięziona.

- Nie da się zrozumieć kobiety, kochanie. Żaden mężczyzna nawet nie powinien próbować. Chociaż - chwycił ją w pasie i posadził na sobie okrakiem - pewne zachowania wywołują spodziewany odzew. - Objął jej pierś, a potem delikatnie zaczął

pieścić brodawkę.

Louisa przymknęła oczy, wydając z siebie gardłowy pomruk. Pod pewnymi względami rozumiał ją doskonale.

- O tak. To z całą pewnością jest właściwy odzew.

- A teraz, kochanie - powiedział Max głosem pełnym pożądania - możesz ze mną zrobić, co zechcesz.

- Jak na mężczyznę, który nie potrafi zrozumieć kobiet, radzisz sobie całkiem nieźle.

Max przerwał zawiązywanie fularu, żeby spojrzeć na kochankę. Odpoczywając po miłosnym akcie, wyglądała szczególnie pięknie, lekko zaróżowiona, z włosami rozsypanymi na zgniecionej poduszce. Usiadła, podciągając kołdrę pod brodę.

- Wiem, że musisz iść. Mogę oczekiwać, że wrócisz wieczorem?

- Nie - rzucił szorstko. -Max?!

- Wybacz, Louiso, to było niestosowne. Nie jestem na ciebie zły. Muszę dziś wyjechać z miasta w pewnej sprawie rodzinnej. Spodziewam się, że nie będzie zbyt przyjemna.

Nie prosiła o dalsze wyjaśnienia. Nigdy go nie wypytywała. Była naprawdę wyjątkową kobietą; miał wiele szczęścia, że ją znalazł. Uśmiechnął się do niej czule i powrócił do zawiązywania fularu.

Usłyszał przeciągłe westchnienie. Co, u licha?

- Max, muszę ci coś powiedzieć i proszę, żebyś mnie wysłuchał.

Odwrócił się zaintrygowany. Jeszcze nigdy nie odzywała się do niego takim tonem. Nagle poblądła.

- Ty tego nie powiesz, więc ja muszę. Max, mój kochany, kiedy się ożenisz, a wiem, że wkrótce to nastąpi, będziesz musiał mnie opuścić. Jesteś człowiekiem honoru. Nie powinienesz zdradzać żony z kimś takim jak ja. - Mówiąc to, nerwowo mięła w palcach rąbek pościeli.

Louisa była więcej warta niż dziesięć szacownych żon z tak zwanego towarzystwa. Darzyła go przyjaźnią, bawiła, dzieliła z nim rozkosz cielesnych zbliżeń. A teraz, po raz pierwszy w ich długim związku, radziła, żeby ją zostawił.

- Moja żona, kimkolwiek by była, nie zabroni mi robić tego, co zechcę. Jeśli wyjdzie za mnie dla tytułu, a jakież inny mogłaby mieć powód, będzie musiała się nim zadowolić i skupić swoje wysiłki na zapewnieniu mi dziedzica, którego pilnie potrzebuję. Będzie robić to, co jej każę, Louiso, czyli przymykać oko na mój związek z tobą. - Urwał, jakby coś nagle przyszło mu do głowy. Louisa siedziała, wpatrując się w kołdrę. - Chyba że ty chcesz się mnie pozbyć?

- Och, Max, dobrze wiesz, że nie chcę. Rozumiem cię lepiej, niż ci się wydaje. Może nawet lepiej, niż ty sam siebie rozumiesz. Małżeństwo, jakie opisałeś, to bezduszny układ. Jeśli pójdziesz tą drogą, skończy się na tym, że znienawidzisz żonę, a potem także siebie. Potrzebujesz w małżeństwie miłości, a przynajmniej pożądania.

Max pokręcił głową z niedowierzaniem. Podczas ich długotrwałego związku Louisa nigdy nie pozwalała sobie na udzielanie mu pouczeń. Kiedy ją odwiedzał w czasie rzadkich pobytów w Anglii, przyjmowała go ciepło i chętnie. Traktowała go tak, jakby był jedynym jej kochankiem, choć wiedział, że nie jest. Bez protektora przymierałaby głodem.

A gdy wreszcie wrócił na dobre i był w stanie - choć bez zbytków - utrzymać ją tylko dla siebie, wcale się nie zmieniła. Brała od niego pieniądze, ale też szczerze go obdarzała. Była prawdziwym skarbem, nigdy by jej nie porzucił.

- Małżeństwo to interes, Louiso. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Masz rację, że muszę się ożenić. Moja wybranka powinna mieć obfity posag, ponieważ dysponuję jedynie tytułem. Nie wątpię, że znajdę bogatego ojca, chętnego sprzedać mi córkę w zamian za arystokratyczny tytuł. Możesz mi wierzyć, nie oddam tanio swojej wolności, zamierzam się ostro targować. Muszę mieć prawo swobodnego dysponowania jej majątkiem, a ona musi być mi posłuszna. Nie oczekuję wielkiej urody, choć byłoby miło...

Urwał w pół zdania; Louisa patrzyła na niego z wyraźnym

oburzeniem.

- Niech to licha, gadam jak błazen. Kimkolwiek ona będzie, będę ją dobrze traktował, obiecuję ci. W mojej rodzinie było już wystarczająco dużo poniżanych kobiet. - Stała mu przed oczami postać ciotki Mary. - Nie zamierzam zgotować tak marnego losu jeszcze jednej. Będzie miała pieniądze, wpływy i, jak Bóg pozwoli, gromadkę dzieci.

- Ale nie będzie miała twojej miłości.

- Daj spokój, Louiso, naprawdę uważasz, że jestem zdolny do czegoś takiego? Czy w ogóle jakiś mężczyzna w mojej sytuacji myślałby o miłości? Nigdy nie widziałem małżeństwa z miłości ani w mojej rodzinie, ani podczas pobytu w wojsku. To tylko sentymentalne wymysły poetów. Miłość, jeśli w ogóle istnieje, zdarza się między mężczyzną i jego kochanką. - Chwycił dłoń Louisy i podniósł do ust. Otworzyła szeroko oczy, zaskoczona niecodziennym gestem.

Przerwało im gwałtowne pukanie, ale drzwi nie zostały otwarte. Służba Louisy była zbyt dobrze wyszkolona, by przeszkadzać nie w porę.

- O co chodzi?

- Powóz stoi przed domem, proszę pani.

Max delikatnie umieścił dłoń Louisy z powrotem na pościeli.

- Powiedz Ramseyowi, żeby był gotowy, zaraz zejdem na dół! - zawołał w stronę drzwi.

- Tak, milordzie.

- Muszę iść, kochana. Pomyślę o tym, o czym mówiłaś.

- Chcesz powiedzieć, że zastanowisz się nad tym przez moment tylko po to, by wszystko odrzucić.

Uśmiechając się, zaprzeczył ruchem głowy.

- Co gorsza, nie zjadłem śniadania.

Louisa doskonale wiedziała, kiedy zmienić niewygodny temat. Takiej towarzyszki mógł mu pozazdrościć każdy mężczyzna.

- Zjem coś, kiedy się zatrzymamy na popas. - Nachylając się,

czule dotknął jej policzka i pocałował lekko w usta. - A poza tym - dodał, kierując się już ku drzwiom - po co mi jedzenie? Nasyciłem się cudownie już z samego rana.

Zarumieniła się uroczo. Przyjemnie było zapamiętać ją taką, wyruszając w niechcianą podróż.

- Do widzenia, kochanie. Wrócę najszybciej, jak tylko będę mógł.

Lekko zbiegł po schodach do holu, gdzie służący czekał już z jego ciężkim podróżnym płaszczem, kapeluszem i rękawicami. O tej porze roku nie sposób było w jeden dzień pokonać tak długą trasę. Zmierzch zapadał szybko, a stan dróg przedstawiał się fatalnie. Przeklęta Angelina! Już z racji swego urodzenia była mu cierniem w żywym ciele, ale czy na dodatek musiała ciągać go po kraju w środku zimy? Zachnął się zniecierpliwiony. Nie miał wyboru. Czekala go długa podróż w zimnie i niewygodzie, ale musiał się z nią spotkać od razu, wykorzystując element zaskoczenia.

Służący otworzył drzwi. Ulice były białe od szronu. Konie wydychały obłoczki pary, rozplywające się w szarym zimowym powietrzu.

Nim znajdzie się w Rosevale Abbey - jeśli w ogóle uda mu się tam dotrzeć w taką pogodę - postara się wymyślić odpowiednie słowa powitania dla swojej nieznanej kuzynki. Odpowiednio dosadne słowa.

Rozdział trzeci

Nie widziałaś przypadkiem tamborka, Angel? Gdzieś go zapodziałam, a nie mogę jechać do Londynu bez mojej robótki.

Angel westchnęła. Od czasu wizyty Pierrea ciotka Charlotte robiła się coraz bardziej nieznośna. Całymi dniami rozprawiała wyłącznie o tym, jak zamierza pomóc Pierre'owi wystrychnąć na dudka kuzyna Fredericka. Dopiero oświadczenie Angel, że wyjeżdżają do Londynu, i to niezależnie od pogody, odwróciło uwagę staruszki od tej sprawy, dając natchnienie do niekończących się wywodów na temat londyńskiego towarzystwa, w którym, zdaniem lady Charlotte, jej bratanica koniecznie powinna odpowiednio zaznaczyć swą obecność. Angel miała serdecznie dosyć słuchania o mo-dystkach, strojach i Almacku.

- Zapewne jest na dnie torby, ciociu. Jestem pewna, że służąca go znajdzie. - Podniósłszy się z biurka, podeszła do drzwi biblioteki, żeby czule uszczypnąć ciotkę w policzek. - Wybacz mi, droga ciociu, ale muszę skończyć z tymi listami, bo inaczej nigdy nie będziemy gotowe do wyjazdu. Dołączę do ciebie za mniej więcej godzinę. - Poklepawszy staruszkę po ręce, wróciła do biurka, próbując skupić całą uwagę na leżących przed nią papierach.

Czekała, udając, że czyta, aż w końcu usłyszała stuknięcie zamykanych drzwi. Ciotka Charlotte sobie poszła. Angel szybko zaczęła pisać. Instrukcje musiały być jasne i wyraźne, bo w przeciwnym razie...

Nagły skurcz niemal zgiął ją w pół. Och, nie! Znowu. Od ostatniego razu nie minęły nawet trzy tygodnie. Odłożywszy pióro, przycisnęła obie dłonie do brzucha w nadziei, że to złagodzi ból. Skurcz ustał, ale Angel wiedziała, że za chwilę się powtórzy.

Będzie musiała pójść na górę do swojej pokojówki. Benton była taka sama jak ciotka Charlotte: chciała dobrze, ale bez końca utyskiwała na bolesne miesiączki Angel, choć obie wiedziały, że w żaden sposób nie można im zaradzić.

Angel aż zadrżała na wspomnienie, które natrętnie cisnęło jej się do głowy. Starła się je odepchnąć, ale było zbyt żywe - brudne ręce położnej siłą rozsuwające jej nogi, wdzierające się w najintymniejsze zakamarki jej ciała, bez zważania na jej ból. I pogardliwy głos lekarza gdzieś w tle, nakazujący jej, by przestała krzyczeć. Wzdrygnęła się, niemal czując w sobie obmierzły dotyk tych lodowatych palców.

Chwytał ją kolejny skurcz. Dobry Boże, czemu musiała to znosić? Jaki sens miało jej cierpienie? Przez lata nasłuchiwała się, że jest bezpłodna. Wszyscy jej to powtarzali; lekarze, gderliwa położna oraz jej mąż John Frederick Worthington.

Ojcu było nieskończenie przykro, że jego córka nie zachodzi w ciążę, ale nigdy nie użył określenia „bepłodna”. Przynajmniej w jej obecności. Może papa uważał, że Angel potrzebuje czasu, jak większość Rosevaleów. Sam miał tylko jedno dziecko z dwóch długich związków małżeńskich. A ciotka Charlotte ani jednego.

Jednak lekarze wypowiadali się z całkowitym przekonaniem. A jej mąż był wściekły, nalegał, by stosowała wszelkie możliwe sposoby leczenia. John Frederick zmusił ją do poniechania jazdy konnej oraz prawie wszystkich innych form ruchu i zamknął ją w domu pod czujnym okiem tej okropnej położnej. Dawał jej do jedzenia paskudne potrawy i stał nad nią, pilnując, żeby przełknęła wszystko do ostatniego kęsa. Przychodził do jej łóżka przy każdej okazji, nalegając, by spełniała swój małżeński obowiązek.

- Należysz do mnie - powtarzał. - Jesteś moja! - Czasami nawet była zadowolona z niespodziewanego nadejścia miesiączki, mimo nieznośnego bólu, który jej towarzyszył.

Poza ostatnim razem.

Okres spóźniał jej się o ponad siedem tygodni. Czuła się jakoś... inaczej. Pozwoliła sobie nawet mieć nadzieję i popełniła fatalny błąd, mówiąc o niej Johnowi Frederickowi.

Za szybko. Po następnych dwóch tygodniach straciła dziecko.

Nie zważając na rozpacz niedoszłej matki, położna natychmiast orzekła, że Angel nigdy nie będzie zdolna donosić ciąży. Co gorsza, ta podła kobieta powiedziała to także jej mężowi.

John Frederick wpadł w furję. Nie odezwał się ani słowem. Ruchem ręki odprawił służbę z pokoju, a potem zamierzył się na obolałe ciało Angel szpicrutą. Myślała, że ją zabije. W końcu odrzucił szpicrutę i mimo ulewy poszedł do stajni, by rozładować złość, galopując do najodleglejszych krańców posiadłości. Szaleńcza wyprawa skończyła się nieuniknionym przeziębieniem. Choroba rzuciła się na płuca i ostatecznie spowodowała śmierć.

Angel ukryła żal po nienarodzonym dziecku głęboko w sercu. Nikomu nie powiedziała o swojej stracie ani o tym, co zrobił jej mąż, choć mogła przypuszczać, że pokojówka wszystkiego się domyśliła. Nie było sensu dodatkowo martwić papy, bo i tak dobrze wiedział, że Angel nie jest szczęśliwa z człowiekiem, którego jej wybrał na męża. Jeśli nawet zauważył, że żałoba córki jest nie do końca szczerą, nigdy o tym nie wspomniał. I co najważniejsze, powiedział jej, że nie ma potrzeby, by się spieszyła z powtórny zamążpójściem.

Będę się trzymać jego rady, postanowiła Angel, czekając, aż ból minie i będzie mogła się podnieść z krzesła. Nie pozwolę się wmanewrować w nowe małżeństwo ani ciotce Charlotte, ani nikomu innemu. Co by mi ono przyniosło poza bólem i zgryzotą? Szansa, że urodzę dziecko, wydaje się w istocie znikoma. Miałabym się wyrzec niezależności? Co bym zyskała? W najlepszym razie towarzystwo. W najgorszym... kolejne zniewolenie ciała i duszy.

Nie ma mowy. Nigdy więcej nie wyjdę za mąż.

- Milady?

Angel z ociąganiem uniosła powieki. Jak długo spała?

- Milady, przybył hrabia. Nalega, by się z panią zobaczyć. Twierdzi, że nie opuści tego domu, dopóki pani do niego nie zejdzie.

Angel potrząsnęła głową, próbując zebrać myśli. O czym, u licha, mówiła pokojówka?

- Hrabia Benton? Nie rozumiem.

- Hrabia Penrose. Kuzyn milady.

Angel usiadła tak gwałtownie, że zakręciło jej się w głowie. Musiała się przytrzymać szeszlony, żeby nie upaść.

- Hrabia Penrose? Tutaj? Czego on może ode mnie chcieć?

- Willett powiedział mu, że milady jest niedysponowana, ale on mimo to nie chce odejść. Powiedział, że sam zjawi się w pani sypialni, jeśli nie zechce pani zejść.

Angel opuściła nogi na podłogę. W tej pozycji poczuła się lepiej. Dobrze, że nie wzięła laudanum, które koniecznie chciała jej podać Benton. Odetchnęła głęboko, czekając na powrót bólu, ale wyglądało na to, że skurcze minęły. Chociaż raz ziołowy napar ciotki Charlotte poskutkował.

- Czy moja ciotka wie, że hrabia tu jest?

- Nie jestem pewna, milady. Willett zaproponował, że ją sprowadzi, wiedząc, że pani śpi, ale hrabia powiedział... - Benton spłonęła rumieńcem. - Hrabia powiedział, że ma sprawę do pani i nie chce widzieć nikogo innego.

Angel zmarszczyła czoło. Było jasne, że hrabia wyraził się trochę dosadniej, niż brzmiało to w wersji przedstawionej przez pokojówkę. O cokolwiek mogło chodzić kuzynowi Frederickowi, nie był przyjaźnie nastawiony. Angel wstała i wyprostowała ramiona. Zamierzała stawić czoło nieznanemu kuzynowi i dać mu do zrozumienia, że jako głowa rodziny Rosevale'ów nikomu nie pozwoli się zastraszyć, nawet jaśnie panu hrabiemu.

- Podaj mi świeżą suknię i uczesz mnie. Nie chcę, żeby hrabia pomyślał, że przedzierałam się przez żywopłot.

Benton uśmiechnęła się niepewnie, ale zrobiła, co jej kazano.

- Mam poprosić lady Charlotte, żeby do pani dołączyła? - spytała, skończywszy układanie srebrzystych loków Angel.

- Tak. - Angel pomyślała o nieprzychylniej opinii ciotki na temat kuzyna Fredericka i jej entuzjastycznym poparciu dla roszczeń Pierrea. Staruszka mogłaby powiedzieć więcej, niż należało, zwłaszcza stojąc twarzą w twarz z człowiekiem, którego uważała za wroga. - Nie - zdecydowała stanowczo. - Skoro hrabia życzy sobie rozmawiać ze mną, to przyjmę go sama. Jestem głową rodziny. I z powodzeniem mogę samodzielnie się zająć tą sprawą.

Skierowała się do drzwi, po drodze zerkając w lustro, by sprawdzić, czy odpowiednio się prezentuje. Nie nosiła już żałoby, ale na to spotkanie wybrała suknię w odcieniu gołębiej szarości - skromną i elegancką, odpowiednią dla wdowy i damy zarazem.

Max spacerował tam i z powrotem po saloniku już od pół godziny. Opieszałość gospodyni, choć irytująca, bynajmniej go nie zniechęciła. Mógł przewidzieć, że kuzynka będzie udawać niedyspozycję, by uniknąć wizyty niepożądanego gościa. Przekona się, że z nim nie pójdzie jej tak łatwo. Zmusi ją, żeby go przyjęła, choćby miał spacerować po tym pokoju nawet przez cały tydzień.

Miał tylko nadzieję, że będzie sama, kiedy już się pojawi, jako że nie był pewien, czy zdoła zachować powściągliwość w obecności lady Charlotte. Ta stara jędza podjudzała niegdyś swego brata do niewybaczalnych zachowań wobec ciotki Mary, a teraz za jej sprawą, niczym królik wyciągnięty z kapelusza, objawił się jakiś francuski pretendent do rodzowego tytułu. Czyżby naprawdę sądziła, że uda jej się coś wskórać poprzez tak oczywiste oszustwo? Zapewne pomogła też swojej bratanicy wszcząć te wszystkie nedorzeczne plotki. Pewnie obie harpie zakładały, że szanse ich protegowanego wzrosną, jeśli cały Londyn będzie szumiał od pogłosek o świeżo odnalezionym dziedzicu.

Raczej świeżo znalezionym bezczelnym oszuście! Jeśli ten

Francuz...

Dwuskrzydłowe drzwi się otwały i w progu stanęła wysoka kobieta ubrana w szarą suknię. Skinąwszy głową, postąpiła w stronę gościa, pozwalając ochmistrzowi zamknąć drzwi.

Nie odezwała się ani nie wyciągnęła ręki na powitanie. Przez chwilę w milczeniu przyglądali się sobie nawzajem. Nie nazwałyby jej piękną, miała na to zbyt poważny wyraz twarzy, ale kolor jej włosów i cery robił wrażenie. Była platynową blondynką o srebrzystym odcieniu włosów, charakterystycznym dla Rosevale'ów, lecz niespotykanym w jego części rodziny. Zastanawiał się, czy uzna go za odmieńca z powodu ciemnych kręconych włosów.

Nie. Z pewnością nawet nie zwróci uwagi na ten szczegół. Wojownik wstępujący w szranki nie przejmuje się wyglądem swego wroga, tylko jego zdolnością do walki. Kobieta, która patrzyła na niego z chłodnym zainteresowaniem, sprawiała wrażenie męznego przeciwnika. Uznał, że powinien się mieć na baczności.

Skłonił się lekko, nie spuszczając z niej wzroku. Należało obserwować każdy jej ruch.

Odpowiedziała szybkim dygnięciem, stanowiącym absolutne minimum tego, czego wymagały dobre maniery.

- Rozumiem, że chciałeś się ze mną widzieć, kuzynie Fredericku?

Miała niski głos, niezbyt przyjemny dla ucha. Czy umyślnie zwracała się do niego w sposób, którego najbardziej nie cierpiał? Jedynie ojciec i dziadek nazywali go Frederickiem. Pogardzał nimi oboma i nie znosił imienia, które mu nadali.

- Jestem wdzięczny, milady, że postanowiłaś się podnieść z łoża bóleści, by mnie przyjąć. Rozumiem, że całkowicie doszłaś do siebie? - Dostrzegł w jej oczach błysk gniewu. Cios okazał się celny. Doskonale. Należało ją trzymać w defensywie.

- Doceniam twoją troskę, kuzynie. Rozumiem, że życzysz sobie

rozmawiać ze mną o ważnej sprawie. Sprawie niecierpiącej zwłoki.

- W istocie. - Max czekał, że zaproponuje mu krzesło, ale tego nie zrobiła. Po prostu stała i patrzyła na niego bez przychylności. Wyglądało na to, że dotknął ją do żywego. Skoro chciała otwartej walki, był gotów z radością spełnić jej oczekiwania. - Muszę poprosić cię o wyjaśnienia w sprawie tego nieszczęsnego oszusta, którego popierasz...

- Nikogo takiego nie popieram - przerwała mu ostro. - Jak śmiesz w ogóle coś podobnego sugerować?

- Nie myśl, że uda ci się zrobić ze mnie głupca, kuzynko - odparł Max. - Doskonale wiem, że ty i twoja ciotka stoicie za plotkami, które krążą po Londynie. Dziwię się tylko, że jeszcze nie zjechałaś do miasta z francuskim ulubieńcem. Ostrzegam cię, że nie pozwolę na żadne próby podważania mojej pozycji. Nawet przez kobietę. - Ostatnie słowa wypowiedział nieprzyjemnie szorstkim tonem, który nawet jego samego zaskoczył. Zamilkł, zdając sobie sprawę, że daje się ponosić emocjom. Co takiego było w tej kobiecie? Był dumny ze swobody w kontaktach z płcią przeciwną, tymczasem przy niej...

Zadarła podbródek i przyglądała mu się zadziwiająco niebieskimi oczami. Miał wrażenie, że pobladła, ale może to było jedynie złudzenie wywołane przez kontrast białej skóry z mocnym rumieńcem złości na policzkach. Zrobiła krok w jego stronę, jakby go chciała uderzyć, ale ręce trzymała opuszczone przy bokach. Z trudem nad sobą panowała.

- Zakładam, że masz jakieś dowody na poparcie niedorzecznych oskarżeń? - powiedziała.

- Już sam fakt, że nie musisz pytać o szczegóły tej historii, jest dla mnie wystarczającym dowodem, kuzynko. - Niech ją licha, była taka, jak się spodziewał. A może nawet gorsza. Po co w ogóle narażał się na trudy podróży? Powinien był przewidzieć, co go tu może spotkać. - Jaki ojciec, taka córka - rzucił kąśliwie. - Może to dobrze, że hrabiowski tytuł nie należy już do tej części

rodziny Rosevale'ów.

Błada jak płótno Angel głośno wciągnęła powietrze.

Max wiedział, że posunął się za daleko. Atakując jej niehonorowe postępowanie w taki sposób, sam zniżył się do jej poziomu. Miał świadomość, że powinien przeprosić, ale nie mógł wykrztusić słowa przez ściśnięte gniewem gardło.

Wyciągnęła rękę, żeby się chwycić oparcia krzesła. Cień przebiegł jej po twarzy, można było odnieść wrażenie, że skrzywiła się z bólu. Zaraz potem wyprostowała się dumnie i powiedziała z wyraźnym wysiłkiem:

- Nasza rozmowa dobiegła końca. Będę wdzięczna, jeśli zaraz opuścisz mój dom. W przyszłym tygodniu wybieramy się z ciotką do Londynu. Gdybyś miał mi coś jeszcze do powiedzenia, możesz to zrobić tam. I możesz mi wierzyć, że z wielką przyjemnością przedstawię cię mojemu kuzynowi, prawowitemu hrabiemu Penrose. - Odwróciwszy się, ruszyła w stronę drzwi, nie dając mu szansy na odpowiedź.

- Nie tak szybko, kuzynko. - Max podszedł i, chwytając Angelinę za nadgarstek, zmusił ją do przystanięcia. - Jeszcze nie skończyliśmy.

- Puść mnie natychmiast! - zawołała, nie kryjąc wściekłości. Trzymała głowę odwróconą w stronę drzwi, jakby nie mogła znieść jego widoku.

Max odetchnął głęboko, a potem spokojnie chwycił ją za drugą rękę. Miała drobne, delikatne kości. Nie zamierzał jej robić krzywdy, ale musiała go wysłuchać. Przez chwilę stali nieruchomo, aż w końcu Max zmusił ją, żeby spojrzała mu w twarz.

Nie próbowała się wyrwać. Po prostu stała, uparcie omijając go wzrokiem. Jej niezwykle srebrzyste włosy znajdowały się na wysokości jego policzka.

- Zatem postanowiłaś wystawić do walki przeciwko mnie swojego francuskiego protegowanego, tak? Jesteś pewna, że to rozsądne?

- Jestem pewna, że prawowity hrabia Penrose jest dżentelmenem - odparła, wpatrując się w swoje uwięzione nadgarstki - w przeciwieństwie do ciebie.

Max na tyle odzyskał panowanie nad sobą, by się zorientować, że kuzynka umyślnie go prowokuje. Stłumił w sobie pokusę, żeby ją natychmiast puścić.

- Sprytnie - powiedział cicho - ale i nierozważne. Skoro jesteś taka pewna, że nie jestem dżentelmenem, dlaczego zgodziłaś się na rozmowę w cztery oczy?

Nie odpowiedziała.

- Jednak jestem dżentelmenem na tyle, by pamiętać, że jesteś damą, mimo oszustwa, w które się angażujesz. Proszę cię, jako damę, żebyś sobie dała z tym spokój dla własnego dobra. Dla ciebie i dla rodziny Rosevale'ów mogą wyniknąć z tego jedynie kłopoty.

- Moja pozycja jest niepodważalna. Twoja natomiast trochę niepewna. Będę wdzięczna, jeśli mnie puścisz i wyjdiesz z mojego domu. Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

Ta kobieta była niemożliwa! Co mu przyszło do głowy, żeby z nią rozmawiać? Przecież to strata czasu.

- Jesteś głupia! - wybuchnął, gwałtownie puszczając jej rękę. - Twoja rodzina już ma pod dostatkiem wrogów. Nie możesz sobie pozwolić na więcej. A zapewniam cię, że dziś jednego zyskałaś.

Podszedł do drzwi i chwycił za klamkę. Już w progu skłonił się kpiąco.

- Życzę udanego dnia, kuzynko. Możesz być pewna, że podejmiemy tę rozmowę.

Zszedł po schodach do holu, żeby odebrać płaszcz i kapelusz. Ochmistrz czekał na niego z wyrazem lęku na twarzy, jakby się spodziewał, że Max go uderzy.

Zerknąwszy w lustro przy schodach, Max ujrzał mężczyznę o ciemnych brwiach ściągniętych w wyrazie wściekłości. Wielkie nieba! Więc tak wyglądał! Nic dziwnego, że stary ochmistrz trząsał

się przed nim ze strachu.

Max wziął głęboki wdech, żeby ochłoniąć. Serce mu waliło, jak przed atakiem na linię wroga. Ta kobieta musiała być czarownicą, skoro tak na niego działała.

Ochmistrz w milczeniu pomógł mu włożyć płaszcz. Następnie podał mu kapelusz i rękawiczki, nie podnosząc głowy, jakby bał się na niego patrzeć.

Max nie zamierzał wdawać się w rozmowę ze służącym. Zabrawszy swoje rzeczy, podziękował szybkim skinieniem i wyszedł. Ramsey czekał na niego z powozem w zapadającym zmroku.

- Jedź z powrotem do Speenhamland, Ramsey. Nic tu po nas. - Wskoczył do środka, rzucając kapelusz i rękawiczki w najdalszy kąt pojazdu. Powóz ruszył.

Co go, u licha, napadło?

Patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. Musiał chyba oszaleć, że dał się tak wyprowadzić z równowagi, i to kobiecie. Gdzie podziały się jego maniere? Wielki Boże, gdyby tak ciotka Mary go słyszała...

Ciotka Mary. Tak. W Angelinie było coś, co przywodziło mu na myśl ciotkę Mary. Były do siebie zupełnie niepodobne fizycznie, ale coś w sposobie ich zachowania... Może to właśnie stanowiło iskrę, od której nastąpił wybuch? Kontrast pomiędzy uczciwością ciotki Mary a otwartą pogardą dla zasad prezentowaną przez Angelinę zbił go z tropu. Dał się ponieść złości. Przez wszystkie lata służby w wojsku nie zdarzyło mu się tak zachować w stosunku do kogoś słabszego od siebie, tymczasem przy tej srebrnowłosej wiedźmie zapomniał o przyzwoitości obowiązującej dżentelmena.

Powinien się wstydzić. Nieważne, co zrobiła. Albo co jeszcze może zrobić. Miał obowiązek wobec siebie. Honor wymagał, żeby postępować jak przystało na dżentelmena.

Wiedział, że będzie musiał ją przeprosić.

Tak, przeprosi ją, ale z pewnością nie dzisiaj. Nie mógłby stanąć przed nią po raz drugi tego dnia.

Poza tym była chora...

Wyprostował się gwałtownie, nagle poruszony. To mu się nie zdawało. Dostrzegł na jej twarzy ból.

Naprawdę była chora.

A on ją zmusił, żeby się z nim spotkała, by słuchała obraźliwych słów.

Zachował się skandalicznie.

Angel odczekała, aż zamkną się drzwi za nieproszonym gościem, i dopiero wtedy, pojękując, usiadła w najbliższym fotelu. Ból był tak dotkliwy, że nie mogła się ruszać.

Wystarczyło jej siły tylko na to, by przeklinać w duchu podłego kuzyna. Był gorszy, niż zapowiadała ciotka Charlotte. Był diabłem wcielonym!

- Milady... - W progu stał wystraszony ochmistrz.- Zaraz sprowadzę Benton - powiedział, omal nie przytrzaskując się drzwiami z pośpiechu.

Angel zamknęła oczy, przytulając policzek do chłodnego adamaszkowego oparcia. Tak było odrobinę lepiej. Okropnie bolała ją głowa.

- Milady, odprowadzę panią do pokoju.

Angel odetchnęła z ulgą, słysząc kojący głos pokojówki. Wiedziała, że Benton powstrzyma lady Charlotte. Pozwoliła się zaprowadzić na górę do swojego pokoju, gdzie troskliwa pokojówka pomogła jej się położyć.

Angel nieznacznie uniosła powieki. Zastłony były zaciągnięte, w pokoju panował półmrok, rozświetlony jedynie ogniem z kominka.

- Skurcze wróciły, milady?

- Tak. A do tego bardzo boli głowa.

- Przynieść pani trochę laudanum?

- Nie, Benton. Wiesz, że tego nie cierpię. Potrzebuję tylko snu. - Angel uśmiechnęła się słabo do zaufanej służącej. - Możesz

poprosić ciotkę, żeby przygotowała jedną z tych swoich ziołowych herbatek. Będzie się czuła pomocna.

Benton podniosła się, gotowa spełnić polecenie.

- Nie musisz jej mówić, czy wypiałam - dodała cicho Angel, zapadając się powoli w kojące objęcia snu. Wiedziała, że powinna się zastanowić nad tym, co powiedział kuzyn Frederick, ale głowa bolała ją tak bardzo, że nie była w stanie zebrać myśli.

Angel ocknęła się gwałtownie. Przez chwilę leżała bez ruchu, nasłuchując.

Żadnych odgłosów. W domu panowała cisza; wszyscy musieli udać się na nocny spoczynek. Słaby blask zamierającego ognia w kominku powiedział jej, że przespała wiele godzin. Ból minął bez śladu.

Leżała wyciągnięta na plecach i wpatrywała się w baldachim nad łóżkiem, który w półmroku sprawiał wrażenie, jakby płynął.

A wiec taki jest kuzyn Frederick.

Zamknęła oczy, próbując go sobie dokładnie przypomnieć. Przecież powinna z łatwością przywołać jego obraz w pamięci. Jednak wybuchowy charakter kuzyna Fredericka do tego stopnia przyćmił pozostałe wrażenia, że Angel zdołała odtworzyć w myślach jedynie mglisty zarys jego twarzy. No tak, jeszcze głos, ostry, nieprzyjemny. Tak, ten bezlitosny głos nieprędko zapomni.

Co do reszty, to był wysoki i mocny, przynajmniej na tyle mocny, żeby sobie poradzić z bezbronną kobietą... Aha, miał ciemne włosy. Z całej jego powierzchowności zapamiętała tyle, że nie wyglądał na Rosevalea. Już Pierre wykazywał więcej cech rodzinnego podobieństwa niż Frederick!

Czy rzeczywiście Pierre bardziej pasował do rodziny?

Ułożyła się na boku i, patrząc w przygasający ogień, próbowała odtworzyć w myślach słowa kuzyna Fredericka. Powiedział, że... Oskarżył ją... Dobry Boże, on już wiedział wszystko na temat Pierre'a! Tylko skąd...?

Ciotka Charlotte, oczywiście.

Na nic się zdały ostrzeżenia Angel, że należy zachować dyskrecję. Pierre obiecał nic nie robić i niczego nie mówić, ale ciotka Charlotte nie składała takiego przyrzeczenia. Zresztą, gdyby nawet, prawdopodobnie i tak by go nie dotrzymała. Zapewne napisała tylko do swoich najbliższych przyjaciół, i to w zaufaniu. Nic dziwnego, że plotki rozeszły się po całym Londynie.

Co z Pierre'em? Czy je słyszał? Angel nie miała pojęcia, w jakich kręgach Pierre się obraca. Może oszczędzono mu ukradkowych spojrzeń i szeptów za plecami. Doszła do wniosku, że musi się z nim jak najszybciej zobaczyć i ostrzec go przed pochopnymi wypowiedziami.

Musiła też również przywołać do porządku ciotkę Charlotte za brak dyskrecji. Czekąco ją niełatwe zadanie. Od śmierci ojca Angel stopniowo nauczyła się przejmować obowiązki związane z jej nowym statusem, lecz trudno było odgrywać rolę surowej głowy rodziny przed staruszką, która przez długie lata jej matkowała.

Mimo to musi zrobić, co należy. Zaraz następnego dnia.

A gdy tylko dojdzie do siebie na tyle, by móc podróżować, wyruszą do Londynu, żeby ratować Pierre'a przed gniewem kuzyna Fredericka.

Rozdział czwarty

Czyli to była strata czasu?

- Nie dowiedziałem się niczego nowego. Może gdyby mnie nie wyprowadziła z równowagi...

Ross pokręcił głową.

- Przyznaję, że ostatnio łatwo tracisz opanowanie. - Podniósł rękę. - Nie, nie używaj przeciwko mnie swojego niewyparzonego języka, jeśli łaska. Nie zamierzam ci odpowiadać, więc nie marnuj energii. Lepiej by ci posłużyło trochę ćwiczeń na ringu. Ulżyłbyś sobie, mogąc komuś przyłożyć.

Max podszedł do okna i wyjrzał na Dover Street. Dlaczego ostatnio był w takim fatalnym nastroju? W wojsku nauczył się panować nad sobą w każdej sytuacji, dlaczego więc poniosły go nerwy?

- Ona przyjeżdża do miasta - odezwał się w końcu, próbując jednocześnie rozluźnić napięte mięśnie. - Oczywiście zakończyła żałobę. Domyślam się, że planuje zamieszkać w Rosevale House i przedstawić tego przekłętą Francuza w towarzystwie jako prawowitego hrabiego Penrose. Krew się we mnie burzy na tę myśl, Ross.

- Dlaczego? Mówiłeś, że ten tytuł jest bez wartości.

- Owszem, ale nie dam go sobie odebrać tylko po to, żeby dostarczyć rozrywki jakiejś... jakiejś... - Nagle nie wiedzieć czemu zabrakło mu słów.

- To zrozumiałe, że jesteś zły - rzekł spokojnie Ross. - Czy nie przyszło ci do głowy, że ona może być w tym wszystkim jedynie niewinną ofiarą, oszukaną przez sprytnego łajdaka?

Max nie krył niedowierzania.

- Wcale by mnie to nie zdziwiło - ciągnął Ross - zważywszy, jakie życie dotąd prowadziła. Z całą pewnością nie jest

rozplotkowaną bywalczynią salonów. Nosiła żałobę najpierw po mężu, potem po ojcu. A wcześniej była krótko trzymana, wyszła za mąż bardzo młodo. Mąż nie pozwolił jej przyjeżdżać do Londynu.

- Skąd, u diabła, wiesz o tym wszystkim?

- Zadałem sobie trud, żeby się dowiedzieć - odparł Ross. - Kiedy gnałeś na spotkanie z niegodziwą krewną, doszedłem do wniosku, że można tę sprawę rozegrać w bardziej subtelny sposób.

Max, choć niechętnie, przyznał mu rację.

- Krążą różne domysły na temat twojej kuzynki. Ona sama może nie spędzała czasu w towarzystwie, ale jej ciotka to plotkarka pierwszej wody. Ponieważ młodawdowa jest bardzo zamożna, można sobie wyobrazić, że jest łakomym kąskiem dla łowców posagów. Ten Francuz może być jednym z nich. Przyszło ci to do głowy?

- Nie. Więcej niż możliwe, że jest tak, jak mówisz. Francuz to oszust, który chce się wzbogacić przez ożenek. Powinienem był na to wpaść. Obawiam się, że w ogóle nie jestem w stanie zebrać myśli, odkąd ją poznałem.

Ross przyjrzał mu się ze zdziwieniem.

- Czy kapitan Rosevale już nie jest wytrawnym taktykiem? Szkoda. Uważam, że rozum to znacznie lepsza broń niż ślepa furia.

- Oczywiście masz rację. Jak zwykle. Tym razem wezmę sobie do serca twoją radę. Musimy zaplanować atak tak jak wojenną kampanię. Czego się dowiedziałeś na temat tego Francuza?

- Jedyne, że pochodzi z okolic Tulonu. Jeśli mamy go przepędzić, musimy zebrać znacznie więcej informacji.

Max zgodnie pokiwał głową.

- To oznacza konieczność wyprawy do Francji. Nie zamierzam opuszczać Londynu, podczas gdy ta... gdy moja droga kuzynka będzie tu rezydować. Nawet jeśli dała się oszukać, choć wydaje

się na to zbyt bystra, może narobić zamieszania. Nie powinienem ryzykować, zostawiając jej wolną rękę.

- Nie sugeruję, że powinienes. - Ross położył Maxowi dłoń na ramieniu. - Nie ma potrzeby, żebyśmy jechali obaj. Zakładając, że mi ufasz...

- Do diabła, Ross! Wiesz doskonale...

- Jeśli masz do mnie na tyle zaufania, by mi powierzyć tak delikatną misję, stary przyjacielu, chętnie pojedę do Francji. - Roześmiał się. - Będzie jak za dawnych dobrych czasów, co? Pokręcę się wśród żabojadów i spróbuję dowiedzieć się czegoś o kuzynku.

Max odpowiedział mu uśmiechem. Czuł się tak, jakby ktoś zdjął mu z barków ciężar.

- Jestem ci bardzo zobowiązany. Nie ma nikogo innego na świecie, komu bym pozwolił to zrobić.

- I tak nawet w części nie spłacę długu, więc, proszę, daj sobie spokój z podziękowaniami. Poza tym czuję, że wycieczka do Francji dobrze mi zrobi. To, co widzieliśmy tam ostatnim razem, było nie całkiem... idealne, prawda?

Wymienili porozumiewawcze spojrzenia; wspomnienie wciąż pozostawało żywe. Armia Wellingtona cieszyła się, że zostawiła za sobą Pireneje i ruszyła przez równiny Francji. Warunki były ciężkie dla wszystkich, ale żołnierze wiedzieli, że po latach walki zwycięstwo jest w zasięgu ręki.

- Chyba zaczynam ci zazdrościć, Ross.

- Jestem przekonany, że przypadło mi łatwiejsze zadanie: dotrzeć na południe Francji i przekupstwem zdobyć potrzebne informacje. Natomiast ty musisz stawić czoło bywalcom salonów, nikczemnym knowaniom tego przybłądy... no i oczywiście całym zastępom swatek. - Ross uśmiechnął się od ucha do ucha. - Stałeś się dobrą partią.

- Żartujesz sobie, ale zapewniam cię, że to wcale nie jest zabawne. Kiedy byłem kapitanem Rosevale'em, nie przemawiała

za mną ani twarz, ani majątek. Co do majątku, to niewiele zyskałem, jak wiesz, ale kawaler z tytułem hrabiowskim uchodzi za przystojnego w oczach pań z towarzystwa, szczególnie tych, które mają córki na wydaniu. Słyszałem to na własne uszy. - Wzdrygnął się. - Niedobrze się robi.

- Nie martw się. Będę ci przypominał, żebyś od czasu do czasu spoglądał w lustro. Poza tym jeśli temu przybłądzie się powiedzie, znowu będziesz zwykłym panem Rosevale'em...

- Ma to swoje dobre strony. Skłamałbym, twierdząc, że jest inaczej.

- Jesteś zbyt skromny. - Ross spojrział na przyjaciela z ukosa, jakby go oceniał. - Nie jesteś brzydki... No, w każdym razie nie całkiem...

Max uśmiechnął się, nie podejmując zaczepki.

- Mówiąc poważniej - ciągnął Ross - muszę cię ostrzec, że twój konkurent może zawrócić paniom w głowach. Jest obrzydliwie przystojny i w dodatku prezentuje nienaganne maniery. Chyba mamy szczęście, że nie nosi munduru, bo wtedy padałyby mu do stóp.

Max mruknął coś pod nosem. Wszystko wskazywało na to, że los mu nie sprzyja. Wiedział, że Ross zdobędzie wszelkie możliwe informacje, przedstawiające Francuza w niekorzystnym świetle, ale to wymagało czasu. Tymczasem musiał znaleźć sposób, żeby powstrzymać tego człowieka tu, w Londynie. A jeśli nie jego, to tę kobietę... Tę przeklętą kuzynkę!

Tym razem nie da się ponieść nerwom. Należało z najwyższą ostrożnością planować każde posunięcie. W razie potrzeby gotów był rozpląwać się w uśmiechach i prawić miłe słówka. Poza tym Ross mógł mieć rację. Kuzynka mogła być niewinna.

- Jeśli okaże się, że Francuz dybie na jej pieniądze, będziesz ją chronił? - spytał Ross.

- Powinienem - odparł Max. - Chociaż odkąd ją poznałem, mam wątpliwości, czy zechciałaby skorzystać z mojej opieki. Przecież

nie mogę jej zmusić, żeby go odprawiła.

- Oczywiście, że nie możesz. Musiałbyś w tym celu sam się z nią ożenić.

- Już drugi raz sugerujesz, że mógłbym ożenić się z Angeliną Rosevale. Co cię napadło?

Ross odpowiedział wzruszeniem ramion.

Max wrócił myślami do burzliwego spotkania z kuzynką. Zachował się niewłaściwie, to fakt. Była tylko kobietą, w dodatku żyjącą z dala od wielkiego świata. Nie miała męża ani brata, którzy mogliby ją chronić.

- Lady Rosevale zarzuciła mi, że nie jestem dżentelmenem. Musiałbym ją chyba zaciągnąć do ołtarza siłą.

- Nie brałem pod uwagę porwania, ale skoro o tym wspomniałeś... - Na jego ustach zaigrał chytry uśmieszek.

Max wolał nie podejmować ryzykownych tematów, kiedy Ross był w takim nastroju.

- W gruncie rzeczy - odezwał się Ross już poważniej - nie musiałbyś uciekać się do porwania. Lepiej byłoby rozkochać w sobie tę kobietę...

- Daruj sobie, Ross.

- Ostatecznie nie byłaby pierwszą... Max zacisnął usta.

- Mówię serio. Dobrze wiesz, jak zmiękczyć kobiece serce. Po dokonaniach w Hiszpanii wdowa z angielskiej prowincji powinna być jak wosk w twoich rękach. Oczaruj ją tak, żeby wybrała ciebie, zapominając o Francuzie.

Max pokręcił głową. Rzeczywiście, podobał się kobietom i potrafił się im przypocholebić. Tyle że nigdy tego nie próbował w sytuacji, gdy gra toczyła się o tak wysoką stawkę.

Jeśli lady Rosevale padła ofiarą podstępny przebiegłego oszusta, jako dżentelmen i jej najbliższy krewny powinien zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby ją ratować.

Czy sobie tego życzyła, czy nie.

Ciotka Charlotte zasnęła. Wreszcie! Angel odmówiła w duchu

dziękczynną modlitwę. Za nieco ponad godzinę miały dojechać do Londynu, co oznaczało, że Angel zostało niewiele czasu na zebranie myśli i zastanowienie się, co robić.

Wcześniej nie brakowało jej okazji i czasu do rozmyślań o kuzynie Fredericku, a mimo to nadal nie miała wyrobionego zdania na jego temat. Ośmielił się jej grozić i oskarżył ją, że spiskuje z Pierre'em, by odebrać mu tytuł. Może nie użył tego słowa, ale przecież właśnie o to mu chodziło. Był wściekły. Mówił niewybaczalne rzeczy. Zatem miała pełne prawo szczerze go nienawidzić, tak jak ciotka Charlotte. A mimo to...

Angel zerknęła na lady Charlotte śpiącą w kącie powozu. Z lekko uchylonych ust staruszki co jakiś czas wydobywał się gardłowy pomruk. Biedaczka byłaby niepokieszona, gdyby się dowiedziała, że chrapie!

Biedna ciotka Charlotte. Nie mogła znieść tego, że się starzeje i nie jest już tak sprawna jak kiedyś. Zawsze była dumna ze swej powściągliwości, która jednak nie dotyczyła kuzyna Fredericka. Kiedy chodziło o jego osobę, ciotka nie miała skrupułów. Angel domyślała się, że to nastawienie sprawiło, że ciotka tak chętnie i szybko zaakceptowała Pierre'a. Inaczej trudno było zrozumieć zaistniałą sytuację.

Angel nie do końca ufała Pierre'owi, choć nie potrafiłaby wyjaśnić dlaczego. Może zniechęciła ją nadgorliwość ciotki? Chociaż mogło być przecież tak, jak twierdził. Honor wymagał, by umożliwiła Pierre'owi przedstawienie dowodów na poparcie jego racji. Gdyby udało mu się dowieść, że jest synem wuja Juliana, obowiązkiem Angel było stanąć po jego stronie przeciw kuzynowi Frederickowi.

Na myśl o przeciwstawieniu się temu człowiekowi aż się wzdrygnęła. Na pocieszenie przypomniała sobie, że ma dość pieniędzy, by zapewnić sobie wszelką niezbędną pomoc prawną. Mimo to perspektywa ewentualnego sporu wydała jej się wysoce nieprzyjemna.

Powóz zakołysał się na wyboju; ciotka Charlotte się obudziła.

- Och, czyżbym spała? - spytała, poprawiając koronkowy czepek. - Przepraszam cię, moja droga. Musiałaś się wynudzić, nie mając z kim porozmawiać. Obiecuję, że nie zmrużę oka przez resztę podróży. - Na kolejnym wyboju obie podskoczyły. - Jeśli dalej pojedziemy taką drogą, nie będę z tym miała żadnych trudności - dodała cierpko.

Doprawdy wstyd, by drogi były w tak opłakanym stanie, skoro na ich utrzymanie idzie tyle pieniędzy. Nie uważasz? Angel odruchowo przytaknęła ruchem głowy.

- Zastanawiam się, jak szybko Pierre nas odwiedzi. Napisałaś mu chyba, że wybieramy się do miasta, prawda?

- Tak, ciociu. Poprosiłam, żeby złożył nam wizytę pojutrze.

- Dlaczego dopiero pojutrze? Przecież...

- Na jutro umówiłam się z prawnikiem. Muszę z nim przedyskutować różne sprawy, zanim znów spotkamy się z panem Rosevalem. Nie chcę, żeby pan Rosevale robił sobie przedwczesne nadzieje.

- Bzdura. W tej kwestii nie ma żadnych wątpliwości. Sama widziałaś podobieństwo do portretu.

Angel odetchnęła głęboko. Cierpliwości!

- Poza tym jest takim uroczym młodzieńcem. I do tego niezwykle przystojnym, czarującym! No i do wzięcia. Spodziewam się, że połowa pań w Londynie będzie przed nim upuszczać chusteczki.

- Całkiem możliwe, ciociu, chociaż wyglądem niewiele osiągnie, nie mając tytułu czy majątku. Pamiętasz, mówił nam, że prowadzą z siostrą życie wieśniaków.

- Owszem, to wstrząsające. Musisz mu pomóc, moja droga.

- Muszę? - spytała Angel chłodno. Starsza pani nieco się zmieszała.

- Liczę na to, że mu pomożesz. Chyba nie staniesz po stronie kuzyna Fredericka? Z tego, co mi mówiłaś, zachował się wobec

ciebie jak ostatni łajdak. Czego można było się spodziewać po wnuku Augustusa Rosevale'a? W żadnym z nich nie sposób się doszukać choćby krzty przyzwoitości.

Angel milczała. Nie chciała podsycać wzburzenia ciotki, choć w tym wypadku miała rację. Kuzyn Frederick zachował się niewybaczalnie. Obraził ją, a nawet przestraszył. W przeciwieństwie do niego Pierre był miły i wiedział, jak się zachować, by kobieta poczuła się doceniona.

- Z pewnością nie są do siebie podobni, ciociu. Obawiam się, że pan Rosevale nie będzie w stanie przeciwstawić się kuzynowi Frederickowi.

- Pierre będzie miał twoje wsparcie, czyż nie? On jest taki, jaki powinien być młody mężczyzna, a ty...

- Gdyby był taki doskonały, jak twierdzisz, ciociu Charlotte, chętnie bym za niego wyszła - powiedziała Angel z rezygnacją - ale...

Ciotka Charlotte aż klasnęła w dłonie z zachwytem.

- Oczywiście! To najlepsze rozwiązanie! Jeśli za niego wyjdiesz, będzie miał niekwestionowaną pozycję w towarzystwie.

Angel zamknęła oczy, żałując, że nie może też sobie zatkać uszu. Jak mogła powiedzieć coś równie głupiego? Przekleństwo Rosevale'ów! Pod wpływem impulsu mówili i robili to, czego później gorzko żalowali.

- Droga ciociu - zaczęła łagodnym tonem - proszę cię, nie bierz tego poważnie. Tylko się z tobą droczyłam. Przepraszam, nie powinnam. Dobrze wiesz, że nie mam ochoty na drugiego męża.

Lady Charlotte boczyła się przez chwilę, lecz wkrótce jej oblicze znów pojaśniało.

- Nie podejmujemy pochopnych decyzji, moja droga - rzuciła z ożywieniem. - Jest za wcześnie, by decydować, oczywiście, że za wcześnie, ale nie ma rzeczy niemożliwych, zwłaszcza kiedy chodzi o tak wyjątkowego młodzieńca. Mam przeczucie, że z waszej znajomości wyniknie coś szczególnego. Zapamiętaj moje słowa.

Tylko czekaj, a zobaczysz, co się stanie.

- Dzięki, ciociu. Sądzę, że wystarczająco omówiliśmy już ten temat. - Popatrzyła na staruszkę z taką miną, że lady Charlotte pokiwała głową i odwróciła wzrok. Angel odetchnęła z ulgą. - Chyba wybiorę się jutro do Celestine - dodała. - Skoro mam zacząć bywać w towarzystwie, potrzebuję nowych strojów. Muszę przyznać, że miło będzie znowu włożyć coś kolorowego.

- Rzeczywiście, moja droga. Szanująca się dama nie uznaje innych modniarek poza Celestine. Ma szczególny talent do wybierania strojów na specjalne okazje, jak na przykład prezentacje na dworze. Albo śluby...

- Ciociu - mruknęła Angel ostrzegawczo.

- Ale to prawda, kochanie. Nie dalej niż w zeszłym roku trzy najświetniejsze panny młode wystąpiły w sukniach od Celestine i...

- Mnie to nie dotyczy. Jestem wdową, a nie panną młodą. Nie planuję ponownego zamążpójścia. Muszę cię prosić, ciociu, żebyśmy nie wracały do tego tematu.

Powóz jechał przez wioski na obrzeżach Londynu, widoki za oknem stały się ciekawsze, zwłaszcza dla Angel, która od lat nie bywała w stolicy. Gdy powóz zwolnił, torując sobie drogę w natężonym miejskim ruchu, zauważyła:

- Nie pamiętałam, że tu jest tak tłoczno. W tym tempie nie dojedziemy do Rosevale House przed wieczorem.

- Nie martw się, moja droga. Woźnica sobie poradzi. Poza tym niektóre ulice są obecnie oświetlone lampami gazowymi. Mówiono mi, że jest na nich jasno jak w dzień. Dzięki temu jest też o wiele bezpieczniej, jak słyszałam. Co nie znaczy, że należy wychodzić na ulice po zmroku, oczywiście. Żadne porządna kobieta by tego nie zrobiła. To mi o czymś przypomina, Angel. Wiem, że jesteś wdową, ale nie bywałaś dotąd w towarzystwie. Moim obowiązkiem jest przypomnieć ci, moja droga, że damie nie wolno wychodzić samej. Najlepiej, żebyś korzystała z powozu...

- Muszę mieć trochę ruchu, ciociu.

- Ale nie możesz wędrować po okolicy jak jakaś chłopka szukająca...

- Zaginionej owcy? - podsunęła Angel przewrotnie. Lady Charlotte cmoknęła z dezaprobatą.

- Możesz zażywać ruchu podczas konnych przejażdżek w parku. Doskonale miejsce, żeby spotykać ludzi.

- Bez wątpienia, lecz wolę spacerować. - Ale...

- Ale żeby cię zadowolić, ciotciu, będę zabierać z sobą służącą. Miejmy nadzieję, że dotrzyma mi kroku.

- Angel, nie możesz robić z siebie widowiska. Nie wolno ci! Jeśli będziesz maszerować jak mężczyzna, niechybnie zaszkożisz swojej reputacji. Musisz przez cały czas zachowywać się jak dama. Wiesz, jakie to ważne.

Angel zdołała przełknąć cierpkie słowa, jakie cisnęły jej się na usta. Nie mogła dać się ponieść irytacji. Postanowiła być wyrozumiała dla ciotki, która przecież chciała dla niej jak najlepiej. Niestety, nie zanosilo się między nimi na porozumienie w kwestii tego, co dla Angel jest najlepsze. Lady Charlotte była przekonana, że jej bratanica powinna się zachowywać, i to w każdej sytuacji, jakby była wstyrdliwą debutantką. Przy każdej okazji mnożyła napomnienia i zakazy.

Angel zmusiła się do uśmiechu. Niech staruszce się zdaje, że postawiła na swoim i że bratanica spełni jej oczekiwania. Ostatecznie Angel była panią w swoim domu i z pewnością mogła znaleźć sposób, żeby ominąć sztywne zasady postępowania, które ciotka chciała jej narzucić.

Nie zamierzała dać się zamknąć w klatce ani znosić narzucanych ograniczeń.

Angel stała w ogromnym holu Rosevale House przy Berkeley Square i przyglądała się, jak lady Charlotte wchodzi po schodach, a potem zmierza do swego pokoju. Wciąż jeszcze czuła wzburzenie po dyskusji z ciotką, ale nie mogła przecież okazywać nastrojów przed służbą.

Uśmiechnęła się przyjaźnie do ochmistrza.

- Dobry wieczór, Willett. Cieszę się, że udało ci się dojechać przed nami. Zatrzymał nas duży ruch panujący na drodze. Mam nadzieję, że wysiłki kucharki nie pójdą na marne, jeśli opóźnimy kolację o godzinę.

- Natychmiast przekażę życzenie jaśnie pani do kuchni - zapewnił Willett.

Angel przyjrzała się z uwagą staremu słudze. Wystawiał się inaczej niż zwykle i brakowało mu spokoju, którym zwykle się wyróżniał. Postanowiła zadać Benton kilka pytań na ten temat, ale najpierw potrzebowała kąpieli. Po podróży czuła się zgrzana i brudna.

Kiedy już miała wejść na schody, Willett cicho zakaszłał.

- Ma pani gościa, milady.

Angel stanęła jak wryta. Kto mógł być do tego stopnia pozbawiony taktu, by nachodzić damę w takiej chwili? Po całym dniu spędzonym w podróży zupełnie nie nadawała się do przyjmowania odwiedzin. Chyba że to Pierre? Czyżby miał kłopoty?

- Hrabia Penrose, milady. Czeka w bibliotece.

Z głośnym westchnieniem irytacji Angel uniosła fałdy zakurzonej sukni i ruszyła do biblioteki. Willett ledwie zdążył otworzyć przed nią drzwi.

Kuzyn Frederick odwrócił się, kiedy weszła. Był nienagannie ubrany w niebieski surdut i jasne spodnie. Na jego lśniących butach nie było ani jednego pyłka kurzu. Powitał ją uśmiechem pełnym wyższości, którym tak ją rozłościł, że miała ochotę wymierzyć mu policzek.

- Czemu zawdzięczam tę wyjątkowo nie w porę składaną wizytę, kuzynie? Rozumiem, że chodzi o sprawę niecierpiącą zwłoki?

Uśmiech znikł, zastąpiło go ściągnięcie brwi. Gość omiół spojrzeniem nadwerężone podróżą ubranie Angel; odniosła

wrażenie, że spogląda na nią kpiąco. Uznała to za wyjątkową bezczelność.

Nie wysiliła się nawet na najłżejsze skinienie. Była wściekła.

- Będę wdzięczna, jeśli niezwłocznie przedstawisz mi powód swego przybycia, kuzynie, bo jak z całą pewnością zauważyłeś, nie jestem w stanie odpowiednim do zabawiania gości.

Kuzyn Frederick zmrużył oczy i wyprostował się sztywno. Widać było, że jego również ogarnęła złość.

- Wybacz, milady. Zaraz uwolnię cię od mojej niepożądanego obecności. Nie chciałbym w żaden sposób ci się narzucać.

Skłonił się raz jeszcze i ruszył w stronę drzwi, zmuszając ją do ustąpienia mu z drogi. Jak on śmiał?

- Chwileczkę...

Za późno. Usłyszała stukot jego butów na marmurowej posadzce holu, a potem odgłos zamykanych drzwi.

Angel z ciężkim westchnieniem opadła na najbliższe krzesło. Dlaczego nie pomyślała, zanim się odezwała? Przecież uważała, że trzeba zażegnać waśń z częścią rodziny, do której należał kuzyn Frederick. Tymczasem wystarczyło, że spojrzała na jego wyniosłą twarz i od razu poniosły ją nerwy. Co takiego było w tym człowieku, że zachowywała się przy nim jak niemądre dziecko, a nie jak dojrzała kobieta?

Tak czy inaczej, nie było nadziei na szybką zgodę po takim spotkaniu. Przez własny niewyparzony język zrobiła sobie wroga z człowieka, który był nie tylko jej kuzynem, ale i dziedzicem.

Ross miał rację. Max potrzebował komuś przyłożyć, i to zaraz, bo czuł, że w przeciwnym razie wybuchnie. Tyle wyszło z jego dobrych chęci! Jaki sens miało szukanie porozumienia z tą jędzą? Tylko czekać, aż londyńskie plotkary dobiorą jej się do skóry! Dostanie za swoje, odpokutuje za zachowanie niegodne damy.

A on będzie się temu z radością przyglądał, stojąc z boku. Jeśli jego kuzynka nie zmieni zwyczajów, w końcu spotka ją towarzyski ostracyzm.

Czyż na to nie zasługiwała?

Max nawet nie próbował odpowiedzieć na to pytanie. Miał świadomość, że w takim nastroju nie jest w stanie wyciągnąć sensownych wniosków. Lepiej było posłuchać rady Rossa. Niestety, o tej porze nie mógł się udać do sali bokserskiej Jacksona.

Pomrukując ze złością, zawrócił w stronę St James, gdzie mieścił się jego klub. Skoro nie mógł rozładować gniewu wymierzaniem ciosów, postanowił go utopić w alkoholu.

RS

Rozdział piąty

Lady Charlotte patrzyła na bratanicę, która siedziała przy fortepianie i grała jak zwykle doskonale. Angel wyglądała ślicznie w szafirowo-srebrnej sukni, jednej z bajecznych kreacji Celestine.

- Pani bratanica gra naprawdę cudownie, droga lady Charlotte.

- Rzeczywiście, lady Perrimer. - Lady Charlotte pokiwała głową, zwracając się do sędziwej wdowy.

- Rozumiem, że przyjechała do miasta w poszukiwaniu męża?

Lady Charlotte na moment zaniemówiła, zszokowana bezpośredniością starej plotkarki.

- Lady Rosevale ma do wypełnienia zobowiązania towarzyskie - odparła wyniosłym tonem. - Nie mogła się z nich wywiązywać, będąc w żałobie po ojcu, co zapewne chętnie pani przyzna.

Lady Perrimer prawie niedostrzegalnie skłoniła siwą głowę. Dwa ogromne strusie pióra w jej purpurowym turbanie zafalowały powoli, jakby po namyśle. Uniosła do oczu lornetkę, żeby lepiej przyjrzeć się pianistce.

- Jakiegolwiek by były intencje pani bratanicy - powiedziała, wskazując na młodzieńca, który pochylał się nad ramieniem Angel - stawiam funta przeciw pensowi, że każdy łowca posagów w Londynie będzie próbował ją zdobyć. Młody Rotherwell jest pierwszy. - W tym samym momencie Angel uśmiechnęła się wdzięcznie do swego towarzysza, co lady Perrimer skwitowała pogardliwym parsknięciem. - Sądziłam, że nauczy ją pani, by nie obdarzała względami byle kogo. Rotherwell nie ma pieniędzy i do tego jest hulaką.

- Moja bratanica była uczona dobrych manier już od kołyski - oznajmiła dumnie lady Charlotte. - Między innymi tego, że należy okazać uprzejmość każdemu dżentelmenowi, który wyświadcza jej

przysługę. - Starła się nie zwracać uwagi na to, że Angel właśnie otwarcie flirtowała z asystującym jej kawalerem. Co za dziewczyna! Powinna być mądrzejsza i nie wystawiać siebie i swoich krewnych na krytyczny osąd plotkarek w rodzaju lady Perrimer.

- Niesłychane! - Lady Perrimer najwyraźniej bardziej wierzyła własnym oczom niż gorliwym zapewnieniom lady Charlotte.

- Pani rodzina też zjechała do miasta? - zagadnęła lady Charlotte z kwaśnym uśmiechem, chcąc odwrócić uwagę od zachowania bratanicy. - Pani dwaj młodszy synowie nie są jeszcze żonaci, prawda? - Z zadowoleniem dostrzegła początki rumieńca na szyi wdowy. Niech spróbuje smaku swojego gorzkiego lekarstwa.

Lady Perrimer uniosła brwi.

- Moi trzej najstarsi synowie są już żonaci. A co do dwóch młodszych, mogę zapewnić, że w końcu się ustatkują. Nie ma pośpiechu, ponieważ sukcesja jest zapewniona.

Kiedy ma się gromadę dorodnych synów... - Uśmiechnęła się protekcjonalnie. - Jaka szkoda, że pani brat nie spłodził ani jednego syna. Mimo że miał dwie żony.

Lady Charlotte wiedziała, że w tym starciu została pokonana. Na szczęście Angel wstała już od instrumentu i wsparta na ramieniu młodego Rotherwella podążała w stronę jadalni.

- Proszę mi wybaczyć, ale obawiam się, że muszę panią opuścić. Obiecałam towarzyszyć bratanicy przy kolacji. - Powiedziawszy to, lady Charlotte oddaliła się pośpiesznie. Musiała zwrócić Angel uwagę, że zachowuje się niestosownie. Angel była wprawdzie wdową, ale nawet ona nie powinna zachęcać do umizgów takich rozpustników jak Rotherwell czy młodszy synowie lady Perrimer.

Max patrzył z obrzydzeniem, jak jego kuzynka otwarcie flirtuje z Rotherwellem. Akurat z tym hulaką! Czy była aż tak naiwna, czy też miała o sobie tak niskie mniemanie?

Śmiała się do swego adoratora i dotykała jego ramienia w

oburzająco poufały sposób. Ach, te kobiety! Czy w ogóle zdawała sobie sprawę, jak ryzykuje, zadając się z osobą pokroju Rotherwella? Prawdopodobnie nie. Prowadziła dotąd wyjątkowo spokojne życie na prowincji. Może nikt jej nie ostrzegł o zagrożeniach czyhających na londyńskich salonach i była nieświadoma, jak bardzo może sobie zaszkodzić zbyt swobodnym zachowaniem.

Odetchnął z ulgą, kiedy lady Charlotte odciągnęła bratanicę na bok i zaczęła coś do niej szeptać. Był najwyższy czas, żeby przywołać tę dziewczynę do porządku.

Tyle że lady Rosevale wyraźnie nie miała ochoty słuchać rad ciotki, bo kręcąc głową, co chwila przerywała staruszce.

Lady Charlotte sprawiała wrażenie coraz bardziej oburzonej. Czyżby lady Angel tak dała się omotać, że nie docierały do niej uwagi doświadczonej osoby?

Max patrzył ze zgrozą, jak jego kuzynka gwałtownie opuszcza ciotkę i na nowo podejmuje wesołą pogawędkę z Rotherwellem. Po niespełna dwóch minutach dołączyli do nich dwaj inni niesławni londyńscy utrącjuszki. Max bynajmniej nie był zaskoczony ich obecnością; łowcy posagów zawsze trzymali się gromadą, nigdy nie zostawiali wolnej ręki żadnemu z konkurentów.

Wyniosła kuzynka najwyraźniej pławiła się w fałszywych komplementach, którymi zasypywali ją trzej interesowni zalotnicy. Choć niechętnie, musiał przyznać, że nie tylko powszechnie znane bogactwo lady Rosevale przyciągało ich do niej niczym pszczoły do miodu. Lady Angel wyglądała znacznie ponętniej, niż ją zapamiętał z ostatniego spotkania. Niektórzy mężczyźni mogliby ją nawet uznać za piękność, gdyby nie mieli pojęcia o jej paskudnym charakterze.

Nagle wyzbył się wątpliwości. Musiała być świadoma tego, co robi. Prowadziła rozmowę z ożywieniem, uśmiechając się do swoich towarzyszy i od czasu do czasu spoglądając na któregoś z

nich zalotnie. Między bajki mógł włożyć sugestie Rossa, że może być niewinna i wymagać opieki. Nic podobnego!

Im dłużej Max patrzył, tym większa wzbierała w nim złość. Swoim niestosownym zachowaniem lady Rosevale przyciągała uwagę obecnych na przyjęciu plotkarek. Max był wręcz przekonany, że jeśli jego kuzynka się nie opamięta, reputacja całej rodziny Rosevale'ów legnie w gruzach. Podszedł do niej, zanim jeszcze w pełni sobie uświadomił, co robi... a raczej co zamierza zrobić.

Rotherwell i jego kompani niechętnie rozstąpili się, robiąc mu miejsce.

- Panowie - odezwał się lodowatym tonem - wybaczcie, że pozbawię was uroczego towarzystwa mojej kuzynki. - Podał Angel ramię z taką miną, że położyła dłoń na rękawie jego surduta. Następnie poprowadził ją w odległy kąt salonu, gdzie pod ścianą stały puste sofy.

- Miałabyś ochotę na chwilę usiąść? Zmierzyła go niechętnym spojrzeniem.

- Nie. Czemu się uparłeś, żeby mnie tu przyprowadzić? Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- Uśmiechnij się, kuzynko - powiedział chłodno Max. - Wywołałaś już dość zamieszania swoim zachowaniem, po co dodawać jeszcze spekulacje na temat panującej między nami wrogości.

- Jak śmiesz...

- Uśmiechnij się, kuzynko. - Odczekał chwilę, ale nie spełniła polecenia. - Popatrz. To nie takie trudne - dodał i zademonstrował uśmiech.

- To nie jest uśmiech, tylko grymas - rzuciła ostro. - Jednak skoro chcesz ze mną rozmawiać, mogę ci poświęcić chwilę. Mam nadzieję, że to wystarczy.

Max poczekał, aż Angel zajmie miejsce na sofie. Starannie wygładziła fałdy sukni, poświęcając temu znacznie więcej czasu,

niż było to konieczne, po czym wreszcie spojrzała na niego trochę wyzywająco.

- Marnujesz czas, który ci przyznałam. Czekam, żeby usłyszeć, co masz mi do powiedzenia, ale moja cierpliwość jest na wyczerpaniu.

- Moja również - odparł obojętnie, siadając obok niej i nonszalancko wyciągając przed siebie nogi. Nie chciał dać po sobie poznać, jak bardzo irytuje go kuzynka.

Uniosł rękę, żeby wezwać kelnera roznoszącego szampana. Nie odzywając się ani słowem, wziął z tacy dwa kieliszki i jeden z nich podał lady Angel.

- Jestem pewien, że potrzebujesz się czegoś napić. Uniosła brwi, ale nie sięgnęła po oferowany kieliszek.

- Skąd ta pewność?

- Po tak ożywionej rozmowie z trójcą hulaków... Obrzuciła go przenikliwym spojrzeniem. Zdecydowała się jednak wziąć szampana; nie miała wyboru, bo obserwowano ich zbyt wiele osób.

- Cokolwiek o mnie myślisz, kuzynko - zaczął gładko Max - lepiej będzie udawać, że przyjaźnie gawędzimy o sprawach, którymi oboje jesteśmy zainteresowani. Plotkarki są czujne, natychmiast zauważą każdą oznakę wrogości między nami. - Pociągnął łyk z kieliszka. - Niezły. Radzę spróbować, kuzynko.

Obserwował ją, kiedy umoczyła usta w szampanie. Nie wyglądała na zadowoloną, choć trunek był naprawdę doskonały.

- Nie smakuje ci, kuzynko?

- Jest całkiem dobry - odparła ze wzrokiem utkwionym w kieliszek.

Nastąpiła chwila niezręcznego milczenia. Kiedy wreszcie na niego spojrzała, Max rozpoznał te same ciemnoniebieskie oczy Rosevale'ów, które patrzyły na niego co rano z lustra. Wprawdzie on nie miał blond włosów o srebrzystym odcieniu, ale oczy mieli podobne.

Angel odwróciła głowę. Nie chciała, żeby hrabia zobaczył, jak bardzo ją zdenerwował, ściślej rzecz ujmując, wprowadził w stan niepokoju. Wszystko co robił i mówił, wydawało jej się dwuznaczne. Na przykład pytanie o szampana. .. Gdyby zadał je ktoś inny, zbyłaby go śmiechem, może nawet udając, że często pijała znakomite wina. Odniosła wrażenie, że Penrose domyślił się, że brakowało jej doświadczenia i obycia w towarzystwie.

Miała ochotę wstać i odejść, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Oboje wiedzieli, że są uważnie obserwowani. Gdyby go nagle opuściła, z pewnością okazałby niezadowolenie, dając pożywkę do plotek. Nie mogła działać pochopnie. Musiała go przechytryć, a do tego potrzebny był namysł.

Pociągnęła kolejny łyk szampana i uśmiechnęła się, jakby cierpki smak i łaskotanie w nosie sprawiły jej przyjemność. Nie odrywając oczu od brzegu kieliszka, odezwała się najspokojniej, jak potrafiła:

- Chciałeś mi coś powiedzieć, kuzynie?

Nie śpieszył się z odpowiedzią, ale go nie ponaglała.

- Nie do mnie należy ocena twojego zachowania, ale...

- Z całą pewnością nie do ciebie! - Bezwiednie zacisnęła palce na nóżce kieliszka.

- Natomiast moim obowiązkiem wobec rodziny Rosevale'ów jest strzec cię przed tymi... dżentelmenami. Dama taka jak ty, która spędziła dłuższy czas z dala od londyńskiego towarzystwa, może sobie nie zdawać sprawy z ryzyka, jakie niosą ze sobą kontakty z takimi typami. Uważam, że członkowie mojej rodziny nie powinni się z nimi zadawać. Mam nadzieję, że mi wybaczysz, iż mówię wprost.

Jak śmiał jej dyktować, z kim ma się zadawać, a z kim nie? Angel ogarnął gniew. Jakby to on był głową rodziny, a ona ubogą krewną zależną od jego łaskawości. Och, nie dość, że podły, to do tego arogancki. Gdyby tak była mężczyzną. .. Jednak nim nie była i niewiele miała możliwości, żeby mu się przeciwstawić.

Choć z trudem, udało jej się opanować. Czy powiedział to umyślnie, żeby ją publicznie sprowokować? Jeśli tak, to nie zamierzała dać mu tej satysfakcji. Podniosła się z miejsca i z przesadną ostrożnością odstawiła prawie nietknięty kieliszek na stolik, a potem odwróciła się do kuzyna i uprzejmie podała mu rękę, uśmiechając się na użytek ciekawskich oczu.

- Przedstawiłeś swoje intencje aż nazbyt jasno, ale muszę ci powiedzieć, całkiem szczerze, że nie mam ochoty usłyszeć ani słowa więcej na temat troski o towarzyską pozycję mojej rodziny. Jestem gotowa zachować pozory zgody dla dobra reputacji zarówno mojej, jak i twojej, ale ani ty, ani nikt inny nie zmusi mnie do kontynuowania tej dyskusji. Dobranoc, kuzynie.

Dostrzegła w jego oczach błysk gniewu, mimo iż twarz miał pozbawioną wyrazu. Bez słowa odwzajemnił uśmiech i szybko pochylił się nad jej wyciągniętą dłonią, ledwie dotykając palców.

Angel dygnęła uprzejmie, powtarzając sobie w duchu, że musi za wszelką cenę wycofać się z godnością. Tym razem nie zdołał jej wyprowadzić z równowagi, choć miała świadomość, że nie udało jej się tak do końca wygrać tej potyczki na słowa.

Max zmełł w ustach przekleństwo. Niech ją diabli! Dlaczego tak uparcie nie dopuszczała rozsądku do głosu? Przecież nie była głupia. Całkiem sprawnie zarządzała posiadłościami. Nie chciała przyjąć do wiadomości, na jak wielkie ryzyko naraża swoją reputację, a całkiem możliwe, że nawet siebie samą.

Wciąż stał przy sofie. Ciekawe, czy wyglądał jak rażony piorunem? Nie byłoby to korzystne. Sięgnął po kieliszek i z zamyśloną miną pociągnął łyk szampana, uśmiechając się przy tym do siebie, jakby z przyjemnością rozpamiętywał niedawną rozmowę.

W odległej części wielkiego salonu jego kuzynka pożegnała się z gospodynią, lady Bridge, a następnie, prowadząc pod rękę lady Charlotte, skierowała się do wyjścia. Najwyraźniej zdecydowała się opuścić przyjęcie, by uniknąć dalszych kontaktów z

nieznośnym kuzynem.

Czy był nieznośny?

Zapewne tak. Miał jak najlepsze intencje, ale... Z całą pewnością Angel źle odbierała pouczenia na temat swego zachowania, zwłaszcza od niego.

Przyszło mu do głowy jedno z powiedzonek ciotki Mary. Dawno o nim zapomniał, a teraz objawiło mu się całkiem niespodziewanie. O co w nim chodziło? Chyba o to, że więcej much można złapać na cukier niż na ocet. Czy tego właśnie potrzebowała? Słodocyzy? Najwyraźniej podobały jej się słodkie słówka, którymi raczyli ją ci trzej nicponie.

Pochlebstwa. Komplementy. Powinien najpierw przychylniej ją do siebie nastawić, a dopiero potem namówić, żeby zechciała usłuchać jego rad. Nie mógł jej całkiem do siebie zrazić, bo przecież wciąż stał między nimi francuski oszust. Musiał przyznać, że w tamtej sprawie prawdopodobnie potraktował ją niesprawiedliwie. Nie przedstawiła tego francuskiego Adonisa w towarzystwie jako prawowitego hrabiego Penrose. Przynajmniej na razie. Nawet jej nie widziano z tym człowiekiem.

Jakie właściwie były jej zamiary?

Max postanowił posłać po byłego policjanta, którego zatrudnił do śledzenia Francuza. Już dawno powinien otrzymać raport o działaniach tego człowieka. Szkoda, że Rossa nie było w mieście i nie mógł się tym zająć. O wiele lepiej od Maxa radził sobie w takich sprawach, miał więcej cierpliwości i sprytu. Pewnie był już w połowie drogi przez Francję. Przy odrobinie szczęścia wkrótce powróci, przywożąc mu prawdę o francuskim pretendencie, a wtedy...

Lord Bridge wybrał ten właśnie moment, by pojawić się w salonie. Prawie przez cały wieczór nie wychylał nosa z pokoju karcianego. Teraz sprawiał wrażenie mocno ożywionego. O co mogło chodzić?

- Panie i panowie - odezwał się lord Bridge głosem na tyle

do nośnym, by usłyszano go w gwałnym salonie - obawiam się, że muszę was prosić o wybaczenie za przerwanie na chwilę zabawy. Będę wdzięczny, jeśli wszyscy panowie przejdą za mną do biblioteki. Natychmiast.

Po ciszy, z jaką przyjęto jego wystąpienie, w salonie rozległ się głośny szum podnieconych głosów; zadawano pytania, dziwiono się, snuto domysły. Jedna czy dwie damy wyglądały, jakby miały zaraz zemdleć. Max kilkakrotnie słyszał słowo „król”. Czyżby nieszczęsny stary monarcha w końcu uległ szaleństwu, które męczyło go od tak dawna?

Max wraz z innymi mężczyznami przeszedł korytarzem do biblioteki, żegnany podniesionymi głosami kobiet, które także chciały wiedzieć, co się stało. Było widoczne, że poczuły się wykluczone z udziału w ważnym wydarzeniu.

Lord Bridge zajął miejsce przed jednym z ogromnych kominków w bibliotece. Splótł ręce za plecami, zacisnął wargi, jakby się obawiał, że jakieś słowo może się z nich wydrzeć przedwcześnie. Odczekał, aż ostatni z gości wejdzie do środka i solidne dębowe drzwi zostaną zamknięte.

- Panowie - zaczął poważnie - mam złe wiadomości. Nie wiem, jak zdołamy je przekazać paniom. Będą wstrząśnięte. Musimy zrobić, co w naszej mocy, żeby je uchronić przed szokiem.

Niektórzy ze słuchających niecierpliwie przestępowali z nogi na nogę. Nie mógłby od razu przejść do sedna sprawy?

- Panowie... - Lord Bridge dramatycznie zawiesił głos. Następnie wziął głęboki wdech i oznajmił: - Panowie, Bonaparte uciekł z Elby.

Rozdział szósty

Angel z ulgą opadła na szeszlony w swojej sypialni. Popijając ziołową herbatkę, grzała stopy przy rozpalonym kominku. Lepiej, znacznie lepiej. Napięcie zaczęło ustępować, gdy tylko wsiadła do powozu. Pulsowanie w skroniach ustało, wcale nie przechodząc w ból głowy, którego się obawiała. Dlaczego spotkanie z aroganckim kuzynem miało takie nieprzyjemne skutki? W obecności innych mężczyzn w pełni nad sobą panowała. Dlaczego było inaczej w przypadku Fredericka?

Doszła do wniosku, że powinna go unikać. Nie może pozwalać, by ją prowokował do niestosownych zachowań zwłaszcza teraz, kiedy brała udział w towarzyskim życiu Londynu. Poza tym poczyniła plany na najbliższe tygodnie...

Jedna z brył węgla wystrzeliła niebieskawym płomieniem, który migotał przez chwilę, a potem zgasł. Przypomniał Angel błysk gniewu w spojrzeniu kuzyna Fredericka. Może dlatego umiała go rozszyfrować, bo oboje należeli do rodziny Rosevale'ów? W gruncie rzeczy byli do siebie podobni - szybko wpadali w złość i nie śpieszyli się z wybaczeniem.

Wpatrując się w płomienie, Angel próbowała zebrać myśli. Co wiedziała o kuzynie poza opowieściami ciotki Charlotte o jego paskudnym charakterze? Bardzo niewiele. Służył w wojsku na Półwyspie Iberyjskim, więc prawdopodobnie był odważny. Z całą pewnością miał skłonności przywódcze - czemu niejednokrotnie dał wyraz - choć ujawniał je w najbardziej nieodpowiednich momentach i wobec niewłaściwych osób. Co mu kazało sądzić, że w tak arogancki sposób może wpłynąć na jej zachowanie? Niesłychane! I nie uchodziło dżentelmenowi.

Jednak sama zachowywała się nie do końca tak, jak przystało damie. Miała tego świadomość, jeszcze zanim ciotka zwróciła jej

uwagę.

Z poczuciem winy pociągnęła łyk herbatki. Nie powinna tak ostro potraktować staruszki, która przecież miała dobre intencje. Tylko że... Och, co było naganego w pragnieniu, by użyć trochę życia? Była wdową. Jakie zasady złamała? Pozwoliła sobie na drobny flirt, nic więcej. Nigdy wcześniej nie miała ku temu okazji. Najpierw pilnował jej ojciec, potem mąż. Dlaczego teraz, kiedy jest wolna, nie może spróbować podobać się mężczyznom? Ostatecznie to tylko gra, niewinny flirt.

Flirtowanie było bardzo przyjemne. Otaczali ją kawalerowie wsłuchani w każde jej słowo, prawili jej komplementy, próbowali całować jej dłoń... Tak, bardzo przyjemne.

Pomyślała, że jeśli jej plany się powiodą, będzie miała mnóstwo okazji do doskonalenia uwodzicielskich technik bez najmniejszego ryzyka, że ciotka Charlotte udzieli jej reprimendy.

Lub, co gorsza, zrobi to jej nieznośny kuzyn!

- Przestań się miotać. Wydepczesz dziurę w dywanie.

Rozbrojony tą uwagą Max usiadł w jednym z wygodnych foteli Louisy.

- Wybacz mi, kochanie. Zachowuję się jak niedźwiedź. Louisa milczała wymownie.

- Do licha! Czuję się zupełnie bezsilny!

- Rozumiem cię, ale niepokój o Rossa nic ci nie da, sam wiesz.

Max pokiwał głową, sięgając po kieliszek madery. Louisa miała rację. Ross był doświadczonym żołnierzem, umiał sobie radzić na terytorium wroga. Mimo płomiennie rudych włosów zawsze potrafił się wtopić w otoczenie, jeśli zachodziła taka potrzeba.

I jeszcze ten Bonaparte! Powinni byli się lepiej zastanowić przed wysłaniem go na Elbę. Stanowczo za blisko rodzinnego kraju. Nic dziwnego, że szpiedzy i poplecznicy bez trudności i na bieżąco informowali cesarza o poczynaniach, które miały na celu uwolnienie go z zesłania. Ale że udało im się tak szybko!

- Poza tym - mówiła Louisa - panika szybko minie. Czyż

marszałek Ney nie przysięgał królowi Ludwikowi, że sprowadzi Bonapartego do Paryża w żelaznej klatce?

- Tak słyszałem - mruknął Max. Nie chciał wyjawiać wątpliwości, ale nie bardzo wierzył w słowo Neya. Był człowiekiem Bonapartego, oddanym cesarzowi.

- Sam widzisz. Bonaparte zostanie ujęty. Znow zapanuje pokój. A Ross wkrótce wróci z wiadomościami, na które czekasz. - Uśmiechnęła się do niego przymilnie.

- Obyś miała rację, moja droga. Niedocenianie Bonapartego byłoby poważnym błędem. Trzeba być wyjątkową postacią, żeby z korsykańskiego parweniusza stać się cesarzem Francji i rządzić większą częścią Europy. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby już posłano po Wellingtona.

- Nie będzie takiej potrzeby. Ostatnie doniesienia z Paryża mówią wyraźnie, że Bonaparte nie ma poparcia.

- Czyżby? Masz lepsze źródła informacji ode mnie, moja droga. - Max bynajmniej się nie zdziwił, że Louisa wie więcej niż on na temat doniesień wywiadu. Zawsze była dobrze zorientowana w polityce i wygłaszała sensowne, przemyślane opinie. To był jeden z powodów, dla których tak lubił jej towarzystwo. Zapewniała mężczyźnie wszystko, czego tylko mógł sobie życzyć... poza potomstwem, które mogła mu dać żona.

- Miejsce księcia jest w Wiedniu - oznajmiła stanowczo. - Na kim innym można by polegać, że będzie bronił interesów Anglii w obliczu Habsburgów i cara?

Max przytaknął.

- Jestem pewien, że nie wezwą księcia, jeśli to nie będzie absolutnie konieczne... do czego, mam nadzieję, nie dojdzie.

- Wróciłbyś do wojska, Max? I Ross także?

- Nie mogę mówić za Rossa. A co do mnie... to bardzo trudne pytanie. Naprawdę nie wiem. - Zamilkł, popadając w zadumę. - Gdybym wrócił do wojska, moja kuzynka i jej protegowany mogliby robić, co by chcieli. A gdybym zginął, nie miałby kto

zapobiec przyznaniu temu oszustowi tytułu hrabiego. Mój wyjazd to niedobry pomysł.

- Do tego stopnia nie ufasz lady Rosevale?

- Owszem. Szczerze mówiąc, niewiele o niej wiem. Każde nasze spotkanie kończy się kłótnią. Obawiam się, że moja kuzynka jest jędzą.

Louisa parsknęła śmiechem.

- Chcesz powiedzieć, że ma charakter typowy dla Rosevale'ów, tak samo jak ty. - Max się nie odezwał, więc dodała: - Chyba do siebie pasujecie.

- Może rzeczywiście jestem trochę porywczy.

- Hm. Twoja kuzynka wcale nie wygląda na jędzę.

- Widziałaś ją? - wyrwało mu się, zanim zdążył pomyśleć.

Oczywiście. Louisa z pewnością zadbała o to, żeby się przyjrzeć przeciwniczce. Gdyby lady Angel w jakikolwiek sposób zagrażała Maxowi, Louisa była gotowa zrobić wszystko co w jej mocy, by pomóc mu się bronić. Była niezawodna.

- Jest bardzo piękna. I chyba bystra. Nie pójdzie ci z nią łatwo, Max. Prawdę mówiąc, to ona może cię przechytrzyć.

- Bzdura!

- Kochany, ona nie musi napadać na ciebie zbrojnie, pod łopoczącymi sztandarami. Kobieta dysponuje innego rodzaju bronią. A nawet ty masz serce, które da się wzruszyć, zwłaszcza przez piękną kobietę spragnioną miłości.

- Skąd, u licha, przyszło ci do głowy coś podobnego? Nigdy nie byłaś sentymentalna. Mogę cię zapewnić, że moja kuzynka wie, czego chce. Planuje wepchnąć tego przeklętego Francuza na moje miejsce, a potem go poślubić. Jestem tego pewien. Interesuje ją jedynie tytuł i fortuna Rosevaleów. Chce mnie wystrychnąć na dudka.

Louisa pokręciła głową, uśmiechając się pobłaźliwie.

- Skoro jesteś tak mocno przekonany, że się mylę, chcę, byś tego dowiódł. Przyznałeś, że prawie jej nie znasz. W takim razie

poznaj ją lepiej. Zbliź się do niej. Sprawdź ją. Wtedy się dowiesz, które z nas ma rację. - Przesiadła się z krzesła na oparcie jego fotela i położyła mu dłoń na ramieniu. - Widziałam samotną, trochę przestraszoną kobietę spragnioną miłości, a nie wyrachowaną harpię. Poza tym, dlaczego miałyby wychodzić za tego Francuza, nawet gdyby odebrał ci tytuł? Taki związek nie dałby jej tego, czego potrzebuje.

- Potrzebuje dziedzica.

- Potrzebuje męża, a dopiero potem dziedzica. Tożsamość męża jest właściwie nieistotna. Każdy mężczyzna by się nadał... nawet ty.

- Dobry Boże, dlaczego wszyscy przyjaciele koniecznie chcą mnie swatać z tą kobietą? Najpierw Ross, a teraz ty. Nie spodziewałbym się tego po tobie.

Louisa zsunęła się wdzięcznie z oparcia fotela na kolana Maxa. Dotknęła jego policzków i zajrzała mu głęboko w oczy.

- Najdroższy, wiesz, że nigdy bym cię nie zawiodła. Chcę dla ciebie tego, czego ty sam chcesz, choć może jeszcze nie zdajesz sobie sprawy.

Max zmarszczył czoło. To, co mówiła Louisa, nie miało sensu. Lady Angel była ostatnią osobą, której mógłby pożądać. Poza ogromnym majątkiem nie miała mu nic do zaoferowania. Żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach by się z nią nie ożenił.

Louisa przez dłuższy czas się nie odzywała. Potem pocałowała go miękko w usta, czekając na odzew, który musiał nastąpić. Max ufał jej i jak dotąd jeszcze nigdy się nie oparł.

Tak jak ona nie była w stanie jemu się oprzeć.

Pocałunek był długi i namiętny.

- A niech cię, Louiso - powiedział Max, przerywając pocałunek - dlaczego mówisz zagadkami? Boże zachowaj mnie od spiskujących kobiet!

Odpowiedziała mu śmiechem.

- Są rzeczy ważniejsze od spiskowania, nie sądzisz? Poczekał,

aż mu przytaknie, a następnie bez wysiłku wstał z fotela, trzymając ją w ramionach, i ruszył po schodach na górę do sypialni.

- Drogi chłopcze, nic nie możesz zrobić. Postaraj się nie martwić. Jestem pewna, że twoja siostra będzie całkowicie bezpieczna. Dlaczego ten nieszczęsny Korsykanin miałby jej zagrozić? Jego interesuje tylko jedno - powrócić do Paryża i ogłosić się znowu cesarzem.

Pierre pokiwał głową. Nie wyglądał na przekonanego, mimo że lady Charlotte starała się, jak mogła.

- Może istotnie tak będzie, ciociu - wtrąciła się Angel - ale co potem? W takim tempie niedługo będzie triumfował w Paryżu. Kiedy zawładnie całą Francją, kto wie, co może zrobić?

Pierre znów przytaknął.

- Wszyscy oni są tchórzami i zdrajcami. A co do Neya... - Twarz Pierrea wyrażała jednocześnie gniew i obrzydzenie. - Ney przysięgał przywieźć Bonapartego do Paryża w żelaznej klatce, ale to żelazo jakoś szybko się stopiło.

- Król Ludwik nie powinien był ufać Neyowi - powiedziała z naciskiem lady Charlotte. - Ney może się nazywać marszałkiem, ale tak naprawdę jest zwykłym chłopem. Złote galony nie zmieniają prostaka w dżentelmena, którego słowu można wierzyć. Zgadzasz się ze mną, Pierre?

Angel położyła ciotce dłoń na ramieniu.

- To naturalne, że się martwi, ciociu - powiedziała łagodnie. - Zwłaszcza że sam utknął w Anglii i nie może ruszyć siostrze na pomoc. Możemy się jedynie modlić, żeby szybko powstrzymano Bonapartego. Chyba jacyś Francuzi wystąpią przeciwko niemu?

- Większość z nich jest pozbawiona kręgosłupa moralnego! - oświadczyła ciotka Charlotte.

- Cicho, ciociu. - Angel zerknęła przez ramię na zamyślnego Pierre'a. Miała nadzieję, że nie słyszał. - Pamiętaj, że on jest Francuzem.

- Tak, ale jest dżentelmenem - upierała się lady Charlotte. - Nawet francuski dżentelmen rozumie, co znaczy honor.

Angel dla świętego spokoju skinęła głową, wdzięczna, że tym razem ciotka nie podniosła głosu. Staruszka robiła się coraz bardziej gadatliwa i już zupełnie nie przejmowała się tym, że może kogoś obrazić. W dodatku ciągle karciała bratanicę za odzywanie się nie w porę. Może nawet Angel uznałaby to za zabawne, gdyby nie było takie irytujące.

- Angel. - Ciotka Charlotte zniżyła głos do szeptu. - Skoro Pierre tak bardzo tęskni za siostrą, pewnie dobrze mu zrobi towarzystwo młodej kobiety. Pospaceruj z nim. Jestem pewna, że to mu poprawi humor.

Starsza pani znowu spiskowała. Uporczywie próbowała połączyć Angel z Pierre'em, choć Angel postawiła sprawę jasno, że Pierre może być traktowany jedynie jak daleki krewny, dopóki zasadność jego roszczeń nie zostanie dowiedziona. A w sytuacji, kiedy drogi prowadzące do i z Paryża zostały zamknięte, oczekiwanie na ewentualne dowody mogło potrwać bardzo długo.

Ciotka Charlotte nie dawała się zniechęcić. Już zdążyła podejść do Pierrea.

- Angel wygląda trochę blado, nie sądzisz? Myślę, że przydałaby jej się odrobina ruchu na świeżym powietrzu. Ja nie jestem już w stanie towarzyszyć jej na spacerze - skłamała bez zająknięcia. - Może ty, drogi chłopcze, zechciałbyś się z nią przejść po placu?

Pierre sprawiał wrażenie zaskoczonego, ale skłonił się, wyrażając zgodę. Jakie miał inne wyjście?

- Idź po swój kapelusz, mój drogi - ponagliła ciotka Charlotte. Widząc opór Angel, dodała: - Nie wychodziłaś z domu od dwóch dni, dziecko. To do ciebie zupełnie niepodobne.

Idźcie się przejść, zanim zacznie padać. - Wyrzała przez okno; niebo z każdą minutą robiło się coraz ciemniejsze.

Angel uznała, że nie ma sensu kłócić się ze staruszką. Rzeczywiście przez ostatnie parę dni czuła się nieswojo.

Przypisywała to zmęczeniu. Od czasu przybycia do Londynu miała mnóstwo zajęć. Była przekonana, że wkrótce odzyska apetyt i chęć do życia. W każdym razie nie należało w obecności Pierrea wdawać się w spór z ciotką, która najwyraźniej postanowiła ich ze sobą wyswatać. Angel zamierzała przy pierwszej okazji wyjaśnić Pierre'owi, że zabiegi ciotki nie mają żadnych szans na powodzenie.

Parę minut później Angel znieruchomiła w trakcie zawiązywania wstążek czepka. Oczywiście! Że też nie pomyślała o tym wcześniej! Ostatecznie Pierre był zależny od Angel; nie wypadało mu odmówić jej prośbie. Ciotka Charlotta byłaby oburzona, gdyby się dowiedziała, ale przecież Angel mogła zażądać od Pierrea zapewnienia, że zachowa dyskrecję.

Wówczas ciotka Charlotte nigdy się nie dowie.

Z uśmiechem zadowolenia igrającym na wargach Angel zawiązała wstążki czepka w zalotną kokardę pod uchem i zerknęła w lustro, żeby sprawdzić efekt. Ciotka życzyła sobie, by jej bratanica flirtowała z Pierre'em? Proszę bardzo. Angel zeszła do holu niemal tanecznym krokiem.

Pierre czekał na nią u stóp schodów. Było oczywiste, że lady Charlotte wymusiła na nim posłuszeństwo; trudno się było sprzeciwić staruszce, jednocześnie nie będąc dla niej nieuprzejmym. Biedny Pierre. Nie mógł sobie pozwolić na zrażenie do siebie potencjalnych sprzymierzeńców.

Angel uśmiechnęła się do niego ciepło i wzięła go pod rękę.

- Musimy się pośpieszyć, jeśli nie chcemy, żeby złapał nas deszcz.

Przytaknął, lecz nie odwzajemnił uśmiechu. Wydawał się całkowicie pochłonięty zakładaniem na głowę nowego cylindra. Przeszli chodnikiem na skwer pośrodku placu.

- Szkoda, że drzewa nie mają jeszcze liści - zagadnęła Angel. - Wciąż ma się wrażenie, że to jeszcze zima.

- Rzeczywiście.

- Przypuszczam, że na południu Francji krajobraz jest zupełnie inny?

- Tak, w istocie.

Angel czekała, że Pierre powie coś jeszcze, ale się nie doczekała.

- Rozumiem, że martwisz się o siostrę, o Julie. I że dowody na poparcie twoich roszczeń jeszcze bardziej się opóźnią. To bardzo denerwujące, oczywiście, ale nie można oczekiwać, by moi posłańcy nadmiernie ryzykowali w tak trudnym momencie. Zgadzasz się?

- Nie mam wyboru.

Rzeczywiście nie miał, ale przypominanie jej o tym nie było uprzejme.

- Nawet jeśli twoi rodacy nie staną przeciwko uzurpatorowi, księżę wkrótce wróci i wszystko będzie dobrze. Szybko otrzymamy dowody, których potrzebujesz. Obiecuję ci, że poślę po Julie przy najbliższej sposobności.

Po raz pierwszy tego dnia trochę się rozpogodził. Uśmiech ulgi rozjaśnił mu rysy, przypominając Angel o tym, jaki jest przystojny.

- Milady, trudno mi wyrazić, jak bardzo jestem ci wdzięczny. Za to, że Julie zostanie sprowadzona do Anglii i otrzyma status, którego tak długo była pozbawiona. Bardzo długo na to czekaliśmy. To jest jak... cud. Mam nadzieję, że będę mógł ci się odwdzięczyć za twoją dobroć.

Angel z trudem zdołała ukryć uśmiech triumfu.

- Tak się składa, że mógłbyś mi wyświadczyć pewną drobną przysługę - rzuciła lekkim tonem. - Możemy porozmawiać, robiąc jeszcze jedno okrążenie?

Angel czuła, że jest jej gorąco. Oparta na poduszkach, wpatrywała się w baldachim nad łóżkiem, puszczając wodze fantazji. To było niezwykle podniecające i dość szokujące. Pragnęła wprowadzić odrobiny wolności, ale nigdy by nie pomyślała o czymś takim.

Pierre dobrze poznał te części Londynu, do których dama z towarzystwa nigdy by się nie zapaściła. Mógł zaproponować najlepsze rozwiązanie, ponieważ miała zapewnioną opiekę w osobie własnego kuzyna. Szkoda tylko, że zostało jej tak niewiele czasu na przygotowania, ale okazja była zbyt dobra, żeby ją przegapić.

Następnego dnia Angel miała wreszcie zaznać upragnionej wolności.

RS

Rozdział siódmy

Nie wierzę. To naprawdę ty, Max?
Śmiech, który się rozległ w odpowiedzi, nie mógł mylić.
Max był z siebie wyraźnie zadowolony.

- Wyglądasz zupełnie inaczej. Przysięgam, nigdy bym cię nie rozpoznała. Ta twarz... peruka... to ubranie! I jakbyś trochę urósł.
Max uniósł nogę, żeby pokazać wysokie obcasy u butów ze sprzączkami.

- Panowie także kiedyś nosili wysokie obcasy. Używali też pudru i szminki. Dlaczego tylko wy, kobiety, miałybyście mieć tę przyjemność? Doszedłem do wniosku, że lepiej, jak będę całkowicie nierozpoznawalny na tej... maskaradzie. W końcu to nie jest sytuacja odpowiednia dla hrabiego.

Louisa się skrzywiła.

- Wolałbyś tam nie iść? Możemy się wycofać, jeśli uważasz, że to nie jest...

- Kochanie, bardzo cię proszę, nie kuś mnie, żebym odgrywał bufona. Mógłbym z powodzeniem udawać, że zgodziłem się tylko dlatego, żeby ci zrobić przyjemność. Byłabyś wtedy moją dłużniczką.

- Chcesz powiedzieć, że miałabym wobec ciebie jeszcze większy dług wdzięczności.

- Ale to by nie była prawda. Nie chcę cię okłamywać nawet w takiej sprawie. Nie jest to rozrywka odpowiednia dla hrabiego Penrose, rzecz jasna, ale kiedy byłem zwykłym kapitanem Maxem Rosevale'em, uwielbiałem takie zabawy, zwłaszcza w towarzystwie pięknej kobiety. - Wykonał ukłon tak wymyślny, że Louisa musiała się roześmiać. - Dlatego hrabia zostanie w domu, a tobie, madame, jeśli pozwolisz, będzie towarzyszył kapitan Max, ubogi kochanek w stroju dandysa i w nieoznakowanym powozie.

Wyciągnął do niej obie ręce i zawirował z nią w tańcu po małym saloniku.

- Dość! Dość! Max, chyba całkiem oszalałeś!

- Nie, nie oszalałem. Po prostu cieszę się z wolności odzyskanej na ten jeden wieczór. Zamierzam zapomnieć o obowiązkach związanych z moim nowym statusem i udawać, że wciąż jestem zwykłym żołnierzem. Muszę przyznać, że wyglądasz w tym stroju naprawdę czarująco. Miałbym ochotę cię zjeść - oznajmił Max i cmoknął Louise w odsłonięte ramię.

- Później - powiedziała miękko i podciągnęła wieczorowy płaszcz wysoko pod szyję. - Chcę pójść na ten bal, musisz się więc powstrzymać. Gdybym ci pozwoliła na takie figle... oboje wiemy, jak by to się skończyło. Nie mógłbyś się pochwalić peruką i wysokimi obcasami, a ja zamierzam dobrze się bawić tym żartem.

Max ponownie skłonił się przed nią z uśmiechem.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, madame. Jeśli jesteś gotowa, możemy wyruszać.

Louisa wzięła ze stolika wachlarz i aksamitną maskę.

- Pomożesz mi ją założyć w powozie. Zabrałeś swoją?

Przytaknął ruchem głowy.

- Początkowo myślałem, że wystarczy puder i szminka, ale... - Wyjął z przepastnej kieszeni niebieskiej peleryny wąską czarną maskę. - Doszedłem do wniosku, że lepiej nie ryzykować. - Podał ramię partnerce. - Chodźmy więc, madame Louiso.

- Z całą przyjemnością, kapitanie Maksie - odpowiedziała z uśmiechem.

Angel stała na skraju parkietu do tańca i patrzyła na barwny tłum. Jeszcze nigdy w życiu nie widziała czegoś takiego. Prawie wszyscy mieli na sobie stroje z ubiegłego wieku i nosili maski. Wirowali przed jej oczami w takt walca.

Zachwycona ścisnęła Pierrea za ramię.

- Och, czyż to nie jest cudowne! Żałuję, że nie mogłam sobie sprawić podobnego kostiumu. - Wskazała wachlarzem na mijającą

ich parę. Kobieta ubrana była w stylu francuskiej arystokracji sprzed czterdziestu lat. Angel spojrzała z żalem na własną suknię, która była oczywiście piękna, uszyta przez Celestine, lecz wydawała się nader skromna w porównaniu z toaletami innych pań. Angel nie mogła sobie kupić specjalnego kostiumu na tę okazję, ponieważ nie chciała ryzykować, że ciotka Charlotte odkryje jej plany. Staruszka z pewnością dołożyłaby wszelkich starań, by je zniweczyć.

- Następnym razem zadbam o to, by się odpowiednio prezentować - powiedziała Angel stanowczo.

- Szkoda. Musiałabyś upudrować swoje piękne włosy, co byłoby prawdziwą zbrodnią.

Angel zarumieniła się pod maską.

- Jesteś bardzo miły - powiedziała cicho.

- Wyglądasz ślicznie - rzekł wolno, z namysłem - i bardzo podobnie do Julie.

- Och, ale...

- Zatańczymy? - Wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet.

Walc! Jeszcze nigdy nie tańczyła walca! Oczywiście znała kroki - już ciotka Charlotte o to zadbała - ale nigdy nie wirowała po parkiecie w ramionach mężczyzny.

Po chwili, przyjemnie oszołomiona i podniecona, cieszyła się cudownym nowym doznaniem. Pierre był doskonałym tancerzem, prowadził lekko, lecz zdecydowanie i trzymał ją w takiej odległości od siebie, by nie czuła się skrępowana.

Od dawna pragnęła się przekonać, jak to jest, kiedy się korzysta z życia, i teraz, z każdym tanecznym obrotem coraz mocniej czuła, że jej tęsknoty zaczynają się spełniać. Nareszcie mogła dysponować własnym losem i coraz bardziej jej się to podobało.

Muzyka ucichła; przystanęli na skraju parkietu. Pierre wyglądał tak jak zawsze - przystojny, opanowany, uosobienie francuskiego arystokraty z ubiegłego stulecia. Angel natomiast była rozgrzana,

brakowało jej tchu. Zakłopotana ukradkiem otarła twarz chusteczką.

- Nie jesteś przyzwyczajona do tańca?

- Istotnie, nie, chociaż jestem przyzwyczajona do ruchu. Nie rozumiem, dlaczego się tak zgrałam.

- Pewnie dlatego, że tu jest bardzo gorąco. Chciałabyś zaczerpnąć świeżego powietrza?

- Nie ma potrzeby. Jestem pewna, że to zaraz minie. Może coś do picia?

- Oczywiście. - Pierre zatrzymał przechodzącego kelnera i wziął z tacy dwa wysokie kieliszki. - Proszę, milady. Wypij to, a poczujesz się lepiej.

Dotknęła ustami chłodnego szkła. W okamgnieniu opróżniła kieliszek. Westchnęła z zadowoleniem. A potem kichnęła.

- Obawiam się, że nie jestem też przyzwyczajona do napojów z bąbelkami.

Pierre jeszcze raz wezwał kelnera i wkrótce w dłoni Angel znalazł się kolejny kieliszek szampana.

- Tym razem będę piła wolniej - obiecała, zerkając na Pierrea. - Jeśli nadal będę kichać, odstraszę wszystkich ewentualnych partnerów do tańca, bo będą się bali, że zachorują. - Pociągnęła łyk i stwierdziła, że trunek coraz bardziej jej smakuje.

- Chodźmy, madame. - Pierre podał jej ramię. - Pospacerujmy, żebyś mogła zaczerpnąć powietrza i spokojnie dopić szampana.

Orkiestra zaczęła grać następnego walca. Angel spojrzała tęsknie na tancerzy wchodzących na parkiet, ale doszła do wniosku, że rozsądniej będzie skorzystać z propozycji Pierre'a. Świeże powietrze pomoże jej ochłonąć. Nie widziała nic złego w spacerze z własnym kuzynem, a poza tym oboje nosili maski, nie zachodziła więc obawa, że ktoś ich rozpozna.

Bal maskowy dopiero się zaczynał i miał trwać długie godziny.

- Ona tu jest!

- Słucham?

- Wybacz mi, Louiso, ale jest tu lady Rosevale. We własnej osobie. - Max kiwnięciem głowy wskazał na parę zmierzającą w stronę jednego z wyjść.

- Niemożliwe. Nie wierzę, by dama o jej pozycji ośmieliła się tu zjawić. Nasz gospodarz może być bogaty jak sam Krezus, ale towarzystwo dobrze pamięta, że jego ojciec był rzeźnikiem, a majątek pochodzi z handlu. Dlatego sędzę, że się mylisz, kochany.

- Nie mylę się.

- Skąd ta pewność? Chyba twoja kuzynka ma na sobie maskę?

- Nie mylę się, Louiso. Owszem, nosi maskę, przyznaję, ale te srebrzyste włosy... Nie sposób ich nie rozpoznać. Do tego jej postawa... Nie, nie mylę się. - Pokiwał głową ze złością. - Ten francuski fircyk miał czelność ją tu przyprowadzić!

Louisa obróciła się w jego ramionach, żeby spojrzeć na omawianą parę.

- A więc to jest twój Francuz. Wygląda... interesująco.

- Wygląda jak pajac w tym dziwacznym kostiumie. Louisa przeniosła wzrok na perukę Maxa, na jego upudrowaną twarz, wreszcie na satynową pelerynę.

- Prawie każdy mężczyzna na tej sali ubrany jest w podobnym stylu - powiedziała. - Ostatecznie tak zaplanowano tę zabawę. Dlatego chyba trochę przesadzasz, uznając Francuza jako jedyne go pajaca w tym towarzystwie.

- Och, już dobrze. - Uśmiechnął się lekko zażenowany. - Jak zwykle masz rację. - Przyciągnął ją do siebie. - Cieszymy się tańcem. Nie nasza sprawa, co lady Rosevale robi ze swoim francuskim kawalerem.

Trzymając partnerkę mocno, wykonał szczególnie zamaszty obrót.

Louisa westchnęła, poddając się bez reszty radości płynącej z walca. Max prowadził wybornie, mogła czuć się w jego ramionach całkowicie bezpieczna. Rzadko mieli okazję tańczyć, dlatego tak bardzo jej zależało na udziale w tym balu.

Pierre zaprowadził Angel długim korytarzem do niewielkiego pustego pokoju, który najwyraźniej przygotowano jako miejsce odpoczynku, bo w kominku płonął ogień, a pod ścianami stały wygodne sofy. Podeszedł do okna i otworzył je na oścież.

Angel obserwowała kuzyna, stojąc w drzwiach. Odniosła wrażenie, że dobrze się orientował w rozkładzie tego wielkiego domu, urządzonego z przesadną wystawnością. Czyżby bywał tu wcześniej? Wydawało się to prawdopodobne, gdyż przebywał w Londynie już od wielu tygodni, a jako samotny kawaler mógł być spragniony towarzystwa i rozrywek dostępnych w stolicy.

Podprowadził ją do sofy. Odstawiwszy kieliszek, usiadła i z westchnieniem ulgi sięgnęła do tasemek maski. Wyglądało na to, że są zawiązane na węzeł.

- Nie!

Angel popatrzyła na kuzyna ze zdziwieniem. Usiadł obok niej i oderwał jej ręce od maski.

- Lepiej, żebyś nie zdejmowała maski. - Ale...

- To zbyt niebezpieczne. Ktoś może tu niespodziewanie wejść.

Przytaknęła, uznając, że Pierre ma rację. Nie mogła pozwolić, by ją rozpoznano w takim miejscu. Wyciągnęła rękę po na wpół opróżniony kieliszek, ale Pierre ją uprzedził, chwytając jej dłoń i podnosząc do ust. Jeszcze żaden mężczyzna nie traktował jej z taką galanterią. Uśmiechnęła się do niego, czując lekki zamęt w głowie.

- Zaufałaś mi na tyle, bym ci towarzyszył na balu, milady, i jestem tym zaszczycony, lecz mimo łączących nas więzów z uporem traktujesz mnie jak obcego. Nigdy nie nazwałaś mnie po imieniu. Nie zdobędziesz się na to? Nie sprawisz mi tej radości? W końcu jesteśmy tu całkiem sami.

Angel nie do końca potrafiła zrozumieć, o co mu właściwie chodzi.

- Jestem ci wdzięczna, Pierre, że mi towarzyszysz. - Urwała, nagle zakłopotana. Zapadła niezręczna cisza. Pierre milczał

wyczekująco, patrząc na jej profil.

Zapewne czekał, by mu pozwoliła zwracać się do siebie po imieniu, ale mimo że tego wieczoru żywiła do niego wyjątkowo ciepłe uczucia, nie mogła się przemóc, nie była gotowa na taką poufałość. Owszem, był przystojny i czarujący, ale przy tym bardzo skryty. Prawdę mówiąc, niewiele o nim wiedziała. Nawet nie miała pewności, czy rzeczywiście należy do rodziny Rosevale'ów.

Słowa, na które wyraźnie czekał, nie chciały jej przejść przez gardło. Jeśli jest jednym z Rosevale'ów, powinien się rozżłościć.

Pierre westchnął. Delikatnie odwrócił ją twarzą do siebie i dotknął jej ust leciutkim pocałunkiem. Nie miała czasu na oburzenie. Wszystko stało się tak szybko, że nie była pewna, czy przypadkiem nie poniosła jej wyobraźnia. Jednak nieznanne jej dotąd łaskotanie na wargach pozostało. Było całkiem przyjemne. Zamknęła oczy.

Tym razem Pierre dotknął wargami kącika jej ust, a potem kilkakrotnie podbródka. Pocałunki były tak niegroźne, tak lekkie, że właściwie Angel nie mogła mieć pewności, czy w ogóle się zdarzyły. Rozkoszowała się nowym odczuciem; żaden mężczyzna nie dotykał jej jeszcze z taką delikatnością. Jej mąż nigdy nie wysiłał się na czułe gesty, po prostu zaspokajał swoją żądzę. To, czego doświadczała teraz, pochodziło z innego świata.

Pierre mruczał coś niezrozumiale.

Po francusku?

Wszystko jedno. Nie była w stanie skupić się na niczym innym poza świeżo odkrytym poczuciem bliskości, jakie może łączyć kobietę z mężczyzną.

Pierre przesunął usta niżej, na jej szyję. Angel zadrżała, kiedy odgarnął jej włosy i zaczął pieścić ustami skórę za uchem. Przyciągnął ją do siebie mocniej. Nie stawiała oporu, dając się nieść fali miłych doznań.

Nagle zaczął ją całować inaczej, gwałtownie, jakby nie-

cierpliwie. Nie było to już delikatne ani przyjemne. Zmusił ją do rozchylenia warg, napierając językiem, wciskając jej go do ust.

Zaskoczona, spięta nagłym lękiem, uniosła powieki. Chciała się wyrwać z jego objęć, ale trzymał ją mocno i zaczął poruszać językiem jeszcze bardziej natarczywie. Nie było mowy o ucieczce.

W końcu po długiej chwili oderwał się od niej i nieznacznie unióś głowę.

- Ach, Julie! Julie! - wymamrotał niewyraźnie, niczym trawiony gorączką.

Wstrząs wywołany tymi słowami obudził w niej siłę, jakiej nigdy by się u siebie nie spodziewała. Odepchnęła go na drugi koniec sofy.

- Nie całujesz swojej siostry, sir! - rzuciła z obrzydzeniem. Poderwała się na nogi i spojrzała na niego z pogardą. - Co z ciebie za człowiek?! Będę wdzięczna, jeśli stąd wyjdiesz. Natychmiast. - Uniosła rękę na znak, że nie życzy sobie wyjaśnień. - Nie musisz się mną przejmować. Sama trafię do domu. Wolę towarzystwo najnudniejszego Anglika niż twoje.

Obróciła się na pięcie, wyszła z pokoju i, zamknawszy za sobą drzwi, oparła o nie skołowaną głowę. Wielki Boże! Co to wszystko miało znaczyć? Spodobała mu się, ponieważ przypominała jego siostrę? Czy dlatego nie pozwolił jej ściągnąć maski?

Nie wiedziała, co o tym myśleć. Było jej gorąco, skronie zaczynały pulsować bólem. Powinna wracać do domu. Na zewnątrz czekał wynajęty powóz. Mogła bez żadnego ryzyka po prostu wyjść i kazać woźnicy zawieźć się na Berkeley Square. Byłaby bezpieczna, ale upragniona chwila wolności minęłaby bezpowrotnie.

Słyszała w oddali muzykę i gwar podnieconych głosów. Stała w korytarzu targana wątpliwościami, niezdolna podjąć decyzji. Tak cudownie było tańczyć walca. Przecież właśnie po to tu przyjechała - żeby się przekonać, jak to jest być wolnym, spełniać swoje pragnienia, tańczyć, flirtować, cieszyć się z życia tak, jak do

tej pory nie mogła. Czy to wszystko musiało się skończyć tak szybko?

Ból głowy powoli ustępował. Angel bezwiednie zaczęła się kołysać do rytmu pięknej melodii. Cóż, dlaczego nie? Mogła na chwilę wrócić do sali balowej, żeby jeszcze trochę popatrzeć i posłuchać. W pokoju wypoczynkowym było chłodniej, ale nie miała odwagi tam wejść. Musiała się zadowolić kieliszkiem wina dla ochłody. Postanowiła napić się szampana i, stojąc z boku, obserwować tańczących. Zakładała, że Pierre będzie jej unikał, więc nie powinna się go obawiać. Może nawet ktoś ją poprosi do tańca. Na tego rodzaju balach nikt się nikomu nie przedstawia, każdy chce ukryć swoją tożsamość. Poczowała miły dreszczyk podniecenia. Postanowiła przedłużyć jeszcze trochę cudowną chwilę swobody.

Uniosła ręce, żeby poprawić włosy. Bez lustra nie było to łatwe, ale odniosła wrażenie, że większość starannie ufryzowanych loków znajduje się na swoim miejscu. Odetchnęła głęboko i uśmiechając się na wypadek, gdyby ktoś patrzył, wróciła do sali balowej.

- Max!

Nie usłyszał jej przez panujący wokół zgiełk. Louisa wspięła się na palce, żeby dosięgnąć ustami jego ucha.

- Max, spójrz tam! Obawiam się, że twoja kuzynka ma kłopoty.

- Wskazała na drzwi, w których ostatnio widzieli lady Rosevale i jej towarzysza. Teraz stała w nich jedynie Angel, nieco oszołomiona i potargana. Trzymając w dłoniach wysoki kieliszek, gasiła pragnienie szampanem.

- Na Boga, ten łobuz się do niej dobierał! - wykrzyknął Max stanowczo za głośno.

- Ciii! - zmitygowała go Louisa, rozglądając się, czy ktoś przypadkiem nie słyszał.

Max z ulgą stwierdził, że nikt nie zwraca na nich uwagi. Wyglądało na to, że jego bezmyślny okrzyk całkowicie zginął w wypełniającej salę wrzawie. Jednak nie to było w tym momencie

najważniejsze.

- Louiso, ja...

- Powinieneś do niej podejść, Max. - Wyczuwając jego wahanie, dodała: - Nie martw się o mnie, mój drogi. Potrafię doskonale sama o siebie zadbać. Teraz musisz zająć się swoją kuzynką.

Najlepiej będzie, jak zaraz wyjdę, jeśli pozwolisz. Wezmę powóz.

- Louiso, jesteś naprawdę wyjątkową kobietą. - Max ucałował jej dłoń, a potem osłaniając ją masywnym ciałem, zaczął się przeciskać przez tłum w stronę głównego wyjścia.

Już w drzwiach Louisa powiedziała do niego z uśmiechem:

- Możesz być pewny, że odeślę ci powóz. Nie chcę, żebyś był zdany na środek transportu tego oszusta. - Ruszyła do wyjścia, na koniec rzucając szeptem przez ramię: - Potraktuj ją wyrozumiale.

Maxa ogarnęły sprzeczne uczucia, ale na pewno nie było wśród nich wyrozumiałości. Jego kuzynka pojawiła się na maskaradzie, na której nigdy nie powinna być żadna szanująca się kobieta. W dodatku zepsuła zabawę Louisie. Chcąc zachować honor, musi ją ratować z kłopotów, w które sama się wpakowała. Nie, nie widział powodu, żeby okazać jej wyrozumiałość.

Lady Angel wciąż stała przy drzwiach; jej towarzysz przepadł gdzieś bez śladu. Sprawiała wrażenie rozgrzanej, miała lekko rozwichrzone włosy i przekrzywioną maskę, ale suknia wydawała się nienaruszona. Można więc było założyć, że nie doszło do próby gwałtu.

Max zbliżył się do kuzynki.

- Dobry wieczór - zagadnął, dokładając starań, by jego głos brzmiał obojętnie. Postanowił za wszelką cenę zachować spokój. Jak na razie, szło mu całkiem dobrze.

Lady Angel popatrzyła na niego; wyraz jej twarzy świadczył o tym, że go nie rozpoznała. Nic dziwnego, zważywszy na to, ile trudu sobie zadał i ile czasu poświęcił, by ukryć własne rysy pod warstwą pudru i szminki.

Już otwierał usta, żeby się przed nią ujawnić, ale go uprzedziła,

mówiąc:

- Dobry wieczór, sir. - Dygnęła wdzięcznie. - Wspaniała zabawa, prawda?

Patrzyła na niego zalotnie ponad brzegiem kieliszka. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Co ona sobie wyobrażała? Czyżby była nieświadoma ryzyka, na jakie się naraża, biorąc udział w maskaradzie?

Miał ochotę ostro przywołać ją do porządku, ale zdołał się opanować. Ostatecznie dopiero co się uwolniła od niepożądanych względów innego mężczyzny...

Posłała mu figlarny, zdecydowanie zalotny uśmiech.

W odpowiedzi Max uniósł jej dłoń do ust afektowanym gestem, dobrze pasującym do jego kostiumu. Najwyraźniej jego uwaga sprawiła jej przyjemność. Może opacznie zrozumiał jej wcześniejsze zachowanie? Może wcale nie uciekła przed francuskim adoratorem? Tylko w jeden sposób mógł się o tym przekonać.

- Zechciałaby pani zatańczyć? Zachichotała.

- Owszem, sir. Bardzo chętnie. - Odstawiła pusty kieliszek i pozwoliła poprowadzić się na parkiet.

Max objął ją, umyślnie przyciągając do siebie bliżej, niż to było konieczne do prowadzenia w tańcu. Nadszedł czas, by dać lekkomyślnej kuzynce stosowną naukę. Lepiej, żeby odebrała ją od niego niż od innego mężczyzny.

Angel odkryła, że od ciągłego wirowania coraz bardziej kręci jej się w głowie. Mglisto przypominała sobie ostrzeżenia przed walcem jako niebezpiecznym tańcem, od którego dziewczęta mogły nawet zemdleć.

Jednak miała poczucie, że partner nie pozwoli jej upaść. Tańczył z taką pewnością i wdziękiem, jakby nic innego w życiu nie robił. Cudownie było płynąć w jego ramionach do rytmu muzyki. Czowała się jednocześnie bezpieczna i ośmielona. Gdyby jeszcze nie było jej tak gorąco...

- Podoba się pani taniec?

Zdawało jej się, że słyszy w jego słowach ślad obcego akcentu. Miał miły głos, miękki i zarazem dźwięczny.

- Milady?

Wyraźnie oczekiwał odpowiedzi.

- Dziękuję, sir. Jest... cudowny. Chociaż nigdy wcześniej nie tańczyłam w takim ścisku.

Zaśmiał się gardłowo. Spojrzała mu w twarz, uświadamiając sobie, jaki jest wysoki. Chyba nigdy w życiu nie spotkała tak wysokiego mężczyzny. Zastanawiała się, jak wygląda bez peruki i makijażu. Kim może być?

- Rozumiem z tego, że jeszcze nigdy nie była pani na takim balu?

Angel zaprzeczyła ruchem głowy.

- Mogę spytać, dlaczego zdecydowała się pani przyjść tym razem?

- Pytać pan może, sir, ale ja nie mam ochoty odpowiadać - odrzekła szybko, zirytowana zuchwałością pytania. Jak on śmiał? Wypytywał ją, jakby był... mężem.

- Jak sobie pani życzy. Widzę, że nie lubi pani nadmiernej ciekawości. Może zdradzi mi pani chociaż swoje imię?

- Jeśli pan najpierw wyjawi mi swoje - odparła bez wahania, zerkając na niego spod rzęs. Podpatrzyła ten sposób spoglądania na mężczyznę u najlepszych flirciarek z towarzystwa i postanowiła wykorzystać w sprzyjającej sytuacji.

- Doskonale, ale trzymam panią za słowo. Mam na imię... Max.

- Max - powtórzyła. Mocne męskie imię, pasowało do niego. Nie znała dotąd nikogo o tym imieniu.

- A pani, milady?

- Ach tak. Mam na imię... - Zawahała się, nagle przestraszona. Nie mogła mu powiedzieć, że nazywa się Angel. To by ją zdradziło. Musiała coś wymyślić na poczekaniu.

- Jak pani na imię? - ponaglił.

- Rose. Mam na imię Rose. - Rozpromieniła się z zadowolenia. Nie było to do końca kłamstwo, choć też i nie cała prawda. - Niektóre osoby z rodziny nazywają mnie Rosą - dodała, nie mogąc się oprzeć pokusie małego upiększenia.

- Rose. Rosa. Bardzo ładne określenie dla próżności. Angel zmarszczyła czoło. Czuła, że jego słowa mają ukryte znaczenie, ale w tym momencie tak bardzo kręciło jej się w głowie, że nie była w stanie rozwiązać tej zagadki. Pragnęła, by taniec już się skończył. Było jej gorąco i znów bardzo chciało jej się pić.

Niedługo potem muzyka umilkła. Angel wydała z siebie głośne westchnienie ulgi.

- Rozumiem, że nie chce pani więcej ze mną tańczyć? Wyczuła w jego tonie złość. Zachowała się bardzo nieuprzejmie, i to zupełnie bez powodu.

- Proszę mi wybaczyć, sir... Max. Nie chciałam... Po prostu... jest mi bardzo gorąco. Może moglibyśmy wyjść gdzieś, żeby trochę ochłonać?

Max wziął ją pod rękę i poprowadził w stronę otwartego okna. Angel potrząsnęła głową, próbując się pozbyć nagłego zamętu w myślach. Działo się z nią coś dziwnego.

Max podał jej wysoki kieliszek.

- Jestem pewien, że chłodny napój dobrze pani zrobi - powiedział. - Za pani urodę. - Stuknął lekko swoim kieliszkiem w jej kieliszek.

Gdyby Angel nie była tak rozpalona, z pewnością oblałaby się rumieńcem na te słowa. Chociaż nie, nie chodziło o słowa, tylko o to, jak na nią patrzył...

Rozdział ósmy

Max z wymuszonym uśmiechem przyglądał się, jak jego kuzynka pije szampana. Który to już kieliszek? Nieźle jak na damę, która twierdziła, że nie lubi tego smaku. Była na najlepszej drodze, żeby się upić. Czy tym należało tłumaczyć jej wysoce niestosowną propozycję, żeby razem wyszli? Jeśli nie, to albo straciła głowę, albo była pozbawiona wszelkich zasad moralnych. Sprawiała wrażenie gotowej uwodzić mężczyznę, którego nigdy wcześniej nie spotkała.

Na razie był zbyt wyczerpany, by próbować rozwiązać zagadkę jej zachowania. Kuzynka wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie ma ochoty odpowiadać na jego pytania. Nie, to nie był właściwy czas na rozmowę. Pozostawało mu jedno - pokazać Angel, jak dalece naganne jest jej postępowanie. A ponieważ umysł miała zmacony szampanem, nauczka powinna być na tyle surowa, by jej skutki przetrwały okres alkoholowego zamroczenia.

Pociągnął łyk ze swojego kieliszka. Planował dobrze się bawić tym spotkaniem. Wzięła go za nieznanego, i w dodatku cudzoziemca. Tym większą będzie miał uciechę później, kiedy wyjawi swoją tożsamość tej zarozumiałej kobiecie. Na myśl o przyszłej konfrontacji zachciało mu się śmiać.

- Coś pana bawi, sir?

Starła się wyglądać prowokująco, choć utrudniała jej to maska na twarzy; trzepoczące rzęsy wciąż o nią zaczepiały. Na tle ciemnego aksamitu jej oczy wydawały się jeszcze intensywniej niebieskie. Miała zaróżowioną cerę, bardziej niż zwykle, ale może to było złudzenie wywołane nietypowym oświetleniem.

- Nie, właściwie nie. Pomyślałem tylko, że ten szampan jest z kiepskiego rocznika. Ledwie nadaje się do picia, nie sądzi pani?

- Ja... nie uważam się za znawczynię szampana, sir. - Ostrożnie

odstawiła kieliszek. Był prawie pusty. - Według mnie tu jest okropnie duszno, a schłodzony szampan działa orzeźwiająco.

Max nie odpowiedział. Przyglądał jej się ze szczerym zaciekawieniem. Jeśli nie była kompletnie pijana, powinna mieć świadomość, że przesadza z trunkiem.

Chyba jednak nie zdawała sobie sprawy ze swego stanu, bo spytała:

- Nie sądzi pan, że tu jest za ciepło?

- Przyznaję, że nie jestem przyzwyczajony do noszenia peruki. Jest w niej nie tylko gorąco, ale i zdecydowanie niewygodnie.

Zachichotała.

- Chyba może ją pan ściągnąć.

- Raczej nie, lady Rose. - Miał wielką ochotę podrapać się po głowie, tak go swędziało pod tą przeklętą peruką. Opanował się jednak, czekając na następny ruch lady Angel. Jeśli pozostała jej choć odrobina rozsądku, powinna albo natychmiast Jechać do domu, albo przynajmniej wrócić na parkiet, jednak gotów był się założyć, że nie zrobi ani jednego, ani drugiego. Najwidoczniej na ten wieczór zupełnie zapomniała o zdrowym rozsądku.

- Chyba nie powinnam pić więcej szampana - powiedziała niepewnym tonem. - Bo jeśli wypiję za dużo, kto wie, co może się zdarzyć? - Znów zaniósła się chichotem.

- Dobrze się pani czuje? - spytał cicho Max. Lady Angel sprawiała wrażenie rozpalonej.

Odwróciła się do okna, ale płynęło z niego niewiele świeżego powietrza.

- Gdyby tak znaleźć jakieś chłodniejsze miejsce... Max spiorunował ją wzrokiem. Wzbierała w nim furia.

Co ona sobie wyobrażała? Zachowywała się jak mała dziewczynka w towarzystwie sędziwego wuja, a nie jak dorosła kobieta, do tego wdowa, w obecności obcego mężczyzny. Prosiła, żeby ją zabrał w jakieś ustronne miejsce!

Uśmiechnęła się do niego znienacka. Wyglądała jak syrena, ze

srebrzystymi włosami, błyskiem w oku, zaróżowioną cerą, wabiąca mężczyznę, by go doprowadzić do zguby. Max nie był w stanie się odezwać ani poruszyć. Zapominając o złości, nie mógł oderwać oczu od jej ust. Wcześniej różowe, teraz nabrały soczyście karminowej barwy i były lekko rozchylone... Doprawdy było grzechem ich nie pocałować.

- Chodźmy, Rose - powiedział, biorąc ją za rękę. - Znajdźmy chłodniejsze miejsce, żeby pani mogła trochę ochłonać. - Poprowadził ją słabo oświetlonym korytarzem. Był pewien, że gdzieś w tej części domu znajduje się oranżeria. O tej porze powinna być pusta. Przynajmniej miał nadzieję, że będzie pusta, ponieważ nagle poczuł nieodpartą potrzebę pozostania sam na sam ze swą srebrnowłosą towarzyszką. Nie chciał zrobić jej krzywdy - nawet ona nie mogła go zmusić, by się zniżył do poziomu tego francuskiego łobuza - ale uznał, że należy ją trochę przestraszyć. Na przykład paroma pocałunkami. Może niekoniecznie tylko w usta... Uśmiechnął się do siebie w ciemności, natrafiając na drzwi, których szukał. W zamku tkwił klucz.

Angel z radością opuściła przegrzaną salę balową. Jej nowy towarzysz starał się spełniać jej życzenia i miał nienaganne maniery. Zastanawiała się, kim może być i skąd pochodzi. Była pewna, że nigdy wcześniej go nie spotkała. Pamiętałaby przecież kogoś takiego, czyż nie? Nawet bez peruki musiał być wyższy od wszystkich znanych jej mężczyzn.

Rozejrzała się po pomieszczeniu, do którego weszli, zadowolona, że nie jest to pokój wypoczynkowy, dokąd zabrał ją Pierre. Myśl, że miałyby się znowu tam znaleźć, była jej wstrętna.

- Lubi pani rośliny?

Mówił ciszej niż poprzednio. Może dlatego, że w oranżerii nie musiał przekrzykiwać orkiestry i zgiełku ożywionych głosów.

- Rose?

- Przepraszam, Max. O co pan pytał?

- Pytałem, czy lubi pani rośliny. Na przykład róże, z którymi dzieli pani imię. Trudno byłoby im dorównać pani urodą.

- Och... - Uniosła dłonie do tasiemek maski, które wcześniej opierały się jej palcom, a teraz puściły od razu. Maską spadła na podłogę.

- Dziękuję - powiedział krótko Max. Wpatrywał się w nią, jakby chciał na zawsze zachować w pamięci obraz jej twarzy.

Angel czuła, że nie wytrzyma tego spojrzenia. Zrobiło jej się jeszcze bardziej gorąco.

- Ja... Ja...

Położył jej palec na ustach i nie cofał go przez dłuższą chwilę.

- Ciii... - Podniósł jej dłoń do ust i ucałował po kolei każdy palec.

Angel zadrżała. Nie była w stanie wydobyć głosu przez ściśnięte gardło. Ciarki przebiegły jej po plecach. Powinna wiedzieć, co to znaczy... Zamknęła oczy, żałując, że ściągnęła maskę. Za jej aksamitną osłoną była bezpieczna, anonimowa. Bez niej czuła się naga.

Mimo zamkniętych oczu wiedziała, kiedy się nad nią pochylił, wyczuła jego bliskość. Pomógł jej w tym subtelny męski zapach - mydło, woda kolońska z ledwie wyczuwalnym dodatkiem tytoniu i skóry.

Zamierza mnie pocałować, a ja nie będę się opierać, pomyślała. Uważa mnie za piękną, a ja... Nieznacznie rozchyliła usta, przesunęła językiem po dolnej wardze, czekała...

Dotknął ustami jej zamkniętych powiek, najpierw jednej, potem drugiej, pocałunkiem delikatnym jak westchnienie. Znow przebiegł ją dreszcz. Miała wrażenie, że całe jej ciało budzi się pod tym dotykiem i pragnie więcej, jak zagubiony wędrowiec na pustyni, któremu podano tylko jedną kroplę życiodajnej wody.

Czekała.

- Mmmm. - Jeszcze raz ucałował jej powieki, a potem przeniósł wargi na skroń. - Mmmm - wymruczał. - Masz piękną skórę. Jest

taka delikatna. I ma smak... fiołków.

Angel czuła, że zaczynają jej drżeć kolana. Niezwykły głos Maxa przywodził jej na myśl miód świeżo wyjęty z ula, słodki i gęsty i... och, taki kuszący.

Musiał wyczuć tę słabość, bo otoczył ją ramieniem i poprowadził na wyściełaną ławkę pod nawisem bujnej zieleni. Posadził ją i sam usiadł obok, nie opuszczając ramienia. Był tak blisko, że przez cienką tkaninę sukni czuła żar bijący od jego muskularnego ciała. Ni stąd, ni zowąd przyszło jej do głowy, że gdyby miała na sobie wymyślny kostium, tiurniura i halki stanowiłyby dla niego przeszkodę. Była zadowolona, że włożyła na ten bal zwykłą suknię.

Przyciągnął ją do siebie łagodnie, tak że jej głowa spoczęła na jego ramieniu. Wolną ręką gładził ją po włosach, a potem zanurzył palce w srebrną gęstwinę, tak że większość spinek wysunęła się i z metalicznym brzękiem spadła na podłogę.

- Max - odezwała się Angel, otwierając oczy - nie zdejmiesz maski? - Zapragnęła ujrzeć jego twarz.

- Nie, Rose, bo nie ma na co patrzeć. Lepiej, żebyś mnie zapamiętała jako nieznanomego kawalera, oczarowanego twoją urodą. Nie chcę, żebyś poznała mnie takiego, jaki jestem naprawdę, bo bym ci się nie spodobał.

Angel nie wiedziała, jak powinna rozumieć jego słowa. Czyżby miał zniekształconą twarz i dlatego ukrywał ją pod maską? Dotknął jej ust leciutkim pocałunkiem i w tym samym momencie opuściły ją resztki powściągliwości. Pragnęła... pragnęła o wiele więcej. Przyciągnęła go do siebie i po raz pierwszy w życiu odwzajemniła pocałunek.

To było niesamowite. Ten mężczyzna nie żądał uległości, nie chciał jej posiąść. Pieszczota jego ust i języka ciągnęła się przez cudownie długie minuty, aż w końcu Angel omal nie zaczęła krzyczeć z rozkoszy. Przywarła mocniej do Maxa. Pragnęła... musiała go dotknąć.

Musnęła go placami po policzku; poczuła leciutkie ukłucia świeżego zarostu. Przesunęła dłoń niżej, po gładkiej skórze wokół ucha, na kark pod peruką. Wyczuła jego własne włosy, gęste i jedwabiste. Miała ochotę wsunąć palce w miękkie kędziory, ale były zbyt ciasno związane. Westchnęła zawiedziona.

Max chwycił jej wędrującą dłoń i podniósł do ust.

- Nie obawiaj się, moja śliczna - wymruczał, znów całując po kolei każdy palec. - Obiecuję, że nie będziesz rozczarowana. - Umieścił jej dłoń na guzikach swojej koszuli.

Zadrżała. Jeszcze nigdy w życiu nie rozbierała mężczyzny. Palce odmawiały jej posłuszeństwa.

Znowu ją pocałował. Poczuła, że zaczął odpinać drobne guziczki na gorsiecie sukni. Chłodne powietrze owiało jej piersi, kiedy rozsunął miękkie fałdy jedwabiu. Nie czuła wstydu, tylko pożądanie i tęsknotę za pieśczołą.

Nie śpieszył się z dawaniem jej tego, czego pragnęła. Całował ją, głęboko i namiętnie, ale nie próbował dotknąć obnażonych piersi. Wydawało jej się, że dłużej nie zniesie oczekiwania.

- Max... - szepnęła błagalnym tonem. - Proszę... Na jego wargach zaigrał ledwie widoczny uśmieszek.

- Pokaż mi, czego pragniesz, piękna Rose. - Nakrył swoją dłoń jej dłonią. Pozostawiał jej wybór.

Tak naprawdę Angel nie miała wyboru. Przeniosła jego rękę na swą pierś i przytrzymała. Wyczuła przyspieszone bicie własnego serca pod rozpostartymi palcami. On także musiał je czuć.

Potarł kciukiem o nabrzmiałą brodawkę. Pieśczoła była tak intensywna, że aż bolesna. Angel głośno wciągnęła powietrze, wydając z siebie odgłos podobny do szlochu. Powrócił do jej ust pocałunkiem. Tak... tego właśnie pragnęła. Pocałunków, pieśczoł rozpalających skórę.

Oderwał się od jej ust, ale dłoń pozostawił na piersi, by po chwili przesunąć ją niżej, na wrażliwą skórę brzucha pod koszulą. Rozpięta suknia piętrzyła się fałdami wokół bioder; Angel była

prawie naga w jego ramionach. Miała wrażenie, że patrzy na własne ciało gdzieś z wysoka. Wydawało jej się to nierzeczywiste. Tylko dotyk Maxa był realny...

- Czego teraz byś chciała, moja słodka milady? Nachyliła się, żeby przywrzeć do jego ust, ale odsunął głowę tak, że nie mogła go dosięgnąć.

- Nie tak, Rose. Musisz mi to powiedzieć. Wyjaw mi, czego pragniesz.

- Ciebie, Max! - wykrzyknęła, nagle przestraszona, że już nie zechce jej pocałować. Niepotrzebnie się obawiała, bo natychmiast porwał ją w ramiona i zawładnął ustami z jeszcze większą gorliwością niż poprzednio. Stał się niecierpliwy, zachłanny, lecz właśnie tego od niego oczekiwała.

Uniósł ją lekko, tak że suknia i halki zsunęły się po udach na podłogę. Sięgnęła do guzików jego kamizelki. Powinien być tak samo nagi jak ona.

- Jeszcze nie, moja słodka - szepnął, zakładając sobie jej ręce na szyję, by móc rozpiąć gorset. - Najpierw muszę cię zobaczyć. Całą. Nic nie powinno zasłaniać twojego piękna.

Tego było już za wiele.

- Nie - jęknęła. - Nie. Pragnę cię, Max.

Zaczęła go całować z niecierpliwością, o jaką by się nigdy nie podejrzewała. Nie była w stanie dłużej pozostawać bierną. Poruszała w jego ustach językiem zuchwale, zmuszając go do podjęcia wyzwania.

- Jak sobie życzysz. - Ostrożnie ułożył ją na ławce, podkładając pod głowę zwiniętą pelerynę.

Przymknęła oczy, napięta, rozpalona oczekiwaniem.

Nie odpowiedział tym, czego oczekiwała. Zaczął wodzić palcem po jej nagim udzie, od miejsca, gdzie kończyła się jedwabna pończocha, do pachwiny. Nawet nie próbowała w sobie stłumić westchnienia przyjemności. Chciała, żeby wiedział, co się z nią dzieje.

Kiedy poczuła jego usta w miejscu, gdzie wcześniej spoczywała ręka, zabrakło jej tchu. Zaśmiał się cicho, owiewając jej skórę gorącym oddechem. Zawibrowała od jego śmiechu niczym struna harfy naciągnięta wprawna dłońią artysty. Max był wirtuozem. Wydawało jej się, że unosi się w powietrzu, na falach muzyki, którą tylko ona słyszy. Pragnęła, żeby ten cudowny stan nigdy nie minął.

Stało się inaczej. Nasunął się na nią tak, że ustami znów sięgnął warg, a wciąż ubranym ciałem zakrywał jej nagość. Z pomrukiem zadowolenia rozsunął smukłe uda trochę szerzej.

- Moja - szepnął.

To słowo podziałało na nią jak cios. John Frederick! Pod maską krył się John Frederick! Jej mąż żył! I zamierzał znowu ją ukarać!

Czyżby krzyknęła? Czy jedynie dawny krzyk protestu odbił się echem w jej głowie? Max nadal ją całował, łapczywie, gwałtownie. Próbowwała się uwolnić, odepchnąć go, walczyć, ale była uwięziona. Nie mogła uniknąć bólu, który zaraz miał nadejść. Zrozumiała to z oślepiającą jasnością błyskawicy.

A potem zapadła się w ciemność.

Max pośpiesznie uporządkował na sobie ubranie, spoglądając spod zmarszczonych brwi na leżącą na ławce piękność. Sprowokowała go, droczyła się z nim, doprowadzając go do granic wytrzymałości, ale nigdy by się nie zniżył do tego, by posiąść kobietę wbrew jej woli. Nawet tę kobietę.

Podniósł z podłogi suknię, strzepnął i czekał, aż Angel dojdzie do siebie. Bogate doświadczenie z kobietami podpowiadało mu, że najpierw upomni się o swoje ubranie.

- Rose. Obudź się, Rose. - Czekał, ale się nie poruszyła ani nie otworzyła oczu. Sprawiała wrażenie pogrążonej w głębokim śnie. Dziwne. A może...?

Postanowił na razie nie stawiać sobie żadnych pytań. Najpierw musiał ją ocucić, a następnie doprowadzić do stanu jakiejś takiej przyzwoitości. Pewnie miała przy sobie sole trzeźwiące; kobiety

nigdy się z nimi nie rozstawały. Przeszukał kieszenie sukni, lecz niczego nie znalazł. Sprawdzenie torebki porzuconej na ławce także nic nie dało. Lady Rosevale, jak się okazało, była jedyną kobietą w Londynie, która nie nosiła przy sobie flakonika z solami trzeźwiącymi.

Max był dumny z umiejętności szybkiego podejmowania decyzji. W przypadku żołnierza była to cecha niezbędna do przetrwania. Bez namysłu zabrał się za ubieranie śpiącej. Najpierw podniósł z ziemi maskę i założył jej na twarz, jako że ten element stroju przede wszystkim zapewniłby lady Angel anonimowość, gdyby ktoś ich zaskoczył. Musiał ją lekko unieść, żeby zawiązać maskę z tyłu głowy. Starając się omijać wzrokiem nagie piersi, skupił uwagę na rozrzuconych częściach stroju. Mógł się spodziewać, że ubieranie rozluźnionego snem ciała sprawi mu sporo kłopotu. Całe szczęście, że nie udało mu się zdjąć z niej gorsetu...

Długo trwało, nim wreszcie uporał się z włożeniem na nią halek i sukni. Pomyślał z ironią, że ściągnięcie ich zajęło mu znacznie mniej czasu. Był wówczas zadowolony, że Angel wybrała suknię z guzikami z przodu, bo rozpinanie ich twarzą w twarz było znacznie przyjemniejsze. Teraz również był jej za to wdzięczny z bardziej praktycznych powodów, ponieważ mógł ją ułożyć na ławce, wsunąć jej ręce w krótkie rękawki i zająć się guziczkami. Zadanie okazało się bardzo trudne. Max klął raz po raz, cicho, lecz soczyście. Dziurki były stanowczo zbyt małe, guziczki wyślizgiwały mu się z palców. Nie mógł uwierzyć, że wcześniej udało mu się je rozpiąć, ale nie miał czasu na zbędne rozważania. Teraz, kiedy baronowa odzyskała już w miarę przyzwoity wygląd, należało ją ocucić.

Leżała na ławce jak martwa. Max zaczynał wątpić, czy zwykłe omdlenie może trwać tak długo. Musiała być chora.

Wtedy przypomniał sobie, ile szampana wypija. Nic dziwnego, że straciła przytomność. Była pijana.

- Rose! - Potrząsnął nią delikatnie. Bez skutku. - Rose! Musisz się obudzić! - Nadal żadnej reakcji.

Nie mógł jej tak zostawić, ale też nie mógł jej wynieść z oranżerii i zawieźć do domu. Zdradziłby się wówczas, że wie, kim ona jest. Poza tym miała włosy rozpuszczone na plecy - mimowolnie wyciągnął rękę, żeby je pogładzić - a stan jej sukni pozostawiał nieco do życzenia. Każdy, kto by ich zobaczył, od razu by wiedział, co robili... I ostatecznie zostałyby rozpoznana przez ten niespotykany kolor włosów.

- Rose! - powiedział głośniej. Nie zareagowała. I nic dziwnego - to nie było jej prawdziwe imię. Przytknął usta do jej ucha i z trudem oparł się pokusie, by dotknąć językiem kremowo gładkiej skóry. - Lady Rosevale! Angelina! Jeśli tu zostaniesz, będziesz zrujnowana. Musisz się obudzić!

Nawet to nie poskutkowało. Pokręcił głową, rozpaczliwie próbując wymyślić coś innego. Nie miał odwagi jej zostawić i szukać pomocy. Chyba że...

Louisa! Mogła mu pomóc i była dyskretna. Ramsey powinien już wrócić po odwiezieniu jej do domu. Postanowił wysłać go, żeby przywiózł Louisę i jej sole trzeźwiące. Musiał opuścić kuzynkę, ale tylko na moment. Istniało pewne ryzyko, lecz niewielkie, gdyby zamknął drzwi na klucz. Wówczas pod jego nieobecność nikt by nie niepokoił śpiącej lady Rosevale.

Ułożył ją na ławce najwygodniej, jak się dało. Niestety, musiał jej wyciągnąć spod głowy swoją pelerynę, bo nie ośmieliłby się bez niej pokazać między gośćmi. Jednak gęste włosy Angeliny stanowiły wystarczająco miękką poduszkę, zwłaszcza pozbawione spinek. Przez głowę przemknęła mu myśl, że każdy mężczyzna chętnie złożyłby głowę na takiej poduszce.

Spojrząwszy po raz ostatni na śpiącą, cicho wymknął się na korytarz, zamknął za sobą drzwi i schował klucz do kieszeni. Następnie, wygładziwszy na sobie ubranie, poszedł odszukać wiernego Ramsey'a i jego nieoznakowany powóz.

- Gdzie ja jestem? - Angel przyłożyła doń do bolącej głowy. Miała na sobie maskę. Co robiła w tym miejscu?

John Frederick! Był tutaj! On...

Przez jej skołowany umysł przedarła się boleśnie trzeźwa myśl: wszystko było jedynie wytworem jej fantazji. John Frederick nie żył. Od dawna. Śniło jej się, że... że... To był sen...

- O Boże! - Nagle sobie przypomniała... Nie wszystko, ale wystarczająco dużo. Przyszła tu sam na sam z nieznanym mężczyzną i... To on...

Z trudem stanęła na nogach, przytrzymując się ławki. Musiała się jak najszybciej wydostać z tego miejsca. Opuściwszy wzrok, zauważyła, że niektóre z guzików sukni znajdują się w niewłaściwych dziurkach. Ktoś... ten człowiek w masce ją ubrał. Przerazona odkryciem zamknęła oczy. Drżącymi rękami poprawiła guziki i wygładziła halki pod suknią. Dopóki była w masce - na wszelki wypadek dotknęła twarzy, żeby się upewnić - miała szansę wymknąć się do powozu i uciec.

Na podłodze leżały rozrzucone spinki do włosów. Jej fryzura! Nie mogła stąd wyjść z rozpuszczonymi włosami. Zebrała z ziemi kilka spinek i próbowała upiąć węzeł, ale jej wysiłki zdały się na nic. Włosy były zbyt bujne i nie dawały się tak łatwo okiełznać. Gdyby miała wstążkę, mogłaby je przynajmniej związać. Rozejrzała się po oranżerii, szukając choćby kawałka sznurka. Niczego nie znalazła.

Nie mogła wrócić do sali balowej. Nawet w masce to oznaczało katastrofę. Pozostawiając spinki tam, gdzie leżały, chwyciła torebkę i zaczęła się przedzierać przez gęstwą egzotycznej zieleni. Musiała dotrzeć do okna i wydostać się przez nie na zewnątrz, jeśli miała uciec.

Znalazła, wprawdzie nie okno, lecz ukryte drzwi prowadzące do ogrodu. Ucieszona, że jej się udało, odrzuciła włosy przez ramię, przekręciła klucz i wolno uchyliła drzwi. Znieruchomiła, nasłuchując. Nic. Żadnych głosów. Można się było tego

spodziewać; o tej porze roku nikt nie chodził nocą po ogrodzie, było na to stanowczo za zimno.

Po parnym cieple oranżerii wczesnowiosenny chłód aż szczypał w odsłonięte ramiona i szyję. Bez płaszcza mogła się przeziębć, ale postanowiła o tym nie myśleć. Oddała płaszcza na przechowanie przy wejściu i musiał tam pozostać.

Zamknęła drzwi, wyjęła klucz z zamka i rzuciła na ścieżkę. Podciągając spódnice, ruszyła przed siebie. Okrążyła dom. Dwukrotnie wdepnęła w kwiatową rabatę; stopy zapadły jej się w miękką, wilgotną ziemię, a wieczorowe pantofelki i pończochy natychmiast przemokły. Musiały też być brudne, choć w ciemności tego nie widziała. W końcu dotarła do narożnika domu. Przed sobą miała brukowany podjazd, a dalej ulicę, na której stały rzędem słabo oświetlone powozy. Usłyszała dobiegające z oddali głosy.

Uniosła ręce, żeby jeszcze raz sprawdzić maskę i przeszła wzdłuż ściany domu, rozglądając się za swoim powozem. Dostrzegła go całkiem niedaleko. Wystarczyło minąć rozplotkowanych stajennych i stangretów, nie zwracając uwagi na ich ciekawskie spojrzenia, i wsiąść do środka. Wiedziała, że wówczas będzie bezpieczna i że zamaskowany kochanek jej nie znajdzie.

Rozdział dziewiąty

Angel skuliła się w najciemniejszym kącie powozu i podniosła ręce, żeby ukryć twarz w dłoniach. Natychmiast cofnęła je z lękiem, czując na palcach zapach Maxa.

Och, ależ była głupia! Będąc z Pierre'em całkowicie panowała nad sobą, więc wydawało jej się, że tak samo będzie przy każdym innym mężczyźnie. Pamiętała każdy ruch Pierrea. Było przyjemnie... z początku, lecz ani na moment nie dała się ponieść zmysłom. Pierre był jak pilny uczeń, powtarzający ćwiczenie po wielokroć, żeby w końcu osiągnąć doskonały rezultat. Wiedziała, że wszystko co między nimi zaszło, było sztuczne, wystudiowane i obliczone na efekt.

Natomiast w przypadku Maxa nie mogła sobie nawet przypomnieć, co i jak z nią robił. Pamiętała jedynie swoje odczucia; pragnęła zbliżenia, zachęcała Maxa bezwstydnie niczym rozpustnica. Straciła kontrolę nad swoim ciałem aż do tego okropnego momentu, gdy wszystko się zmieniło. Gdy jej zamaskowany kochanek przeobraził się w Johna Fredericka...

Nie po raz pierwszy wtedy zemdląca. Dwukrotnie zdarzyło jej się stracić przytomność pod Johnem Frederickiem, kiedy był dla niej szczególnie brutalny. Ukarął ją za to, ale bynajmniej nie zrezygnował z osiągnięcia męzowskiej przyjemności. Stwierdził, że jest mu wszystko jedno, czy Angel ma oczy zamknięte, czy otwarte.

Max był taki delikatny i czuły...

Ale teraz całe ciało ją bolało jak zawsze, kiedy John Frederick przychodził do jej łóżka. Tyle była warta czułość Maxa! Musiał ją posiąść, kiedy leżała bez zmysłów.

Załkała z gniewu. Postąpiła nagannie i teraz za to płaciła. Miała ochotę krzyczeć ze złości tak głośno, żeby cały Londyn ją słyszał.

Dlaczego coś, co było namiętne i piękne, nagle zmieniło się w koszmar?

Max przez chwilę mocował się w zamkiem. Nie dość, że klucz nie chciał się obrócić, to jeszcze powstawało przy tym sporo hałasu. Obawiał się, że jeśli lady Angel odzyskała przytomność, może się przestraszyć, że jakiś intruz chce wejść do oranżerii. Spróbował ponownie, tym razem wolniej przekręcając klucz. Udało się, zamek wreszcie puścił.

Otworzył drzwi i szybko wszedł do środka. Ławka, na której zostawił śpiącą, była pusta. Lady Rosevale zniknęła. Nie było nawet jej torebki. Pozostały jedynie rozrzucone na podłodze spinki do włosów.

Zaklął głośno. Nie mógł uwierzyć w coś, co wydawało mu się niemożliwe. Kiedy wrócił, drzwi nadal były zamknięte na klucz. Kuzynka musiała się ukrywać pośród gęstej zieleni.

Max nie zamierzał pozwolić, by kobieta grała z nim w ciuciubabkę. Zwłaszcza ta kobieta. Postanowił dokładnie sprawdzić całe pomieszczenie. Zaczął od ponownego zamknięcia na klucz jedynych drzwi. Nie mógł dopuścić, by się wymknęła do korytarza, kiedy on będzie zajęty poszukiwaniami. Pokiwał głową, zadowolony, że udało mu się przejrzeć plan Angel. Plan całkiem niezły jak na kobietę, ale dziecinnie prosty do rozszyfrowania dla doświadczonego żołnierza.

Zaczął poszukiwania od narożnika przy drzwiach, zakładając, że osoba, która chce się ukradkiem wyśliznąć, właśnie to miejsce wybrałaby na kryjówkę. Potem starannie zbadał całą oranżerię, zaglądając w każdy zakamarek. Lady Rosevale nigdzie nie było.

W ostatnim kącie odkrył prawie niewidoczne drzwi do ogrodu. Przeklinał pecha, który kazał mu na nie trafić na samym końcu, po zmarnowaniu wielu cennych minut. Drzwi były zamknięte, ale nie było w nich klucza. To go upewniło, że kuzynka wybrała właśnie tę drogę ucieczki; prawdopodobnie miała na tyle przytomności umysłu, by zamknąć za sobą drzwi i zabrać klucz. Ostatecznie

zrobił to samo.

Nie musiał wychodzić za nią do ogrodu, ponieważ wiedział dokładnie, co zrobiła. Musiała przejść na drugą stronę domu, gdzie stały powozy. Zapewne mógł jej odciąć drogę, wychodząc przez frontowe drzwi.

Szybko przebiegł głównym wyjściem na podjazd, rozglądając się za powozem lady Rosevale. Spodziewał się, że będzie to nieoznakowany wynajęty pojazd, taki jak jego, bo przecież nie chciała, by wiadano o jej obecności w tym domu.

Nic nie wskazywało na to, by któryś ze stojących rzędem powozów miał zaraz ruszać. Niech ją licho! Wywiodła go w pole. Przepadła jak kamień w wodę. Musiała uciec, kiedy przeszukiwał oranżerię. Chyba że nadal gdzieś się ukrywała...

Machnięciem ręki przyzwał jednego ze stangretów, który potwierdził, że powóz bez oznakowań odjechał mniej więcej przed dziesięcioma minutami, ale nie zauważył pasażera.

Przeklinając pod nosem, Max wynagrodził stangreta napiwkami i wolno przeszedł pod rzęsiście oświetlone główne wejście do domu. Wkrótce miała przybyć Louisa. Nagłe wezwanie na pewno ją zaintrygowało. Wiedział, że będzie musiał jej oględnie wyjaśnić, co się stało, i ją odwieźć.

Co miał jej powiedzieć na temat spotkania z lady Rosevale w oranżerii? Na pewno nie prawdę. Przynajmniej nie całą prawdę. Był wierny Louisie od czasu powrotu z półwyspu, tak jak i ona pozostawała mu wierna. Nie potrafiłby jej wyznać, że mając przed sobą zalotną piękność, zapomniał o zobowiązaniach wobec kochanki. Próbował uwieść kuzynkę, kierując się gniewem i - musiał to przyznać - żądzą. Była piękna, kusząca. Nie potrafił się oprzeć, kiedy z gorliwością i pasją odpowiadała na jego awanse. Dopiero gdy zemdłała, zdołał się opanować, choć niełatwo mu było poskromić rozpalone zmysły. Zemdłała w momencie, kiedy miał ją posiąść. Co za niewybaczalny afront! Wystarczy, żeby ostudzić zapał każdego mężczyzny.

Max oparł się o słup w holu, udający grecką kolumnę, i czekał na powrót Louisy. Ona przynajmniej była szczerą i otwarcie przyznawała się do swoich pragnień. Lady Rosevale natomiast raz zachowywała się jak wstydlive niewiniątko, a innym razem jak tania dziewczka. Bez wątpienia wypróbowała wcześniej te sztuczki na swoim francuskim ulubieńcu. Max złapał się na tym, że jest ciekaw, czy Francuzowi powiodło się z nią lepiej niż jemu.

Lady Rosevale była bezpłodna. Prawdopodobnie właśnie to zmieniło ją w rozpustnicę. Miał zatem jeszcze jeden powód, żeby nie pozwolić jej zatriumfować w bitwie, którą zamierzał stoczyć z tym francuskim oszustem.

Wyprostował się, słysząc turkot powozu na zewnątrz. To musiała być Louisa. Ruszył do wyjścia, wciąż niezdecydowany, co powinien jej powiedzieć.

- Pończochy są całkiem zniszczone, milady. Pantofelki także. - Benton ściągnęła usta w wyrazie dezaprobaty. - Wróciła pani do domu bez pięknego wieczorowego okrycia i z rozpuszczonymi włosami, bez jednej spinki. Według mnie, to...

- Benton - przerwała jej szorstko Angel - wystarczy. Zdaję sobie sprawę z tego, w jakim jestem stanie. - Przejechała wierzchem dłoni po czole zroszonym potem. - Wiem, jakie błędy popełniłam. Błagam cię, ani słowa więcej.

- Ma pani gorączkę, milady. Jestem pewna. Widziałam, że od dwóch dni coś pani dolega, ale nie chciała mnie pani słuchać. Włóczy się pani nie wiadomo gdzie, a do tego od przedwczoraj nic pani nie jadła. A przedwczoraj też tyle co ptaszek.

- Benton, proszę, daj spokój. Boli mnie głowa. Służąca odłożyła szczotkę, którą próbowała rozczesać splątane włosy Angel.

- Lepiej z tym poczekam, aż poczuje się pani lepiej. Pewnie pani nie chce, żebym ją szarpała za włosy, skoro głowa panią boli.

- Dzięki. - Benton lubiła narzekać, ale miała złote serce. Często pocieszała swoją zapłakaną panią. Pokojówka była jedyną osobą, która wiedziała, ile Angel wycierpiała w trakcie trwania

małżeństwa.

Benton przyniosła miednicę ciepłej wody o zapachu fiołków i delikatnie przetręła Angel twarz i szyję. Następnie postawiła miednicę na podłodze i umyła brudne posiniaczone stopy swojej pani. Angel westchnęła z zadowoleniem, kiedy pokojówka ostrożnymi ruchami masowała jej skórę.

- To cudownie kojące - powiedziała z wdzięcznością.

- A teraz do łóżka, milady. Dopilnuję, żeby rano nikt pani nie niepokoił. Nawet lady Charlotte. Powiem jej, że źle się pani czuje i potrzebuje snu.

Angel położyła się w chłodnej, wykrochmalonej pościeli, z ulgą układając obolałą głowę na poduszce. Zamknęła oczy.

- Przyniosę pani ziołową herbatkę, milady. Pomoże na ból głowy i na gorączkę. - Benton przytknęła Angel dłoń do czoła. - Przyda się też woda lawendowa do obmycia czoła.

- Byłoby cudownie.

- Wrócę za parę minut, milady. Proszę spróbować zasnąć. Angel odwróciła się twarzą do ściany. Nie było mowy o śnie, ponieważ miała w głowie gonitwę myśli. Dlaczego zachowała się jak ladacznica? Wspomnienie ich spotkania rozmazało się w jej pamięci, nie potrafiłaby odtworzyć szczegółów, ale wiedziała, że nie oparła się jego zalotom. Wiedziała też, że był doświadczonym uwodzicielem. Co za ironia losu! Mąż zarzucał jej, że leży pod nim jak kłoda. Przy Maksie gięła się i kołysała niczym podatna gałązka. Aż do tego momentu, kiedy...

Angel czuła, jak gorące łzy spływają jej po policzkach i wsiąkają w poduszkę. Łzy gniewu i wstydu. To ona zachęciła wysokiego nieznajomego w masce, żeby ją uwiódł. O tak, zasługiwała na cierpienie, zarówno fizyczne, jak i duchowe, które nie dawało jej spokoju.

Głowa bolała ją coraz bardziej, jakby ktoś młotkiem walił jej w czaszkę tuż nad oczami. Przycisnęła mocno rękę do czoła w nadziei, że to przyniesie choć trochę ulgi. Niestety, dojmujący ból

nie ustąpił.

Nadal nie spała, kiedy Benton wróciła z obiecaną ziołową herbatką, skradając się, żeby przypadkiem nie obudzić swojej pani. Angel otworzyła oczy, gdy Benton stawiała filiżankę na stoliku przy łóżku.

- Dziękuję ci. - Próbowała usiąść na pościeli. Benton objęła ją za ramiona i wsunęła pod plecy dodatkową poduszkę.

- Proszę to wypić, milady. Pomoże pani zasnąć. Smakowało inaczej niż napary, które Benton zwykle jej

przyrządzała. Czego mogła dodać do napoju tym razem? Nie było sensu pytać, bo Benton i tak by się wszystkiego wyparła. Zresztą Angel była gotowa wypić cokolwiek, byle pomogło jej zasnąć i zapomnieć o tym, co zrobiła. Opróżniwszy filiżankę do dna, opadła na pościel i zamknęła oczy.

Kiedy się obudziła, było jeszcze ciemno. Benton siedziała przy jej łóżku i delikatnie ocierała jej twarz wodą lawendową. Angel ledwie miała siłę unieść powieki. Całe ciało bolało ją nieznośnie, jakby ktoś tłukł w nie młotkiem.

Benton uśmiechnęła się szeroko, odłożyła ściereczkę i podała Angel do ust filiżankę.

- Dzięki Bogu, że znów jest pani z nami! Proszę spróbować choć troszkę się napić, milady.

Angel chciała coś powiedzieć, ale tylko bezgłośnie poruszyła ustami.

- Musi pani coś wypić, milady - upierała się Benton, znów podsuwając jej filiżankę.

Angel pociągnęła niewielki łyk... Smakowało jak nektar. Wypiła dwa kolejne łyki.

- Nie rozumiem... - zaczęła.

Benton pokręciła głową z zatroskaną miną.

- Lepiej, żeby pani jeszcze się nie odzywała - poradziła. - Proszę poczekać, aż odzyska pani siły choć częściowo.

Angel zmarszczyła czoło. Co Benton miała na myśli?

- Była pani bardzo chora, milady. Wróciła pani do domu z wysoką gorączką i leżała nieprzytomna przez pięć dni. Obawialiśmy się... Wczoraj już myśleliśmy, że panią stracimy.

Angel zamrugnęła z wysiłkiem powiekami i opadła z powrotem na poduszki. Czuła się bardzo słaba.

- Przychodziło mnóstwo ludzi, milady. Pan Rosevale, ten Francuz, bywał tu prawie codziennie. - Benton kiwnięciem głowy wskazała na wazon pełen wiosennych kwiatów. - Przynosił świeże kwiaty za każdym razem. Czyż nie są śliczne?

- Zabierz je stąd - poprosiła Angel schrypniętym głosem, który ledwie rozpoznała. Mimo słabości pamiętała każdą sekundę spotkania z Pierre'em. Nic od niego nie chciała.

Benton zrobiła zdziwioną minę, ale uczyniła, co jej kazano. Powróciwszy na swe miejsce przy łóżku, powiedziała:

- Lady Charlotte życzyłaby sobie wiedzieć, że pani się obudziła. Mam ją tu sprowadzić?

- Nie! - zaprotestowała Angel ze strachem. Nie miała siły na dociekliwe pytania ciotki. Nie teraz, kiedy czuła się taka słaba.

- Wyjaśniłam lady Charlotte, że gorączka pojawiła się całkiem niespodziewanie, milady - powiedziała cicho Benton. - Nie wyglądała na zaskoczoną. Stwierdziła, że spodziewała się tego. Nie pytała o nic więcej, a ja nie wspomniałam jej, że pani wychodziła.

- Aha. - Angel pozwoliła sobie na westchnienie ulgi, nie martwiąc się, że Benton je słyszała. Pokojówka nigdy by nie zdradziła sekretów swojej pani. Troskliwie otuliła ją kołdrą.

- Musi pani teraz wypoczywać, milady. - Wskazując na krzesło przy łóżku, dodała: - Będę tu, gdyby mnie pani potrzebowała.

Angel zamknęła oczy. Była chora. Nie mogła być w ciąży, tak jak to sobie uroiła. Max nie zrobiłby jej czegoś takiego. Powtarzała te słowa raz po raz, niczym litanie, dopóki nie zapadła w niespokojny sen.

A we śnie trzymała przy piersi niemowlę.

Rozdział dziesiąty

Minęły prawie trzy miesiące od wyjazdu Rossa, a nadal nie ma od niego żadnych wiadomości.

- Bądźże rozsądny. Nawet rząd ma trudności z rozpoznaniem sytuacji we Francji. Bonaparte...

- Przez Bonapartego wszyscy kręcimy się w kółko. - Max po raz kolejny nerwowo przeczesał palcami włosy, powodując jeszcze większy nieład na głowie. - A co do rządowego wywiadu... Jak mamy im wierzyć? Czyż nasza ambasada w Paryżu nie doniosła, że nikt nie popiera tego tyrana? A potem, zaledwie dwa dni później, zdobył Paryż bez jednego wystrzału. Oni...

- To było wiele tygodni temu. - Louisa wzięła go za rękę. - Wiem, jak bardzo się niepokoisz o Rossa. Wiem też, jak bardzo pragniesz dołączyć do księcia. Sam mówiłeś, że to niemożliwe. Oboje wiemy, że masz rację. A co do Rossa. .. nie zamierzam się martwić. Zawsze spada na cztery łapy jak kot.

Max odsunął jej dłoń i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju.

- Nawet kot może się potknąć w ciągu trzech miesięcy, Louisa. Zwłaszcza gdy jest sam na terytorium wroga.

Wstała i zastąpiła mu drogę. Stojąc naprzeciw niego, znów chwyciła go za rękę.

- Mój drogi, to do ciebie niepodobne. Po prostu męczy cię beczynność. Musisz coś robić... tylko niewiele jest do zrobienia. Właściwie nic. - Podeszła do stolika pod ścianą i nałala dwa kieliszki wina. - Proszę. Usiądźmy i porozmawiajmy o wszystkim spokojnie. Musi być coś, czego nie wzięliśmy pod uwagę. Jak się dobrze postaramy, na pewno rozwiążemy problem.

Wydał z siebie ni to jęk, ni parsknięcie, ale zajął miejsce, które mu wskazała.

- Jak się miewa twoja kuzynka?

- Ja... Chyba wróciła do zdrowia. W każdym razie wraca.

Odwiadziłem ją, jak tylko się dowiedziałem o chorobie, oczywiście, ale się z nią nie widziałem. Nikogo nie przyjmowała.

Louisa westchnęła.

- Czy to rozsądne, Max, zostawiać wolną rękę Francuzowi?

Teraz lady Rosevale już chyba przyjmuje gości? Od balu maskowego minęły całe tygodnie.

- Francuz też nie został przyjęty, choć pojawia się tam prawie codziennie. Z kwiatami. - Max nie był w stanie ukryć niechęci. - Sądzę, że odgrywa przedstawienie. Robi to, czego się od niego oczekuje. Moi agenci twierdzą, że spędza większość czasu i wydaje prawie wszystkie pieniądze, próbując zdobyć wiadomości o siostrze.

- Interesujące. Czy nie ukryła się w małej wiosce na południu? Chyba nie grozi jej niebezpieczeństwo?

- To zależy. Jeśli Ross ją odnalazł, będzie próbował ją sprowadzić do Anglii... czy będzie tego chciała, czy nie.

- Rozumiem. - Louisa spojrzała z zadumą na kieliszek. - Myślisz, że Francuz coś podejrzewa?

- Na temat Rossa? Nie. Nic nie wie o Rossie.

- W takim razie to dziwne, że jest taki niespokojny, nie uważasz?

Max przytaknął. Myślał dokładnie o tym samym. Im więcej słyszał o swoim rywalu, tym większe ogarniały go wątpliwości. Nie podobał mu się człowiek, który nazywał siebie Pierre'em Rosevale'em. Nie można mu było w niczym ufać.

Max stanowczym ruchem odstawił kieliszek i podniósł się z krzesła. Jednak było coś, co mógł zrobić.

- Może nie jestem w stanie przyjść z pomocą Rossowi, Louiso, ale z pewnością mogę pomóc mojej kuzynce obronić się przed tym francuskim oszustem. Czas, żebym złożył następną wizytę lady Rosevale. Rozumiesz, żeby spytać o zdrowie...

Luoisie także wstała z uśmiechem.

- Jestem przekonana, że to dobry pomysł, mój drogi - powiedziała, całując go w policzek. - Wybacz, ale czy przed wyjściem mógłbyś zerknąć w lustro? Wyglądasz niezupełnie tak jak zawsze.

Max skorzystał z tej rady.

- Jesteś bardzo taktowna, Louiso, i masz rację. Widzę, że muszę zmienić ubranie i zrobić coś ze swoim zaniedbanym wyglądem, zanim odwiedzę lady Rosevale. Obiecuję, że nie przyniosę ci wstydu.

Angel przyglądała się swemu odbiciu w lustrze. Wyglądała okropnie; miała sińce pod oczami i zapadnięte policzki. Nie wyobrażała sobie, że można być aż tak ciężko chorym i że potrzeba wielu tygodni, by dojść do siebie.

Dojść do siebie? Nie miała już gorączki, ale tylko pod tym względem nastąpiła poprawa. Tak naprawdę była naskraju załamania, bo obecnie była już pewna, a przynajmniej prawie pewna, że pod sercem nosi dziecko Maxa. Wierzyła mu, ale popełniła błąd, bo ją zawiódł.

Modliła się o powrót miesiączki i codziennie przeżywała rozczarowanie. Pamiętała wszystko, czego się nauczyła od znienawidzonej położnej na temat innych objawów ciąży. Wydawało jej się, że występują wszystkie. Miała nadwrażliwe piersi, przybrała w pasie, a od paru dni dokuczały jej nudności, zwłaszcza rano.

Wkrótce Benton zauważy, co się dzieje z jej panią. A potem tajemnica wyjdzie na jaw.

Och, dlaczego była taka głupia? Angelina Rosevale, kobieta, która bała się bliskości z mężczyzną, pozwoliła... nie, wręcz zachęciła obcego mężczyznę, żeby się z nią kochał. Gorączka, upojenie szampanem nie usprawiedliwiały tego, co zrobiła. Jeśli jest w ciąży z Maxem i jeśli uda jej się donosić dziecko, będzie zrujnowana, i tylko siebie będzie mogła za to winić. Właściwie

Max zrobił tylko to, czego Angel od niego oczekiwała...

Śnił jej się prawie co noc. We śnie leżała w jego ramionach i cieszyła się z tej bliskości. Widziała jego twarz. Jednak rano rankiem ta twarz rozmywała się w jej pamięci. Do rana pozostawało tylko wspomnienie czułości i wyrazu ciemnoniebieskich oczu, patrzących na nią z pożądaniem.

Odgarniając włosy z czoła, Angel przyjrzała się uważnie swojemu odbiciu. Max nazwał ją piękną. Gdyby mógł ją widzieć teraz, nie użyłby takiego określenia. Poza kolorem włosów wszystko się w niej zmieniło. Wyglądała i czuła się jak kobieta cierpiąca.

Angel wstała przed toaletki i zaczęła krążyć po pokoju. Nie miała już ochoty oglądać spustoszeń swojej twarzy. Musiała podjąć decyzję, co dalej.

Nie mogła zasięgnąć niczyjej rady. Wiedziała, że wkrótce nie da się ukryć jej stanu przed domownikami, i sekret stanie się pożywką dla plotek. Powinna znaleźć męża, zanim ciąża będzie widoczna. Nawet londyńscy łowcy posagów nie byłiby chętni żenić się w takim pośpiechu. Od razu nabraliby podejrzeń. Mężem powinien być oczywiście Max, wysoki cudzoziemiec, który ją uwiódł, ale...

Nie było szans na takie rozwiązanie problemu. Absolutnie żadnych. Wyglądało na to, że Max całkowicie zniknął z londyńskiego towarzystwa. Musiała rozejrzeć się za kimś innym.

Wzrok Angel przypadkiem spoczął na flakonie pełnym kwiatów, stojącym przy oknie. Pierre Rosevale odwiedzał ją przynajmniej co drugi dzień i za każdym razem przynosił ze sobą kwiaty. Angel miała serdecznie dość ich widoku i zapachu. Mimo to przyjmowała go uprzejmie, zwłaszcza w obecności lady Charlotte, ale przestała interesować się tym, czy Pierre jest prawowitym dziedzicem tytułu hrabiowskiego. Wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że zależy mu jedynie na Julie. Jednak Pierre nie był żonaty i Angel wiedziała, że mu się podoba. Istniała możliwość, że dałby się namówić na

małżeństwo choćby dla pieniędzy. Mógłby się zgodzić na pośpieszny ślub.

Angel pokręciła głową, dziwiąc się samej sobie. Pogardzała Pierre'em, więc jak mogła brać pod uwagę wyjście za niego za mąż? Wiedziała przecież, czym jest małżeństwo. Wiedziała jednak też, że nie ma wyboru. Musiała znaleźć sobie męża w ciągu najbliższych tygodni, bo inaczej czekała ją niesława, a jej dziecko los bękarta. Była winna dziecku nazwisko. Skoro Pierre był jedynym kandydatem do jej ręki, powinna go poślubić...

Max skłonił się i potoczył wzrokiem po wytwornie urządzonej salonie. Choć oficjalnie lady Rosevale była w domu, nigdzie jej nie widział.

- Dobry wieczór, kuzynie. - Lady Charlotte podeszła, żeby się z nim przywitać, ale nie podała mu ręki. Ograniczyła się do ledwie zauważalnego dygnięcia. Najwyraźniej postanowiła odgrywać *grande dame*.

Zirykowało to Maxa, ale bynajmniej nie zaskoczyło. Nigdy nie kryła swej niechęci. Nie miała powodów, by tak go traktować, poza tym, że pochodził z tej gałęzi rodziny, do której należeli też Augustus i Mary Rosevale.

Max z rozmysłem przyjął równie wyniosły wyraz twarzy i popatrzył na staruszkę z góry. Skoro ona mogła się uważać za lepszą, dlaczego nie odpowiedzieć tym samym?

- Dobry wieczór, milady. Miałem nadzieję złożyć wyrazy uszanowania lady Rosevale. Rozumiem, że już wyzdrowiała, ale...

- Urwał i rozejrzał się po salonie.

- Moja bratanica... dochodzi do zdrowia, sir. Jestem pewna, że miło jej będzie się dowiedzieć, że był pan uprzejmy ją odwiedzić.

Max zrobił kilka kroków w głąb pokoju. Nie zamierzał tak łatwo dać się odprawić.

- Rozumiem, że lady Rosevale ma się na tyle dobrze, że może przyjmować gości? - powiedział, wskazując na panie siedzące na sofie przy kominku.

Rozmawiały z ożywieniem, dopóki nie padło jego nazwisko. Teraz w milczeniu obserwowały spotkanie gospodyni z nowym gościem, nadstawiając ucha, by nie uronić ani jednego ze słów, które można będzie przerobić na smakowitą plotkę. Max postanowił nie dać im okazji do rozgłaszania, że hrabia Penrose został pokonany przez staruszkę.

- Jestem pewien, że moja kuzynka jednak mnie przyjmie - oznajmił wyzywającym tonem.

Lady Charlotte nadal unikała jego wzroku.

- Jest pan pewien - powtórzyła odruchowo. - Zatem może zechce pan napić się herbaty i zaczekać, kuzynie? - Wskazała wolne miejsce.

Max bynajmniej nie miał ochoty na wymianę uprzejmości z przyjaciółkami lady Charlotte.

- Bardzo pani łaskawa, milady - odparł gładko. - Niestety, niedługo mam inne ważne spotkanie, nie skorzystam więc z pani gościnności. - Zmusił się do uśmiechu. - Może będzie pani tak dobra i skieruje mnie tam, gdzie znajdę lady Rosevale?

- Ja... Moja bratanica zażywa świeżego powietrza, sir. Dostała ścisłe zalecenie, by raz lub dwa razy dziennie spacerować na dworze. Zapewne wkrótce wróci, ale skoro nie może pan czekać...

Sprytne, lecz nie wystarczająco sprytne.

- Mam szczególny powód, by zobaczyć się dziś z lady Rosevale, milady. Jeśli zechce mi pani powiedzieć, gdzie mogę ją znaleźć, pójdę jej poszukać.

Lady Charlotte zmrużyła oczy. Miała świadomość, że została pokonana, i bardzo jej się to nie podobało.

- Moja bratanica spaceruje w ogrodzie, sir. Muszę prosić, by pan pamiętał, że wciąż jest bardzo słaba. Lekarz powiedział, że absolutnie nie wolno jej denerwować.

Max skłonił się głęboko.

- Będę bardzo uważał na lady Rosevale, milady. Nie musi się pani niczego obawiać. Do widzenia. Żegnam panie. - Skłonił się

jeszcze raz w stronę kominka i wyszedł do wielkiego marmurowego holu. Wydało mu się dziwne, że nie spotkał Angeliny, ponieważ dopiero co przechodził przez skwer na Berkeley Square. Minął sporo ludzi zażywających spaceru, ale z pewnością nie było wśród nich jego srebrnowłosej kuzynki.

- Nie wolałby pan, milordzie, przejść przez dom? Stary ochmistrz sprawiał wrażenie zdziwionego, że Max zmierza do głównego wyjścia.

- Zamierzałem wyjść na skwer. Zrozumiałem, że lady Rosevale tam spaceruje - powiedział Max.

Ochmistrz pozwolił sobie na maleńki uśmiezek wyższości.

- Obawiam się, że zaszło pewne nieporozumienie, milordzie. Lady Rosevale spaceruje w prywatnym ogrodzie za domem. Życzy pan sobie, żebym pokazał drogę?

- Tak. Owszem, dziękuję...?

- Willett, milordzie.

- Dziękuję, Willett. - Max wrzucił monetę do skwapliwie nadstawionej dłoni służącego.

- Proszę tędy, milordzie - powiedział Willett, ruszając przed siebie korytarzem. Nagle obejrzał się przez ramię, a potem przystanął. - Może jego lordowska mość wolałby wiedzieć - zaczął z chytrym błyskiem w oku - że jaśnie pani zażywa spaceru w towarzystwie swojego kuzyna, Pierrea Rosevale'a. Był bardzo troskliwy w czasie choroby jaśnie pani.

Staruszek wyraźnie nie darzył sympatią Francuza; można to było poznać po sposobie, w jaki wymawiał jego imię. Max wyjął z kieszeni drugą, większą monetę i, trzymając ją w palcach, spytał:

- Często razem spacerują po ogrodzie, Willett?

- Wczoraj był trzeci raz, milordzie. Wcześniej milady była zbyt słaba, żeby opuszczać dom.

Max w zamyśleniu potarł monetę kciukiem.

- Przychodzi codziennie, odkąd jaśnie pani wydobrzała na tyle, że może schodzić do salonu. To już prawie tydzień, milordzie.

- Dziękuję, Willett. - Moneta, śladem poprzedniej, wylądowała w dłoni ochmistrza. - A teraz może pokażesz mi wyjście do ogrodu?

Ochmistrz pokiwał głową i znów ruszył korytarzem.

Angel głębiej wsunęła rękę pod ramię Pierre'a. Nie szło jej najlepiej. Jak dotąd subtelne zabiegi kończyły się niepowodzeniem. Musiała bardziej otwarcie poruszyć delikatny temat. Tylko co właściwie powiedzieć? Dama nie mogła poprosić mężczyzny, żeby się z nią ożenił. To było zupełnie nie do pomyślenia.

Im dłużej krążyła wokół sedna sprawy, tym jaśniej rozumiała, że Pierre nigdy jej się nie oświadczy. Potrzebował jej pomocy w dochodzeniu swoich roszczeń i jej pieniędzy, niezbędnych do zgromadzenia stosownych dowodów, ale nie łączył tego z koniecznością ożenku. Wyglądało na to, że całkowicie wystarcza mu rodzinna lojalność Angel, a raczej lady Charlotte.

- Obawiam się, że nie otrzymamy żadnych wiadomości z Paryża, dopóki Bonaparte ma władzę. Martwię się, to znaczy moja ciotka bardzo się martwi, że tak długo trwa gromadzenie dowodów na poparcie twoich roszczeń.

- Ja też się tym trapię, kuzynko.

- Musi ci być trudno pozostawać zwykłym panem Rosevale'em, bez odpowiedniej pozycji w towarzystwie. Może mogłabym ci pomóc, ale... Och, to takie trudne.

Pierre zatrzymał się, żeby spojrzeć Angel w twarz.

- Droga kuzynko, nie możesz kłopotać się moją przyszłością. Zwłaszcza teraz, kiedy dopiero co wyzdrowiałaś po ciężkiej chorobie. - Dotknął przelotnie jej włosów i cmoknął ją w policzek.

- Powinnaś się skupić na weselszych sprawach. Rozejrzyj się wokół siebie. - Zatoczył ręką krąg, wskazując na otaczającą ich zielen. - Jest wiosna. Przyroda budzi się do życia.

Angel omal się nie udławiła. Czyżby w tych słowach kryło się podwójne znaczenie?

- Nie mam wątpliwości, że Wellington poradzi sobie z uzurpatorem - mówił Pierre. - Sama powiedziałaś, że wasz niestrudzony książę jeszcze nigdy nie poniósł klęski, jego zwycięstwo jest tylko kwestią czasu. A potem poślesz po Julie, tak jak obiecałaś.

- Książę nie spotka się z Bonapartem, dopóki nie będzie na to gotowy - zauważyła Angel. - Nigdy nie został pokonany dlatego, że zawsze walczy na wybranym przez siebie terenie. - Widząc zaciekawienie w oczach Pierrea, szybko nawiązała do wątku, który najbardziej ją interesował. - Mogą minąć tygodnie, nawet miesiące, zanim rozegra się bitwa. A tymczasem twoja pozycja staje się coraz bardziej niepewna.

- Ależ nie. Dlaczego? Mam poparcie lady Rosevale i lady Charlotte Clare.

- Obawiam się, że tu właśnie leży problem. Kuzynie, ponieważ twoje roszczenia nie są poparte dowodami i do tego mocno podważane przez kuzyna Fredericka, jest mi coraz trudniej spotykać się z tobą i udzielać ci poparcia. Musisz pamiętać, że jestem wciąż młodą kobietą... i choć jestem wdową, nie mogę postępować według własnego widzimisię.

Pierre przyglądał jej się przymrużonymi oczami. Nie odezwał się. Czyżby sobie przypomniał, że na balu maskowym właśnie tak postępowała?

- Jeśli nadal będę z tobą spacerować i rozmawiać, moja reputacja ucierpi. Rozniosą się plotki, że tylko udaję, iż jesteś moim kuzynem, by móc się z tobą widywać sam na sam. Będą plotkować, że ja... że my... Byłoby inaczej, gdybyśmy byli małżeństwem. Prawdę mówiąc, od paru dni o niczym innym nie myślę. - Odetchnęła głęboko. - Jako głowa rodziny Rosevale, mam obowiązek wyjść za mąż. A jako kobieta powinnam wyjść za mąż, kiedy jestem jeszcze na tyle młoda, żeby... - Urwała gwałtownie.

Pierre podniósł jej dłoń do ust.

- Droga kuzynko, jestem zaszczycony, że wybrałaś mnie na powiernika. Rozumiem twoje obawy i podzielam twoje zdanie. Radziłbym ci wyjść za mąż najszybciej, jak to możliwe. Ja też powinienem jak najszybciej się ożenić. Zrobię to, gdy moje roszczenia zostaną potwierdzone. Ale w moim przypadku wcześniej nie może zapaść żadna decyzja. -Jeszcze raz ucałował jej dłoń. - Oczywiście rozumiem twoje trudności natury osobistej. Dama o twojej wrażliwości... Nie chciałbym za nic... naprawdę za nic stawiać cię w niezręcznej sytuacji. Dlatego jeśli sobie tego życzysz, przestanę cię odwiedzać.

Angel zacisnęła usta. Wszystko szło na opak!

- Dzień dobry, kuzynko.

Mocny głos, irytująco znajomy, dobiegł zza jej pleców. Odwróciła się i zobaczyła, że kuzyn Frederick nonszalanckim krokiem zmierzał w jej stronę. Uśmiechał się lekko jednym kącikiem ust. Serce zabiło jej żywiej. Od jak dawna tam był? Czy znajdował się na tyle blisko, by słyszeć, co mówiła? Wydawało jej się, że jej sytuacja nie może już być gorsza, ale zapomniała o hrabim Penrose i jego mściwej naturze. Nie miał absolutnie żadnych powodów, by być do niej przychylnie nastawiony, i z pewnością był gotów zrobić wszystko co w jego mocy, żeby dopiec Pierre'owi.

Kuzyn Frederick zmierzył Pierrea otwarcie wrogim spojrzeniem. Następnie odwrócił się do Angel, całkowicie ignorując Francuza. To zachowanie miało stanowić zamierzoną zniewagę.

Angel zjeżyła się wewnątrz. Pierre może być biedny, może nawet nie należał mu się tytuł, ale z pewnością był dżentelmenem. I tak też powinien być traktowany. Maniery hrabiego pozostawiały doprawdy wiele do życzenia.

- Myślę, sir, że miałaś już okazję poznać mego kuzyna, monsieur Pierrea Rosevale'a? - spytała zjadliwym tonem.

Hrabia przyjął jej słowa z uniesieniem brwi, po czym w półobrocie złożył Pierre'owi szybki, lekceważący ukłon.

- Trochę się znamy - rzucił głosem jeszcze ostrzejszym niż wcześniej.

Pierre poczerwieniał, ale nie dał się sprowokować.

- Przyszedłem dowiedzieć się o twoje zdrowie, kuzynko - oznajmił hrabia. - Domyślam się, że już całkiem wyzdrowiałaś?

Zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głów, sprawdzając, na ile choroba odcisnęła piętno na wyglądzie. Angel wyczuła, że przy okazji szuka śladów jej słabości. Modliła się, by nie zauważył tej szczególnej zmiany, jaka zaszła w jej ciele.

- Mam nadzieję, że jesteś już całkiem zdrowa, kuzynko? Angel postanowiła szukać ratunku w dobrych manierach.

- Dziękuję ci, kuzynie. Czuje się o wiele lepiej. Jednak nie wolno mi jeszcze wychodzić poza teren własnego ogrodu.

- Miło mi to słyszeć, kuzynko. Twoja rodzina – hrabia rzucił pogardliwe spojrzenie w kierunku Pierre'a - będzie zadowolona, dowiadując się, że bardzo o siebie dbasz.

Nie pytając o zgodę, wyciągnął jej rękę spod ramienia Pierrea. Angel była zbyt zaskoczona, by protestować nawet wtedy, kiedy hrabia umieścił jej palce na swoim rękawie. Pierre wyglądał jak rażony piorunem.

- Proszę nam wybaczyć, sir - zwrócił się do niego hrabia - ale mamy z lady Rosevale do omówienia pewne sprawy rodzinne. - Kiedy Pierre zrobił krok w ich stronę, hrabia powstrzymał go zimnym uśmiechkiem, któremu towarzyszyło uniesienie ręki. - Proszę się nie fatygować. Dopilnuję, żeby mojej kuzynce nic się nie stało. Zrobimy jeszcze jedną rundę po ogrodzie, a potem odprowadzę lady Rosevale bezpiecznie do domu. - Skłonił się kpiąco. - Żegnam.

Hrabia nakrył palce Angel swoją dłonią i pociągnął ją za sobą ogrodową alejką. Pierre został tam, gdzie stał, z komicznym wyrazem zdumienia na twarzy.

Angel była zbyt skołowana, żeby dostrzec całą nedorzeczność sytuacji. Widziała, że Pierre został ośmieszony, ale myślała tylko o

tym, jak uciec przed groźnym kuzynem i rozmową o „sprawach rodzinnych”. Bez wątpienia zamierzał znów ją strofować. Człowiekowi o tak znacznej posturze musiało to przychodzić z dużą łatwością; poza Maxem był najwyższym mężczyzną, jakiego znała. Max górował nad nim wzrostem przynajmniej o dwa cale, lecz Max, choć równie postawny, nie onieśmiał Angel. W przeciwieństwie do kuzyna Fredericka.

Nie zauważyła wyrwy w chodniku i potknęła się lekko, lecz hrabia zaskoczył ją swą siłą i szybkością reakcji. Natychmiast ją chwycił i podtrzymał, aż odzyskała równowagę.

- Możemy iść dalej?

Wsunął sobie jej rękę pod ramię i przycisnął do swego boku. Nie było mowy, by zdołała mu uciec. Zdobyła się na potwierdzające skiniecie.

- Doskonale.

Poprowadził ją alejką, ani razu nie oglądając się, by sprawdzić, czy Pierre nadal na nich patrzy. Kuzyn Frederick najwyraźniej był przekonany, że pokonał swego przeciwnika. Co za arogant!

Angel pozwoliła sobie na szybkie zerknięcie przez ramię. Pierrea nie było nigdzie w zasięgu wzroku. Powinna wiedzieć, że tak będzie. Pozostawił ją samą, bezbronną, na pastwę kuzyna Fredericka. A ten, sądząc po surowo ściągniętych brwiach, szykował się do udzielenia jej kolejnej reprimendy.

Rozdział jedenasty

Max był wstrząśnięty zmianą, jaka zaszła w lady Rosevale. Rysy się jej wyostrzyły, a piękna cera wydawała się pozbawiona życia. Nawet wspaniałe włosy zmatowiały. Chwytną ją, żeby nie upadła, odkrył, że jest bardzo chuda. Musiała rzeczywiście ciężko zachorować po maskaradzie. Dla Maxa było jasne, że ciotka i lekarze niedostatecznie dbają o powrót do zdrowia Angel.

Według słów ochmistrza Francuz był wytrwały w okazywaniu względów Angel. Max bynajmniej w to nie wątpił. Na własne oczy widział rezultaty jego zabiegów. Łobuz miał nawet czelność pocałować lady Rosevale na oczach wszystkich domowników. Max złapał się na tym, że zaciska pięści. Chętnie by ich użył, żeby przyłożyć temu fircykowi, który wyglądał na słabeusza gotowego paść po pierwszym ciosie.

Prowadził Angel wolno przez ogród. Żadne z nich się nie odzywało. Max zauważył, że kuzynka opiera się ciężko na jego ramieniu. Musiała rzeczywiście być bardzo słaba.

Choć nie przychodziło mu to łatwo, starał się nie zwracać uwagi na bliskość jej ciała. Musiał pamiętać o jej mizernej kondycji, za którą do pewnego stopnia ponosił winę.

Próbował sobie dokładnie przypomnieć, co między nimi zaszło podczas balu maskowego. Narzekała, i to kilkakrotnie, na uczucie gorąca. Wypiła mnóstwo szampana. To było głupie i, jak obecnie uważał, zupełnie dla niej nietypowe. Nie była przyzwyczajona do alkoholu. Miałaby po nim straszliwego kaca, ale nie powinien jej aż tak zaszkodzić. A co do reszty ich spotkania...

Wspomnienia z maskarady rozmywały mu się w pamięci. Przy swoich kochankach zawsze zachowywał pełną kontrolę nad sytuacją, natomiast z lady Rosevale pamiętał jedynie początek... i

koniec. Był na nią wściekły i chciał jej udzielić nauczki. Chciał jej uświadomić, jak bardzo ryzykuje, zostając sam na sam z mężczyzną, który może ją zmusić do uległości. Zamierzał ją przestraszyć, nie uwieść. Jednak kiedy dotknął jej słodkich ust, zaczęło się uwodzenie... wzajemne. Dopiero jej nagły opór, na samym końcu, przywrócił go do rzeczywistości.

Pozwolił, żeby kierował nim nieokiełznany temperament, a potem żądza. Nie było to zachowanie godne dżentelmena. Przypuszczał, że tylko omdlenie lady Rosevale - i potrzeba chronienia jej reputacji - uratowała ją przed jego gniewem po tym, jak go odepchnęła. Pokiwał smutno głową. Prawdopodobnie nic nie było dla kobiety tak niebezpieczne jak niespełniona męska żądza. Myślał wtedy, że jest rozwiązła i do tego pijana. Tymczasem ona potrzebowała jego wsparcia, a on był tak ogłupiały ze złości, że tego nie dostrzegał.

Był jej winien przeprosiny, lecz nie mógł ich złożyć, ponieważ nie znała tożsamości swego niedoszłego uwodziciela, a szaleństwem byłoby wyjawić prawdę. Już prędzej należało jej pomóc w kłopotach, jakie miała obecnie. Najważniejszym z nich był ten podły Francuz. Sadząc po jego zachowaniu sprzed chwili, upatrzył ją sobie na ofiarę. Był emigrantem bez grosza przy duszy, a ona bogatą arystokratką. Z pewnością chciał ją namówić na małżeństwo.

Musiał istnieć jakiś sposób, żeby temu zapobiec. Max obiecał sobie w duchu, że znajdzie ten sposób, nawet gdyby miał się uciec do desperackich posunięć.

- Kuzynie Fredericku...

Max zacisnął zęby. Jakże nienawidził tego imienia!

- Kuzynie Fredericku, muszę spytać, jak planujesz rozwiązać kwestię roszczeń do hrabiowskiego tytułu. Domyślam się, że to są te „sprawy rodzinne”, o których chciałeś ze mną rozmawiać?

Starał się nie okazać zniecierpliwienia. Była głupia, dając się mamić temu oszustowi, ale nie mógł jej przecież tego powiedzieć.

Zamyślił się na moment, zanim odparł pytaniem:

- A jak, twoim zdaniem, powinienem rozwiązać tę kwestię, kuzynko?

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Chciałabym, żebyś zrezygnował z tytułu do czasu, aż dowody zostaną zbadane i zostanie ustalony prawowity hrabia Penrose.

- Ja nie muszę przedstawiać żadnych dowodów - przypomniał jej sucho. - Nikt nie podaje w wątpliwość mojego pochodzenia. Nawet ty. - Popatrzył na nią z góry, czekając, że zaprzeczy.

Na moment odwróciła wzrok.

- Masz rację, ale tylko w tym punkcie. Twoja pozycja w linii dziedziczenia nie została potwierdzona ponad wszelką wątpliwość, jak oboje wiemy.

- Rozumiem. Wierzysz, że ten złotousty Francuz jest prawowitym synem twojego wuja, tak?

- Ja... to znaczy...

- Podejrzywałem cię o więcej rozsądku, kuzynko - dodał z goryczą.

- Takie maniery raczej nie zyskają ci mojego poparcia, kuzynie.

Zaskoczyło go, że mimo słabości zareagowała tak żywiołowo. Była niezwykłą kobietą, ale nie mógł się zdradzić z tym, że za taką ją uważa. Postanowił nic nie mówić.

- Wyznam ci szczerze, kuzynie, że nie popieram żadnej ze stron. Jako głowa rodziny Rosevale - wymówiła te słowa z nieukrywaną dumą - mam obowiązek dopilnować, by obu kandydatów potraktowano sprawiedliwie.

Max pokiwał głową, przyznając w duchu, że to uczciwe podejście.

- Nawet ciebie - dodała, ściągając usta.

Tego było już za wiele! W ostatniej chwili ugryzł się w język, żeby nie zakląć siarczyście. Jak ona śmiała?!

Angelina najwyraźniej nie widziała nic złego w tym, co powiedziała.

- Dla jasności powinnam ci wyznać, kuzynie, że moja ciotka, lady Charlotte Clare, jest absolutnie przekonana, iż Pierre jest dziedzicem wuja Juliana. Lady Charlotte pozostawała w kontakcie z moim wujem przez jakiś czas po jego wyjeździe do Francji. Posiada listy z tego okresu. Ma także portret żony wuja Juliana, Amalie d'Eury. Podobieństwo między Amalie a Pierre'em jest rzeczywiście uderzające.

- Ale to wszystko, prawda? Założę się, że w listach ciotki nie ma nawet wzmianki o narodzinach prawowitego syna. - Max za późno się zorientował, że jego słowa brzmią jak oskarżenie o działanie w złej woli.

Lady Rosevale oblała się rumieńcem. Przyczyną mogła być złość... albo zakłopotanie.

- Korespondencja urwała się wkrótce po wybuchu rewolucji we Francji, zanim Pierre i jego siostra przyszli na świat. W listach nie ma wzmianki o żadnym z nich. - Posłała mu wrogie spojrzenie. - Jesteś zadowolony, kuzynie?

- Na razie. Dziękuję ci za szczerość.

- Och, to naprawdę nie do zniesienia! - zawołała Angel. - A ja ci dziękuję za odprowadzenie do domu. I za to, że już sobie pójdiesz.

Max miał ochotę wybuchnąć śmiechem. Łatwo odniósł zwycięstwo. Czy aby nie za łatwo? Postanowił głębiej nad tym pomyśleć, kiedy już się znajdzie z dala od tego gniazda żmij.

Angel od razu poszła do swojej sypialni, tłumacząc się bólem głowy. Nie miała siły na spotkanie z przyjaciółkami ciotki i wysłuchiwanie ich wścibskich pytań oraz bezczelnych insynuacji.

Nie udało jej się z Pierre'em. Z kuzynem Fredrickiem też nie poszło najlepiej. Pierre nie brał pod uwagę ożenku, dopóki jego roszczenia nie zostaną dowiedzione. A Frederick nie zamierzał stać z boku i pozwalać Pierre'owi na swobodne działanie. Pierre był jej ostatnią nadzieją. Teraz nie miała już żadnej nadziei.

Opadła na szeszlony i ukryła twarz w dłoniach. Musiała znaleźć

miejsce, gdzie mogłaby się ukryć, póki nie będzie pewna... dopóki dziecko się nie urodzi. A potem...

- Mam pani przynieść ziołową herbatkę, milady?

- Co? Ach tak. Nie. Zaczekaj, Benton. Nie potrzebuję herbatki. Nie boli mnie głowa. Po prostu chciałam być przez chwilę sama.

Benton współczująco pokiwała głową.

- Wiedziałam, że jest za wcześnie na przyjmowanie gości, milady. Brak pani jeszcze na to siły. A te panie, proszę mi wybaczyć, swoim gadaniem każdego by przyprawiły o ból głowy.

Angel zdobyła się na uśmiech; Benton miała rację.

- Proponuję, żeby pani odpoczęła przed obiadem, milady. To pani poprawi apetyt. Je pani tyle, że ledwie by wróblowi starczyło na przeżycie.

W tym też Benton się nie myliła. Bez wątpienia miała zawsze świeże informacje od reszty służby. W tym domu nie było tajemnic... poza jedną. Jeszcze przez jakiś czas...

- Naprawdę musi pani jeść, milady, bo inaczej nigdy pani w pełni nie dojdzie do siebie. Proszę tylko spojrzeć, jak pani schudła. Nawet miesiączki pani zanikły... - Benton urwała, zamyślając się na chwilę. - Chociaż to akurat niewielka strata, skoro tyle bólu pani przysparzały.

Akurat w tym momencie Angel gotowa była znieść najgorszy ból, byle się przekonać, że nie nosi w sobie dziecka Maxa.

- A teraz, milady... - Pokojówka zdjęła jej buty i pomogła ułożyć nogi na szezlongu. Następnie otuliła swoją panią szalem i rozpałiła ogień w kominku. - Tak jest lepiej. Nawet jeśli zostawię panią na godzinę, będzie mnóstwo czasu na ułożenie włosów przed obiadem. Mogę pani przynieść kieliszek wina. Moja pierwsza pracodawczyni, niech Bóg ma w opiece jej duszę, przepadała za burgundem. Mówiła, że to najlepsze lekarstwo, jakie kiedykolwiek wymyślono.

Angel zamknęła oczy zmęczona paplaniną pokojówki. Niech sobie Benton myśli, co chce o dobroczynnym działaniu burgunda,

ale niech ją zostawi w spokoju.

W końcu drzwi się zamknęły. W pokoju zapanowała błogosławiona cisza, przerywana jedynie trzaskaniem drewna w kominku. Angel z westchnieniem ułożyła się wygodnie na szeszlony. Musiała podjąć pewne decyzje, bardzo ważne i trochę przerażające, ale była zbyt zmęczona, by jasno myśleć. Potrzebowała odrobiny wytchnienia po denerwującym spotkaniu z kuzynem Frederickiem. Dlaczego tak się przy nim czuła? Kłócili się przy każdej okazji. Odniosła wrażenie, że jej nienawidzi. Najwyraźniej czerpał przyjemność z wyprowadzania jej z równowagi.

Ostatnim razem istotnie miał powód, żeby się rozżłościć. Posunęła się stanowczo za daleko, sugerując, że powinien zrezygnować z posługiwania się tytułem. Poczuli się obrażeni. Nic dziwnego. Miał prawo się domagać, żeby Pierre przedstawił dowody swoich roszczeń... jeśli był w stanie.

Angel miała przeczucie, że Pierre'owi nie uda się pozbawić Fredericka hrabiowskiego tytułu i że Frederick, mimo swego okropnego charakteru, jest bez wątpienia prawowitym dziedzicem.

Co, u licha, kazało jej tak sądzić? Nie miała pojęcia.

Max puścił wiązkę żołnierskich przekleństw w stronę zamykających się drzwi. Jak agenci mogli być aż tak nieudolni, żeby zgubić Pierrea Rosevale'a? Rzecz jasna, Francuz podejrzewał, że jest obserwowany. W końcu nie był głupcem.

Minęło ponad pół tygodnia od spotkania przy Berkeley Square. Pierre Rosevale spokojnie opuścił dom Angel, a następnie po prostu zniknął. Agenci szukali go przez cztery dni, a potem zjawili się w domu Maxa, by go powiadomić, że zgubili podopiecznego.

Max znowu zaklął. Nalał sobie kieliszek brandy i wypił jednym haustem. Nie pomogło.

Musiał znaleźć inny sposób chronienia lady Rosevale przed drapieżnym Francuzem. Max zakładał, całkiem niesłusznie, że łatwo będzie przekonać Pierrea, by przestał się naprzykrzać Angel.

Parę gróźb, obietnica pieniędzy...

Niech go diabli! Co miał teraz zrobić?

Obawiał się, że Francuz przyczaił się gdzieś, żeby zorganizować potajemny ślub. Mógł nagle pojawić się z lady Rose-vale u boku i oznajmić, że są mężem i żoną. Wówczas już nic nie dałoby się zrobić.

Odstawiwszy pusty kieliszek, zaczął krążyć po gabinecie. Musiał istnieć jakiś sposób.

Rozwiązanie, które przyszło mu do głowy, okazało się tak proste, że aż parsknął śmiechem. Dopóki lady Rosevale była niezamężna, groziło jej niebezpieczeństwo ze strony Francuza, który koniecznie chciał zdobyć jej rękę. Mógł ją nawet zmusić do małżeństwa. Gdyby Angelina nadal bywała na imprezach takich jak nieszczęsna maskarada, stanowiłaby łatwy łup. Mogłaby bez trudu zostać porwana i przetrzymana w zamknięciu, dopóki jej reputacja nie legnie w gruzach. Gdyby nastąpiło coś takiego, przyjęłaby każdego mężczyznę, chętnego się oświadczyć, nawet tego Francuza.

Ryzykowała tak długo, jak długo była wolna. Zatem najwyższy czas, żeby powtórnie wyszła za mąż.

Max nalał sobie kolejny kieliszek brandy i zastanowił się nad ewentualnymi kandydatami do jej ręki. Ross świetnie by się nadał, ale nie było wiadomo, kiedy wróci do Anglii. Inni... Do diabła z nimi! Sami hazardziści, kobieciarze albo nicponie gotowi roztrwonić fortunę Rosevaleów, fatalnie przy tym traktując żonę. Absolutnie nie mógł do tego dopuścić. Nie chciał, żeby spotkała ją krzywda.

Oczywiście sam mógł się z nią ożenić...

Skąd przyszedł mu do głowy tak szalony pomysł? Wszystko przez Rossa. Przed wyjazdem zasiał ziarno niepokoju, a teraz, kiedy znajdował się setki mil od Anglii, nadal wywierał na niego wpływ. Ross uważał, że Max powinien się ożenić z lady Rosevale i tym samym szybciej zapewnić sobie dziedziczenie. Ross twierdził

też, że jeśli kobieta nie jest chętna, zawsze można ją porwać.

To było czyste szaleństwo. Może Francuz był zdolny do takiej perfidii, ale nie on. Nie mógłby zmusić kobiety do małżeństwa, a co do porwania... Niemożliwe.

Powinien się spotkać z Angel i przedstawić jej, chłodno i rzeczowo, niebezpieczeństwo, na jakie jest narażona. Jako osoba inteligentna, rozważy argumenty Maxa i zrozumie, że jej kuzyn ma rację. A kiedy już zda sobie sprawę z zagrożenia, z pewnością zacznie trzymać Francuza na dystans.

Wyciągnął z biurka papier i szybko napisał list do lady Rosevale, prosząc o spotkanie w możliwie najszybszym terminie. Nadmienił, że ma ważne informacje, którymi chce się z nią podzielić, dotyczące jej osobiście. Sama ciekawość każe jej się zgodzić. Podpisał się, stawiając zawijasy przy inicjałach. Zadowolony z efektu wysłał list posłańcem, dopił resztkę brandy i wyruszył do domu Louisy. Wiedział, że przynajmniej tam nie powita go jędrza.

Angel wciąż kipiała gniewem. Co za arogant! Jak śmiał zrobić coś podobnego? Wzięła do ręki list od kuzyna Fredericka i przeczytała jeszcze raz od początku do końca. Ten człowiek zasługiwał na chłostę. Podarła list na drobne kawałeczki.

Do tej pory musiał już otrzymać jej odpowiedź. Uśmiechnęła się z satysfakcją; była z siebie dumna. Cieszyła się, że nie zasiadła do odpisywania od razu, tylko odczekała, aż trochę ochłonie. Spokojna riposta, pełna wyważonej pogardy, odniesie znacznie lepszy skutek niż skreślone na gorąco gniewne słowa, jakie miała ochotę mu wysłać przed dwoma dniami.

Wygładziła rękawiczki na dłoniach, poprawiła kapelusz. Na moment zapomniała o dręczącym ją problemie. Nie wyglądała już tak mizernie. Benton miała rację co do dobrego odżywiania. Policzki Angel trochę się zaokrągliły, a włosy znów nabrały połysku.

Nazajutrz powinna zaplanować powrót do Rosevale Abbey i jakimś cudem przekonać ciotkę do pozostania w Londynie.

Towarzyskie kręgi dowiedzą się, że lady Rosevale nie wydobrzała na tyle po przebytej chorobie, by sprostać wymaganiom sezonu w stolicy, i dla podratowania zdrowia wyjechała do wiejskiej posiadłości. Plotkarki będą miały o czym mówić przez dzień lub dwa, a potem upolują sobie ciekawszy temat.

Tymczasem Angel znajdzie się bezpiecznie w domu i poszuka schronienia do czasu rozwiązania. O tym, co będzie potem, na razie nie miała odwagi myśleć. Próbowwała sobie wmawiać, że może jednak nie przybiera w pasie i że myliła się co do objawów... Jednak minęło zbyt wiele tygodni, by nadal się łudzić. Poza tym pragnęła mieć dziecko z Maxem; wołała być matką niż bezpotomną wdową. Nawet jeśli to miało być nieślubne dziecko...

Drzwi się otworzyły i weszła Benton.

- Powóz czeka przed drzwiami, milady, tak jak pani rozkazała.

Angel wyszła na schody.

- Nie byłoby lepiej, gdybym pani towarzyszyła, milady? - spytała z troską Benton. - Wystarczy mi moment na założenie płaszcza i czepka. Nie zaznam spokoju, jeśli pani wyjdzie sama. I to zaraz po chorobie.

- Dziękuję ci, Benton, ale odpowiedź brzmi „nie” - powiedziała Angel tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Nie wybieram się daleko, a od paru dni czuję się całkiem dobrze. Naprawdę nie ma potrzeby się martwić. Wrócę na kolację. - Widząc szczere zatroskanie na twarzy pokojówki, dodała z uśmiechem: - Pozwolę, żebyś dziś wieczorem wybrała dla mnie suknię. Czas, żebym włożyła jedną z pięknych kreacji od Celestine. Do tego moja zaufana pokojówka zrobi mi odpowiednią fryzurę. Jesteś zadowolona?

Benton rozpromieniła się z zachwytem.

- Och, milady, nareszcie! Tak się cieszę, że znów jest pani prawie taka sama jak dawniej. Obiecuję, że kiedy skończę, będzie pani wyglądała jak księżniczka.

Angel uśmiechnęła się, rozbawiona entuzjazmem pokojówki.

Niech się cieszy, pomyślała, bo to nie potrwa długo.

- Wrócę za mniej więcej godzinę i chciałabym się wykąpać przed kolacją. Twoje czarodziejskie zabiegi, Benton, muszą do tego czasu poczekać.

Max z trudem się opanował, żeby nie podrzeć obraźliwego listu na kawałki. Potrzebowała dwóch dni, żeby odpowiedzieć na jego prośbę o spotkanie. W taki sposób! Bezczelna, zarozumiała...

Z przesadną starannością poskładał arkusik i schował do wewnętrznej kieszeni surduta. Lepiej było zachować list przy sobie, jako że planował zobaczyć się ze swoją ognistą kuzynką już w najbliższej przyszłości, i to niezależnie od jej woli.

Nalał sobie kieliszek madery i wychylił do dna, a potem zasiadł w ulubionym skórzanym fotelu. Zmełł w ustach przekleństwo. Nie podobało mu się wyczekiwanie, aż lady Rosevale wykona następny ruch. Czuł się uwięziony we własnych czterech ścianach.

Bardzo źle znosił bezsilność, zwłaszcza kiedy chodziło o lady Rosevale. Gdyby tak miał przy sobie Rossa... Przyjaciel zawsze umiał poprawić mu nastrój, odwracając jego uwagę od kłopotów.

Tym razem Max musiał sobie radzić sam.

Postanowił pomyśleć życzliwiej o kuzynce. Okazało się to nie takie znów trudne, kiedy przywołał w pamięci jej urodę i zdumiewającą gorliwość, z jaką odpowiadała na jego zaloty podczas balu maskowego. Owszem, trochę się upiła i miała gorączkę, ale jej reakcje były autentyczne. Pragnęła go tak samo, jak on jej pragnął.

Rozparty wygodnie w fotelu, z zamkniętymi oczami, Max przypominał sobie jej smak. Fiołki. Słodkie i niewinne jak Angel.

Niewinna? Co też mu przyszło do głowy? Była wdową, zamężną przez kilka lat... Nie mogła być niewinna.

Jednak odpowiadała na jego uwodzicielskie gesty, jakby po raz pierwszy w życiu doświadczała pożądania, jakby do końca nie wiedziała, co dalej się stanie, co poczuje. A potem, bez żadnego ostrzeżenia, odepchnęła go i zemdląła. To było najdziwniejsze ze

wszystkiego.

W ciągu paru sekund ujawniona gorąca namiętność zmieniła się w...

Czy to mógł być strach? Ta myśl go przeraziła.

Drzwi się otwały.

- Milordzie, baronowa opuściła Berkeley Square.

Nareszcie! Max poderwał się na równe nogi i ruszył do wyjścia.

Angel stała przy grobie z opuszczoną głową. Przebywała poza domem dłużej, niż zamierzała. Benton pewnie zacznie lamentować, jeśli jej pani szybko nie wróci. Mimo to...

Pochyliła się i przesunęła palcem po inskrypcji. „Sophia Elizabeth, ukochana żona Jamesa Milтона, urodzona 1790, zmarła 1812”. Złożywszy ręce, Angel próbowała modlić się za ukochaną przyjaciółkę. Umarła tak młodo, starając się urodzić mężowi upragnione dziecko. Biedna Sophia. Była taką miłą dziewczyną, pełną życia, zawsze uśmiechniętą. Umarła tu, w Londynie, gdzie Angel nie mogła jej towarzyszyć, ponieważ była uwięziona na prowincji, zmuszona do żałoby po mężu, którego ani nie kochała, ani nie darzyła szacunkiem.

Uklękła, żeby poprawić ułożenie kwiatów, które ze sobą przyniosła.

- Dziękuję ci, Sophio - szepnęła - za miłość i przyjaźń, jaką mnie darzyłaś, kiedy byłyśmy dziewczynkami. Wybacz, że na koniec cię zawiodłam. Nie miałam wyboru. Jeśli mnie teraz widzisz, proszę, pomóż mi znaleźć siły, by znieść to, co mnie czeka. Ty miałaś kochającego męża, podczas gdy ja nie mam nikogo. Boję się. - Zamknęła oczy, dotykając czołem złożonych modlitewnie dłoni.

Nie usłyszała kroków na miękkiej trawie. Nie wyczuła, że ktoś jest obok niej, dopóki nie padł na nią cień, odcinając ciepło wiosennych promieni słońca.

Zaskoczona podniosła się z kolan i zobaczyła swego kuzyna, hrabiego Penrose. Chwycił ją za ramiona, potrząsnął brutalnie i na

koniec odsunął od siebie, wyraźnie rozjuszony. Obawiała się, że w każdej chwili może ponowić atak, a byli zupełnie sami na opuszczonym cmentarzu. Wołanie o pomoc nie miało sensu. Nie usłyszałyby jej nikt z kaplicy ani z drogi za cmentarzem.

- Co właściwie miałaś na myśli, przysyłając mi wczoraj wieczorem ten idiotyczny list?! - Każde jego słowo wręcz ociekało gniewem. Niemal na nią krzyczał.

- Miałam na myśli dokładnie to, co napisałam. Czyli że nie widzę powodu, by się z tobą spotykać i słuchać absurdalnych zarzutów skierowanych przeciwko mojemu kuzynowi Pierre'owi Rosevalebwi.

Pokręcił głową, przeczesując włosy zabawnie chłopięcym gestem.

- Jesteś głupia, kobieto - wyrzucił z siebie. - Twój tak zwany kuzyn jest oszustem i łowcą posagów. Chodzi mu tylko o zawładnięcie tobą i twoim majątkiem. Nie widzisz, co ci grozi? Nie musi się do ciebie zalecać. Wystarczy, że wywiezie cię gdzieś na dość długo, by zrujnować ci reputację, i wówczas sama chętnie włożysz sobie na palec jego obrączkę.

Angel była zbyt wstrząśnięta, by zdobyć się na odpowiedź. Poza tym Frederick był za bardzo rozgniewany, żeby pozwolić jej wtrącić choć słowo. Miała wrażenie, że nie przerywa nawet dla zaczerpnięcia oddechu.

- Spójrz na siebie. Sama na odludziu, bez choćby pokojówki do ochrony. Każdy z łatwością mógłby cię porwać. Wiesz, że jesteś łakomym kąskiem, kuzynko. Nie należy dopuszczać, by tak dorodna śliwka wpadła w nic niewarty kompot.

W tym momencie niemal dorównywała mu złością.

- A ty, sir, jesteś o wiele więcej warty niż wszyscy inni mężczyźni w Londynie, jak się domyślam? Mam się obawiać porwania przez mojego kuzyna Pierre'a lub jakiegoś innego człowieka, ale ty, ma się rozumieć, gardzisz takimi sposobami. Jesteś pewien, że w cieniu kaplicy nie czeka zamknięty powóz z

zaprzęgiem szybkich koni? Śledziłeś mnie, kiedy tu jechałam. Pierre może jest łasy na moją fortunę, ale to samo można powiedzieć o innych niezbyt zamożnych dżentelmenach w Londynie. Wszystko wskazuje na to, że hrabia Penrose do nich należy.

- Sugerujesz, kuzynko, że przyjechałem tu, by cię porwać i ożenić się z tobą dla pieniędzy?

- Jeśli nie, to po co tu jesteś? - rzuciła ostro.

- Dobry Boże, kobieto, przyjechałem cię ostrzec. Jesteś aż tak uprzedzona do mnie i mojej rodziny, że nie potrafisz rozpoznać dobrej woli?

Angel roześmiała mu się w twarz.

- Z twojej strony, kuzynie? Raczej nie. Poblądł ze złości.

- Mężczyzna, który będzie na tyle głupi, żeby się z tobą ożenić, zrobi bardzo kiepski interes. Jeśli będzie miał choć krztę rozumu, każe cię zamknąć.

- Dość tego, mój panie! Posuwasz się stanowczo za daleko! Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. - Obróciła się na pięcie i ruszyła do wyjścia, ale dogonił ją po dwóch krokach i, chwytając za ramię, zmusił do przystąpienia.

Odetchnął głęboko, jakby próbował się opanować.

- Daję ci dwie możliwości do wyboru. Albo dasz mi słowo, że nie wyjdiesz za Pierrea Rosevale'a, niezależnie od tego, co on ci zrobi, albo podejmę odpowiednie kroki, żeby ci uniemożliwić małżeństwo z kimkolwiek. Dasz mi słowo? Czy będziesz się upierać przy swoim szaleństwie?

- Podziękuję ci, jeśli puścisz moje ramię - wysyczała, ale Frederick wyraźnie nie miał ochoty jej uwolnić. Tego było już za wiele. - Tak się składa, kuzynie, że jesteś moim dziedzicem. Możesz wiele zyskać, uniemożliwiając moje zamąż-pójście. Za kogokolwiek. Gdybym wyszła za Pierrea i urodziła dziecko, zostałyby ci jedynie pusty tytuł.

- Nie martwię się o moje dziedzictwo, kuzynko. Jesteś

bezpłodna. A bezpłodna kobieta nie może wydać na świat dziedzica.

- Ależ mylisz się, kuzynie. Nie jestem bezpłodna. Właśnie spodziewam... - Urwała przerażona. Na jego twarzy odmalował się wyraz całkowitego zaskoczenia. O litościwe nieba! Zdradziła sekret, dając się ponieść złości, i to jedynemu człowiekowi, który był jej wrogiem. Próbowwała go wyminąć i dopaść bramy, zanim się rozplacze.

Znów chwycił ją za ramię.

- A więc tak się sprawy mają. Spodziewasz się dziecka i wyjdiesz za Pierrea Rosevale'a. No tak, oczywiście. Uwierz mi, będziesz tego żałować.

- Nie, sir. - Trzymała głowę uparcie odwróconą w stronę wyjścia z cmentarza, żeby nie mógł dostrzec jej rozpacz. - Może będę czegoś w życiu żałować, ale nie małżeństwa z Pierreem Rosevale'em. On nie może brać pod uwagę ożenku, dopóki nie zostanie rozstrzygnięta sprawa jego roszczeń do tytułu. A ponieważ ty nie rezygnujesz z tytułu hrabiego, muszę poszukać męża gdzie indziej albo... - Głos jej się załamał. Nie potrafiła wymówić tych słów. Wyswobodziła się z jego uścisku i pobięła w stronę wąskiej alejki za kaplicą, prowadzącej do drogi, na której czekał jej powóz.

Nie gonił jej. Zatrzymała się przy kaplicy dla zaczerpnięcia oddechu i zobaczyła, że kuzyn Frederick stoi nieruchomo przy grobie Sophii. Powinna się cieszyć z każdego zwycięstwa, nawet najmniejszego. Zaszokowała hrabiego do tego stopnia, że wyglądał, jakby się zamienił w słup soli.

Obeszła szybko kaplicę i, kryjąc się w jej cieniu, sięgnęła po chusteczkę, żeby obetrzeć łzy. Czy woźnica zauważy, że płakała? Być może. Powinna mimochodem wspomnieć, że widok grobu przyjaciółki bardzo ją wzruszył.

A co do reszty, bała się nawet myśleć o tym, że wyjawiała swój sekret. Wydawało jej się, że nie może być już gorzej. Tymczasem

sama poddała się mocy Fredericka, hrabiego Penrose, człowieka, który miał wszelkie powody, żeby pragnąć jej zguby.

RS

Rozdział dwunasty

Max nie mógł się zdecydować, na kogo jest bardziej zły - na kobietę udającą rozpustnicę, czy na mężczyznę, który przyjął to, co mu zaoferowała, a potem ją porzucił, zostawiwszy jej w brzuchu bękarta. Jak widać, nie zemdląca, leżąc pod swoim drogim Pierreem. Chyba że ten łobuz zrobił swoje, nie zważając na jej stan. Tak czy inaczej, to co się stało, było ze wszech miar oburzające.

Myśląc o nedorzeczności całej sytuacji, poczuł, że wzbiera w nim gorzki śmiech. Był gotów radzić Rossowi, żeby się ożenił z tą kobietą. Zakładał nawet, że sam mógłby to zrobić. Choć niewątpliwie ponętna, nie nadawała się na żonę dla mężczyzny ceniącego honor. Miał szczęście, że w porę odkrył prawdę.

A jaka była prawda? Francuz był przystojny i czarujący, bez wątplenia. Z pewnością umiał się podobać kobietom i lady Rosevale mu uległa. Co mówił o niej Ross? Że prowadziła spokojne życie nawet po śmierci męża i nigdy nie bywała w tak zwanym towarzystwie. Innymi słowy, była gołąbkim gotowym do oskubania, łatwym łupem dla uwodziciela takiego jak Pierre Rosevale.

Tylko że to wszystko nie miało sensu. Dlaczego Francuz nie chciał się z nią ożenić? Dlaczego się upierał, by czekać na rozstrzygnięcie sprawy tytułu hrabiowskiego? Ten tytuł nie był aż tak cenny, ponieważ nie stał za nim majątek. Fortuna Rosevale'ów przypisana była do Angel, a skoro nosiła w sobie potencjalnego dziedzica, Francuz miał wszelkie powody, by się z nią związać małżeństwem. Jako ojciec przyszłego dziedzica Rosevale mógłby dysponować posiadłościami do czasu osiągnięcia przez dziecko pełnoletności.

Dlaczego hrabiowski tytuł miałby stać na przeszkodzie ich

małżeństwu? Brzmiało to nedorzecznie jak słaba wymówka mająca zamydlić oczy odrzuconej kobiecie.

W każdym razie to bez znaczenia, czy motywy tego niegodziwca są uzasadnione, czy nie. Jeśli Pierre Rosevale był odpowiedzialny za obecny stan Angel, należało go zmusić, żeby się z nią ożenił i dał dziecku nazwisko. Lady Rosevale nie miała ani ojca, ani braci, którzy mogliby bronić jej honoru, dlatego na Maxa, jako jej najbliższego krewnego, spadał obowiązek nakłonienia Francuza, by postąpił jak dżentelmen.

Max w głębi duszy miał nadzieję, że Francuz nadal będzie się opierał. Żałował, że nie może go wyzwać na pojedynek. Musiał się zadowolić naruszeniem urody tego pięknisia. Niestety, obrażenia nie mogły być trwałe, bo wypadało, by pan młody wyglądał przyzwoicie w dniu ślubu.

Zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju. Miło było snuć wielkie plany, ale Pierre Rosevale gdzieś zniknął. Małżeństwo nie mogło dojść do skutku, gdyby go nie znaleziono, i to szybko, zanim ciąża Angel będzie widoczna.

Biedna kobieta. Nic dziwnego, że tak na niego nakrzyczała. Musi być zrozpaczona. Jest w ciąży i nie ma męża.

Kochanek ją opuścił i gdzieś się ukrywa. Jest całkiem sama, a rozpaczliwie potrzebuje męża, żeby dał dziecku nazwisko. Co zamierza zrobić?

Nie mogła przecież wyjść za pierwszego lepszego, ostatecznie była lady Rosevale. Jednak mogła uważać, że byle jaki mąż jest lepszy od hańby urodzenia nieślubnego dziecka. Mogła tak sądzić, choć Max nie podzielał tej opinii. Musi dopilnować, by wyszła za odpowiedniego człowieka. Jeśli ceną miałyby być tytuł Maxa, był gotów zapłacić tę cenę. Niech ten francuski parweniusz weźmie sobie tytuł, który jak dotąd przynosił Maxowi same kłopoty. Chętnie na powrót stanie się zwykłym kapitanem Rosevale'em.

Odezwało się w nim wojskowe wyszkolenie: należało zakończyć czcze gadanie i przystąpić do czynu. Najprostszym rozwiązaniem

problemu kuzynki było małżeństwo - w razie potrzeby wymuszone siłą - z ojcem jej dziecka, co oznaczało konieczność odszukania Pierrea Rosevale'a. Agenci Maxa już raz zawiedli w tej kwestii, tym razem więc musieli podwoić wysiłki. Obieca im sutą nagrodę za szybkie znalezienie zguby.

Sam też nie mógł pozostać beczynny. Dołączy do polowania. Jeśli mu się poszczęści, może sam znaleźć Pierrea Rosevale'a na jakiejś ciemnej londyńskiej uliczce. Miał nadzieję, że tak się stanie, i wiele sobie obiecywał po takim spotkaniu.

Trwało to cztery dni i kosztowało więcej, niż Max zakładał, ale zguba w końcu się znalazła. W Dover! Kto by pomyślał? Agenci Maxa donieśli, że Francuz próbował zbierać wiadomości o tym, co się dzieje w Tulonie. Choć Pierre Rosevale był oszustem, najwyraźniej troszczył się o los siostry. Teraz czekał w gabinecie Maxa, pilnowany przez dwóch rosyjskich agentów. Tym razem nie miał najmniejszych szans na ucieczkę.

Max otworzył drzwi gabinetu i wmaszerował do środka krokiem oficera przybywającego na inspekcję oddziałów. Rozmyślnie próbował onieśmielić Francuza, licząc na to, że wówczas łatwiej wyciągnie z niego prawdę.

Pierre Rosevale stał obok kominka. Ręce miał związane na plecach; agenci zadbali, by tym razem nie zrobił im żadnej niespodzianki.

Max zmierzył go spojrzeniem od stóp do głów. Więzień wyglądał niechlujnie, ubranie miał wymięte i co najmniej od dwóch dni się nie golił. Z wyjątkowego męskiego wdzięku niewiele zostało; prezentował się całkiem pospolicie.

- Rozwiążcie go.

Agenci pośpiesznie spełnili polecenie. Podczas rozcinania więzów Francuz zachowywał się z wystudiowaną obojętnością, lecz kiedy uwolniono mu ręce, oparł się o kominek i zaczął rozcierać przeguby. Przez cały czas unikał wzroku Maxa.

- Możecie zejść do kuchni coś zjeść - powiedział Max,

wskazując na drzwi, ale żaden z agentów nawet się nie poruszył. - Zapłacę wam później. Czekaście na dole, dopóki po was nie poślę.

- Poczekał, aż zamkną za sobą drzwi.

Zbliżył się do więźnia.

- Witam w moim domu, monsieur. Jestem zaszczycony, mogąc pana wreszcie gościć. Ostatnio był pan, że się tak wyrażę, trochę nieuchwytny.

- Nie będę z panem rozmawiał, sir. Nie jest pan dżentelmenem. Domyślam się, że planuje mnie pan teraz zabić, żeby zachować tytuł?

- Obawiam się, że obejrzał pan zbyt wiele melodramatów od czasu przybycia do Londynu. Jeśli zajdzie potrzeba, będę w sądzie bronił mojej pozycji przed pańskimi bezpodstawnymi roszczeniami. Są jednak inne przewiny, których nie zamierzam tolerować. Muszą zostać omówione tu i teraz. I trzeba będzie za nie zapłacić.

- Nie popełniłem żadnego przestępstwa. Nie ma pan prawa mnie tu przetrzymywać. Nalegam, żeby pozwolił mi pan opuścić to miejsce.

Max zamknął drzwi i włożył klucz do kieszeni kamizelki. Następnie podszedł do biurka i spokojnie usiadł za blatem.

- Właśnie potwierdził pan to, co od dawna podejrzewałem - oznajmił. - Nie ma pan honoru. Człowiek honoru nigdy by nie porzucił kobiety, której zrobił dziecko, tak jak pan.

- Niczego podobnego nie zrobiłem!

- Lady Rosevale spodziewa się dziecka. Nie może pan zaprzeczyć, że jest ojcem.

- *Mon Dieu!* To wierutne kłamstwo!

- Ma pan czelność zaprzeczać, że odbył z nią stosunek?

- Oczywiście, że zaprzeczam! Poza tym... - Urwał, zaciskając usta w wąską linię.

- Poza tym? - ponaglił go Max.

Francuz poczerwieniał i odwrócił wzrok. Wyraźnie nie zamierzał

mówić nic więcej.

Max zabębnił palcami o biurko, po czym poderwał się z fotela i dwoma susami znalazł się przy swoim rozmówcy. Chwytał go za kołnierz, niemal unosząc nad ziemię.

- Założmy, tak na użytek dyskusji, że panu wierzę. Jeśli chce pan zachować nadzieję na uratowanie swojej skóry, radzę mi powiedzieć, kto jest odpowiedzialny za jej obecny stan.

Cisza.

- Słucham? - Max wzmocnił uścisk tak, że Francuz ledwie mógł oddychać.

- Proszę mnie puścić, to powiem - wychrypiał, próbując odepchnąć ręce Maxa w obawie, że go udusi.

Max rozwarł pięści.

- Nigdy nie współżyłem z moją kuzynką. Nie zrobiłbym czegoś takiego. Nie wiedziałem, że w ogóle była z jakimś mężczyzną, a co dopiero, że zaszła w ciążę. - Przerwał, rozcierając obolałą szyję.

- Proszę mówić dalej - warknął Max.

- Nie rozumiem, jak... Zaraz potem zachorowała i wszędzie towarzyszyła jej ciotka. Poza jednym razem. Tamtego wieczoru, zanim dostała gorączki, zabrałem ją na maskaradę. Nie było to odpowiednie miejsce dla damy, ale się uparła. Powiedziała, że to może być jej jedyna noc wolności podczas całego pobytu w Londynie. Potem wypita za dużo szampana i... mieliśmy sprzeczki. Powiedziała, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Sądzę, że wróciła na salę balową.

Max uniósł brwi.

- Musiała tam kogoś spotkać. Tam należy szukać winnego.

Max roześmiał się z goryczą.

- Może jeszcze mi pan powie, jak ten ktoś się nazywa?

- Nie wiem. Tylko się domyślam. Nic nie widziałem, musi pan zrozumieć. A na tym balu wszyscy nosili maski.

- Oczekuje pan, że uwierzę, iż moja kuzynka, lady Rosevale, do tego stopnia się zapomniała, że odbyła stosunek z zupełnie

nieznanym jej mężczyzną na balu maskowym? - Max bardzo się starał, by w jego głosie zabrzmiało niedowierzenie.

- Jeśli naprawdę jest w ciąży, nie ma innego wytłumaczenia.

Max uznał, że Pierre mówi prawdę. Był autentycznie zaszokowany, dowiadując się o postępkach lady Rosevale. Jednak musiało istnieć inne wytłumaczenie. Musiała kogoś spotkać... Ktokolwiek to był, nadal potrzebowała męża. Dlaczego nie miałby nim być Pierre? Był szlachetnie urodzony, tyle że biedny. Nie mógł sobie pozwolić na wybrzydzenie z powodu dziecka.

- Pańska kuzynka jest bardzo bogatą osobą. Jeśli pan ją poślubi, zyska pan niekwestionowaną pozycję. To chyba korzystne rozwiązanie... zwłaszcza dla kogoś w pańskim położeniu.

- Nie jestem w położeniu odpowiednim do oświadczania się jakiegokolwiek kobiecie - oświadczył zdecydowanie Pierre.

- Do czasu gdy zostanie pan uznany hrabią Penrose? - upewnił się Max.

- Nic nie może być postanowione, dopóki nie spotkam się z Julie.

- Pańską siostrą?

- Nic nie może być postanowione, dopóki nie spotkam się z siostrą - powtórzył Pierre, odwracając się gwałtownie. Wyglądało na to, że nie chce albo nie może powiedzieć na ten temat ani słowa więcej.

Max pokręcił głową. Pierre odmawiał ożenku nie z powodu dziecka, tylko ze względu na siostrę? Był naprawdę dziwnym człowiekiem. Jednak obecnie to nie Pierre stanowił największe zmartwienie Maxa. Ufał Rossowi i był pewien, że do tej pory jego przyjaciel znalazłby Julie. Można było na nim polegać, że przywiezie do Anglii tę kobietę oraz wszelkie dowody, jakie tylko uda mu się zdobyć, i to jak najszybciej. Ross znalazłby drogę nawet we Francji rządzonej przez Bonapartego.

Tymczasem Max musiał poświęcić całą uwagę problemom Angel. Był zadowolony, że to nie Pierre okazał się jej kochankiem,

ale tajemnica nadal wymagała rozwiązania. Pozostało mu już tylko jedno źródło informacji. Sama lady Rosevale.

- Wolałabym ci jednak towarzyszyć, Angel.

- Nie, ciociu Charlotte. Naprawdę nie ma takiej potrzeby.

Wracam do domu, żeby w pełni odzyskać siły po chorobie.

Posłuż mi świeże powietrze, dobre jedzenie z własnej farmy i długie spacerowanie. Nie planuję żadnych rozrywek, więc niepotrzebna mi przyzwoitka.

- Ale będziesz się czuć samotna...

- Droga ciociu, nie jestem już małą dziewczynką, której trzeba pilnować na każdym kroku. Pamiętaj, że mam dwadzieścia pięć lat, a do tego jestem wdową i sama zarządzam posiadłościami. - Widząc zatroskanie na twarzy staruszki, dodała: - Będę całkowicie bezpieczna na własnej ziemi, ale dla twojego spokoju mogę obiecać, że sama nie wyjdę na spacer. Zabiorę ze sobą Benton albo któregoś z lokai. - Zdobyła się na uśmiech. - Po namyśle przyznaję, że lokaj chyba lepiej się nada. Nie będzie się tak guzdrał jak Benton.

- Z kim będziesz rozmawiać przy obiedzie albo wieczorami?

Angel rozpromieniła się na myśl, że zazna w tym czasie błęgiego spokoju.

- Nie obawiaj się, ciociu. Jestem pewna, że przyzwyczaję się do własnego towarzystwa. Będę miała książki i muzykę. Oczywiście będę za tobą tęsknić - dodała szybko - ale to nie powód, żeby cię pozbawiać londyńskich przyjemności. Poświęciłaś już i tak zbyt wiele miesięcy, żeby mi dotrzymywać towarzystwa. Domyślałam się, jak musiałaś tęsknić za swoimi londyńskimi przyjaciółmi, kiedy tkwiłyśmy na wsi. Nie mogę cię teraz ich pozbawiać.

Na ustach lady Charlotte zaigrał ledwie widoczny uśmieszek, ale jeszcze się do końca nie poddała.

- Wystarczy mi godzina na spakowanie rzeczy, moja droga, i możemy jechać razem. Umrę z niepokoju, jeśli pozwolę ci jechać samej w tak daleką podróż.

- Proszę, nie martw się, droga ciociu. Jedzie ze mną Benton i czterech służących. Będziemy podróżować tylko za dnia. Nic mi nie grozi. Naprawdę myślisz, że byłabyś w stanie mnie obronić, gdyby stangret i trzej stajenni zawiedli?

Lady Charlotte zarumieniła się lekko.

- Nie... ale dama podróżująca samotnie jest narażona na innego rodzaju ryzyko...

Angel wiedziała aż za dobrze, jakie niebezpieczeństwa grożą samotnej kobiecie, tyle że było stanowczo za późno, by się ich wystrzegać. Lady Charlotte kiedyś i tak miała poznać prawdę, jednak na razie Angel potrzebowała samotności w wiejskiej siedzibie, żeby móc zaplanować swoją przyszłość. Dlatego musiała za wszelką cenę przekonać ciotkę do pozostania w Londynie.

- Benton będzie przy mnie przez cały czas, ciociu. Nie musisz się o nic martwić. A teraz - pochyliła się, żeby pocałować lady Charlotte w przywiedły policzek. - naprawdę muszę już jechać. - Włożyła rękawiczki. - Nie mogę dłużej trzymać koni na postoju. Do widzenia, droga ciociu Charlotte. Korzystaj ze swojej wolności w Londynie. Powinam dotrzeć do domu jutro wieczorem i obiecuję, że zaraz po przyjeździe do ciebie napiszę. I każdego następnego dnia, jeśli chcesz, aż do końca sezonu.

Lady Charlotte uśmiechnęła się nieco mglście.

- Och, doskonale, moje dziecko. Ostrzegam cię, jeśli któregoś dnia nie napiszesz, wyślę kogoś, żeby sprawdzić, co się dzieje.

Angel nie mogła liczyć na więcej. Szybko zaczęła się zbierać do wyjścia, zanim ciotka wymyśli inne powody, dla których bratanica nie powinna przebywać sama w Rosevale Abbey.

Podróż, zwykle łatwa latem, okazała się prawdziwym koszmarem. Pierwszy dzień był wystarczająco okropny, a drugiego było jeszcze gorzej. Już przed pierwszym popasem Angel poczuła się niedobrze. Do tej pory mdłości nie prowadziły do wymiotów, ale w miarę przejeżdżanych mil nabierała pewności, że tego dnia nie zdoła nad nimi zapanować.

Bezmyślna paplanina pokojówki bynajmniej nie pomagała.

- Dość, Benton - uciszyła ją w końcu Angel, tracąc cierpliwość. - Chciałabym się zdrzemnąć.

- Nie będzie pani mogła zasnąć, milady, przy tych wybojach i koleinach, a poza tym...

- Powiedziałam, dość, Benton - powtórzyła Angel, nie kryjąc irytacji. Pokojówka zamilkła. Angel zamknęła oczy i próbowała zasnąć. Bez skutku. Benton miała rację co do ciągłych podskoków powozu. Ta część drogi wydawała się szczególnie nierówna. Angel czuła, że jeśli nie uda jej się znaleźć jakiegoś lekarstwa, niechybnie zwymiotuje.

Otworzyła oczy, usiadła i sięgnęła po torebkę. Ostatnio nigdzie się nie ruszała bez flakonika z solami trzeźwiącymi. Podstawiła go pod nos i wciągnęła powietrze. Wielkie nieba! Było jeszcze gorzej! Chyba...

Benton zareagowała z prędkością błyskawicy. Nie wiedząc skąd wyciągnęła chusteczkę i przytknęła ją Angel do ust, jednocześnie wolną ręką pociągając za sznur, żeby zatrzymać powóz. Angel jęknęła, kiedy pojazd stanął z gwałtownym szarpnięciem. Nie zważając na to, gdzie się znajdują, otwarła drzwi i zwymiotowała na ziemię. Zaraz potem odchyliła się, aż jej głowa dotknęła poduszki siedzenia. Przyciskając obie ręce do brzucha, starała się złagodzić nieznośne skurcze. Po co w ogóle wybierała się w tę podróż? Benton wychyliła się z powozu i poleciała stangretowi:

- Jedź do gospody przy Speen Hill, tylko powoli. Doprowadziłeś jaśnie panią do rozstroju żołądka, jadąc tak szybko po wyboistej drodze. Powinieneś bardziej uważać! - Zatrzasnęła drzwi, usiadła i zaczęła przeszukiwać swoją przepastną torbę podróżną. - Proszę!

Angel spojrzała na pokojówkę podejrzliwie, ale nie było się czego obawiać. Chodziło tylko o wodę lawendową. Benton wylała kilka kropel na chusteczkę i delikatnie otarła rozgrzaną twarz swojej pani. Było to cudownie odświeżające.

- Dziękuję ci, Benton. Nie wiem... co mi się stało...

- Ha! Wszystko przez stangreta Johna, bo tak szybko jechał po złej drodze. Mnie też zaczynało już mulić, milady. - Jeszcze raz dotknęła zwilżoną chusteczką czoła Angel. - Zaraz poczuje się pani lepiej. Pamiętam, że do gospody jest stąd niecałe dwie mile. Będzie można tam wypocząć do woli. Możemy nawet przenocować, jeśli pani zechce. Przecież dzień opóźnienia nie robi różnicy.

Angel przytaknęła niemrawo. W tym momencie wszystko wydawało jej się lepsze od kołysania powozu. A perspektywa ciepłego łóżka i wykrochmalonej pościeli była niezwykle atrakcyjna.

Angel obudziła się, ledwie zaczęło świtać. Leżąc w nieznanym sobie łóżku, zapatrzona w baldachim, zastanawiała się, gdzie jest.

Nagle sobie przypomniała. Zrobiła z siebie widowisko na publicznej drodze. A potem poczuła się tak słaba, że odmówiła dalszej jazdy. Zatrzymali się w gospodzie i położono ją spać po napojeniu grzanym winem z korzeniami i mlekiem, przyrządzonym przez właścicielkę gospody.

Usiadła ostrożnie na pościeli, czekając na codzienne poranne mdłości. Ku jej zaskoczeniu nie nastąpiły. Odetchnęła z ulgą i sięgnęła po leżący w nogach łóżka szlafrok. Potem wstała, rozsunała zasłony i otworzyła okno. Nad różowym od świtu horyzontem przepływały brzoskwiniowe obłoki. Wyżej niebo było jeszcze całkiem ciemne, niemal fioletowe. Wyglądało to zachwycająco. Pora była zbyt wczesna, by ktoś się kręcił w pobliżu. Słyszeć było jedynie ptasi śpiew. Angel chłonęła cudowny widok. Piękno działało na nią kojąco. Oddychała głęboko, wciągając w nozdrza zapach wiosennych kwiatów. Życie było wspaniałe... mimo wszystko.

Postanowiła się ubrać i wyjść do ogrodu, żeby dotknąć wiosennych kwiatów i poczuć rosę na palcach. Nie widziała potrzeby, by budzić Benton. Miała w podręcznej torbie prostą suknię podróżną, którą mogła włożyć bez pomocy pokojówki. Taki

piękny poranek wymagał cichego i samotnego podziwiania.

Ochlapanie twarzy zimną wodą z miednicy i włożenie na koszulę ciężkiej ciemnozielonej sukni zajęło jej tylko parę minut. Czuła się trochę dziwnie bez gorsetu. Nie była w stanie sama się uczesać, związała więc włosy wstążką. Na koniec włożyła buty i zarzuciła na ramiona grubą podróżną pelerynę. Z kapturem na włosach była okryta od stóp do głów i zabezpieczona przed porannym chłodem.

Już miała wyjść z pokoju, kiedy o czymś sobie przypomniała. Lepiej było nie ryzykować. Przewiesiła przez ramię torebkę z solami trzeźwiącymi.

Idąc korytarzem, usłyszała głośne męskie chrapanie, dobiegające z któregoś z sąsiednich pokoi. Uśmiechnęła się do siebie w półmroku. Takie chrapanie musiało zagłuszyć każdy hałas, jaki mogła spowodować, skradając się po schodach do wyjścia. W holu na dole zatrzymała się, nasłuchując, czy nikt się nie kręci na zewnątrz, ale nie usłyszała niczego podejrzanego. Podeszła do masywnych dębowych drzwi i ostrożnie odciągnęła zasuwę. Były dobrze naoliwione prawdopodobnie po to, by nie budzić gości, i nie stawiały żadnego oporu.

Otworzyła drzwi i wyszła na świeże powietrze. Oddychając głęboko, zsunęła z głowy kaptur i rozchyliła poły peleryny, żeby poczuć na skórze powiew delikatnej bryzy. Mniej więcej dwadzieścia jardów od gospody, za niskim żywopłotem, rozciągał się kipiący zielenią ogród. Słyszała dobiegające z oddali beczenie owiec. Uśmiechnięta do całego świata, Angel skierowała kroki do ogrodu, wyciągając ręce ku niebu i nucąc cicho pod nosem. Teraz wiedziała, że cokolwiek się zdarzy, warto żyć. Zamierzała żyć pełnią życia. Marzyła o dziecku i Max dał jej dziecko. Jego pożądanie okazało się błogosławieństwem.

Przechodząc obok żywopłotu, dostrzegła kępkę żółtych pierwiosnków, wyrastającą spośród korzeni. Miały taki nieskazitelny kolor i takie delikatne płatki... Urzeczona ich kruchym

pięknem, schyliła się, by zerwać kilka na bukiet do zabrania z sobą w dalszą podróż.

Była tak zamyślona, że niczego nie usłyszała. Wiedziała tylko tyle, że jakiś mężczyzna - a może było ich dwóch - zaszedł ją od tyłu i zarzucił jej pelerynę na głowę. Nic nie widziała. Czyjeś silne ramiona owinęły ją grubą tkaniną tak, że ręce miała unieruchomione. Nie mogła się wyswobodzić. Zawołała o pomoc. Raz. Drugi. Ale gęste fałdy peleryny stłumiły jej wołanie. Mimo to się nie poddawała. Była gotowa walczyć, póki starczy jej sił. Żadnemu mężczyźnie nie uda się jej tak łatwo porwać.

Kopała na oślep; jeden z porywaczy stęknął z bólu, co ją ucieszyło, bo oznaczało, że celnie trafiła. Schrypnięty głos przeklinał ją soczyście raz za razem. Porywacz, a przynajmniej jeden z nich, był prostym człowiekiem. Silne ramiona uniosły ją tak, że straciła grunt pod nogami. Gdzieś ją zabierano! Kto ją porywał? I dokąd? Do głowy cisnęły jej się różne przypuszczenia. Czy kuzyn Frederick nie ostrzegał, że może się stać celem porywacza? Przecież Pierre by jej czegoś takiego nie zrobił. Pewności jednak mieć nie mogła.

Równie dobrze mógł to być Frederick. Czyż nie ostrzegał, że nie dopuści do jej ponownego małżeństwa? Człowiek taki jak kuzyn Frederick był zdolny do wszystkiego, nawet porwania... albo i gorszych rzeczy. Jeśli to on za tym stał, była zgubiona.

Zaczęła się szamotać jeszcze gwałtowniej, próbując uwolnić rękę z peleryny, ale natrafiła jedynie na kolejne fałdy materiału. Nie zamierzała się poddać. Nie przestając kląć, porywacz zarzucił ją sobie na ramię, pozbawiając ją przy tym tchu. Zaraz potem ruszył biegiem przez dziedziniec gospody, jakby wijące się ciało nie stanowiło żadnego ciężaru.

- Dzięki Bogu - mruknął. - Wsadźmy ją do powozu, zanim gorzej narozrabia. A niech mnie, tak mnie skopała, że mam siną goleń.

Inny głos zarechotał. Angel usłyszała odgłos otwieranych drzwi

powozu.

- Pańska pasażerka - powiedział ten drugi głos. - Muszę pana ostrzec, że kopie jak muł. - Przy tych słowach miotające się ciało Angel wylądowało na siedzeniu i drzwi trzasnęły za jej plecami. Nim zdołała złapać oddech, powóz ruszył i szybko zaczął nabierać prędkości. Była dokądś wieziona przez człowieka, którego nie widziała i który z pewnością miał plany związane z jej osobą. Oddalali się coraz bardziej od pogrążonej we śnie gospody. Miną całe godziny, zanim ktoś ze służby odkryje, że jej nie ma w pokoju.

Angel uświadomiła sobie, że jest bardziej zła niż wystraszona. Nie przestawała walczyć z obszerną peleryną, która groziła jej uduszeniem, aż w końcu udało jej się normalnie odetchnąć. Nadal nic nie widziała. Wiedziała jednak, że porywacz jest z nią w powozie.

- Ty łajdaku! - krzyknęła. - Będziesz za to wisiał! To gwałt!
- Nie, to jest porwanie.

Rozdział trzynasty

Angel usłyszała głęboki męski głos, dobiegający gdzieś z boku. Nie mogła się mylić. Wyzwoliła się z fałd peleryny. Słuch jej nie zawiódł - w powozie siedział Max.

- Max! - wydyszała. - Och, Max! - Poczwała tak wielką ulgę, że miała ochotę rzucić mu się w ramiona i dać upust łzom.

- To jest porwanie - powtórzył. - Mam nadzieję, że aż tak bardzo cię nie przeraża. Zresztą twoje odczucia niczego tu nie zmieniają.

Natychmiast odechciało jej się płakać. Postanowiła nie okazywać słabości. Była przekonana, że nie musi obawiać się Maxa. Bez wątpienia był dżentelmenem. Nie spodziewała się, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczy.

W peruce, masce i z upudrowaną twarzą wyglądał cudacznie nawet w mroku panującym we wnętrzu powozu. Czego mógł od niej chcieć? Jaka twarz kryła się pod maską? Może odrażająca? Poczwała ciarki, biegnące wzdłuż kręgosłupa.

- Nie bój się, Rose - powiedział, jakby czytał w jej myślach. - Oczywiście nie mogę pozwolić ci na ucieczkę, ale poza tym obiecuję, że nie stanie się nic, czego byś sobie nie życzyła. Nie musisz się mnie obawiać.

Nagle zdała sobie sprawę z tego, że Max nie ma pojęcia o tym, że Angel nosi pod sercem jego dziecko. Popatrzyła na tajemniczą postać w masce, zastanawiając się, czy powinna wyznać Maxowi prawdę.

Doszła do wniosku, że nie potrafi się na to zdobyć. Nie wiedziała, kogo tak naprawdę ma przed sobą. Potrafił całować do utraty tchu i obudzić w niej gwałtowną namiętność, jednak wciąż pozostawał dla niej zagadką. Nie mogła ot tak, po prostu, oznajmić nieznanemu w masce, że jest z nim w ciąży. To

byłoby wręcz absurdalne. Gotów byłby sobie pomyśleć, że Angel spodziewa się, że Max padnie przed nią na kolana i natychmiast zaproponuje małżeństwo. Najprawdopodobniej by ją odtrącił i pożałował chwili zapomnienia.

Instynkt podpowiadał jej, że Max porwał ją dla zachcianki. Gdy się nią znudzi, natychmiast ją odprawi i zniknie, tak jak na balu maskowym. Cóż, jeśli sprawy przedstawiały się w ten sposób, nie mogła nic na to poradzić. Powinna być przerażona na myśl o tym, że jest całkowicie zależna od mężczyzny, jednak, co dziwne, nie czuła strachu. Nie bała się Maxa, mimo że nie wiedziała, co ją czeka.

Uznała, że nie może dopuścić do tego, by Max pomyślał, że ogarnął ją strach.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Nie bój się, Rose. Będiesz traktowana z szacunkiem należnym damie.

Wyprostowała się i rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Nie boję się - rzuciła ostrym tonem. - Po prostu zapytałam, dokąd jedziemy.

Roześmiał się serdecznie. Miły tembr głosu Maxa sprawił, że zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Gratuluję, milady. W tej sytuacji większość kobiet wpadłaby w histerię, natomiast ty... Ty, Rose, bardzo dzielnie znosisz porwanie. To niezwykle. Wielu mężczyzn mogłoby się od ciebie uczyć opanowania.

Angel poczuła, że się rumieni. Sytuacja z każdą chwilą stawała się coraz bardziej groteskowa. O co chodzi temu mężczyźnie?

Nie zważając na kołysanie powozu, wychylił się i chwycił ją za rękę. Angel natychmiast zrobiło się gorąco. Oto miała odpowiedź na swoje pytanie.

Mruknął coś pod nosem, a potem ucałował wewnętrzną stronę jej dłoni.

Tego było już za wiele. Angel zamknęła oczy i jęknęła,

ogarnięta pożądaniem.

Puścił jej rękę, jakby go parzyła, po czym pośpiesznie wypowiedział słowa przeprosin, wyprostował się i odsunął w kąt powozu. Na szczęście byli już blisko celu, a Ramsey pędził na złamanie karku. Max okazał się bardzo nierozsądny! Dlaczego nie potrafił się opanować? Działał na swoją zgubę. Angel nie zdążyła jeszcze dojść do siebie po chorobie, a na dodatek była w ciąży. Cud, że nie zemdląca.

Max postanowił traktować ją jak honorowego gościa.

- Pewnie jest ci zimno - powiedział, przerywając milczenie. - Weź to. - Okrył jej kolana futrzanym dywanikiem, z najwyższym trudem powstrzymując chęć wsunięcia dłoni w jej gęste, przewiązane wstążką włosy. Potem niewidzącym wzrokiem zapatrzył się w okno.

Czuł na sobie jej wzrok, jednak nie powiedziała ani słowa. Wkrótce i tak dowie się prawdy. Mieli przed sobą cały dzień, a być może i noc.

Noc... Zrobiło mu się gorąco na myśl o tej uroczej, namiętnej kobiecie, cudownie reagującej na jego pieszczoty.

Był przekonany, że upojne chwile mogą się powtórzyć. Wystarczyło tylko wziąć ją w ramiona, pocałować...

Nie, nie wolno mu wykorzystać Angel w ten sposób. Chciał dowiedzieć się, kto jest ojcem dziecka, i nie zamierzał uwodzić jej dla przyjemności. Poza tym obiecał jej przecież, że nie zdarzy się nic, czego by sobie nie życzyła. Nie chciał łamać danego słowa, mimo że zdążył się przekonać, że nie potrafi panować nad emocjami w jej obecności. Wcześniej wmawiał sobie, że działa jedynie z altruistycznych pobudek i poczucia lojalności wobec rodziny. Jednak ledwie znalazł się w towarzystwie Angel, zrozumiał, że się oszukiwał.

Postanowił trzymać ją na dystans. To wydało mu się jedynym sensownym rozwiązaniem. Gdyby jej dotknął, natychmiast zapomniałby o danym jej przyrzeczeniu; naraziłby też na szwank

swój honor.

Cichy jęk, który wydobył się z jej gardła, dowodził, że i ona przeżywa katusze. Zakryła usta. Miał ochotę ją pocieszyć, jednak na wszelki wypadek mocno wparł się plecami w ściankę powozu i przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Och. - Angel westchnęła. - Dlaczego ten powóz tak okropnie trzęsie? - Sięgnęła po torebkę, która leżała na podłodze, wyjęła flakonik i przyłożyła do nosa, głęboko wciągając powietrze.

- Źle się czujesz, Roso?

- To tylko chwilowa słabość - odparła. - Już mi lepiej. Nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Wyglądało na to, że ich spotkanie na balu maskowym czegoś ją nauczyło.

- Kiedy widzieliśmy się po raz pierwszy - powiedział z pozorną obojętnością - nie miałś przy sobie soli trzeźwiących. Cieszę się, że zmądrzałaś.

Popatrzyła na niego sponad flakonika.

- Skąd wiesz? - spytała, szczerze zaskoczona.

- Popadłaś w głębokie omdlenie, milady. Myślałem, że masz przy sobie sole trzeźwiące, ale ich nie znalazłem. Przeszukałem twoją torebkę i kieszenie.

- Och! - na jej twarzy pojawił się uroczy rumieniec. Max domyślił się, że Angel wyobraziła sobie scenę przeszukiwania jej ubrań, gdy, niemal naga, leżała nieruchomo na ławce.

- Właśnie dlatego cię zostawiłem. Chciałem znaleźć jakiś środek, który pomoże ci odzyskać przytomność. Kiedy wróciłem, już cię nie było.

- Bo...

- Muszę ci pogratulować pomysłowości, milady. Udało ci się wymknąć z oranżerii tak, że nikt cię nie rozpoznał, a poza tym znalazłaś drogę do wyjścia.

Trzymała flakonik w rękach tak mocno, jakby chciała go zmiażdżyć.

- Włożyłeś mi maskę. Przytaknął skinieniem głowy.

- I suknię. - Jej rumieniec pogłębił się. Znów kiwnął głową.

- Milady, nie potrafię odwrócić tego, co zaszło między nami, ale naprawdę chciałem oszczędzić ci dalszych kłopotów. Zamknąłem nawet drzwi, żeby nikt cię nie znalazł do mojego powrotu.

Popatrzyła badawczo na Maxa.

- Wróciłeś? - zapytała szeptem. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

Powóz wyraźnie zwolnił. Max szybko wyjrzał przez okno; znajdowali się na podjeździe do niewielkiego, stojącego na uboczu domu Rossa. Sierżant Ramsey spisał się doskonale. Maxa ogarnęło poczucie winy. Ross z pewnością nie pochwałałby poczynań przyjaciela, jednak nie mógł się niczemu sprzeciwić, ponieważ nie było go w Anglii. Przed wyjazdem zaproponował, żeby Max miał pieczę nad posiadłością na czas jego nieobecności.

Powóz się zatrzymał, a sierżant Ramsey zeskoczył z kozła i otworzył drzwi.

- Czy zechciałaby pani wysiąść, lady Rose? - zwrócił się do lady Rosevale poważnym tonem, pomagając jej zstąpić ze schodków.

Szczelnie otuliła się peleryną.

- Dziękuję - odparła, rozglądając się dookoła.

- Proszę, kapitanie. - Ramsey wyciągnął rękę. Max zgromił go spojrzeniem.

- Nie jestem jeszcze tak niedołązny, żebyś musiał mi pomagać przy wysiadaniu.

- Oczywiście, kapitanie - odrzekł Ramsey, nie starając się ukryć uśmiechu. Ruszył do drzwi, które zostały otwarte przez ponurego służącego. - Cześć, chłopie - zagadnął. - Wszystko w porządku? - Po chwili obaj zniknęli w holu.

Angel z zainteresowaniem przysłuchiwała się tej wymianie zdań. Popatrzyła na Maxa. Teraz, w dziennym świetle, prezentował się jeszcze bardziej niepokojąco.

- Kapitan - powtórzyła w zamyśleniu. - Wojsk lądowych czy marynarki?

- Obawiam się, że musi to pozostać jeszcze jedną tajemnicą,

milady.

- Nie byłabym tego taka pewna. Wystarczy trochę się zastanowić i pewnie do tego dojdę. - Przyjrzała mu się spod zmrużonych powiek. - W innych okolicznościach domyśliłabym się bez trudu. Kapitan marynarki powinien mieć twarz ogorzałą od słońca i wiatru. Kto wie? Może pod tym pudrem i szminką jesteś brązowy jak czekoladka. Ale nie wydaje mi się. Twoje ręce... O, nie, nie chowaj ich do kieszeni, Max, bo już je widziałam. To nie są ręce marynarza. W takim razie jesteś kapitanem wojsk lądowych. Mam rację? - Uśmiechnęła się do niego zalotnie.

- Nie przyjechaliśmy tutaj, żeby bawić się w zgadywanki - burknął. - Czy mogłabyś wejść do domu?

- A mam wybór?

- Oczywiście. Możesz wejść do domu, gdzie czeka na ciebie pokój, w którym będziesz mogła odpocząć po straszliwych przeżyciach. Możesz też zostać tam, gdzie stoisz. Twoja wola. Chciałbym jednak zwrócić ci uwagę, że w promieniu kilku mil nie znajdziesz innych domostw, a zapewniam cię, że moi służący nie pomogą ci w ucieczce. - Uniósł wzrok ku niebu. - Poza tym być może zauważyłaś, że zanoszą się na deszcz.

- Jesteś niemożliwy! - Tupnęła nogą.

- Owszem.

Ramsey pojawił się w drzwiach i powiedział:

- Śniadanie będzie gotowe za pół godziny, milady.

Jej żołądek odpowiedział tak głośnym burczeniem, że wszyscy to usłyszeli. Max się roześmiał.

- Myślę, że jaśnie pani z radością przyjęła tę wiadomość - zauważył, patrząc na nią wymownie.

- Dobrze już, dobrze. - Angel uniosła spódnice i wstąpiła na schody prowadzące do domu.

Angel wolno schodziła na dół. Umyła twarz i doprowadziła się do porządku z pomocą szczotki i grzebienia, które ktoś litościwy położył w sypialni. Wolała nie patrzeć na ogromne łoże. Jeśli w

ogóle miało do czegoś dojść, to stanie się to dużo później.

Ramsey czekał już w holu, by wprowadzić ją do przytulnego pokoju śniadaniowego z oknami wychodzącymi na ogród z tyłu domu. Po przelotnym deszczu słońce wychyliło się zza chmur. Jasny promień światła padł na stół i zamigotał w kryształowej cukiernicy. Zapach jedzenia sprawił, że Angel znów zaburczało w brzuchu. Trudno było się temu dziwić. Nie miała nic w ustach od wyjazdu z Londynu poprzedniego dnia i była głodna jak wilk.

Ramsey stanął przy bufecie zastawionym półmiskami. Max odsunął krzesło dla Angel.

- Czy zechcesz usiąść, milady?

- Dziękuję. Muszę przyznać, że jestem bardzo głodna. Co my tu mamy, Ramsey?

Stary wojak rozpromienił się na dźwięk swego nazwiska.

- Jajka i cynaderki, mam nadzieję, że pani je lubi, milady, jest też dobra szynka. I kawa.

- To wspaniale. - Angel pomyślała, że cynaderki, mimo że zapewne pyszne, mogą okazać się zbyt ciężkostrawne. - Proszę jajko na miękko i plaster szynki. Czy jest chleb?

- Chrupiące bułeczki, milady, i świeżutkie masło.

Angel popatrzyła na Ramseya, a potem na Maxa. Musiała przyznać, że jest przyjemnie zaskoczona. Kto przygotował tak wspaniałe śniadanie w domu oddalonym o całe mile od innych ludzkich siedzib?

- Jestem pod wrażeniem - przyznała.

- Radziłbym nie chwalić dnia przed zachodem słońca - zwrócił jej uwagę Max. - Najpierw spróbuj. Wprawdzie Ramsey i Fraser potrafią jako tako gotować, ale rezultaty często są trudne do przewidzenia.

Ramsey głośno chrząknął, lecz Max nie zwrócił na to uwagi.

Angel postanowiła skupić się na jedzeniu. Chyba jeszcze nigdy nie jadła tak pysznych bułeczek. Max nie odezwał się już więcej podczas śniadania. Dopła kawę.

- Jesteś surowym panem - orzekła, odstawiając filiżankę na spodek. - Na twoim miejscu byłabym zachwycona, mając służącego, który potrafi przygotować tak wspaniały posiłek. - Uśmiechnęła się przez ramię. - Dziękuję, Ramsey. Wszystko było pyszne.

- Możesz nam podać jeszcze jedną kawę, a potem jesteś wolny. Lady Rose i ja mamy bardzo poważne sprawy do omówienia.

- Naprawdę? - zapytała Angel, ledwie za służącym zamknęły się drzwi.

- Tak. - Max dopił kawę, wstał, podszedł do okna i zapatrzył się na ogród. Po pewnym czasie Ramsey przyniósł dzbanek kawy.

- Dziękuję - powiedziała Angel.

Max nawet nie drgnął. Trudno było spodziewać się po tym gburze, że doceni wysiłek służącego.

Drzwi zamknęły się po raz kolejny i w pokoju zapanowała cisza. Angel nałała sobie kolejną filiżankę kawy i wypła mały łyk. Max się nie poruszył. Ten człowiek był po prostu okropny!

- Max - zaczęła, doprowadzona do ostateczności - dlaczego jesteś tak dziwnie ubrany, a w dodatku wciąż masz maskę na twarzy?

- Inaczej byś mnie nie rozpoznała - odpowiedział, patrząc w okno.

- To racja. Ale skoro już cię rozpoznałam, to dlaczego nie zdejmiesz maski?

- Lepiej dla nas obojga, żebym jej nie zdejmował. Uprzejme zapytania zdały się na nic. Max był tak samo nieznośny jak jej kuzyn Frederick, uznała Angel.

- W takim razie będzie lepiej dla nas obojga, jeśli pójdę do swego pokoju i zaczekam, aż będziesz gotowy do rozmowy. Życzę miłego dnia, sir. - Gwałtownie odstawiała filiżankę, wstała i podeszła do drzwi, po czym szybko opuściła pokój, zanim Max zdołał się poruszyć, i poszła prosto do przydzielonej jej sypialni.

Były tam tylko jedne drzwi, w których zamku, o dziwo, tkwił

klucz.

Została sama. Teraz, przynajmniej przez chwilę była bezpieczna.

Angel poruszyła się niechętnie. Nie miała ochoty wstawać. Śniło jej się coś tak cudownego...

Ktoś pukał do drzwi.

Zmusiła się do otwarcia oczu i dopiero wtedy przypomniała sobie, gdzie się znajduje i w którym jest towarzystwie. Jak długo spała? Zamierzała zdrzemnąć się tylko na chwilę, tymczasem zapadał zmierzch. Służący musieli już dawno temu zauważyć jej zniknięcie. Czy zaczęli jej szukać? Co ona sama zrobiłaby na ich miejscu?

- Milady. - To był głos Ramseya.

Oddechnęła z ulgą. Nie była gotowa na spotkanie z Maxem.

- Milady, kapitan przysłał mnie z zapytaniem, czy pani niczego nie potrzebuje. Pomyślał, że może napiłaby się pani herbaty.

- Dziękuję, z przyjemnością się napiję.

- Zaraz przyniosę, milady. - Usłyszała kroki służącego na schodach.

Herbata! Powinna dodać jej sił. Przede wszystkim jednak musiała doprowadzić się do porządku. Suknia znajdowała się w opłakanym stanie. Powinna była ją zdjąć, zanim położyła się na łóżku, jednak pozbawiona peniuaru czy szlafroka czuła się zbyt bezbronna, by zdjąć ubranie. Tak czy owak, to Max ponosił winę za zaistniałą sytuację, nie miał więc prawa krytykować jej z powodu pomiętej sukni.

Usiadła przy toaletce i zaczęła rozczesywać splątane włosy. Szło jej to opornie. Benton szybko by sobie z nimi poradziła. Gdzie mogła być jej pokojówka? Czy poszła do sędziego pokoju, by zgłosić zaginięcie swojej pani? Wywołałoby to niemały skandal. Angel aż skuliła się na tę myśl. Wiedziała jednak, że Benton nie będzie siedzieć bezczynnie w obecnej sytuacji.

Rozległo się kolejne pukanie do drzwi.

- Herbata, milady.

Angel związała włosy wstążką i przekręciła klucz. Drzwi otworzyły się z drugiej strony.

- Dziękuję, Ramsey... To ty!

Max zamknął drzwi ramieniem i postawił tacę z herbatą na stoliku przy oknie.

- Zamawiałaś herbatę, więc ją przyniosłem. Śmietanka i cukier, milady?

Odwróciła się i zakłęta pod nosem. Co miała począć w tej sytuacji? Wpuściła porywacza do swego schronienia. Usłyszała odgłos nalewanej herbaty i brzęk łyżeczki.

- Proponuję, żebyś wypila herbatę, póki jest gorąca.

Mogłaby przysiąc, że słyszy żartobliwe nuty w jego głosie. Ten podlec bawił się jej kosztem. Nie powinna się temu dziwić. To ona miała wszystkie atuty w rękę, a potem bardzo nierozsądnie pozwoliła mu przejąć inicjatywę. Musiała teraz naprawić błąd.

Przeszła przez pokój i usiadła na krześle.

- Dziękuję ci za troskę. - Uniosła filiżankę. - Za dużo cukru.

- Milady, to już wyłącznie twoja wina. Mimo wszystko chętnie naleję ci drugą filiżankę.

Angel zauważyła, że chociaż na tacy znajdowały się dwie filiżanki, Max nalał herbatę tylko do jednej z nich, a teraz zaproponował jej skorzystanie ze swojej.

- Nie chcesz herbaty?

- Na razie nie. Myślałem, że moglibyśmy... hm... podyskutować o naszych sprawach przy herbacie, ale widzę, że nie jesteś w odpowiednim nastroju. Nie chcę ci się narzucać.

- Och. - Nie spodziewała się takich słów.

- Chcesz, żebyśmy wyszedł?

- Tak. Nie. Nic z tego nie rozumiem. Porywasz mnie, ale obiecujesz, że nie zrobisz mi krzywdy. Mówisz o naszych sprawach, a przecież nic nas nie łączy. Jesteśmy sobie zupełnie obcy.

- Zupełnie obcy?

Dlaczego tak powiedziała? Miała wrażenie, że rumieni się po korzonki włosów.

- Wyglądasz bardzo pięknie, kiedy tak się rumienisz, wiesz, Rose? Twoje imię bardzo do ciebie pasuje.

- Nie jestem Rose! - zawołała. - To nie jest moje prawdziwe imię!

- W takim razie może powiesz mi, jak się nazywasz, żebym wiedział, jak mam się do ciebie zwracać?

- Nie. Dla nas obojga będzie lepiej, jeśli ci nie powiem.

- Celny cios. Szybko się uczysz, milady. No cóż, przyznaję, że na to zasłużyłem.

- Co ja takiego zrobiłam, żebyś narażał na szwank moją reputację? Przebywam w twoim towarzystwie od świtu, a wkrótce będzie zupełnie ciemno. Moi służący na pewno szaleją z niepokoju. Myślę, że zdążyli już powiadomić sędziego pokoju i wkrótce policja zacznie przeszukiwać okolice...

- Nic podobnego. Nikt cię nie szuka.

- Co ty mówisz? Przecież...

- Zapewniam cię, że tak jest. - Max nalał herbatę do pustej filiżanki. - Pokojówka otrzymała dziś rano wiadomość od ciebie. Napisałaś do niej, że w czasie porannego spaceru spotkałaś przyjaciółkę, która zaprosiła cię do siebie na cały dzień.

- Benton nie uwierzy w taką historyjkę. Poza tym dobrze zna moje pismo. Na pewno...

Zakaszłał.

- Powinienem był chyba dodać, że oprócz talentu kulinarnego Fraser ma duże zdolności w podrabianiu charakteru pisma. Twoja pokojówka niczego się nie domyśli.

- Ale...

- Pozwól mi dokończyć. Nie byłaś w stanie odmówić przyjaciółce, ponieważ... hm... ma poważne kłopoty osobiste i byłoby jej bardzo przykro. Oczywiście nie mogłaś pozwolić na to,

by przyjaciółka poniosła koszty utrzymania twojej służby, mają więc spokojnie czekać w gospodzie na twój powrót wieczorem. - Uśmiechnął się przepaszająco i podał jej cukiernicę. - Albo... rano.

RS

Rozdział czternasty

Rozległo się kolejne pukanie do drzwi. Ledwie Angel pomyślała o spędzeniu nocy z Maxem, serce zaczęło bić jej w piersi jak oszalałe. Na wszelki wypadek przybrała znużony wyraz twarzy.

- Przypuszczam, że dostaniemy świeżą herbatę? - powiedziała. Max nie odezwał się. Wstał i otworzył drzwi.

- Dziękuję, Ramsey - zwrócił się do służącego. - Możesz położyć to na łóżku jaśnie pani.

Angel zerwała się na równe nogi. Ramsey wniósł jej kuferek podróżny.

- Jak on się tu znalazł?! - zawołała.

Max uśmiechnął się z wyższością. Miała ochotę go uderzyć.

- Twoja pokojówka doskonale wie, jak byłaś ubrana, kiedy wyszłaś z gospody dziś rano. Posłaniec, który doręczył wiadomość, poprosił o zapakowanie wszystkich rzeczy, które mogą przydać ci się w czasie pobytu u przyjaciółki. Gdyby tego nie zrobił, pokojówka z pewnością nabrałby podejrzeń.

- Ty...!

Max skłonił się afektownie.

- Nie musisz mi dziękować, milady. Zostawię cię teraz samą, żebyś mogła się przebrać. Masz mnóstwo czasu. Kolacja zostanie podana za godzinę. Tylko proszę, nie każ mi długo czekać.

Był gorszy niż kuzyn Frederick. Angela chwyciła szczotkę do włosów i cisnęła nią w Maxa, lecz trochę się spóźniła. Szczotka odbiła się o zamknięte drzwi. Angel na pociechę została świadomością, że dobrze wybrała cel.

Max kolejny raz spojrzął na zegarek. Spóźniała się już pół godziny. Nieznośna kobieta. Jak długo można się przygotowywać do zwykłej kolacji? Przecież nie czekało jej spotkanie z królem.

Zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. Postanowił dać jej jeszcze dziesięć minut; potem zamierzał po nią pójść i znieść na dół, niezależnie od tego, czy będzie ubrana, czy naga.

Przemierzanie pokoju niespodziewanie okazało się kojące. Skoncentrował się na sprawach praktycznych, na przykład na przewidywaniu pytań, które mogła zadać mu Angel i wymyślaniu wiarygodnych odpowiedzi. Była inteligentna, jednak, przynajmniej jak na razie, nie odkryła słabych punktów w historyjce, którą jej opowiedział. Nie zapytała, jak ją wyśledził przed porwaniem, a poza tym nie zwróciła uwagi na pewne nieścisłości w kwestii sfałszowanego listu dla służącej. Pokojówka nigdy nie wypełniłaby żadnych poleceń podpisanych „Rose”. A poza tym, jak nieznany kapitan Max mógł zdobyć próbkę pisma Rose?

Poklepał się po kieszeni, gdzie znajdował się list, przysłany przez lady Rosevale, w którym opryskliwie odmówiła jego prośbie o spotkanie. Był bardzo zadowolony, że go nie zniszczył. Okazał się niezwykle przydatny.

Gdyby się nad tym choć trochę zastanowiła, szybko doszłaby do wniosku, że Max dobrze wie, kim jest Rose... i w ogóle ma sporo wiadomości na jej temat. Być może właśnie z tego powodu jeszcze się nie pojawiła. A może już domyśliła się, kim jest Max. Miał szczerą nadzieję, że nie. Wydawała się szczerze nienawidzić kuzyna Fredericka. Jeśli skojarzy Maxa z Frederickiem, nie będzie miał szans nakłonić jej do wyznania nazwiska tajemniczego kochanka.

Od dzisiaj nie będzie już żadnych kłamstw. Był zdecydowany do tego doprowadzić. Kiedy tylko Angel wyjawi, kto jest ojcem dziecka, pomoże jej znaleźć męża. Wyśledzi sprawcę i zmusi go do ożenku. Gdyby okazało się to niemożliwe, znajdzie inny sposób ocalenia jej reputacji. Pozwoli jej się przekonać, że znieawidzony kuzyn Frederick w gruncie rzeczy nie istnieje, a on, Max, nie jest jej wrogiem.

Znów spojrzął na zegarek. Nie zamierzał czekać ani chwili

dłużej. Poprawił maskę i ruszył na górę. Jego gniew przybierał na sile z każdym stopniem. W końcu załomotał do drzwi sypialni. W razie potrzeby był gotów je sforsować.

Nie musiał uciekać się do użycia siły. Angel otworzyła drzwi.

- Co ty wyprawiasz?! Dałem ci godzinę na przygotowanie się do kolacji, a ty jesteś w proszku.

Popatrzyła na niego z ukosa, ale się nie odezwała. Usiadła przy oknie i zapatrzyła się w ciemność.

- A więc tak reagujesz na moją gościnność? I nie próbujesz zadać sobie trudu odezwania się do mnie choćby jednym słowem? Wiedz, że moja cierpliwość ma swoje granice.

- Twoja cierpliwość w ogóle nie istnieje - powiedziała cicho.

- Moja cierpliwość została wystawiona na bardzo bolesną próbę. Ramsey i Fraser zadali sobie mnóstwo trudu, żeby przygotować kolację odpowiednią dla twojego delikatnego stanu. Wolisz tutaj siedzieć i się dąsać, a tymczasem ich wysiłki pójdą na marne. Możesz mieć pretensje do mnie, milady...

- ... ale nie masz prawa wyładowywać złego humoru na służących - dokończyła Angel. Zerwała się na równe nogi i spojrzała mu prosto w oczy.

- Jestem ci niezmiernie wdzięczna za twoje rady co do tego, jak powinnam się zachowywać. Rozumiem, że masz do tego prawo jak nikt inny, gdyż zawsze byłeś wzorem cnót. Nie przyszłoby ci do głowy, że można uwieść damę, porwać ją czy ukrywać przed nią swą tożsamość...

- Nie ja jeden nie mam ochoty wyjawić swej tożsamości - zauważył z przekąsem.

- Chętnie się, że zapewniłeś mi wszystko, czego tylko mogę potrzebować. Tymczasem zawiodłeś mnie, i to bardzo.

- Nonsens. - Wskazał łóżko, na które wypakowała zawartość kufra. - Przecież nawet ty możesz nosić tylko jedną suknię naraz.

- A jak mam zasznurować sobie gorset?

Max zaniemówił z wrażenia. Dopiero po chwili dostrzegł gorset

leżący obok wieczorowej sukni. Omal się nie roześmiał. Chętnie wymienił w myślach wszystkie słabe punkty planu, które przeoczyła Angel, tymczasem okazało się, że popełnił liczne błędy. Tego ranka Angel ubrała się bez niczyjej pomocy, chcąc niepostrzeżenie wymknąć się z gospody na spacer. Musiała być prawie naga pod sukienką. Gdyby ośmielił się jej dotknąć, bez wątpienia by się o tym przekonał.

Powoli przesunął po niej wzrokiem od stóp do głów. Ze spąsowiałą twarzą, nawet w ciemnej, pogniecionej sukni, prezentowała się wspaniale.

- Przepraszam, milady - powiedział. - Powinienem był pamiętać, że kobieta nie może nosić sukni z dekoltem, nie mając na sobie gorsetu. Czy mam posłać po Ramseya, żeby zabawił się w garderobianą?

- Oczywiście, że nie!

- Zapewniam cię, że Ramsey jest już w takim wieku i ma takie doświadczenie, że doskonale wywiąże się ze swego zadania.

Prychnęła jak rozzłoszczona kotka.

- Jest jeszcze jedno wyjście. - Pozwolił sobie na złośliwy uśmieszek. - Mógłbym podjąć się tego zadania. - Sięgnął po gorset i uniósł go za sznurówki. - Mam już pewne doświadczenie - dodał, z upodobaniem patrząc na jej pełne piersi.

Głęboko zaczerpnęła tchu, nie kryjąc oburzenia, i rzuciła się w jego stronę.

- Nie, Rose - powiedział łagodnie, przytrzymawszy ją za nadgarstki. - Damy nie powinny zachowywać się w ten sposób. - Przyciągnął ją do siebie mocno, tak żeby nie mogła go kopnąć.

- Puść mnie - poprosiła, jednocześnie przytulając się do niego i przymykając oczy.

- Nie ma mowy - odparł i zaczął ją namiętnie całować.

Zareagowała z jeszcze większą pasją niż w czasie balu maskowego. Ledwie puścił jej nadgarstki, zarzuciła mu ramiona na szyję, starając się przywrzeć do niego jak najmocniej. Jęknęła

głucho, gdy nakrył jej usta swoimi. Nie musiał zachęcać jej do rozchylenia warg; złączyli się w namiętym pocałunku.

Po chwili objął dłonią jej pierś. Próbował rozpiąć guziczki, chcąc za wszelką cenę dotknąć nabrzmiałej brodawki, jednak były tak małe, że nie mógł sobie z nimi poradzić zgrubiałymi palcami. Wydał się sobie wielki i niezgrabny.

- Max...

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, rozdarł stanik sukni. Pod spodem Angel miała na sobie tylko cienką koszulkę.

Zamknął oczy, by natychmiast nie ulec popędowi. Musiał pamiętać, że Angel nosi w łonie dziecko innego mężczyzny.

- Max? - odezwała się niepewnie.

- Wybacz mi - powiedział, lekko odsuwając ją od siebie, jednak nie zdjął rąk z jedwabście gładkich ramion. Nie był w stanie pozwolić jej odejść; jeszcze nie teraz.

- Obiecałem ci, że nie wyrządę ci już krzywdy, tymczasem... - Cofnął się; stanik sukni zwił żałośnie.

Uniosła ręce, próbując zakryć piersi. Pod cienką koszulką widoczne były ich zaczerwienione sutki. Odwróciła się i podeszła do łóżka, na którym piętrzył się stos ubrań.

- Nie masz wyboru. Obawiam się, że będziesz musiała skorzystać z usług Ramseya. Naprawdę jest mi bardzo przykro, że naraziłem cię na takie przeżycia. Natychmiast go tu przyślę.

- Nie - odpowiedziała stanowczo. - Nie ma takiej potrzeby. Jestem bardzo zadowolona z twojej pomocy.

Angel bała się, że opuści ją odwaga. Odwrócona tyłem do Maxa, pozwoliła, by rozdarła suknią spłynęła na podłogę. Potem uniosła gorset i nałożyła go na koszulkę.

- Możesz zasznurować mi gorset? - zapytała cicho, starając się opanować drżenie głosu. - Obawiam się, że jestem już spóźniona na kolację i mój gospodarz się niecierpliwi.

Z początku Maxowi drżały palce, jednak po chwili poczynął sobie z wielką wprawą.

- Czy ścisnąłem wystarczająco mocno? - zapytał, trzymając krawędzie gorsetu.

Z trudem zaczerpnęła tchu.

- Bardzo dobrze, dziękuję - wydyszała.

Nie zwracając uwagi na jej słowa, rozluźnił sznurówki.

- Nie umiesz kłamać, milady - powiedział. - A poza tym twój zniecierpliwiony gospodarz chciałby, żebyś mogła jeść i oddychać.

Nie odpowiedziała. Sięgnęła po suknię z granatowego jedwabiu, ozdobioną jedynie marszczoną wstążką u dekoltu i delikatnym haftem przy rąbku. Wciąż zwrócona tyłem do Maxa, włożyła suknię i poprawiła stanik.

- Proszę, pomóż - poprosiła.

Zaczął mocować haftki od pasa w dół. Kiedy zapiął spódnicę, znieruchomiał i wziął głęboki oddech. Pozostały jeszcze guziki. Z trudem zapinał je, wędrując od talii w górę, ku szyi.

- Jako garderobiana spisujesz się dość przeciętnie, Max.

- Naprawdę? - Odgarnął jej włosy i zapiął najwyżej przszyty guzik, po czym przez dłuższą chwilę wodził palcami po jej nagiej szyi. Angel poczuła dreszcz podniecenia.

- Jesteś piękna - wyszeptał, obwodząc palcem kraj dekoltu, od jednego ramienia do drugiego.

Uniósł jej gęste włosy i ułożył na ramionach, a potem wyprostował kokardę.

- Obawiam się, że nie jestem utalentowanym fryzjerem, milady. Czy mogę spojrzeć na swe dzieło? - Cofnął się o krok.

Odwróciła się i spostrzegła, że Max patrzy na nią z nieskrywanym podziwem. Nie potrzebowała lustra. Zrobiło jej się gorąco na samą myśl o tym, że ten mężczyzna uważa, iż jest piękna.

Max podał jej ramię.

- Czy zechcesz zejść ze mną na kolację, milady? Szkoda byłoby stracić tak wspaniały posiłek.

Max poprowadził Angel na dół do holu. Bał się na nią patrzeć w

obawie, że jedno spojrzenie skruszy jego wolę. Musiał dotrzymać swych postanowień. Jego celem było poznanie nazwiska jej kochanka; nie zamierzał stać się jednym z nich.

Przez cały czas się oszukiwał. Zrobił, co mógł, by ukryć swą twarz, jednak niewiele brakowało, by zdradził go głos. Poza tym okazało się, że w pewnych sytuacjach nie potrafi panować nad sobą. Wystarczyło dotknąć tej cudownie jedwabistej skóry, by zapomniał mówić z obcym akcentem. Był ciekaw, czy Angel to zauważyła. W pewnej chwili zaczął mówić jak kuzyn Frederick. Pozostawało mu mieć nadzieję, że Angel była tak zmieszana i zakłopotana, że nie zdała sobie sprawy z tej zmiany głosu. Nie mógł jednak ponownie popełnić takiego błędu. Zbliżająca się kolacja była dla niego rodzajem wyzwania. Nie wolno mu było stracić kontroli nad swymi poczynaniami. Nie był przecież znienawidzonym przez Angel kuzynem Frederickiem, lecz Maxem, zamaskowanym uwodzicielem.

Uwodziciel? Nie miał tego w planach, jednak jeśli będzie musiał wystąpić w tej roli, żeby nakłonić Angel do zdradzenia sekretu, nie będzie wahał się ani chwili. Wszystkie dotychczasowe próby dowiedzenia się prawdy nie osiągnęły celu.

Wprowadził ją do jadalni większej niż pokój śniadaniowy, jednak niezwykle przytulnej. Wolał nie wracać do pomieszczenia, w którym się pokłócili. Miał nadzieję, że w innych warunkach nawiążą porozumienie.

Na ich widok Ramsey skłonił się. Max zauważył ostrzegawczy błysk w oku starego wiarusa. Bez wątpienia Ramsey szykował się do walki w obronie damy. Biedak, nie wiedział, że ta kobieta jest pozbawiona honoru. Max postanowił o tym pamiętać, jednak gdy popatrzył na Angel, aż oniemiał; tak była piękna. Marzył o tym, by dotknąć jej piersi wychylających się z dekoltu sukni. Skóra Angel miała delikatny różowy odcień, jaki przybiera niebo o świcie. Jakby zdając sobie sprawę z jego oględzin, zaczerwieniła się i wpatrzyła w stół.

Ramsey postawił na stole półmiski, umieszczone dotąd na bufecie. Max jakimś cudem, zważywszy stan swego umysłu, zauważył, że została jeszcze jedna potrawa.

- Zapomniałeś o jednym daniu, Ramsey - powiedział.

- Nie, kapitanie. Tego nie można już zjeść. To ryba. Zdążyła się zepsuć.

- Przepraszam, Ramsey - odezwała się Angel. - Ty i Fraser dokonujecie prawdziwych cudów. Tak mi przykro, że wasza ciężka praca poszła na marne z powodu mojego spóźnienia.

- Milady... - zaczął Ramsey.

- Dziękuję, Ramsey - powiedział ostro Max. - Obsłużymy się sami. Możesz wrócić do kuchni. Zadzwoń, jeśli będziesz mi potrzebny.

Ramsey rzucił Maxowi wyzywające spojrzenie. Wyraźnie brał stronę damy w tej potyczce.

- Drugie danie zostanie podane, kiedy tylko państwo sobie zażyczą, sir, milady - powiedział, dobitnie akcentując słowa - a... - Widząc ostrzegawcze spojrzenie Maxa, urwał w pół słowa.

- Dziękuję, Ramsey - powtórzył Max, skinieniem głowy wskazując drzwi. Tym razem służący już nie zwlekał; skłonił się i wyszedł.

- Pomyślałem sobie, milady - zaczął Max uwodzicielskim tonem - że będziesz się lepiej czuła bez publiczności. Powinnaś coś zjeść. Nie miałaś nic w ustach od śniadania.

Popatrzyła na niego.

- A także od dwudziestu czterech godzin przed śniadaniem - oznajmiła. - Źle się czułam. Gdyby nie to, byłabym teraz bezpieczna we własnym domu i... - Urwała, nagle pochmurniejąc.

- Jak to możliwe, Max, że wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć?

Uśmiechnął się i nalał szampana do jej kieliszka.

- Proponuję, żebyś to wypła, milady - powiedział łagodnie.

Przez chwilę wahała się, zagniewana, jednak uniosła kieliszek do warg.

- No dobrze - rzekł. - Odpowiem ci na to pytanie, chociaż wiem, że pociągnie ono za sobą wiele innych, na które nie zamierzam odpowiadać, a w każdym razie nie dzisiaj.

Nieznacznie pokręciła głową, wyraźnie zaintrygowana.

- Śledziłem cię przez całą drogę z Londynu.

- Ale skąd wiedziałeś, gdzie... ? Max uśmiechnął się krzywo.

- Miało być tylko jedno pytanie, milady, a ja już udzieliłem ci na nie odpowiedzi. Jutro będziesz mogła mnie pytać, o co tylko zechcesz. Obiecuję.

- Zdejmiesz maskę? Pokiwał głową.

- I całe przebranie? Kolejne skinięcie.

- Jeśli życzysz sobie zobaczyć mężczyznę, który kryje się pod maską, twoje życzenie zostanie spełnione. - Odniósł wrażenie, że jest zaskoczona. - A teraz musisz coś zjeść.

Z początku Angel dłubała widelcem w talerzu, jednak Fraser przeszedł samego siebie, potrawy okazały się tak pyszne, że z apetytem zaczęła pałaszować kolejne smakołyki. Max był bardzo zadowolony. Ciężarna kobieta powinna odpowiednio się odżywiać.

Napełnił kieliszki. Od paru tygodni bardzo smakował jej szampan. Na balu maskowym ten wspaniały trunek pozwolił pozbyć się zahamowań. Teraz przy odrobinie szczęścia powinien rozwiązać jej język.

- Jeśli skończyłaś, milady, zadzwonię po drugie danie. - Tak, dziękuję...

Zaczerwieniła się, widząc, że na nią patrzy. Przecież nawet jej nie dotknął. Szampan musiał działać szybciej, niż Max się tego spodziewał.

Ramsey zjawił się tak prędko, że Max zaczął podejrzewać, iż służący w ogóle nie udał się do kuchni.

- Możesz zabrać te talerze i przynieść drugie danie, a potem ty i Fraser jesteście wolni. Nie będziecie mi już dzisiaj potrzebni.

Sierżant popatrzył na niego z ukosa, lecz nie odezwał się ani słowem. Przeniósł wzrok na Angel.

- Dziękuję - powiedziała z uśmiechem. - Było pyszne. Moje wyrazy uznania dla kucharza. - Ramsey skłonił się sztywno, po czym zajął się sprzątaniami ze stołu.

Max zignorował wszelkie aluzje i podszedł do stolika, by otworzyć nową butelkę szampana.

Spożycie drugiego dania zajęło im sporo czasu. Max coraz częściej spoglądał na gęste włosy Angel, mieniące się w świetle świecy, ilekroć unosiła widelec do warg czy sięgała po kieliszek. Marzył o tym, by rozwiązać wstążkę, tak by włosy luźno opadły na nagie ramiona Angel. A jak wspaniale wyglądałyby rozsypane na poduszce.

Angel odsunęła talerz i sięgnęła po szampana.

- Jedzenie było naprawdę wspaniałe - powiedziała, pociągając mały łyk. Niespodziewanie się uśmiechnęła. - Wiesz, dawniej myślałam, że nie lubię szampana, ale teraz... - Upiła kolejny łyk. - Myślę, że to wszystko twoja wina.

Odchylił się w krześle i spojrzał na sufit. Okazał się głupcem. Powinien był to przewidzieć. Kuzyn Frederick mógł ją wypytywać o kochanka, z którym zaszła w ciążę, jednak Max uwodziciel nie powinien tego robić. Przecież Max nigdy nie został powiadomiony o tym, że Angel spodziewa się dziecka.

Postanowił znaleźć złoty środek.

- Powiedz mi, milady, jak doszło do tego, że pojawiłaś się na balu maskowym? Kiedy cię spotkałem, byłaś sama, ale jestem pewien, że nie przyjechałaś tam bez eskorty. Odesłałaś kochanka?

Zaczerwieniła się; nie wiedział, czy ze złości, czy z zakłopotania.

- Nie mam kochanka - powiedziała bardzo cicho, wpatrując się w stół. - To przez ciebie znalazłam się w tym położeniu. - Uniosła głowę i popatrzyła na Maxa. - Ale mężczyźni się tym nie przejmują. - Odsunęła krzesło i wstała, kierując się do drzwi.

Po raz pierwszy Max poczuł się winny. Miała rację, oskarżając go o to, że próbował ją wykorzystać, kiedy była oszołomiona szampanem. Nie dbał o jej reputację, nie zastanawiał się nad tym,

że może postawić ją w kłopotliwym położeniu. Podobnie musiał postąpić mężczyzna lub mężczyźni, którzy mieli ją po nim.

Chwycił ją za ramię, ale się nie odwróciła.

- Bardzo zależy mi na tym, żeby było ci dobrze w życiu, milady - powiedział. - Na pewno nie zrobię ci krzywdy - zapewnił ją cicho. - Zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby chronić cię przed mężczyznami, którzy mogliby cię zranić.

Milczała.

- Rose?

- Proszę, nie zwracaj się do mnie w ten sposób - poprosiła szeptem. - Nazywam się... mam na imię Angel.

Uniósł jej dłonie i kolejno pocałował.

- Milady Angel - wyszeptał - jesteś piękniejsza od róży.

- Och, Max...

Przyłożył rękę do jej policzka i otarł kciukiem łzy.

- Obiecuję ci, milady Angel, że nie stanie ci się żadna krzywda.

Szeroko otworzyła oczy. Sprawiała wrażenie zagubionej, a jednocześnie wyglądała niezmiernie kusząco. Nie był w stanie dłużej powściągać namiętności. Chwycił ją w ramiona i zaczął całować z niemal rozpaczliwą gwałtownością. Miał wrażenie, że umiera z pragnienia, a ona podaje mu nie wodę, a nektar bogów.

Angel jeszcze nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego.

Pocałunek Maxa odurzył ją silniej niż szampan. Miała wrażenie, że wleciałaby ku niebu jak puch ostu, gdyby nie trzymały jej silne męskie ramiona.

Marzyła o tym, żeby pocałunek nigdy się nie skończył. Max traktował ją z czułością, jakiej nigdy dotąd nie zaznała. Próbowwała wypowiedzieć jego imię, lecz głos uwiązł jej w gardle i zdołała tylko jęknąć. Nie przypuszczała, że jest zdolna do takich przeżyć.

Przerwał pocałunek tak gwałtownie, że omal nie upadła.

Brakowało mu tchu i miał zamglony wzrok. Jego peruka przekrzywiła się tak, że Angel dostrzegła ciemne włosy nad czołem.

- Max... - Wyciągnęła ku niemu rękę, lecz się cofnęła, tak że jej palce zawisły w powietrzu.

- To niewybaczalne - powiedział. Uniósł rękę, by przeczesać włosy, jednak natknął się na szorstką perukę. Poprawił ją, mrużąc coś przy tym pod nosem. - Obiecałem ci... - Potrząsnęła głową. - Mogę cię tylko przeprosić, lady Angel, i zejść ci z oczu. - Skłonił się i ruszył do drzwi.

- Max, zaczekaj.

Zatrzymał się, lecz nie odwrócił.

Angel głęboko zaczerpnęła tchu. Jeśli powie teraz coś nieodpowiedniego, Max odejdzie, a wcale tego nie chciała. Wiedziała, że Max nie zamierza jej wykorzystać, tak jak czynił to w przeszłości jej mąż. Pragnęła za wszelką cenę panować nad sobą, tak by ona nie musiała się kontrolować. Oboje dobrze wiedzieli, do czego jest zdolny - dał tego dowód w czasie balu maskowego. Była pewna, że potem tego żałował, i dlatego zaręczył słowem honoru, że nic podobnego już się nie zdarzy. Cóż, teraz obawiał się, że nie dotrzyma obietnicy.

Skąd to wszystko wiedziała? Sama była tym zaskoczona, ale patrząc na jego przygarbione plecy, była pewna, że się nie myli. Dał jej prawo do odmowy; zapewnił, że nie stanie się nic, czego by sobie nie życzyła. Mogła więc teraz nalegać, by odszedł, mogła też upierać się, by został.

Uniosła spódnicę sukni i przeszła obok niego. Już w drzwiach odwróciła się i uśmiechnęła zalotnie.

- Jest już późno i powinnam odpocząć. Czy byłbyś tak dobry, żeby odprowadzić mnie do sypialni? - Wyraźnie czekała, aż otworzy przed nią drzwi.

Wyczuła niepewność w jego zachowaniu, gdy przepuszczał ją w otwartych drzwiach. Tłumiąc śmiech, wsunęła mu dłoń pod ramię.

- Jesteś bardzo uprzejmy - pochwaliła, po czym w milczeniu udali się na górę. Czowała, że Max ma nerwy napięte jak struna.

To mój wybór, wmawiała sobie. Jeśli poproszę go, żeby sobie

poszedł, z pewnością mnie posłucha. Jednak chcę, żeby został. Chciałabym dzisiaj przeżyć... Och, nie wiem co, ale czuję, że przy Maksie czeka mnie coś cudownego. Nie obchodzi mnie, kim jest i jak naprawdę wygląda. Wystarczy, że jest ojcem mojego dziecka, i to nas łączy. Czy to takie dziwne, że chcę z nim być? Może okazać się, że to moja jedyna szansa, która nigdy się nie powtórzy.

Gdy doszli do drzwi, Max puścił jej rękę.

- Dobranoc, milady Angel. Życzę miłych snów. Popatrzyła na niego spod na wpół przymkniętych powiek.

- Obawiam się, że zapomniałaś o paru istotnych szczegółach. Nie zmrużę oka w tym ubraniu, a nie mam garderobianej. -

Chwyła gałkę i otworzyła drzwi. Znalazłszy się w pokoju, podeszła do toaletki. - Jestem zdana na twoją uprzejmość. Proszę, żebyś rozsznurował mi gorset - oznajmiła. Nie zamierzała dać mu możliwości wyboru.

Czekała na jego reakcję. Odwróciła się dopiero wtedy, gdy była pewna, że Max się nie wycofa.

- Angel - powiedział przez ściśnięte gardło. Obdarzyła go serdecznym uśmiechem.

- Chodź, panie garderobiany, zobaczymy, może rozsznurowywanie gorsetu pójdzie ci lepiej.

- Radzę mieć się na baczności. Nie jestem z drewna.

- Wiem coś na ten temat. - Zachichotała. - Sądząc po tym, jak sznurowałaś gorset, twoje palce są zrobione z... z... - Poczła jego dłoń we włosach. Odsunęła ją, chcąc, by najpierw rozpiął jej suknię. Zapomniała, co zamierzała powiedzieć. Odeszła jej ochota na prawienie złości, gdy tylko poczuła jego ciepły oddech na szyi.

Zaczął od rozwiązania kokardy we włosach. Powoli pociągnął za koniec wstążki. Rozsupłał węzeł, delikatnie uwalniając włosy, które po chwili uniósł wysoko, by wyjąć wstążkę. Przez chwilę trzymał ją w palcach, obserwując, jak się kołysze, a potem puścił.

Angel zamknęła oczy. Była pewna, że Max wciąż za nią stoi, chociaż nie czuła już na szyi jego oddechu. Po pewnym czasie Max zaczął rozpinąć stanik jej sukni.

Czynił to niespiesznie, starannie uwalniając kolejne guziczki. Tym razem nawet nie dotknął przy tym jej skóry, nie rozdarł sukni. Wykazał się niezwykłym opanowaniem.

- Koniec - powiedział, rozpiąwszy ostatni guzik. - Jeśli potrzywasz teraz suknię, milady, będę mógł rozsznurować gorset, a potem sobie pójdę, żebyś mogła przygotować się do snu.

Angel miała ochotę pozwolić na to, by suknia opadła na podłogę. Jeśli nie podejmie jakichś kroków, Max lada chwila wyjdzie z pokoju.

- Czy mogę cię o to prosić, milady? - ponaglił. Z westchnieniem przyłożyła dłonie do ramion.

- Dziękuję - powiedziała.

Zaczął rozsznurowywać gorset. Wkrótce będzie mogła go zdjąć i tylko cienka koszulka będzie oddzielała jego palce od skóry na plecach. Angel była pewna, że Max postanowił w ogóle jej nie dotykać. Ukradkiem zaczerpnęła tchu, starając się wypiąć klatkę piersiową i utrudnić Maxowi zadanie.

- Garderobiane muszą mieć świętą cierpliwość - mruknął poirytowany, starając się rozwiązać supeł.

- Garderobiana nie wiąże supełów, których potem nie może rozwiązać - odpowiedziała Angel.

- Uważaj na słowa, milady, bo będziesz musiała spać w gorsecie.

Zignorowała ostrzeżenie.

- Jeśli supeł jest za mocno zawiązany, to go odetnij. W końcu gorset opadł na podłogę.

Max cofnął się gwałtownie.

- Dobranoc, milady. Jestem pewien, że teraz już doskonale dasz sobie radę bez mojej pomocy. Śpij smacznie.

Odwróciła się, wciąż przyciskając do siebie suknię. Nie potrafiła

rozluźnić ręk, by ją puścić. Byłoby to niczym nieusprawiedliwione, bezwstydne.

- Bardzo dziękuję. Nigdy bym nie pomyślała, że mężczyzna odda mi taką przysługę, nie próbując wykorzystać sytuacji. A jednak ty...

- Dałem ci słowo, milady. Będziesz tu bezpieczna za zamkniętymi drzwiami. Zostawiam cię samą, żebyś spała spokojnie. - Skłonił się z zamiarem odejścia.

Ależ był uparty! Skąd wzięły się te skrupuły? Akurat teraz? Na balu maskowym nie wykazywał się szczególną wrażliwością.

- Nie zamknę drzwi. Nie chcę być sama. - Słowa same wymknęły jej się z ust. Wzięła głęboki oddech. - Chcę, żebyś do mnie przyszedł, Max.

Nie odezwał się. Miała wrażenie, że zdążyły upłynąć całe wieki, zanim przemówił znowu.

- Jesteś tego pewna? - zapytał cicho, unikając jej wzroku.

- Tak - odparła bez zastanowienia. - Jestem pewna, ale...

- Tak, milady?

- Max, proszę, przyjdź bez maski. Chcę... muszę zobaczyć, jak naprawdę wyglądasz.

Zawahał się. Po dłuższej chwili skinął głową.

- Skoro jesteś tego taka pewna, lady Angel, niech będzie tak, jak chcesz.

Rozdział piętnasty

Max ściągnął perukę i cisnął ją ze złością na podłogę w swoim pokoju. Był na siebie wściekły. Znow przestał się kontrolować. Co takiego było w tej kobiecie?

Obwiniła go za to, co jej się przydarzyło. Być może dzięki niemu poznała uroki flirtu, jednak sama ponosiła winę za to, że znalazła się w błogosławionym stanie. Musiała zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa, kiedy zapraszała kochanka. Chyba że... A jeśli ktoś ją do tego zmusił?

Zaklął szpetnie. Co za skomplikowany przypadek. Zgodził się dzielić łożę z ciężarną kobietą, nie wiedząc, kto jest jej kochankiem. Poza tym obiecał jej, że zdejmie maskę. Chyba odjęło mu rozum!

Zsunął buty z klamerką. Jak jego przodkowie mogli nosić tak niewygodne obuwie? Zdjął też atłasową pelerynę i kamizelkę, i rzucił na podłogę obok maski. Przeczesał włosy palcami, podszedł do taboretu z miednicą i dzbankiem z wodą. Nareszcie będzie mógł zmyć z twarzy puder i szminkę.

Zimna woda podziałała na niego orzeźwiająco. Przyjrzał się sobie w lustrze. To wszystko nie miało sensu. Ilekroć dotykał Angel, tracił panowanie nad sobą. Jednak dopóki istniał choćby cień szansy na dowiedzenie się prawdy, musiał działać. Należało tylko zachować rozsądek. Wprawdzie obiecał jej, że zdejmie maskę, ale...

Uśmiechnął się gorzko do swego odbicia w lustrze i sięgnął po maskę.

Angel siedziała na krawędzi łożka, otulona peniuarem, i patrzyła w ogień, dogasający w kominku. Co chwila splatała i rozplatała palce, usiłując opanować drżenie rąk. Teraz, gdy została sama, nie mogła zrozumieć, jak coś podobnego w ogóle

mogło jej przyjść do głowy. Była cnotliwą wdową, a tymczasem bezwstydnie zaprosiła mężczyznę do łóżka.

Cóż, wdowa nie może być zarazem cnotliwa i brzemienna.

Na dźwięk otwieranych drzwi szczerzej otuliła się peniuarem. Max nie zadał sobie nawet trudu, by zapukać. Najwyraźniej uważał, że nie musi się starać dla upadłej kobiety.

Trzymał w ręku świecę i wciąż miał maskę na twarzy.

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Nie spodziewała się, że złamie dane jej słowo.

Zgasił pozostałe świece, po czym zasunął kotary przy łożu, z wyjątkiem jednej. W końcu stanął przed Angel ze świecą w ręku.

- Cała drżysz, milady. Trudno się temu dziwić. Zmarzłaś i masz bose stopy. Czy mogę zaproponować, żebyś weszła do łóżka? - Zaciągnął kotarę po jej stronie.

Angel nie mogła się wycofać, chociaż Max nie dotrzymał obietnicy i przyszedł do niej w masce. Wsunęła się pod kołdrę. Pościel była zimna. Nikt nie ogrzał łóżka.

Popatrzyła na potężną sylwetkę w ciemnym szlafroku. Czarne włosy Maxa, lśniące w świetle świecy, opadały na kołnierz. Na twarzy wciąż miał tę okropną maskę.

- Max... Obiecałeś...

Uśmiechnął się do niej. A może był to tylko grymas?

Pociągnął sznurek maski, która opadła na podłogę.

W tej samej chwili zdmuchnął świecę. Angel zdążyła zobaczyć jedynie zarys jego twarzy, w której wyróżniały się wpatrzone w nią ciemne oczy.

Usiadł na łóżku tyłem do niej. Angel usłyszała lekkie stuknięcie, gdy odstawił lichterz na stolik. Potem Max położył się obok niej i szczerzej zaciągnął zasłonę. Łóżko zadrżało pod jego ciężarem. Angel bezwiednie przesunęła się w stronę Maxa.

Nie poruszył się dłuższy czas. Potem uniósł ramiona i włożył je pod głowę. Kiedy oczy Angel przyzwyczyły się do ciemności, zobaczyła, że Max wciąż ma na sobie szlafrok.

Nie odwracając się w jej stronę, zapytał:

- Chcesz, żebym sobie poszedł, Angel?

Otrzymała jeszcze jedną szansę. Wystarczyło tylko powiedzieć. Zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu. Niczego się nie bała.

- Oszukałeś mnie.

Roześmiał się tak głośno, że łóżko zadygotało.

- Dotrzymałem obietnicy, milady. Powinnaś bardziej precyzyjnie formułować swoje wymagania. Tak czy owak, wszystko jest tylko kwestią czasu. Rano będziesz mogła napatrzeć się na mnie do woli. A w tej chwili mamy ważniejsze sprawy na głowie... o ile wciąż jesteś nimi zainteresowana.

- Myślę...

- Angel, decyzja należy do ciebie. Nie stanie się nic, czego byś sobie nie życzyła. - Odwrócił się, jakby układając do snu.

- Ja tylko... - Przestrzeń pomiędzy nimi wydała jej się nagle zbyt duża. - Max... - Wyciągnęła ku niemu rękę i dotknęła chłodnego jedwabiu. Po chwili Max delikatnie uniósł jej dłoń do warg. Czowała, że się uśmiechnęła, kiedy ją ucałował.

- Jest ci zimno. - Pociągnął ją za ramię w geście łagodnej zachęty. - Chodź. Ogrzeję cię.

Nie była w stanie mu odmówić. Wtuliła się w jego rozpostarte ramiona.

Przyciągnął ją do siebie i oparł brodę o jej głowę. Wolną ręką zaczął powoli, delikatnie głaskać po ramieniu.

- Odpręż się, Angel. Jesteś bezpieczna. Nie zrobię ci krzywdy.

Zrobiło jej się cieplej, poczuła nawet lekkie mrowienie w palcach u nóg. Leżała w łóżku z mężczyzną, a ten po prostu ją przytulał. Było to zupełnie nowe doznanie.

- Lepiej?

Wtuliła się w niego, czując, jak węzeł u paska peniuaru wpija się jej w biodro.

- Chcesz, żebym ci pomógł? - zapytał cicho. Skinęła głową. Nie była w stanie wymówić ani słowa. Niespiesznie przesunął palcami

po jej policzku i uniósł się tak, by złożyć pocałunek na jej ustach. Robił wszystko powoli, by jej nie wystraszyć, tak jak zdarzyło się to poprzednim razem.

Delikatnie całował jej czoło i skronie, a potem policzki. Pisnęła cicho jak kociątko. Uśmiechnął się i obsypał zamknięte powieki pocałunkami delikatnymi jak muśnięcia skrzydła motyla.

Max zmusił się do opanowania. Żadnego pośpiechu. Jej usta były tak kuszące... Objął dłonią policzek i odwrócił jej głowę tak, by znów pocałować skroń i ucho, a potem szyję. Jęknęła, chcąc zaprotestować, lecz już po chwili zaczęła pomrukiwać z zadowoleniem, kiedy zaczął znowu pieścić jej ucho. Kilkakrotnie zwilżył językiem rowek za uchem. Oblała ją fala gorąca.

- Chcesz, żebym przestał?

- N.. .nie. Nie przerywaj.

Przeniósł usta niżej, na szyję Angel, wyczuwając szybki puls. Marzył o tym, by pocałować ją w zagłębienie szyi, lecz było na to jeszcze za wcześnie. Musiał zadowolić się lekkimi muśnięciami.

Szeptem wypowiedziała jego imię.

- Hm?

- Pocałuj mnie.

- Całuję cię, Angel. Wyprężyła się obok niego.

- Ale tak naprawdę. Proszę, Max. Uśmiechnął się.

- Max...

- Już niedługo, Angel, już niedługo. - Postanowił, że pozna każdy cal jej skóry, zanim dotknie warg.

Dotknął językiem podbródka, a potem posuwał się w górę, ku dolnej wardze. Tam zatrzymał się na chwilę. Angel opadła na poduszkę i wygięła szyję, a jej usta rozchyliły się w oczekiwaniu. Wspaniałe gęste włosy były rozsypane na poduszce, tak jak wielokrotnie Max wyobrażał to sobie w marzeniach. Wsunął w nie rękę, uniósł ciężki kosmyk i przytknął do warg. Pachniał fiołkami.

- Och, Max...

Zmusił się do opanowania.

Pogłaskał ją po rękę tak jak wcześniej, nim zaczął ją całować. Poprzednio przesuwiał dłonią z góry na dół, teraz dotarł aż do obojczyka, a potem do szyi, gdzie kończył się peniuar. Zamruczała z zadowolenia, jednak gdy dotknął żeber, zaprotestowała:

- Nie, tak nie.

Natychmiast znieruchomiał. Zaczęła szarpać pasek peniuaru.

- Pomogę ci - zaproponował, nakrywając jej dłoń swoją.

Zesztywniała z wrażenia.

Delikatnie pogładził jej pierś przez cienką tkaninę peniuaru i zaraz potem cofnął rękę. Obrócił się tak, że jego usta były tuż nad jej wargami, wcale ich nie dotykając. Oparł się pokusie.

- Angel, pomogę ci rozwiązać pasek peniuaru, jeśli sobie tego życzysz, ale musisz mi to wyraźnie powiedzieć.

- Proszę, Max - szepnęła. - Tak.

Pasek opadł. Max nie zamierzał zdejmować z Angel peniuaru. Sama musiała o tym zdecydować.

Podjęła szybką decyzję. Jedną ręką otoczyła szyję Maxa, a drugą przyciągnęła jego dłoń do piersi. Pod peniuaem była naga.

Serce zaczęło mocno walić w piersi Maxa, krew tętniła mu w uszach. Uniósł się na łokciu i wskazał peniuar.

- Myślę, że bez tego będzie ci dużo wygodniej, Angel. Co ty na to?

- Tak - wyszeptała.

Max zsunął peniuar z jej ramion.

- Jeśli trochę się uniesiesz, wyjmę go spod ciebie.

Nie podniosła się tak, jak tego się spodziewał, tylko położyła się na Maksie i objęła go za szyję. Był zadowolony, że ma na sobie szlafrok. Nie byłby w stanie panować nad sobą, gdyby zetknęli się nagimi ciałami.

Max opuścił peniuar na podłogę za kotarą, niedaleko maski. Obie te części stroju wydawały się do siebie pasować.

Angel przytuliła się do Maxa.

- Nie, kochanie - powiedział łagodnie, obracając ją na bok - nie

tak. Pozwól, że ci pokażę.

Obiecał sobie, że pozna każdy cal jej ciała. Zaczął więc od szyi, pomału przesuwał się w dół; znacząc drogę pocałunkami i pieścotami języka. Badał wszystko: szyję, klatkę piersiową, płaski brzuch, uda, łydki, kostki, stopy. Nie pozwolił sobie na dotknięcie piersi, nie zbliżył się też do istoty jej kobiecości. Był gotów zapuścić się w te rejony dopiero na wyraźną prośbę Angel.

- Max - odezwała się błagalnym tonem. - Max, to jest nie do zniesienia.

- Chcesz, żebym przestał? - zapytał cicho.

- Dobrze wiesz, że nie.

Max uśmiechnął się szeroko i położył obok Angel.

- Czego ode mnie oczekujesz?

Ukryła twarz w zagłębieniu jego ramienia, z rozczarowaniem stwierdzając, że Max wciąż ma na sobie jedwabny szlafrok.

Chwyciwszy go za klapy, powiedziała:

- Przede wszystkim musisz zdjąć to. Ja też chcę cię dotykać, Max.

Przytrzymał jej rękę.

- Angel, to jest ostatnia bariera, która nas dzieli. Jeśli zdejmę szlafrok, będzie oczywiste, że chcę się z tobą kochać, że będziemy razem. Jesteś pewna, że mam go zdjąć?

Wsunęła dłoń pod szlafrok i dotknęła torsu.

- Tak - powiedziała.

- Jak sobie życzysz. - Uniósł się nieznacznie, zdjął szlafrok i rzucił na podłogę obok peniuaru.

Chociaż oboje byli teraz nadzy, Max postanowił się nie spieszyć. Delikatnie przewrócił Angel na plecy i zaczął ją całować, cały czas utrzymując dystans między nimi, chociaż miał wielką ochotę przytulić się do niej całym ciałem.

Poprzednim razem popadła w omdlenie, kiedy zamierzał się z nią połączyć. Nie chciał znów jej wystraszyć.

Wciąż unikał pieśczenia jej warg, jednak odnosił wrażenie, że

Angel nie zamierza dłużej pozwalać mu na kierowanie przebiegiem wydarzeń. Mocno przycisnęła jego rękę do swej piersi, bujnej i ciężkiej, z dumnie sterczącą brodawką.

Pocałował Angel w kącik ust, po czym pochylił głowę, objął sutek wargami i mocno pociągnął. Wydała przeciągły jęk.

- Boli? - zapytał przekornie, dobrze znając odpowiedź.

- Nie przerywaj - wydyszała.

Ssąc jedną pierś, pieścił drugą palcem wskazującym i kciukiem. Angel jęczała coraz głośniejsze.

- Chcesz jeszcze? - zapytał, starając się opanować.

- Och, Max, pragnę cię, teraz, proszę, Max.

Nie unosząc głowy, przesunął dłonią w dół brzucha, w miejsce złączenia ud. Musiał być pewien, że jest gotowa. Otworzyła się na niego już przy pierwszym dotknięciu.

Krzyknęła, wyginając się w łuk.

- Och, Max!

Chwycił ją w ramiona i trzymał mocno, dopóki nie ustały jej konwulsyjne skurcze. Zmuszał się do myślenia tylko o niej. Później przyjdzie czas na zaspokojenie jego potrzeb.

- Max? - powiedziała w końcu niepewnym tonem. - C... co się stało?

- Czyżbyś przeżyła to po raz pierwszy, najdroższa? Nigdy nie doświadczyłaś czegoś takiego?

- Nie - odpowiedziała zdumiona. Poczuli się nagle wyróżniony i dumny.

- Angel, to zdarza się, kiedy mężczyzna i kobieta są razem, gdy się kochają. To może się nam przydarzyć również wtedy, kiedy będę w tobie.

- Tak... och... ale ja nigdy... och.

- To zdarza się tylko wtedy, gdy ludzie są dla siebie czuli, darzą się zaufaniem i chcą być z sobą, Angel. - Zaczął pieścić jej piersi i brzuch, pragnąc znowu doprowadzić ją do stanu podniecenia.

Kiedy powrócił do ssania piersi, Angel odwróciła zdecydowanie

głowę.

- Nie, Max. Nie tak. Chcę, żebyśmy byli razem. Kochaj mnie, Max, proszę.

Przyciągnęła go do siebie w geście zaproszenia. Zaczął żarłocznie całować jej usta, tak jak o tym marzył od początku.

- Och, Angel - wydyszał.

Pachniała fiołkami i miodem. Z rozkoszą się z nią połączył, lecz po chwili znieruchomiał, bojąc się, że go odtrąci. Nic takiego jednak nie nastąpiło.

- Proszę, nie przerywaj - szepnęła.

Nie był w stanie dłużej się wstrzymać. Gdy tylko zaczął się rytmicznie poruszać, targnął nią spazm rozkoszy.

Natarł na nią jeszcze raz i z okrzykiem triumfu osiągnął spełnienie.

Angel leżała w ciemności, wsłuchując się w spokojny oddech Maxa. Czowała miłe ciepło, rozchodzące się po całym ciele. Kto by przypuszczał, że to może być takie przyjemne? Max był delikatny i czuły. Tego wieczoru dowiedziała się wielu rzeczy. Wcześniej nie przyszłoby jej do głowy, że mężczyzna marzy o tym, by dotykać, całować kobietę.

Uśmiechnęła się do siebie. Miał piękne ciało, szczególnie w chwili podniecenia. Okazało się, że Angel jest w stanie doprowadzić go niemal do szaleństwa. Za pierwszym razem kochali się delikatnie i niespiesznie, za drugim - szybko i gwałtownie, aż do wyczerpania. Czy będzie jeszcze trzeci raz? Jeśli tak, to jak będą się wtedy kochać? Kim był mężczyzna, który działał na nią tak mocno, że przyjęła go bez żadnych zastrzeżeń?

Spał. Nadszedł czas, żeby się przekonać, dlaczego tak bardzo zależało mu na ukryciu przed nią swej twarzy. Wyciągnęła ku niemu rękę.

- Co robisz, Angel? Chyba tylko udawał, że śpi.

- Szukam blizn - odparła spokojnie, wodząc palcami po jego twarzy.

- Przykro mi, że cię rozczaruję. Nie mam więcej blizn niż przeciętny mężczyzna. Ale proszę, nie przerywaj. Twój dotyk jest bardzo... stymulujący. - Pocałował jej palce, którymi obwodziła jego usta.

- Stymulujący? Dziwne słowo. Roześmiał się głośno.

- Och, Angel. Byłaś mężatką, a tak niewiele wiesz o mężczyznach. Naprawdę nie wiesz, co się ze mną dzieje?

Poczuła, że się czerwieni.

- Ja... my...

Znieruchomiała, lecz Max nie zamierzał pozwolić jej się wycofać. Chwytał ją w ramiona, przytulił i delikatnie pogładził po włosach.

- Nie mam prawa robić uwag na temat twojego małżeństwa. Wybacz mi.

Angel poczuła miłe odprężenie w jego ramionach. Nigdy dotąd nie czuła się tak uwielbiana i zarazem tak chętna do zwierzeń.

- Mój mąż, John Frederick... - Usłyszała, że Max gwałtownie zaczerpnął tchu, kiedy wymówiła to zniechęcone imię. Ta reakcja powinna była ją zdziwić, jednak miała teraz umysł zaprzątnięty ważniejszymi sprawami. - To mój ojciec wybrał Johna Fredericka - kontynuowała. - Papa wiedział, że to prawy, uczciwy człowiek, któremu można powierzyć mój majątek. Muszę przyznać, że pod tym względem ojciec się nie mylił. Były jednak sprawy, o których mój ojciec nie miał pojęcia. John Frederick był młodszym synem i tytuł przypadł jego bratu. Chociaż chętnie przyjął mnie z moim majątkiem, ucierpiała na tym jego godność. Nie mógł pogodzić się z tym, że odziedziczył tytuł, podczas gdy on pozostanie zwykłym Johnem Frederickiem Worthingtonem. Starał się nawet namówić ojca, żeby ożenił się po raz trzeci, w nadziei, że spłodzi syna. Ojciec odmówił i zwrócił Frederickowi uwagę, że majątek i tytuł są nierozłączne. Jeśli nie będę dziedziczką, stracę także większość mojej fortuny. John Frederick wpadł w szal. Oczywiście nie mógł wyładować swego gniewu na ojcu, zemścił

się więc na mnie.

Max przytulił ją mocniej, ani na chwilę nie zaprzestając pieścizot. Jego serdeczność przynosiła jej ukojenie.

- Czy on cię skrzywdził, Angel? - zapytał cicho.

- Nie wtedy. Nawet nie krzyczał, ale był tak wściekły, że przeraziłam się nie na żarty. Zrozumiałam, że ten człowiek mnie nienawidzi.

Max pokiwał głową.

- To właśnie wtedy John Frederick zaczął mnie łąać za to, że nie zachodzę w ciążę. Mówił, że musi mieć syna, który odziedziczy tytuł. Nie wziął pod uwagę tego, że ja też chciałam mieć dziecko. Zawsze mówił tylko o swoim dziedzicu.

Max prychnął pogardliwie.

- Co noc, kiedy był w domu, przychodził do mojego łóża, mimo że ja... Mówił, że to mój obowiązek. Dwa razy zemdlałam, ponieważ... To niczego nie zmieniło. Powiedział, że nie robi mu to różnicy, bo nawet kiedy jestem przytomna, wydaję mu się bardzo nieapetyczna. Po trzech latach małżeństwa sprowadził doktora, żeby mnie zbadał. - Zadrżała na to wspomnienie. - I akuszerkę. Wolę nie mówić, jakie to było okropne. Orzekli, że prawdopodobnie jestem bezpłodna, ale istnieje też możliwość, że po prostu nie za bardzo nadaję się do rodzenia dzieci. Lekarz dał mi ścisłe wskazówki co do trybu życia. - Głęboko zaczerpnęła tchu. - Żadnej jazdy konnej, żadnego poważniejszego wysiłku, nie wolno mi było pić wina ani jeść tłustych potraw. Nie wolno mi też było brać udziału w przyjęciach towarzyskich, żebym nie miała za dużo podniet. To ostatnie zalecił sam John Frederick - dodała z goryczą.

- A twój ojciec?

- Ojciec nie wtrącał się w sprawy dziejące się między mężem a żoną. Zresztą niewiele wiedział na ten temat. Trochę go to martwiło, ale nic nie mógł zrobić.

Max złożył delikatny pocałunek na jej czole.

- Angel, nie musisz mi już niczego wyjaśniać. To ci sprawia ból.
- Nigdy nie mówiłam o tym nikomu, a muszę się z tego zwierzyć, bo mnie to męczy.

Pokiwał głową.

- W takim razie wyrzuć to z siebie, najdroższa - powiedział cicho.

- John Frederick najął akuszerkę, która miała mnie pilnować, tę samą, która przyszła wtedy z doktorem. Miała olbrzymie ręce, zawsze niedomyte. Od rana cuchnęła dżinem. Zmuszała mnie do picia obrzydliwych mikstur. A za każdym razem, kiedy okazywało się, że nie zaszłam w ciążę, wyśmiewała mnie i namawiała Johna Fredericka, żeby jeszcze bardziej ograniczył moją wolność. I w końcu to się stało. Położna powiedziała, że zaszłam w ciążę. Czekala dwa miesiące, żeby zyskać pewność, a potem powiadomiła Johna Fredericka. Kazano mi położyć się do łóżka jak inwalidce. Mogłam spacerować po pokoju przez pół godziny dziennie. Czułam się jak więzień, ale zniosłabym wszystko ze względu na dziecko.

Angel zamilkła na dłuższą chwilę.

- Straciłam dziecko. Mało mi serce nie pękło. Położna powiedziała, że to moja wina, że nigdy nie donoszę ciąży, że równie dobrze mogłabym być bezpłodna. Kiedy John Frederick się o tym dowiedział, wściekł się. Wpadł jak burza do mojego pokoju i kazał wyjść wszystkim, nawet położnej. A potem wychłostał mnie szpicrutą.

- Boże! Angel... Przyłożyła mu palec do warg.

- To zdarzyło się tylko raz, Max. On nie chciał mnie zabić. A poza tym to nie trwało długo. Opanował się i zrozumiał, co zrobił. Cisnął szpicrutą o podłogę i wybiegł. Nie myślałam o tym, co się stało; byłam zadowolona, że sobie poszedł. Następnego dnia przynieśli go na kawałku płotu. Pogalopował na obrzeża naszej posiadłości w ulewnym deszczu i ogier go zrzucił. John Frederick nie był ciężko ranny, ale przeleżał na polu wiele godzin, zanim go

znaleziono. Zmarł na zapalenie płuc.

- Krzyżyk na drogę! Angel otarła twarz.

- Papa pomógł mi jako tako dojść do siebie. Był dla mnie bardzo dobry.

Max prychnął z niedowierzaniem.

- Nie, mylisz się. Ojciec zrobił to, co uważał za najlepsze dla mnie. Nie mógł przewidzieć, co się stanie.

- Nie powiedziałaś mu prawdy?

- Ojcu? Jak bym mogła? Nikomu nic nie mówiłam.

W ciągu dnia nie byłabym w stanie opowiedzieć o tym nawet tobie. Papa pomógł mi odzyskać siły, chociaż myślałam, że to niemożliwe. Prawie całkowicie doszłam do siebie. Obiecał mi, że będę miała dla siebie trochę czasu przed kolejnym zamążpójściem. Powiedział też, że ostateczny wybór będzie należał do mnie. - Wzięła głęboki oddech. - Niestety, wkrótce potem zmarł.

Max pogładził Angel po policzku. Nie przychodziły mu do głowy słowa pociechy. Okazała się niezwykle dzielna w obliczu cierpienia. A teraz, kiedy nie miała już męża, który atakował ją co noc, zaszła w ciążę z przypadkowym kochankiem. Max postanowił zmusić go do poślubienia Angel nawet pod groźbą użycia broni, jeśli to okaże się konieczne. A jeśli nie uda się znaleźć tego człowieka, pozostawał jeszcze Pierre. Musiał istnieć jakiś sposób, żeby go przekonać...

Co jednak się stanie, jeśli Pierre lub ów tajemniczy kochanek okaże się równie fatalnym mężem jak nikczemny John Frederick? W żadnym razie nie mógł narażać Angel na taką ewentualność.

- Max. - Przytuliła się do niego, rozkoszując się jego ciepłem. Pogłaskała go po policzku, odwzajemniając pieśczętę. - Dziękuję ci, że byłeś dla mnie taki wyrozumiały. Po tym, jak ci opowiedziałam, wszystko wydaje mi się łatwiejsze. Cieszę się - zniżyła głos do szeptu - że to byłeś ty, Max.

Przeciągnęła ręką od jego torsu po biodro, po czym zaczęła

głaskać go po brzuchu. Gwałtownie zaczerpnął powietrza.

- Angel, czy ty wiesz, co się ze mną dzieje?

Ukryła twarz w zagłębieniu jego ramienia i zaczęła delikatnie dotykać go językiem.

- Angel...

- Zawsze mi mówiono, że szybko się uczę. Czyżby nadszedł czas na następną lekcję?

Kiedy Angel obudziła się po raz drugi, było już widno. Max spokojnie spał obok niej. Czowała ciepło jego nagiego ciała i jego oddech na swym policzku. Zamknęła oczy, przypominając sobie wszystkie rozkoszne uczucia, które w niej wzbudził. Darzyła go zaufaniem i była mu wdzięczna za troskę. Nie przypuszczała, że mężczyzna może tak czule traktować kobietę. Dla tego mężczyzny była gotowa...

Władczo objął dłonią jej pierś, lecz wciąż oddychał bardzo spokojnie. Angel zorientowała się, że Max jeszcze śpi. Miała teraz okazję przyjrzeć się jego twarzy, zapamiętać każdy jej szczegół. Któregoś dnia będzie mogła powiedzieć swemu dziecku, jak wyglądał jego ojciec.

Powoli, ostrożnie, odsunęła kotary, tak by do środka dostało się światło, po czym wyzwoliła się z uścisku Maxa, by nasycić wzrok.

- Nie! Nie!

Obudził się gwałtownie w tym samym momencie, w którym Angel wyskoczyła z łóżka, próbując okryć swą nagość kocem.

- Nie! - krzyczała. - Nie, nie, nie!

Rozdział szesnasty

Tym razem nie popadła w stan nieświadomości, chociaż bardzo by chciała, żeby tak się stało. Trzęsa się na całym ciele na myśl o potwornej zdradzie. Miała ochotę podrapać go dotkliwie, a nawet pobić, jednak nie była w stanie się na to zdobyć.

Szczelniej otuliła się kocem, starając się ocalić resztki godności. Popatrzyła z pogardą na żalospnego porywacza. Niech sobie nie myśli, że cały czas panuje nad sytuacją.

Okazał się bezwstydnym. Wstał z łóżka i stanął tuż przed nią, nie starając się nawet ukryć swej nagości.

- Nie? - zapytał spokojnie, schylając się po szlafrok - Nie przypominam sobie, żeby takie słowo padło z twoich ust wcześniej tej nocy. - Popatrzył na nią, jakby w oczekiwaniu, że zaprzeczy.

- Ubierz się - warknęła. - Nie masz za grosz wstydu?
Uśmiechnął się szeroko, lecz potulnie włożył szlafrok, niedbale zawiązując go w pasie.

- Nie ma nic wstydlwego, lady Angel, w tym, co zaszło między nami tej nocy.

- Nie? - Dopiero teraz zrozumiała, co się stało. Dygotała z oburzenia i ze wstydu. Powierzyła mu najskrytsze tajemnice, oddała mu swe ciało i duszę, a tymczasem została podstępnie wykorzystana. - To, co zrobiłeś, jest po prostu haniebne. I ja... mam urodzić dziecko takiego człowieka? - W jej głosie słyhać było autentyczne przejęcie. Max z groźną miną postąpił krok w stronę Angel.

- Nie nosisz w łonie mojego dziecka. Rozejrzyj się wśród innych swoich kochanków, milady. Nie uda ci się podrzucić mi bękartą.

Wyrzekał się jej i dziecka! Okazał się potworem. To był kuzyn Frederick, jej wróg. Nie zamierzała rozpaczać. Wyprostowała się i

dumnie uniosła podbródek. Lady Rosevale nie da się łatwo zastraszyć.

- Mój bękart, jak uprzejmię go nazywasz, kuzynie, został poczęty podczas balu maskowego na ławce w oranżerii w czasie mojego omdlenia. I to ty jesteś ojcem! Ośmielasz się temu przeczyć?

- Tak - odpowiedział zuchwale.

Patrzył jej prosto w oczy, przekonany o swej racji. Musiał się mylić, ale najwyraźniej wierzył w to, co powiedział. Potrząsnęła głową.

- Nie mam innego kochanka. - Odwróciła się, nie będąc w stanie patrzeć na niego dłużej. - Proszę, wyjdź - poprosiła. - Po prostu wyjdź.

Dłuższą chwilę czekała na odgłos kroków, jednak najwidoczniej nie zamierzał jej zostawić. A przecież upokorzył ją już wystarczająco boleśnie. Miała ochotę płakać, jednak nie chciała, by widział jej słabość. Wpadła w gniew.

- Obiecałeś mi, że mnie nie skrzywdzisz, a ja ci uwierzyłam. Gdybym wiedziała, że to ty... Zrujnowałeś mnie... i jeszcze się z tego cieszysz, czyż nie, Fredericku?

- Mam na imię Max i nie zwykłem łamać danego słowa. Ożenię się z tobą, Angel.

Zaniemówiła z wrażenia i odwróciła, by spojrzeć na swego prześladowcę. Nie poruszył się i patrzył jej prosto w oczy. Na jego twarzy malowało się zdecydowanie i ulga. Ulga? To chyba niemożliwe. Musiało jej się tylko tak wydawać.

Próbowała coś powiedzieć, ale nie wiedziała, jak się ma do niego zwracać. Frederick? Max?

Obszedł łóżko i przysunął jej krzesło.

- Usiądź, Angel. Wyglądasz tak, jakbyś miała zemdleć. Usiądź - powtórzył. - Nie musisz się mnie bać. Nie podejść do ciebie.

Angel posłuchała jego rady, podciągając koc aż pod brodę.

- Jesteś zagubiona. - Przeczesał włosy palcami. - Muszę

przyznać, że ja też. Mam wiele wad, ale nie jestem ani kłamcą, ani gwałcicielem.

Wciągnęła powietrze. Była blada jak ściana.

- Gdybym posiadał cię w taki sposób, jak sugerujesz, z pewnością byłby to gwałt. Na szczęście do tego nie doszło. Jeśli jesteś brzemienna, Angel, to nie ja jestem sprawcą. A skoro nie było nikogo innego... Angel, jesteś pewna, że jesteś w ciąży?

Szeroko otworzyła oczy, a potem pokręciła głową i ukryła twarz w dłoniach. Była oszołomiona i zdezorientowana.

Max gorączkowo zastanawiał się nad powodami jej niezwykłego oskarżenia. Bała się małżeńskiego łoża i związanego z nim bólu. Jej wiedza na temat ciąży i rodzenia dzieci pochodziła od podłego męża i brutalnej akuszerki. Wydawała się bardzo pewna tego, że jest w ciąży, jednak...

- Angel - powiedział łagodnie - popatrz na mnie. Nie zgwałciłem cię. Nie nosisz w łonie mojego dziecka. Czy pomyślałaś o tym, że możesz się mylić co do swego stanu?

Opuściła ręce i popatrzyła na niego zaskoczona. Uśmiechnął się, lecz zaraz spoważniał, porażony nagłą myślą.

- Zapewniam cię, że nie nosiłaś mojego dziecka, ale możliwe, że tej nocy zaszłaś w ciążę.

Angel przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Jak jej służący zareagują na taki widok? Ramsey doprowadził suknię do stanu używalności, jednak twarz Angel miała popielaty kolor.

Udało jej się nakłonić kuzyna Fredericka do wyjścia z sypialni, jednak twierdził, że jej nie wypuści, dopóki mu nie obieca, że go poślubi. Był potworem! Nigdy, przenigdy nie wyjdzie za niego za mąż!

Sięgnęła po torebkę i po raz ostatni spojrzała na pokój. Zadrżała na widok ogromnego łoża, w którym ona i Max... a raczej Frederick... Należało jak najszybciej opuścić to miejsce. Otworzyła drzwi i szybko zeszła do holu, gdzie czekał Ramsey.

- Czy powóz jest gotowy do drogi? - zapytała.

- Niezupełnie, milady - odparł, unikając jej wzroku.

- Nie jest gotowy - odezwał się dobrze jej znany szorstki głos.

Frederick stanął pomiędzy Angel a drzwiami. - I nie będzie podstawiony, dopóki nie rozwiążemy naszych problemów.

Angel spiorunowała go wzrokiem.

- Zaprowadź jaśnie panią do pokoju śniadaniowego, Ramsey, a potem zostaw nas samych.

Angel ugryzła się w język. Nie zamierzała reagować na karygodne wybryki Fredericka. Nie zaszczyciła go nawet spojrzeniem. Wyprostowała się dumnie i poszła za Ramseyem.

- Milady, czy mam...?

- Dziękuję, Ramsey - powiedziała stanowczym tonem, starając się nie zwracać uwagi na jego widoczne zatroskanie. Sama powinna sobie poradzić z nieznośnym kuzynem i jego paskudnym charakterem. Usiadła na krześle przy oknie i wygładziła spódnice. Czekala.

Zjawił się po pięciu minutach. Wszedł do pokoju śniadaniowego i znieruchomiał na jej widok.

- Doskonale - powiedział, a po chwili wahania skinął głową. Nie przeprosił Angel za to, że musiała czekać, nie tłumaczył też, dlaczego nie pozwolił jej wyjechać. Od razu przystąpił do rzeczy. - Milady, obawiam się, że musisz mnie wysłuchać. Być może nie jesteś ze mną w ciąży, ale twoja reputacja legła w gruzach, ponieważ spędziłaś ze mną noc. Nie masz innego wyjścia, jak tylko mnie poślubić, w dodatku im szybciej, tym lepiej. Nie pozwolę ci się stąd ruszyć, dopóki mi tego nie obiecasz.

Popatrzyła na niego, nie starając się ukryć gniewu. Nie zwrócił na to uwagi.

- Czekam - dodał, opierając się o zamknięte drzwi.

Angel zmusiła się do opanowania i wygodniej rozsiadła na krześle, po czym otworzyła torebkę i zaczęła szukać chusteczki.

- O, jest. - Przetarła chustką wierzch rękawiczki. - Jaka szkoda, że się zaplamiła - zauważyła spokojnie, nie zaprzestając swego

zajęcia. Zamierzała doprowadzić Maxa do szału. Wiedziała, że nie uda jej się wymknąć, jeśli będzie panował nad sytuacją.

Przechylił głowę i popatrzył uważnie na Angel.

- Brawo - powiedział. - Niestety, jestem starym wyjadaczem i nie dam się na to nabrać.

Zaniepokoił ją ton głosu Fredericka. Brzmiał teraz jak głos Maxa, mężczyzny, do którego tęskniła...

- Angel, nie powinnaś okazywać mi jawnej niechęci. Nie jestem twoim wrogiem, chociaż zapewne tak ci się wydaje. Nasze małżeństwo wcale nie musiało być okropne, nie uważasz?

- Nasze małżeństwo nie jest mi potrzebne do szczęścia - odparła cierpko. - Nikt się nie dowie, że spędziłam z tobą noc... Chyba że zdradzą mnie twoi służący. - Popatrzyła na niego wyzywająco. - W Londynie wszyscy sądzą, że jestem w drodze do Rosevale Abbey; w domu pomyślą, że podróż przedłużyła się o parę dni. Zadałeś sobie trud, żeby ukryć porwanie przed moimi służącymi, po prostu więc wrócę do gospody i udam się w dalszą podróż. Moja reputacja wcale na tym nie ucierpi. - Wstała i podeszła do drzwi. - A teraz, jeśli łaska...

Nie poruszył się.

- A jeśli jesteś w ciąży?

Zamknęła oczy. Nie chciała o tym myśleć. Okazało się, że w ogóle nie zna swego ciała. Wiedziała jednak niewiele na temat rodzenia dzieci. Bez zastrzeżeń przyjęła słowa Maxa. Musiała mylić się co do objawów wczesnej ciąży. Jeszcze wczoraj nie była brzemienna. A skoro miała zasadnicze trudności z zajściem w ciążę nawet w małżeństwie, istniało bardzo niewielkie prawdopodobieństwo, że powstało w niej nowe życie po zaledwie jednej nocy spędzonej w ramionach Maxa.

- Angel? - Próbował ją przytulić.

- Proszę mnie puścić - wysyczała, starając się wyzwolić z jego objęć. - Nie wyjdę za ciebie. Nienawidzę cię.

- Naprawdę? Nie wydaje mi się, żeby to była prawda. -

Przyciągnął ją mocno do siebie, zanim zdołała mu się oprzeć, i zaczął ją całować.

Wiedziała, że powinna z nim walczyć, mimo iż był od niej dużo silniejszy; należało przynajmniej spróbować. Jednak dotknięcie jego warg przywołało na pamięć rozkoszne wspomnienia. Poczowała, że miękną jej kolana. Minionej nocy nie mogła się doczekać pocałunku. Tego ranka jest tak samo. Nie była w stanie dobrowolnie zrezygnować z jego pieśczoł, a nawet musiała wyteńczyć całą siłę woli, by nie odwzajemnić pocałunku. Z każdą chwilą stawała się coraz bardziej bezwolna.

Popatrzył na nią z uśmiechem. Od początku rozpoznawała te jego oczy Rosevale'ów. Często widywała je w marzeniach sennych.

- To nie może być nienawiść - powiedział łagodnie i pocałował ją jeszcze raz.

Nie potrafiła nic na to poradzić. Była zgubiona. Zamiast oderwać się od niego, przytuliła się i z pasją odwzajemniła pocałunek.

Po pewnym czasie Max delikatnie odsunął ją od siebie, potrząsnął głową, by otrzeźwieć, i przeczesał włosy palcami.

- To nieprawda, że się nienawidzimy - powiedział. - Jedynym wyjściem jest małżeństwo. Obiecuj, że za mnie wyjdiesz, Angel.

Nie była w stanie na niego spojrzeć. Uniosła dłoń do warg, jakby chcąc zetrzeć z nich jego smak, jednak zatrzymała ją w pół drogi. Westchnęła.

- Wyjdę za ciebie, jeśli jestem z tobą w ciąży, ale w żadnym innym wypadku. Tylko pod tym warunkiem ci to obiecuję.

- Angel...

- Tymczasem mam zamiar wrócić do Rosevale Abbey. - Odzyskiwała wewnętrzny spokój. - Ufam, że mnie nie zdradzisz?

- Niepotrzebnie ryzykujesz. Możesz...

- Po prostu myślę logicznie. Proszę, bądź tak dobry i wezwij powóz, a przyrzekam, że nie będę ci już dłużej sprawiać kłopotu.

- Nie zgadzam się na twoje warunki. Nie wyjedziesz stąd, dopóki nie dasz mi słowa...

Popatrzyła na niego ze złością.

- Złożyłam ci już obietnicę i nie zamierzam niczego dodawać. Czy zamierzasz mnie tu więzić? Albo zaciągnąć do ołtarza wbrew mojej woli? To tak wygląda twój honor, kuzynie Fredericku?! Wstydz się!

Zbladł.

- Wystarczy, milady. Nie musisz niczego dodawać. - Szarpnięciem otworzył drzwi i stanął z boku, by ją przepuścić. - Trzymam cię za słowo. Będę czekał na wiadomość.

Angel znów zrobiło się niedobrze, zapewne na skutek kołysania powozu. Bolała ją głowa od wszystkich pytań Benton na temat tego, gdzie się podziewała, i jak to możliwe, że spotkała przyjaciółkę o tak wczesnej porze. Historyjka wymyślona przez Maxa miała wiele słabych punktów i Angel została zmuszona do uzupełnienia jej o nowe szczegóły. Nie miała wyboru.

Chyba że zgodzi się wyjść za Maxa.

Nie mogła jednak poślubić człowieka, który ją wykorzystał i upokorzył. Nie zamierzała po raz wtóry znaleźć się we władzy mężczyzny. Tyle że Max w niczym nie przypominał Johna Fredericka. Dopiero teraz poznała, co to znaczy być pieszczoną i kochaną. Max traktował ją z szacunkiem. Nie zdarzyło się między nimi nic, czego by sobie nie życzyła.

Przyłożyła rękę do bolącej głowy. Nie mogła pozwalać sobie na takie rozmyślanie. Max był jej wrogiem. Musiała wyrzucić go z pamięci.

- Źle się pani czuje, milady? Angel pokręciła głową.

- Mam tylko lekką migrenę - wyjaśniła pokojówce. Benton spojrzała w okno powozu.

- Za piętnaście minut będziemy na miejscu, milady. Zrobię tam napar z ziół, a potem będzie pani mogła...

Skurcze stały się tak silne, że Angel krzyknęła i zgięła się wpół.

- Milady?

Przyłożyła ręce do brzucha. Powrócił dobrze znany ból.

- Boże! Dlaczego teraz?

Benton popatrzyła na nią współczująco i opuściła szybę.

- Powiem Johnowi, żeby przyspieszył, dobrze, milady? Angel skinęła głową, zaciskając zęby z bólu. Pokojówka wydała dyspozycje stangretowi i zajęła się chorą panią.

- Pani miesiączki zawsze zaczynają się w najgorszym momencie, nieprawdaż, milady? - powiedziała, wręczając Angel chusteczkę zmoczoną wodą lawendową. - Lada chwila położymy panią do łóżka. Gdyby nie spotkała pani tej swojej przyjaciółki, już dawno byłibyśmy w domu.

Gdyby... Angel zamknęła oczy. Widziała Maxa tak wyraźnie, jakby przed nią stał. Szybko okazało się, że miał rację. Nie była w ciąży, zatem małżeństwo nie wchodziło w rachubę.

Angel zamknęła drzwi salonu i dołączyła do starszej pani, siedzącej na kanapie. Od powrotu z Londynu lady Charlotte była niezwykle miła i cierpliwa. Zazwyczaj okazywała swe niezadowolenie, ilekroć Angel była w gorszym humorze.

Angel dziwiła się, dlaczego ciotka wróciła na wieś. Czyżby przyjechała tu, żeby wesprzeć Pierre'a? Lady Charlotte nie miała żadnych zastrzeżeń co do zasadności jego roszczeń i nie dopuszczała negatywnych opinii na jego temat. Angel postanowiła, że nadszedł już czas, by dowiedzieć się, co się kryje za tak wielkim poparciem ciotki dla mężczyzny, który mógł przecież okazać się zwykłym oszustem.

- Widziałas się z Pierre'em przed wyjazdem z Londynu? Lady Charlotte zaróżowiła się.

- Tak... owszem... złożył mi wizytę... na dzień przed moim wyjazdem.

- Ma jakieś wiadomości? - Angel nie chciała wymieniać imienia Julie, nawet pod nieobecność Pierre'a.

- Nic istotnego. W Londynie rozmawia się tylko o księciu. Ludzie

mówią, że będzie wojna. Francuski uzurpator zgromadził potężną armię.

- Książę jeszcze nigdy nie przegrał żadnej bitwy, ciociu. Jestem pewna, że nie ma powodów do zmartwień. A co Pierre sądzi na ten temat?

- Oczywiście martwi się o swoją siostrę, a poza tym chciałby, żeby ten konflikt już się zakończył, by jego sprawa znalazła pomyślny finał.

- Wydajesz się tego bardzo pewna, ciociu.

- Jakże mogłoby być inaczej! Nie mam żadnych wątpliwości. Pierre... - Urwała.

- Ciociu Charlotte, dobrze wiesz, że wręcz należy mieć wątpliwości w sprawie jego roszczeń. Nie przedstawił nam dotąd żadnego dowodu poza tym, że jest podobny do żony wuja Juliana.

Stara dama nerwowo splatała dłonie.

Angel nakryła je ręką w uspokajającym geście.

- Ciociu Charlotte, coś przede mną ukrywasz. Dlaczego jesteś taka pewna, że Pierre jest dziedzicem? - Wymownie ścisnęła dłonie ciotki.

Twarz Lady Charlotte pokryła się czerwonymi plamami. Starsza pani pochyliła głowę.

- Pokazał mi... przyniósł mi dowód, Angel. Nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że jest prawowitym synem Juliana.

- Dlaczego nie pokazałaś mi tego dowodu?

- Nie mogłam. Tam są wspomniane jeszcze inne rzeczy. - Jakże?

- Takie, o których nie musisz wiedzieć, Angelo. Przysięgam, nie ma żadnych wątpliwości. Chyba mi zaufasz? - Lady Charlotte uniosła głowę z wyzywającą miną.

Kilka miesięcy temu Angel nie śniłoby się o tym, że może podać w wątpliwość słowa ciotki. Została jednak oszukana przez Pierre'a, a potem Fredericka... Maxa. Od tej pory postanowiła ufać tylko temu, o czym sama się przekona.

- Przepraszam, że sprawiam ci przykrość, ciociu, ale to jest sprawa zbyt wielkiej wagi. Obawiam się, że jako głowa rodziny muszę nalegać na to, żeby zobaczyć te dowody. Gdzie one teraz są? Czy Pierre je ma?

- Ja je mam - odpowiedziała słabym głosem lady Charlotte.

Angel głęboko zaczerpnęła tchu i ucałowała pomarszczony policzek starszej damy.

- Myślę, że czas na herbatę. Dobrze nam zrobi, nie uważasz? Podczas gdy będziemy czekać na herbatę, przyniosę twoją szkatułkę. - Wyciągnęła rękę władczy gestem. - Ciociu, proszę dać mi klucz.

- Zostałem wezwany do Rosevale Abbey.

- Bez żadnych wyjaśnień?

Max podszedł do okna i zapatrzył się w przestrzeń. Lady Rosevale musiała już znać prawdę na temat swego stanu, a w każdym razie nabrała odwagi, żeby mu to powiedzieć. Lady Rosevale, to znaczy Angel nie brakowało odwagi. Miała też wiele innych przymiotów.

Wzruszył ramionami.

- W liście nie podaje powodów zaproszenia, Louiso - powiedział ostrożnie. Powierzył Louisie wiele sekretów, jednak tym razem było inaczej. Nie mógł wyjawić tajemnicy nikomu, nawet kobiecie, z którą tak długo dzielił łóżko.

- Pojedziesz?

- Tak.

Louisa nie odezwała się.

Wcale go to nie zdziwiło. Louisa nie była wścibska. Nie zapytała nawet, dlaczego Max odwiedził ją tylko jako przyjaciółkę. Zasługiwała na więcej.

- Żałuję, że Ross nie wraca - powiedział nagle i zaczął przechadzać się po pokoju. - To trwa już zbyt długo.

- Niepokoisz się o Rossa, bo postanowiłeś dołączyć do księcia - odrzekła ze smutnym uśmiechem. - Mam rację? Nie chciałbyś

wyjeżdżać, nie wiedząc, czy Ross jest bezpieczny.

- Znaleźliśmy się w trudnym położeniu, Louiso, a ja nie mogę nic zrobić, dopóki sprawa się nie rozwiąże. Mam... różne obowiązki. Wolałbym ich nie mieć. Księżę rozpaczliwie potrzebuje weteranów w armii, a ja nie mogę mu pomóc.

Podawała mu kieliszek wina.

- Zniszczysz dywan, jeśli będziesz tyle chodził, mój drogi. Może byś usiadł?

Skrzywił się.

- Max, widzę, że coś cię gryzie. Mogę ci coś poradzić?

Po chwili namysłu pokiwał głową.

- Obawiasz się o bezpieczeństwo Rossa, a nie możesz wymigać się od obowiązków wynikających z faktu, że jesteś hrabią Penrose.

- Kiedy skinął głową, kontynuowała: - Jestem przekonana, że nie musisz martwić się o Rossa. A co do reszty... Mówiłeś mi wiele razy, że tytuł przynosi ci same zmartwienia. Jeśli zechcesz się go zrzec choćby na rzecz tego Francuza, nie przyniesie ci to ujmy. Uważam, że twój honor na tym nie ucierpi.

Max duszkiem wypił wino. W tej chwili nie był niczego pewny, a poza tym miał inne sprawy na głowie.

- Radzę ci, nie podejmuj pochopnych decyzji. Jedź do lady Rosevale i wysłuchaj, co ma do powiedzenia, a potem zadecydujesz, co robić. Bonaparte jeszcze nie opuścił Paryża. Musi zebrać wojsko, żeby stawić czoło księciu. Masz jeszcze możliwość wyboru, Max.

- Jesteś bardzo rozsądna, moja droga, a w dodatku bardzo spokojnie przekazujesz swe rady rozżłoszczonemu grubianinowi. Dziękuję ci. - Szybko pocałował ją w policzek i ruszył do drzwi. - Zastosuję się do twojej rady. A kiedy wrócę, obiecuję, że cię powiadomię o swej decyzji. Do widzenia, moja droga.

Zamknęły się za nim drzwi. Louisa została na środku pokoju, czując nagłą pustkę. Po pewnym czasie usiadła i ukryła twarz w dłoniach. Max odszedł. Niezależnie od tego, co się miało zdarzyć,

wiedziała, że go utraciła.

RS

Rozdział siedemnasty

Max źle znosił podróż. Wolałby jechać konno albo przynajmniej siedzieć na koźle, jednak sierżant Ramsey uparł się, że hrabia może podróżować jedynie w powozie.

Uśmiechnął się do siebie. Posłuchał rady Ramseyego, a padający deszcz ułatwił mu podporządkowanie się woli sierżanta. Za swój upór Ramsey został „nagrodzony” siedzeniem na koźle w ulewnym deszczu. Wydawało się to jak najbardziej stosowną karą.

Powóz skręcił na podwórze gospody na ostatnią zmianę koni. Max rozsiadł się wygodnie, zostawiając dopatrzenie wszystkiego Ramseyowi i stajennemu. Wkrótce dojadą do Rosevale Abbey i będzie mógł zobaczyć się z Angel.

Była zupełnie inna niż kobiety, które znał. Przypomniawszy sobie, że reagował na nią nazbyt silnie już od pierwszego spotkania. Nie miał trudności z powściągnięciem emocji w towarzystwie dam, natomiast przy Angel ciągle ogarniał go gniew. Podobnie jak ona w jego obecności. Pochodziła z rodu Rosevaleów. Oboje mieli wybuchowy temperament. Czy to oznaczało, że działał na nią równie silnie jak ona na niego?

Nie powinien dalej podążać tym tropem. Należało się zastanowić, co go może czekać po dotarciu na miejsce. Czy wezwwała go, żeby mu zakomunikować, że jest z nim w ciąży? Raczej nie. Angel jeszcze nie mogła być pewna, że jest brzemienna. Było na to za wcześnie; jednak mogła już wiedzieć, że nie jest w ciąży.

Ogarnęło go rozczarowanie. To szaleństwo. Czyżby chciał związać się na resztę życia z harpią o nieokiełznanym temperamentem, wybuchającą przy lada okazji? Żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie życzyłby sobie takiej żony. Poza tym Angel

go nienawidziła; powiedziała mu to aż nadto wyraźnie. Zgodziła się go poślubić tylko po to, by dał dziecku nazwisko.

Równie dobrze Max mógł zostać zaproszony jedynie na krótką rozmowę, która będzie musiała odbyć się na osobności, bez świadków, żeby mógł jej powiedzieć... ale właściwie co? Co chciał jej przekazać, co zrobić?

Jeśli Angel wyjawi, że nie spodziewa się dziecka... Spochmurniał, ogarnięty współczuciem. Zapewne będzie jej smutno. Marzyła o dziecku i przecierpiała tak wiele, by zająć się ciążą. Jej reputacja nie zostanie narażona na szwank, jednak kolejny raz w swoim mniemaniu Angel zawiedzie jako kobieta. Powinien okazać jej zrozumienie. Nie wolno mu użyć słowa „bezpłodna”. Będzie miły, uprzejmy i rzeczowy. Na odchodnym będzie jej życzył szczęścia, a potem odjedzie, nawet jej nie dotknąwszy. Dotrzymanie tego warunku wydało mu się najważniejsze.

Powrócił myślami do zbliżającego się spotkania. Jeśli Angel oznajmi, że spodziewa się dziecka, co było mało prawdopodobne, ale jednak możliwe, zapewni ją, że bezzwłocznie wezmą ślub, a on przyjemnie ją zaskoczy jako mąż. Nauczą się żyć razem. Powinni tylko spróbować i uzbroić się w cierpliwość. Nauczy ją sztuki kochania i miłości... Nie. To było niemożliwe. Nie miał pojęcia o miłości, a już na pewno nie kochał Angel Rosevale, która była złośliwą jędzą.

Powtarzał to sobie, sadowiac się w kącie powozu. Może powinien się zdrzemnąć. Miał niewielki wybór zajęć w tak nużącej podróży. Poza tym, być może niedługo, będzie musiał udać się na kontynent, a w wojsku trudno się wyspać. Znów będzie mókł w deszczu z Ramseyem. Uśmiechnął się krzywo na myśl o tym, ile razem przeszli. Przed zwycięskimi bitwami księcia zawsze padał deszcz. To było już niemal legendarne. Gdyby deszcz spadł na Bonapartego, angielskie wojska potraktowałyby to jako dobrą wróżbę. Być może przyda im się pomoc sił przyrody. Książę jeszcze nie przegrał bitwy, ale też nie stawał do walki, dysponując

armią złożoną z tak licznych niedoświadczonych rekrutów. Potrzebował jak najwięcej ludzi otrząskanych w bojach... w tym Maxa.

- Hrabia Penrose, milady.

Max skinął głową ochmistrzowi i wszedł do salonu. Sprawiał wrażenie zdecydowanego. Angel złożyła dłonie, by ukryć ich drżenie. Nie wolno jej było go dotknąć.

- Dzień dobry, kuzynie - powiedziała z lekkim dygnięciem. - Dziękuję, że przyjechałeś mimo tak fatalnej pogody. - Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy, gdyż jego obecność zbyt mocno działała jej na zmysły. - Proszę, usiądź. Ciocia za chwilę do nas dołączy.

Wyprostował się, zaskoczony, a potem zmarszczył czoło.

- Angel...

Uniosła dłoń.

- Wolałabym, żebyś nie zwracał się do mnie w ten sposób. Nie jesteśmy na takiej stopie, żeby...

- Naprawdę tak uważasz? Sądzę, że nie można już być bliżej, milady.

Oblała się rumieńcem. Bezbłędnie uderzył w jej czuły punkt.

- Owszem, byliśmy sobie bliscy... i bardzo tego żałuję. Nie widzę... nie ma żadnego powodu, żebyśmy wznowili tę znajomość

- powiedziała, celowo dobitnie akcentując niektóre słowa. Pomału odzyskiwała spokój. Uniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Wolałabym, żebyśmy w przyszłości pozostawali na bardziej oficjalnej stopie.

- Wcale mi się to nie podoba - powiedział ze smutkiem w głosie

- ale skoro nalegasz... - Przyjrzał się jej uważnie. Nie sprawiała wrażenia ani zadowolonej, ani specjalnie zmartwionej faktem, że nie zaszła w ciążę. Nie potrzebowała jego zrozumienia i współczucia. - Kuzynko - dodał lodowatym tonem.

- Dziękuję. - Usiadła i wskazała mu krzesło naprzeciwko.

- Czy coś się stało, milady? Przysłałaś mi wiadomość. Nie

powinniśmy tracić czasu na pogaduszki. Widzę, że najchętniej pozbyłabyś się mnie z domu, a ja z ochotą spełnię twoje życzenie - oznajmił Max, nie potrafiąc ukryć rozgoryczenia.

- Och! - Rozejrzała się dookoła, po czym dodała cicho: - Ta obietnica, którą ci dałam, nie jest już aktualna. Zaprosiłam cię tutaj z innego powodu. Chodzi o to, że... - Drzwi otworzyły się. - O, ciocia Charlotte - powiedziała, wstając.

Max skłonił się starszej pani. Miał wrażenie, że skurczyła się od czasu, gdy ostatnio ją widział.

- Ciociu, pamiętasz kuzyna Fredericka?

Max zauważył, że wymówiła jego imię z odcieniem niechęci w głosie, lecz teraz potrafił to zrozumieć. Dowiedział się przecież, że ten brutal, mąż Angel, również miał na imię Frederick.

- Dobrze wiem, kto to jest, Angel - powiedziała lady Charlotte, nie kryjąc poirytowania. - Nie czuję jednak potrzeby zawierania bliższej znajomości. - Podeszła do kominka i usiadła na kanapie, nie zaszczycając Maxa choćby skinieniem głowy, tak jakby był powietrzem.

Angel sprawiała wrażenie zakłopotanej.

- Zaprosiłam cię na to spotkanie, kuzynie, żeby przedyskutować kwestię tytułu hrabiowskiego. Ja... my... otrzymałyśmy dowód, potwierdzający prawa mojego kuzyna Pierre'a do tytułu. Nie ma żadnych wątpliwości. Pierre jest prawowitym hrabią Penrose. Chciałam ci to powiedzieć osobiście, zanim rozejdą się pogłoski.

Max przyglądał się jej uważnie. Nie spodziewał się takich wiadomości.

- Muszę cię poprosić, kuzynie, żebyś jak najszybciej zrzekł się tytułu na rzecz Pierre'a. Bardzo mi przykro. To musi być dla ciebie bardzo nieprzyjemne.

Max nie zamierzał ułatwiać jej sprawy.

- Skoro tak brutalnie mam stracić tytuł, powinienem zobaczyć te wspomniane dowody, kuzynko. Oczywiście nie wątpię w prawdziwość twoich słów, ale...

- To jest list - oznajmiła rzeczowo Angel. - Od mojego wuja, lorda Juliana Rosevale'a. W liście tym powierza swego syna naszej opiece. To nie ulega wątpliwości.

Max uśmiechnął się szeroko.

- Wiem, że nie zabrzmie to elegancko, ale czy jesteś pewna, że to pismo twojego wuja? Jak wiesz, można podrobić czyjś charakter pisma, kuzynko.

Angel znów splonęła rumieńcem.

- Nie ma co do tego żadnych wątpliwości - wtrąciła lady Charlotte. - To na pewno jest pismo mojego brata. Poza tym wspomina tam o prywatnych sprawach, znanych tylko nam dwojgu. To mógł napisać tylko Julian.

Max nie odezwał się. Znieruchomiał w oczekiwaniu. Nie zamierzał odjeżdżać, nie zapoznawszy się z treścią wspomnianego listu.

Angel podeszła do ciotki i uspokajającym gestem położyła jej dłoń na ramieniu.

- On ma do tego prawo, ciociu - powiedziała łagodnie. - Jestem pewna, że możemy polegać na jego dyskrecji.

Lady Charlotte obdarzyła Maxa łodowatym spojrzeniem.

W milczeniu wyciągnął rękę.

- Jest pan... - Starsza pani nie dokończyła zdania. Po chwili wyjęła z kieszeni list i podała go Angel.

- Dziękuję, kochana ciociu - szepnęła Angel, po czym zwróciła się do Maxa.- Oto twój dowód, kuzynie. Zaklinam cię na twój honor, żebyś nigdy nikomu nie powiedział o innych sprawach, poruszonych w tym liście.

Zaintrygowany, szybko przebiegł pismo wzrokiem.

Najdroższa siostró - zaczynał się list. - Piszę w wielkim pośpiechu. Zabrano już ojca Amalie, a obawiam się, że lada chwila przyjdą po mnie i po Amalie. Jeśli otrzymasz ten list, będzie to oznaczało, że Amalie i ja nie żyjemy. Zwracam się do Ciebie z moją ostatnią prośbą, abyś pomagała i wspierała moje ukochane

dziecko, które zgłosi się do Ciebie z tym listem. Proszę Cię o to również przez wzgląd na Charlesa, który był moim przyjacielem, a dla Ciebie kimś znacznie droższym niż przyjaciel. Wydając ostatnie tchnienie, przysięgam, że to nie ja zdradziłem Twojego ukochanego. Ze względu na pamięć o tej miłości, proszę Cię, Charlotte, żebyś zaopiekowała się moim dzieckiem. Julian Rosevale.

Krótko i treściwie, pomyślał Max. Starsza pani najwyraźniej próbowała ukryć fakt, że jej kochankiem był kiedyś mężczyzna o imieniu Charles. Musiało to mieć miejsce dawno temu. Nikt nie przejąłby się takim starym skandalem. Liczyła się więc pozostała część listu, a w niej...

Max zaklął pod nosem i położył list na stoliku przy kanapie.

- Od jak dawna pani o tym wie, milady? - zapytał.

- Ja... - zająknęła się Angel.

- Pierre wręczył mi ten list w dniu przyjazdu - odpowiedziała stara dama. - Nie chciałam zdradzać komukolwiek jego treści. Moje słowo, słowo członka rodziny Rosevale, powinno wystarczyć, nawet panu.

Miała w ręku ten dowód od miesięcy, jeszcze przed ucieczką Napoleona, i nikomu o tym nie powiedziała. Nie wytrzymała.

- Na miłość boską! - zawołał - Pani hipokryzja wyrządziła krzywdę rodzinie i krajowi. Tylko mój tytuł trzymał mnie w ojczyźnie, a teraz usłyszałem, że starałem się na próżno. Niech Bóg pani odpuści, bo ja na pewno tego nie zrobię!

Wypadł z pokoju i zbiegł do holu, gdzie natychmiast przywołał swój powóz. Jeśli pogoda się poprawi, za dwa dni powinni być w drodze do Brukseli. Kapitan Max Rosevale wciąż miał szansę zdążyć na czas.

Angel przeżyła szok. Nigdy dotąd nie widziała Maxa w stanie takiego wzburzenia. W dodatku wybuch złości wydawał się pozbawiony sensu. Jaką różnicę czynił fakt, czy zostałyby pozbawiony tytułu w lutym, czy w czerwcu?

Lady Charlotte sięgnęła po list, złożyła go starannie i schowała do kieszeni.

- Co za słownictwo! Oburzające! Trudno było spodziewać się czegoś więcej po kimś z tej gałęzi rodziny.

Angel niespokojnie przemierzała pokój.

- Nic nie rozumiem - powiedziała. - Co miał na myśli, mówiąc o wyrządzeniu krzywdy krajowi? Co to miało wspólnego z roszczeniami Pierre'a?

- Moje dziecko, teraz liczy się tylko to, żeby jak najszybciej powiadomić Pierre'a. Kuzyn Frederick nie ma prawa w tej sytuacji rościć sobie jakichkolwiek praw do tytułu. Pierre wkrótce zajmie jego miejsce. - Rozpromieniła się. - Myślę, że powinnam wrócić do Londynu, żeby być przy nim. Będzie potrzebował mojej pomocy.

Angel spochmurniała. Nie interesował jej los Pierre'a. Sądziła, że zaczyna rozumieć Maxa, ale dzisiaj nieprzyjemnie ją zaskoczył.

- Wybacz, Angelino, ale czujesz się już całkiem dobrze, prawda? Oczywiście zostanę z tobą, jeśli jestem ci potrzebna, ale...

- Nie musisz się o mnie martwić, ciociu. Nie widzę powodu, dla którego miałabyś mi towarzyszyć.

- Dziękuję. Natychmiast zacznę się pakować. Wybacz, muszę pójść na górę. Gdzie jest moja pokojówka? - Ruszyła do wyjścia.

Angel pierwsza znalazła się przy drzwiach.

- Uważam, że już najwyższy czas, żebym zajęła się sprawą tego dziedzictwa, ciociu. Nie wiadomo, co zrobi kuzyn Frederick, jeśli odnajdzie Pierre'a. - Położyła dłoń na klamce. Dobrze wiedziała, co powinna uczynić. - Obie pojedziemy do Londynu jeszcze tego popołudnia.

Wyjechały tak późno, że nie miały szans dotarcia do Londynu przed zapadnięciem zmroku, jednak mimo to Angel nalegała, by narzucić ostre tempo. Max opuścił jej dom w stanie najwyższego wzburzenia i plótł coś bez sensu. Obawiała się, że odszuka Pierre'a i wyzwie go na pojedynek.

Oczami wyobraźni ujrzała Maxa, zabitego w pojedynku i

leżącego na rozmokłych błoniach. Być może już nigdy nie ujrzy go żywego, nie usłyszy zmysłowego głosu...

Przecież ona go kocha! Dlaczego wcześniej nie zdawała sobie z tego sprawy? Wyjechał do Londynu, gdzie mógł dopuścić się jakichś okropności. Musiała go powstrzymać!

Ukryła twarz w dłoniach. Och, Max...

- Źle się czujesz, Angel? Wcale by mnie to nie zdziwiło, zważywszy na tempo jazdy. Przecież nie musimy się tak śpieszyć.

Wyrwana z rozmyślań, rzuciła zniecierpliwione spojrzenie ciotce, po czym przeniosła wzrok na śpiącą pokojówkę. Benton przespałaby chyba dźwięk trąb, wzywających na Sąd Ostateczny, jednak mimo wszystko nie należało poruszać osobistych spraw w jej obecności. Angel wskazała śpiącą i przyłożyła palec do ust.

- Czuję się bardzo dobrze, ciciu. Jestem tylko trochę zmęczona.

- Ale zatrzymamy się niedługo?

- Musimy przebyć jak największą część drogi przy świetle dziennym, jeśli chcemy dotrzeć do Londynu wcześniej rano. Przecież sama mówiłaś, że chcesz jak najszybciej zobaczyć się z Pierre'em.

- Istotnie. Oczywiście, że chcę zobaczyć się z Pierre'em. Będzie potrzebował mojej rady, teraz, kiedy... - Urwała, napotkawszy groźne spojrzenie Angel. Po chwili zapytała, jakby od niechcenia: - Czy zamierzasz poprosić, żeby Pierre wprowadził się do Rosevale House, moja droga?

Angel zacisnęła ręce w pięści, próbując opanować rosnące poirytowanie. Ciotka Charlotte stała po stronie Pierre'a nawet wtedy, gdy nie było to zbyt rozsądne. Angel nie zamierzała gościć Pierre'a jako rezydenta w swoim domu. Nie ufała mu, mimo że wszystko wskazywało na to, że istotnie jest hrabią Penrose.

- Nie myślałam jeszcze o tym, ciciu - odparła. - Może potem, kiedy ponownie zadomowimy się w Londynie. - Rozsiadła się wygodniej. - Benton śpi tak twardo, że nie przeszkadza jej nawet

kołysanie powozu. Myślę, że spróbuję pójść w jej ślady. -
Zamknęła oczy.

Nie zasnęła jednak; czuła, że tak będzie, ale przynajmniej ciotka Charlotte zamilkła i Angel mogła skupić się na swoich rozmyślaniach, w których nie było miejsca dla ukochanego przez ciotkę Pierre'a. Faktem jest, że cała rodzina była wstrząśnięta wiadomością o egzekucji Juliana. Imali się różnych sposobów, żeby go uratować, jednak wszystkie możliwości zawiodły. A teraz pojawił się jego syn. Dla ciotki Charlotte musiał to być cud, zwłaszcza w połączeniu z wiadomościami o jej kochanku.

Angel nie uwierzyłaby w tę historię, gdyby sama nie usłyszała jej z ciotczyńskich ust. Sztywna, zasadnicza ciotka Charlotte pozostawała w nielegalnym związku z Francuzem, który pośredniczył w wymianie korespondencji pomiędzy nią a bratem! Jednak ktoś go zdradził, a ojciec Angel położył kres spotkaniom kochanków. Ciotka Charlotte obwinięła o to Juliana, gdyż nikt inny o tym nie wiedział, jednak w liście, pisanym na łożu śmierci, Julian przysięgał, że to nie on. Pierre potwierdził jego słowa już w czasie pierwszego spotkania ze starszą panią. Usłyszał od swoich służących, że to Augustus Rosevale ją śledził i wydał jej sekret. Nic więc dziwnego, że ciotka natychmiast przytuliła Pierre'a do piersi. Za jednym zamachem przywrócił jej zaufanie do młodszego brata i podał kolejne powody do pielęgnowania nienawiści do całej rodziny Maxa.

Max. Mężczyzna, którego Angel pokochała i który lada chwila miał stać się zwykłym panem Rosevale'em. Czy gotów był spokojnie zaakceptować tę nagłą zmianę statusu? Trudno w to uwierzyć. Nikt nie nazwałby Maxa Rosevale'a potulnym stworzeniem; był silny i zdecydowany, a przy tym niezwykle uparty. Kiedy wpadał w złość, wszystko mogło się zdarzyć.

Tylko ona nie bała się jego temperamentu, gdyż łączył się dla niej z namiętnością. Przypomniała sobie ich kłótnię w pokoju śniadaniowym, po której nastąpił wybuch skrywanych żądz, a

potem znów pojawiła się złość. Gdyby tak mogła jeszcze raz pomówić z nim w cztery oczy. Była pewna, że tym razem zwyciężyłaby namiętność.

- Wszystko jasne?

- Tak, milordzie.

- Możesz przestać „milordować”, Ramsey. Od tej pory jestem tylko kapitanem Rosevale'em. Już dość tych snobistycznych głupot.

Sierżant Ramsey chrząknął znacząco, lecz Max nie zwrócił na to uwagi.

- Już za późno na wizytę u prawnika. Będę musiał poczekać z tym do jutra. Mimo to rozpocznij przygotowania. Przede wszystkim wyślij konie. Nie zamierzam czekać na nie w nieskończoność na nabrzeżu. Pamiętaj, że chcę wyjechać z Londynu zaraz po załatwieniu swoich spraw, więc nie zawieźdź mnie, Ramsey.

- Może pan na mnie liczyć, kapitanie.

Max złagodniał nieco, patrząc na starego towarzysza broni. Przez dobre pół godziny nieustannie wydawał rozkazy, jednak Ramsey ani razu nie zaprotestował. Nieszczęsny, prawdopodobnie będzie musiał pracować całą noc, żeby przygotować wszystko na czas. Nie zasługiwał na znoszenie humorów swego pana.

- Wiem, że działałem pod wpływem emocji - powiedział Max - ale nie ma teraz czasu na subtelności. Bonaparte szykuje wielką armię. Jeśli przybędziemy za późno, nie zdążymy dołączyć do księcia.

- Zamierza pan dołączyć do gwardii konnej? Max pokręcił głową.

- Tam jest za dużo idiotów, którzy wszystko wiedzą najlepiej. Potem nie uda mi się stamtąd wyrwać. Niech moi prawnicy zapłacą, co trzeba, a my po prostu zjawimy się w Brukseli. Sir Thomas Picton dowodzi Piątą Dywizją, nie powinniśmy więc mieć problemu. Chętnie znów będę służył pod jego dowództwem.

- Tom Picton na pewno panu nie odmówi. Jest zbyt dobrym generałem, żeby zrezygnować z doświadczonego żołnierza.

- Miejmy nadzieję. To, co planuję, jest, oględnie mówiąc, trochę niezgodne z przepisami.

Ramsey pokiwał głową.

- Jeśli mi odmówią, zawsze mogę zaciągnąć się do wojska.

- Proszę mi wybaczyć, ale to nonsens. Gdyby miał pan...

- Jestem pewien, że do tego nie dojdzie. A teraz do dzieła.

- Co mam zrobić, jeśli będę dziś musiał pana znaleźć? Czy będzie pan u madame?

- Rzeczywiście chcę złożyć wizytę madame, ale nie zabawię tam długo. Będę w klubie. Nie wrócę dziś na noc do domu. Będiesz miał swobodę działania jak zwykle w takich przypadkach.

Ramsey się uśmiechnął.

- Doskonale, kapitanie.

Max miał bardzo napięty terminarz. Istniała niewielka szansa, że uda mu się wyjechać z Londynu następnego dnia przed południem.

Cieszył się, że znów przystępuje do działania. Przypomniawsobie, co go czeka. Najpierw musi formalnie zrzec się tytułu hrabiowskiego, chociaż nie miał pojęcia, jak to się robi. Potem należało zgromadzić odpowiednie fundusze dla siebie i zabezpieczyć finansowo Louise i służących. Powinien zostawić list z wyjaśnieniami dla Rossa. Chciał też sporządzić testament. W obecnej sytuacji miał niewiele do przekazania, ale postanowił, że wszystko przypadnie Rossowi. Nie miał nikogo bliskiego.

Powinien jak najszybciej odwiedzić Louise. Wcale go to nie cieszyło. Nie zamierzał wyjawiać całej prawdy. Powie jej, że nie jest już hrabią Penrose. Louisa znała go zbyt dobrze. Jeśli wspomniałby Angel, z pewnością domyśliłaby się prawdy, a tego sobie nie życzył ze względu na Louise i na siebie samego. Postara się, by wizyta była krótka. Powiadomi ją, że wyjeżdża z samego rana. Było to kłamstwo, pierwsze, jakiego zamierzał się dopuścić

wobec niej, jednak nie miał innego wyjścia. Jeśli Louisa uwierzy, że wszystko już przygotował, nie będzie próbowała nakłonić go do zmiany zdania.

RS

Rozdział osiemnasty

Angel z westchnieniem ulgi pozwoliła sprowadzić się ze schodków powozu. Ciocia Charlotte musiała się nacierpieć, skoro nawet Angel czuła sztywność kończyn.

Starsza pani była zbyt dumna, by pozwolić sobie na okazanie słabości. Wspięła się na stopnie wiodące do Rosevale House, jakby przed chwilą wróciła z porannej przechadzki. Nie powstrzymała się jednak od cierpkiej uwagi.

- Możesz teraz czuć satysfakcję - powiedziała. - Jesteśmy w Londynie dużo wcześniej niż zazwyczaj, a to dzięki temu, że uparłaś się wyjechać o świcie. Byłam pewna, że powóz się przewróci! Co za tempo jazdy!

- Dojechaliśmy bezpiecznie, ciociu - próbowała ją udobruchać Angel. Czuła się winna, ponieważ naraziła ciotkę na dodatkowe emocje w podróży.

Starsza pani prychnęła pogardliwie.

- Tymczasem mamy ładne popołudnie - ciągnęła Angel. - Zaraz każę posłać po Pierre'a i poproszę, żeby na nas zaczekał. Będziesz mogła osobiście przekazać mu wiadomości.

Lady Charlotte weszła na schody.

- Chcę się wykąpać i przebrać przed przybyciem Pierre'a. Musimy się wystroić na tak niezwykłą okazję. Włożę swoją najlepszą suknię z fioletowego jedwabiu. A ty, Angel?

- Jeszcze się nie zdecydowałam, ciociu, ale obiecuję, że zaprezentuję się godnie.

Ledwie lady Charlotte zniknęła w sypialni, odezwał się ochmistrz.

- Przepraszam, czy mogę coś powiedzieć jaśnie pani?

- O co chodzi, Willett?

- Gospodyni powiedziała mi, że jaśnie pani miała rano gościa,

kobietę, jeszcze zanim przyszedłem do pracy. Ta kobieta nie przedstawiła się, ale spytała, czy jaśnie pani będzie niedługo w Londynie. Gospodyni oczywiście nie zdradziła nieznajomej planów jaśnie pani. Powiedziała tylko, że Rosevale House jest cały czas utrzymywany w gotowości na ewentualny przyjazd jaśnie pani.

- Co akurat jest prawdą. Zastanawiam się, kto to mógł być. Czy powiedziała, że jeszcze tu przyjdzie, Willett?

- Tak, milady.

- Nie mam zwyczaju przyjmować anonimowych gości, ale jeśli pojawi się tu znowu, proszę natychmiast mnie o tym powiadomić. Poślij też lokaja do monsieur Pierre'a Rosevale'a. Niech złoży mu gratulacje w moim imieniu i poprosi, by jak najszybciej odwiedził lady Charlotte i mnie.

- Czy ma powiedzieć, w jakiej sprawie, milady?

- Nie, ale niech doda, że to pilne.

Willett skłonił się i odszedł, nie dając po sobie poznać, że jest rozczarowany. Angel domyślała się, że chciał mieć rozeznanie we wszystkim, co się działo. Nie zamierzała dawać służbie pożywki do plotek. I tak wszyscy już wiedzieli, że Max opuścił wiejską posiadłość w stanie wzburzenia i w wielkim pośpiechu. To musiało na razie wystarczyć.

Max... Znalazła się tutaj wyłącznie z jego powodu.

Musiła natychmiast się z nim zobaczyć, przekonać go, by nie podejmował pochopnych decyzji. Mógł wciąż być wściekły i nie należało się temu dziwić, ale wiedziała, że potrafi na niego wpłynąć. Musiała tylko znaleźć się z nim sam na sam, dotknąć go, jeszcze raz zamienić jego wzburzenie w miłosną pasję...

Pośpieszyła do swego pokoju. Powinna się wykąpać i przebrać. Najpierw jednak postanowiła wysłać wiadomość do Maxa i poprosić go o złożenie wizyty. W pierwszym odruchu z pewnością odmówi. Zdjęła kapelusz i usiadła przy biurku. Patrząc na nieskazitelnie czysty papier, poczuła, że nie będzie w stanie okłamać Maxa. Po namyśle uciekła się do półprawdy: napisała, że

wyniknęły pilne sprawy związane z przekazaniem tytułu, które musi omówić jeszcze tego dnia.

Szybko złożyła i zapieczętowała list, po czym wstała, by pociągnąć sznurek dzwonka. Postanowiła nakazać lokajowi, by nie wracał na Berkeley Square, dopóki nie dostarczy wiadomości Maxowi i nie otrzyma odpowiedzi. Wiedziała, że nie odzyska spokoju, nim nie dowie się, że Max jest bezpieczny i że nie zamierza wyzywać Pierre'a na pojedynek.

Wysławszy list, zadzwoniła po gorącą wodę. Musiała się wymyć i jak najstaranniej dobrać strój. Pragnęła, by Max mógł ją podziwiać tak jak wtedy, gdy byli sami. Chciała zaprezentować się najlepiej.

Zapomniała o tym, że wkrótce miał przyjść Pierre. Z pewnością nie każe na siebie długo czekać. Co się może stać, gdy dwaj rywale spotkają się u niej w domu?

- Wszystko gotowe, kapitanie, według rozkazu. Stajenny wyruszył wczoraj do Harwich. Konie będą tam na nas czekały.

- Jeśli w ogóle tam dotrzemy - powiedział z goryczą Max. - Jak zwykle spisałeś się doskonale, Ramsey. Szkoda tylko, że mój prawnik nie jest ulepiony z tej samej gliny co ty. Trudno mu podjąć szybką decyzję. Obawiam się, że dzisiaj mamy niewielkie szanse na wyjazd. Dokumenty zostaną przygotowane do podpisu najwcześniej wieczorem, a coś mi się wydaje, że jeśli chodzi o te związane z przekazaniem tytułu, potrwa to jeszcze dłużej. - Zaczął przechadzać się po pokoju.

- Przepraszam, ale gdzie zamierza pan zatrzymać się na noc? Zgodnie z poleceniem, zamknąłem już dom.

- To nie ma znaczenia, Ramsey. Niech dom pozostanie zamknięty. Bez trudu znajdę miejsce na nocleg. Masz ważniejsze rzeczy do załatwienia tego popołudnia. Chciałem zrobić zapasy w Ostendzie, ale można przecież dokonać zakupów w Londynie, skoro jesteśmy tu uwięzieni. To pozwoli nam zaoszczędzić czas po drugiej stronie kanału. - Sięgnął do kieszeni i wyjął złożoną

kartkę. - Przygotowałem listę sprawunków.

Ramsey przebiegł listę wzrokiem i kiwnął głową.

- Jeszcze przed wieczorem spakuję to wszystko i każę wysłać do Harwich. Czy życzy pan sobie, żebym wynajął dyliżans?

- Tak myślałem, ale teraz nie mam pojęcia, kiedy będziemy mogli wyjechać. Będę wiedział więcej po kolejnej wizycie u prawnika. Przyjdź do mnie tutaj, do klubu, wieczorem. Jeśli dopisze nam szczęście, wyruszmy o świcie. Liczę na to, że jesteś gotowy do drogi i czekasz na mój rozkaz.

- Tak. Muszę tylko załatwić sprawunki z listy.

- Doskonale. Cieszę się, że jest na świecie człowiek, na którym zawsze mogę polegać. Dziękuję, Ramsey. - Max wyjął kilka monet z kieszeni. - Zjedz dobry obiad i zapewnij sobie porządny nocleg. Być może nieprędko znów uda nam się wyspać.

- Tak jest. - Ramsey się uśmiechnął. - Przypominają się dawne czasy.

- Owszem.

Angel niepokoiła się nie na żarty. Minęło już wiele godzin, a Pierre się nie pojawił. Posłała więc wiadomości w różne miejsca, które miał zwyczaj odwiedzać, lecz nikt go tam nie widział.

Co gorsza, wiadomość wysłana do Maxa w ogóle nie została doręczona. Lokaj doniósł, że dom jest zamknięty na cztery spusty. Wyglądało na to, że właściciel wyjechał z Londynu. Czy kiedykolwiek jeszcze będzie jej dane zobaczyć ukochanego?

Gdy minęły kolejne godziny bez żadnych wiadomości, Angel zaczęła spodziewać się najgorszego. Może jednak odbył się pojedynek? Może Max leżał gdzieś teraz bez życia, a Pierre uciekł? A może sam Max... ? Nie, to niemożliwe. Takie rzeczy zdarzały się tylko w powieściach gotyckich. Chociaż...

Drzwi otworzyły się bezszelestnie.

- Przepraszam jaśnie panią...

- Tak, Willett? - zwróciła się do niego ostrym tonem. Nie była w nastroju na zajmowanie się głupstwami dotyczącymi prowadzenia

domu. Poza tym zrobiło się późno.

- Na dole czeka gość... Chce zobaczyć się z jaśnie panią.

- O tej porze?

- Jaśnie pani życzyła sobie, żeby poinformować, jeśli ta pani zjawi się znowu.

- A, o to chodzi. Tak, oczywiście. Podała nazwisko?

- Nie, milady, ale mówi, że sprawa, z którą tu przychodzi, dotyczy hrabiego.

- Hrabiego Penrose?

- Eee... oznajmiła, że chciałaby porozmawiać z panią na temat... eee... byłego hrabiego... eee... pana Fredericka Rosevale'a.

- Rozumiem, ale... - Angel się zawahała. Willett doskonale wiedział, co się stało. Bez wątpienia podsłuchiwał pod drzwiami. Nie chciała jednak, by się zorientował, że jest szczególnie przejęta sprawą Maxa. - Co powiedziałaś tej pani, Willett?

- Czeka w bibliotece, jaśnie pani.

- Doskonale. Zaraz tam przyjdę.

Kim była nieznajoma? I co mogła wiedzieć o Maksie? Angel odniosła wrażenie, że minęła cała wieczność, odkąd widziała go po raz ostatni. Tęskniła do jego pieszczot. Znieruchomiła i zamknęła oczy, przypominając sobie, jak na sam jego widok ogarniała ją fala gorąca. Co noc marzyła o tym, żeby znów się z nim kochać, i każdego ranka budziła się sama. Cierpiała, nieustannie myśląc o Maksie i mając świadomość, że go utraciła.

Zeszła do biblioteki. Willett już czekał, by otworzyć przed nią drzwi.

Kobieta, która odwiedziła Angel, z pewnością nie była służącą. Niezwykle urodziwa, miała lśniące czarne włosy i duże piwne oczy. Była ubrana skromnie, lecz elegancko, choć nie według najnowszej mody.

Na widok Angel dygnęła z gracją.

- Lady Rosevale - powiedziała cichym, opanowanym głosem -

cieszę się, że zgodziła się pani przyjąć mnie o tak późnej porze.

- Przyznaję, że zaintrygowała mnie wiadomość od pani, pani...?

- Moje nazwisko nie jest istotne, milady.

Angel zjeżyła się.

- Nie mam zwyczaju rozmawiać z nieznajomymi. Ciemnowłosa kobieta się uśmiechnęła. Miała piękny uśmiech, a mimo to Angel dostrzegła smutek w jej oczach.

- Myślę, że chciałaby pani wiedzieć, że pani kuzyn, ten, który do niedawna był hrabią Penrose, zdecydował się wrócić do wojska. Dziś rano wyjechał do Brukseli.

A więc to tam udał się Max! Wyjechał bez słowa! Bez wątpienia ta kobieta wiedziała wszystko na temat jego planów. Czyżby przyszła tu, żeby się zemścić? Jeśli tak, to się przeliczy.

- Dlaczego miałoby mnie to interesować? - zapytała wyniośle Angel.

- Nie wiem, milady. Przyszłam tylko po to, by pani powiedzieć, że Max zamierza rzucić się w wir walki. Jest w takim nastroju, że gotów jest podjąć każde ryzyko, zachować się lekkomyślnie. Zakończył wszystkie swoje sprawy w Anglii. Myślę, a nawet jestem pewna, że nie spodziewa się tu wrócić.

- Boże - szepnęła Angel, odwracając się, by ukryć zmieszanie. - Dlaczego pani tak uważa? Skąd pani to wie?

Ciemnowłosa kobieta nie odpowiedziała od razu.

- Znam Maxa od dawna i chyba trochę go rozumiem. W ogóle nie przejął się utratą tytułu, ale musiał stracić coś, co miało dla niego o wiele większe znaczenie. Zapewne uznał, że pozostało mu już tylko poczucie obowiązku względem kraju i honor.

Ta kobieta musiała być kochanką Maxa! Nagła myśl przestłoniła Angel wszystkie inne. Odwróciła się, by uważniej obejrzeć nieznajomą. Była piękna, subtelna i bardzo spokojna. Max jej ufał. Czy ją kochał? Poczowała silne ukłucie zazdrości. Ta kobieta znała Maxa od dawna, podczas gdy Angel wiedziała o nim bardzo niewiele. Szkoda, że...

Kobieta mówiła teraz szybciej.

- Milady, Max wyjechał z Londynu wiele godzin temu. Jeśli dopisze pogoda, jutro odpłynie na kontynent. Nikt nie jest w stanie nakłonić go do zmiany zdania co do wstąpienia do armii, ale gdyby pani się z nim zobaczyła, porozmawiała, może przynajmniej zrobiłoby mu się lżej na duszy i zrozumiałby, że ma tu po co wracać. Że może wrócić do pani.

- Czy może pani poświęcić mi jeszcze chwilkę? Chciałabym zapytać...

Ciemnowłosa kobieta pokręciła głową.

- Nic więcej nie mogę powiedzieć. Muszę już iść. Nikt nie może wiedzieć, że tu przyszłam. To bardzo niestosowne.

Angel była oszołomiona, lecz nie zapomniała o etykiecie.

- Dziękuję za ostrzeżenie. Rozumiem, że musiało pani być ciężko tu przyjść, że nie była to łatwa decyzja. Jestem bardzo wdzięczna. Postaram się wykorzystać te wiadomości najlepiej, jak tylko potrafię.

- O to właśnie chciałam prosić. Dziękuję, milady. Niech Bóg ma panią w swej opiece - dodała cicho i wyszła.

Max wrócił do wojska. Jeśli można było wierzyć ciemnowłosej piękności, był w straceńczym nastroju. Utrata tytułu z pewnością nie doprowadziła go do takiego stanu. Miał wybuchowy temperament, ale był uczciwy i wiedział, co to honor. Nigdy nie zachowałby się tak dziecinnie.

Z pewnością nie chodziło więc o utratę tytułu. Co powiedziała tajemnicza nieznajoma? Wspomniała coś o tym, że Max powinien wiedzieć, że ma do kogo wrócić. Czyżby Angel miała być tą osobą?

Zrobiło jej się gorąco. Musi pojechać za Maxem. Nie było czasu do stracenia. Jeśli wyjedzie teraz, ma szansę dotrzeć do Dover, nim Max odpłynie na kontynent.

Pociągnęła sznurek dzwonka, by poprosić o podstawienie powozu. Było już ciemno i padał deszcz. Będą musieli jechać

wolno, ale nie mogła czekać do świtu. Zamierzała modlić się o niesprzyjające wiatry w Dover.

- Penrose!

Max nie zwrócił uwagi na ten okrzyk. Nienawidził teraz tego tytułu, jednak wieść o tym, że nie ma prawa go używać nie zdążyła jeszcze obiec Londynu. Tego dnia miał podpisać wszystkie niezbędne dokumenty, a wtedy wszyscy się o tym dowiedzą. Rozejrzał się w poszukiwaniu dorożki, którą zamierzał dojechać do City.

- Nie myślę się! Penrose! - Tym razem głos zabrzmiał bardziej natarczywie.

Max odwrócił się i zobaczył Addleya, którego znał bardzo słabo, chociaż byli członkami tego samego klubu.

- Słyszał pan wiadomości? - Addley był wyraźnie pod-ekscytowany.

- Nie. Jakie wiadomości?

- Doszło do bitwy. Już jest po wszystkim. Księżę został pokonany.

- Nie wierzę - zareagował Max.

- Usłyszałem to od Wellesleya-Pole'a, a on ma dobre wiadomości. To brat Wellingtona.

- Nadal nie mogę w to uwierzyć - powtórzył Max.

- Podobno to klęska. Rzeź. Czułem, że tak będzie, skoro księżę dysponował namiastką armii. Widzę, że był pan po stronie tych, którzy uważali, że Nosey jest niepokonany. No cóż, teraz musi pan przyznać, że...

- Życzę miłego dnia, Addley. - Max obrócił się na pięcie i pośpiesznie oddalił, by nie ulec pokusie wymierzenia Addleyowi ciosu w szczękę. Ten człowiek był potwornym głupcem. Z pewnością coś pomylił. W Londynie aż roіło się od ludzi, którzy chętnie oczerniali księcia.

Jednak z pewnością nie należał do nich William Wellesley-Pole, starszy brat Wellingtona. Być może więc wiadomość była

prawdziwa.

Maxowi zrobiło się słabo na tę myśl. Nie chodziło nawet o to, że zawiódł swój kraj. Wiedział, że nigdy sobie tego nie wybaczy, ale jeden człowiek i tak nie był w stanie zmienić losów bitwy. Chyba że był to człowiek pokroju Arthura Wellingtona...

Bardziej przeraziła go wiadomość o masakrze. Widział okrutną rzeź na półwyspie; stosy rozdętych upałem ciał wśród rojów much. Pochował wtedy wielu przyjaciół.

Przeczesał włosy palcami i zaklął siarczyście, nie zwracając uwagi na zaskoczonych przechodniów. Co miał teraz zrobić? Powinien był wcześniej stać na polu bitwy, ramię w ramię z towarzyszami broni. Czuł wewnętrzną pustkę. Był żołnierzem, któremu nie dane było wykazać się w walce.

- Sir? - Usłyszał głos Ramseya, który stawiał się w umówionym miejscu. - Dostał już pan wiadomości?

Max postanowił zachować się jak żołnierz. Ponuro popatrzył na sługę.

- Tak, Ramsey. Już słyszałem, ale wciąż nie mogę w to uwierzyć.

- Sir? - Ramsey sprawiał wrażenie szczerze zaskoczonego.

- Jeśli wierzyć Addleyowi, Wellington został rozgromiony.

- To kłamstwo! - zawołał Ramsey. - To niemożliwe!

- Też tak myślałem, ale wiadomość pochodzi z pewnego źródła... od brata księcia.

- Mimo wszystko nie mogę w to uwierzyć. Pan też nie powinien tak myśleć. Księżę jeszcze nigdy nie przegrał walki.

Max skrzywił się.

- Obyś miał rację, Ramsey. Sierżant kiwnął głową.

- Zobacz pan, że wyjdzie na moje. A tymczasem...

- Co tymczasem?

- Lady Rosevale próbowała się z panem skontaktować. Musi mieć do pana pilną sprawę. Od wczoraj pana szuka. Wysłała panu wiadomość.

- Co to była za wiadomość?

- Nie wiem, ale na pewno coś pilnego.

- W takim razie powinienem złożyć wizytę mojej szlachetnej kuzynce. W tej chwili nie mam nic lepszego do roboty - dodał z goryczą. Skierował się w stronę Berkeley Square, jednak gdy doszedł do rogu, zwolnił i zawołał przez ramię: - Spotkajmy się w klubie za godzinę, Ramsey. - Potem odszedł, nie czekając na odpowiedź.

Angel chciała się z nim zobaczyć w pilnej sprawie. Czego mogła od niego chcieć? Rozstali się w sposób najgorszy z możliwych.

Przyspieszył kroku. Jałowe rozważania nie miały sensu. Za parę minut będzie w Rosevale House, a wtedy dowie się, o co chodzi.

Nie wspomni o niepomysłnych wieściach. Byłaby przerażona, słysząc, że księżę został pokonany. Postanowił zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Przyszło mu do głowy coś tak niedorzecznego, że niespodziewanie się roześmiał. Pomyślał, że w dniu takim jak ten nie potrafi być sobą. Zazwyczaj wyładowywał na Angel swoją złość. Dzisiaj był dzień smutku, nie gniewu.

Drzwi otworzyły się, ledwie chwycił kołatkę.

- Milordzie! Sir! - Ochmistrz musiał już usłyszeć wiadomość i był tak zmieszany, że zapomniał, jak należy zwracać się teraz do gościa.

- Nie jestem już hrabią Penrose, Willett - oznajmił spokojnie Max. Wszedł do holu i zdjął kapelusz. - Podobno lady Rosevale chce się ze mną widzieć?

- Tak, milordzie. To znaczy, nie, milordzie. A raczej... - Ochmistrz obracał w dłoniach kapelusz Maxa.

- Co się z tobą, do diabła, dzieje, Willett? - zapytał z irytacją Max. - Czy wreszcie przestaniesz niszczyć mój kapelusz?

Ochmistrz natychmiast opuścił ręce. Otworzył usta, lecz nie wydobyło się z nich ani jedno słowo.

Na piętrze kilka osób mówiło naraz podniesionymi głosami.

- Co tam się dzieje, Willett? Powiedz mi! Natychmiast!

Ochmistrz wybałuszył oczy. Ostre słowa sprawiły, że odzyskał mowę.

- Jaśnie pani... wczoraj, późno wieczorem... zniknęła!

RS

Rozdział dziewiętnasty

A teraz, lady Charlotte, proszę z łaski swojej wyjaśnić, co się stało. - Max nie starał się przypodobać starszej pani. Nigdy nie kryła, że nienawidzi Maxa i całej jego rodziny. Teraz zgodziła się z nim porozmawiać, ale zrobiła to tylko z powodu zniknięcia Angel.

- Sama wiem bardzo niewiele - powiedziała lekko drżącym głosem. - Kładłam się już spać, kiedy przyszła ta kobieta.

- Jaka kobieta?

Lady Charlotte rzuciła mu nieprzyjazne spojrzenie, jednak postanowiła nie zwracać uwagi na jego opryskliwy ton.

- Nie przedstawiła się. Było już bardzo późno, kiedy przyszła po raz drugi. Spędziła tu najwyżej dwadzieścia minut. Po jej wyjściu Angel zamówiła powóz i wyjechała do Dover.

- Do Dover? W środku nocy? W ulewnym deszczu? Lady Charlotte kiwnęła głową.

- Powiedziała pani, dlaczego jedzie do Dover?

- Nic mi nie powiedziała. O wszystkim dowiedziałam się dopiero tego ranka. Zostawiła instrukcje, żeby wcześniej mi nie przeszkadzać.

- Pojechała sama?

Lady Charlotte się nastroszyła.

- Moja bratanica ma poczucie przyzwoitości. Nigdy samotnie nie wybrałaby się w taką podróż. Towarzyszy jej pokojówka, stangret i dwóch stajennych.

Max trochę się uspokoił. Cokolwiek wymyśliła Angel, nie powinno przytrafić się jej nic złego w towarzystwie tylu służących. Dlaczego jednak pojechała do Dover w środku nocy, w ulewnym deszczu? To szaleństwo.

- Jak wyglądała ta kobieta, która tu przyszła? Była stara?

Młoda? Chyba nie była damą?

- Nie wiem. Proszę zadzwonić na Willetta. To on ją wpuścił. Powinien dokładnie ją opisać.

Max pociągnął sznurek dzwonka i stanął wyczekująco przy kominku.

- Przypuszczam, że kazała pani posłać po nowego hrabiego Penrose, żeby pani towarzyszył?

Lady Charlotte splonęła rumieńcem.

- Nigdzie nie można go znaleźć. Przypuszczam...

Drzwi otworzyły się i do środka wszedł ochmistrz. Stary sługa był już dużo spokojniejszy, co ucieszyło Maxa. Być może uda mu się wydobyć od niego cenne informacje.

- Wpuściłeś do domu kobietę, która chciała zobaczyć twoją panią, ale się nie przedstawiła. Opisz mi ją, Willett.

- Tak, milordzie. Była tu już wcześniej tego dnia, jeszcze zanim przyjechaliśmy, ale gospodyni jej nie wpuściła.

- Jak wyglądała ta kobieta, Willett? - zapytał Max, wyraźnie poirytowany.

- Już mówię. - Ochmistrz zmrużył oczy, starając się sobie przypomnieć jak najwięcej szczegółów. - Była młoda, średniego wzrostu jak na kobietę, miała bardzo ciemne włosy i duże ciemne oczy. Mówiła jak wykształcona osoba. Miała na sobie szarą suknię... myślę, że nie z jedwabiu, i różowy kapelusz. Zauważyłem ten szczegół, bo było jej w nim bardzo ładnie. - Uśmiechnął się do siebie. - Była bardzo urodziwa.

Louisa! To nie mógł być nikt inny, uznał Max. Dlaczego Louisa odwiedziła Angel? Musiał się tego dowiedzieć.

- Zamierza pan za nią pojechać? - Lady Charlotte po raz pierwszy w życiu spojrzała Maxowi w oczy. Najwyraźniej bardzo się niepokoiła o bratanicę, a nie mając przy sobie Pierre'a, mogła liczyć tylko na Maxa. - Obawiam się, że mogła pojechać do Dover z zamiarem popłynięcia na kontynent.

- Nonsens - skwitował jej słowa Max. - Dlaczego miałyby to

robić?

- Nie wiem. W jakim innym celu jeździ się do Dover? Max nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie.

Tak czy owak, musiał przystąpić do działania. Miał niewielki wybór. Mógł odszukać Louisę i dowiedzieć się, dlaczego Angel wybrała się do Dover; mógł też ruszyć w pościg za Angel w nadziei, że dotrze do Dover na czas i odwiedzie ją od realizacji szalonych planów. Nie było czasu na jedno i drugie. Angel miała nad nim wiele godzin przewagi. Nawet gdyby wyruszył natychmiast, mógł przybyć na miejsce za późno.

Szybko podjął decyzję.

- Willett, każ posłać po dyliżans zaprzężony w czwórkę koni. Pojadę do Dover. Pośpiesz się człowieku! Muszę wyjechać natychmiast.

- Dziękuję - powiedziała lady Charlotte. Max pokręcił głową.

- Mam poważne wątpliwości co do tego, czy pani bratanica podziękuje mi za udaremnienie jej planów.

Podróż wydawała się dłużyć w nieskończoność, mimo że deszcz w końcu przestał padać. Max cały czas rozmyślał, czemu w ogóle wybrał się w drogę. Nie powinno go obchodzić, że Angel wybrała się do Dover. Może zamierzała odwiedzić kochankę?

Natychmiast odrzucił tę wersję. Angel miała tylko jednego kochanka, a był nim on sam. Postanowił o tym nie myśleć, gdyż wprawiało go w stan niepokoju. Angel z pewnością nie uciekła z powodu mężczyzny. Musiało istnieć inne wyjaśnienie nagłej decyzji. Może chodziło o Pierre'a? To było możliwe, zważywszy, że on także zniknął. Angel wyjechała z Berkeley Square ze służącymi i mogła zabrać Pierre'a gdzieś po drodze.

Nie wyjaśniało to jednak powodu wizyty Louisy. Nie miał pojęcia, po co odwiedziła Angel.

Spojrzał w okno na mijane krajobrazy. Wkrótce mieli zatrzymać się w Sittingbourne na zmianę koni. Skorzysta z okazji, by rozprostować nogi. Zastanawiał się, czy może pozwolić sobie na

zjedzenie posiłku. Tego dnia zdążył wypić tylko kawę. Uśmiechnął się z goryczą. Zamierzał zjeść śniadanie po wizycie u prawnika. Pan mecenas z pewnością nie będzie zadowolony, że jego gorączkowe starania zostały zignorowane. Niemniej jednak otrzyma sowitą zapłatę, a jego praca nie pójdzie na marne. Tytuł i tak musi przejść w ręce Pierre'a; pod tym względem nic się nie zmieniło.

Gdy powóz zatrzymał się przed gospodą „Pod Czerwonym Lwem”, Max postanowił się posilić. Czekająca go jeszcze kilkugodzinna podróż, a zaczynał już tracić siły. Poza tym mogło się okazać, że niepotrzebnie wyruszył w drogę. Jeśli Angel tylko odwoziła Pierre'a do Dover...

Wysiadł z powozu. Pocztylioni wyprzęgali zmęczone konie. Przywołał jednego ze stajennych.

- Widziałeś tu dzisiaj prywatny powóz, którym podróżowała dama ze srebrzystoblond włosami? - Kiedy stajenny popatrzył na niego szklanym wzrokiem, Max wyjął półkoronówkę i uniósł do światła. Mężczyzna szeroko otworzył oczy. - Prywatny powóz - powtórzył Max i opisał go z detalami. Stajenni zwracali o wiele większą uwagę na konie i powozy niż na pasażerów.

Chłopak pokręcił głową.

- Nie było takiego powozu „Pod Czerwonym Lwem”. Nie dzisiaj. Zapamiętałbym. - Wyciągnął rękę, a Max położył na niej monetę.

Z westchnieniem powrócił do gospody, której właścicielem okazał się potężny mężczyzna o rumianej twarzy. Zapewnił, że jego żona chętnie przygotuje posiłek dla podróżnych. zaproponował pasztet z dzika i świeżo upieczony chleb, skoro nie mieli czasu na ciepły posiłek i kufel piwa.

Max przeznaczył dwadzieścia minut na jedzenie. Musiał przyznać, że było bardzo smaczne. Nie potrafił jednak się nim delectować, gdyż cały czas myślał o Angel. Po tym, jak opisał ją chłopakowi, stała mu przed oczami. Miał wrażenie, że ta kobieta już zawsze będzie obecna w jego myślach.

Zostawił zapłatę na stole i wyszedł na podwórze. Konie były już gotowe do drogi. Pocztylioni opierali się o dyliżans, lecz na widok Maxa natychmiast się poderwali.

- Zobaczymy, w jakim czasie dojedziemy do następnego postoju - powiedział Max, poklepując się po kieszeni. Woźnice energicznie pokiwali głowami. Obietnica sowitej zapłaty podziałała na nich mobilizująco.

- Przepraszam, sir - odezwał się stajenny.

- O co chodzi? - Max zaczynał się niecierpliwić. Stracił już zbyt wiele czasu.

- Ten powóz...

- Co?

- Widziałem go.

Max wybuchnął gniewem.

- Co to ma znaczyć? Pół godziny temu mówiłeś mi, że go nie widziałeś!

Stajenny skulił się ze strachu.

- J... ja... - zająknął się.

- Gadaj. Kiedy go widziałeś?

- Mniej więcej dziesięć minut po tym, jak pan tu przyjechał.

- Gdzie?

Chłopak wyciągnął rękę.

- Tam. Wjeżdżał na główną drogę. Konie wyglądały na wypoczęte.

Max dał stajennemu jeszcze dwie półkoronówki i otworzył drzwiczki dyliżansu.

- Słuchajcie, wy dwaj. Chcę, żebyście wyprzedzili ten powóz. Dobrze wiecie, jak wygląda, postarajcie się więc dogonić go jeszcze przed Canterbury.

- Nie, proszę pana, nie!

- Co jeszcze, stajenny? - Jeśli chłopak liczył na więcej pieniędzy, srodze się rozczaruje.

- Ten powóz nie jechał do Canterbury. Wracał do Londynu.

- Co?!

Stajenny powtórzył swe słowa. Powóz jechał nie do Dover, lecz do Londynu. Był tego pewien. Gotów był też przysiąc, że chodzi o powóz opisany przez Maxa.

Co wyprawiała ta kobieta? Tak czy owak, powinien za nią pojechać. Hojnie nagroził stajennego i wydał nowe polecenia roześmianym pocztylionom.

- Jeśli chcecie je zobaczyć - powiedział, wyciągając z kieszeni parę gwinei - przestańcie się śmiać, tylko zawracajcie i wyprzedźcie ten powóz.

Angel wpadła w rozpacz. Już od paru godzin łajała się za brak rozsądku. Jak mogła być taka głupia? Powinna była wiedzieć, że do Ostendy nie płynie się z Dover.

Popatrzyła na Benton. Pokojówka już nie spała i sprawiała wrażenie zaniepokojonej. Trudno było jej się dziwić. Po pierwszej godzinie drogi powrotnej Angel zagroziła jej zwolnieniem z pracy, jeśli powie jeszcze choć słowo.

Chciałaby być teraz sama. Cisza, która w końcu zapanowała w powozie, jej nie wystarczała. W obecności Benton Angel nie mogła pozwolić sobie na płacz ani inne sposoby rozładowania złości. Tyle czasu poszło na marne! Wciąż pamiętała złośliwy rehot mężczyzn na nabrzeżu, którzy poinformowali ją, że powinna była udać się do Harwich. Postanowiła się nie poddawać. Zdawała sobie sprawę z tego, że ma niewielkie szanse, jednak postanowiła pojechać do Harwich. Chciała za wszelką cenę zobaczyć się z Maxem przed jego wypłynięciem na kontynent. Nigdy by sobie nie darowała tego, że nawet nie spróbowała.

Spojrzała w okno, słysząc dźwięk trąbki nadjeżdżającego powozu, który próbował ją wyprzedzić. Pomyślała, że konie muszą być już zmęczone i trzeba będzie je zmienić w Rochester.

Nagle jej powóz zwolnił. Co się działo? Po chwili zatrzymali się. Benton jęknęła, a jej oczy rozszerzyły się z przerażenia. Bez wątpienia pomyślała, że to rozbójnicy. Co za nedorzeczność! W

biały dzień na głównej drodze z Dover?

Drzwiczki powozu otworzyły się tak gwałtownie, że przez chwilę Angel także myślała o napadzie.

- Lady Rosevale!

To był Max! Nie, to niemożliwe!

- Lady Rosevale, czy mogłaby pani poprosić swoją pokojówkę, żeby się przesiadła? Muszę omówić z panią pilną sprawę, a w tym powozie nie ma miejsca dla trzech osób.

Benton przeniosła wzrok z Maxa na swą panią, po czym skuliła się w kącie powozu.

- Musi pani wysiąść - powiedział Max. - Nie zostawimy pani na drodze. Pojedzie pani dylizanssem.

Pokojówka wygramoliła się z powozu. Po jej wyjściu Max zajął siedzenie naprzeciwko Angel.

Nie była w stanie oderwać wzroku od jego twarzy. Myślała, że bezpowrotnie go utraciła, a tymczasem wyrósł przed nią jak spod ziemi. Miała do niego liczne pytania, lecz przede wszystkim chciała nasycić wzrok widokiem ukochanego.

- Lady Angel - zaczął konkretnie - nie potrafię zrozumieć twojego zachowania. Może będziesz tak dobra i wyjaśnisz mi, co robisz na drodze z Dover? Bo domyślam się, że byłaś w Dover?

-Tak.

- Ale po co tam pojechałaś? Musiałaś powiedzieć mu prawdę.

- Wiem, że chcesz wrócić do wojska, Max, i obiecuję, że nie będę próbowała cię zatrzymać. Chciałam tylko... Nie byłam w stanie znieść myśli o tym, że pójdziesz na wojnę, nie wiedząc o tym, że... - Patrzył na nią uważnie. Nie była w stanie mówić dalej. Odwróciła wzrok.

Zapadła cisza, którą przerwał Max.

- Nie wiedząc o czym, Angel? - zapytał cicho.

- O tym, że masz... przyjaciół, którzy dobrze ci życzą i będą się modlić o twój szczęśliwy powrót.

- Przyjaciół? - Ujął jej dłoń i lekko ścisnął. - Czy jednego,

niezwykłego przyjaciela?

Wolałaby, żeby jej nie dotykał. Miała wrażenie, że pali ją skóra. Nie była w stanie wymówić słowa. Max uniósł jej dłoń do warg i ucałował z obu stron, przez cały czas obserwując twarz Angel. Zamknęła oczy i westchnęła z rozkoszy. Nie była w stanie się powstrzymać.

Powóz zakołysał się, kiedy Max zajął miejsce obok Angel. Przez cały czas trzymał ją za rękę.

- Angel - powiedział poważnie. - Czy pojechałaś do Do-ver z mojego powodu?

Przytaknęła skinieniem.

Ujął jej twarz w dłonie i zmusił Angel do popatrzenia mu w oczy.

- Mój kochany głuptasku. Dlaczego myślałaś, że wypłynę z Dover?

- W ogóle nie myślałam. Po prostu wyjechałam. Bałam się, że odjedziesz.

- Jestem przy tobie i nie widzę powodu do wyjazdu - oznajmił stanowczo, po czym złożył na jej ustach długi, namiętny pocałunek. Kiedy oderwali się od siebie, Max był wyraźnie wzruszony.

- Teraz za mnie wyjdiesz - powiedział. To nie było pytanie.

Angel pokręciła głową, spodziewając się wybuchu złości Maxa.

O dziwo, nic takiego nie nastąpiło.

- Angel, wiem, że mnie kochasz - powiedział wolno jak do dziecka. - Możesz temu zaprzeczyć?

Znów pokręciła głową.

- Dobrze. Nareszcie robimy postępy. Czy wiesz, że ja też cię kocham?

Ogarnęła ją wielka radość. Zebrała się na odwagę i popatrzyła na Maxa.

- Czekam na odpowiedź, Angel.

- Tak - powiedziała szeptem.

- Lady Angel, kiedyś doprowadzisz mnie do szaleństwa. Kochamy się, dlaczego więc nie chcesz za mnie wyjść?

- Bo jestem bezpłodna.

Max zaklął pod nosem, jednak po chwili się roześmiał.

- Moja kochana, nie można być jednocześnie płodną i bezpłodną. W zeszłym miesiącu byłaś przekonana, że jesteś w ciąży. W tym miesiącu znów jesteś bezpłodna.

- Potrzebujesz dziedzica.

- Kapitan Max Rosevale doskonale poradzi sobie bez dziedzica. Nie mam majątku do przekazania potomnym. Powiedziałbym ci to samo, nawet gdybym wciąż był hrabią Penrose. To ty potrzebujesz dziedzica, moja droga Angel, a ja zamierzam wykorzystać każdą nadarzającą się okazję, żeby ci go dać.

Angel zaczerwieniła się i odwróciła głowę. Max przesunął palcem po jej policzku, ujął za podbródek i obrócił ku sobie jej twarz.

- Mam rację, kochanie? Może nam się uda, ale, oczywiście, może się nie udać. Rosevalebwie nie są zbyt płodni. Twój ojciec miał tylko jedno dziecko, podobnie jak mój. Nie mam pojęcia, jak to możliwe, że dziadek spłodził tyle dzieci. Liczy się tylko to, że powinniśmy się pobrać, ponieważ się kochamy. Jak Bóg da, będziemy mieli dziecko. A jeśli nie, twoim dziedzicem będzie Pierre. Jeżeli cię przeżyje, przypadnie mu także tytuł. Jestem pewien, że z wielką radością odziedziczy twój majątek.

Angel skrzywiła się.

- Być może Pierre wcale nie jest tym, za kogo się podaje. W końcu nic nie jest tu pewne. Być może to ty jesteś hrabią, Max.

Chwycił ją w pasie i mocno przyciągnął do siebie, całując do utraty tchu.

- Tytuł w ogóle mnie nie obchodzi. Pragnę być tylko mężem Angeliny Rosevale. Nie interesuje mnie to, czy będę nazywany „kapitanem Rosevale'em”, czy „hrabią Penrose”.

- Naprawdę? Mimo że ludzie mogą powiedzieć, że ożeniłeś się

ze mną dla posagu?

- Do diabła, kobieto! Przejrzałaś mnie na wylot! A ja łudziłem się, że nie odkryjesz moich prawdziwych zamiarów, przynajmniej do czasu, kiedy będziesz już pod moją władzą. Nawet w tej sytuacji nie uda ci się wyrwać z moich szponów!

W powozie zapanowała cisza. Po chwili Angel wybuchnęła śmiechem.

- Jesteś... - Urwała w pół zdania. Kochała mocno tego mężczyznę; sposób, w jaki się z nią droczył, jak na nią patrzył i jak miękły jej kolana, gdy się do niej uśmiechał. Kochała w nim wszystko.

Zamek Rochester zniknął już w oddali, kiedy usłyszeli sygnał trąbki dylizansu pocztowego, którego pasażerowie zapewne będą wychylali szyje, by zobaczyć, co dzieje się w powozie Angel. Max niechętnie przerwał pocałunek. Zaprotestowała cicho i wtuliła twarz w jego ramię. Max pogładził ją po włosach. Siedzieli w kącie powozu w nadziei, że nikt ich nie zobaczy.

Max czuł, że powinien przerwać ciszę. Angel była tak szczęśliwa, że nie chciał psuć jej nastroju. Musiał jednak przekazać jej wiadomość jeszcze przed przyjazdem do Londynu. Kiedy tam dojadą, całe miasto będzie już w żałobie.

- Max?

- Hm?

- Wyjeżdżasz dziś do Harwich? Nadeszła odpowiednia chwila.

- Nigdzie nie wyjeżdżam, kochanie. Widzisz...

- Milady! Milady! Proszę spojrzeć! - Stangret zatrzymał konie i z ożywieniem wymachiwał batem w stronę mijającego ich dylizansu, w którym siedział oficer w poplamionym krwią mundurze. Z okna powozu wystawały dwa francuskie sztandary.

- Zwycięstwo! - krzyknęli stajenni Angel.

Oficer uśmiechnął się z wysiłkiem i kiwnął głową, a potem dylizans przyśpieszył i zniknął za zakrętem drogi prowadzącej do Londynu.

- Zwycięstwo! - powtórzył szeptem Max. - Bogu niech będą dzięki!

RS

Rozdział dwudziesty

Nie możesz wyjść za kuzyna Fredericka, Angel. Sama mówiłaś, że nigdy tego nie zrobisz. Teraz, kiedy stracił tytuł, nie ma ci nic do zaoferowania. To łowca posagów!

Angel spokojnie wypła kolejny łyk kawy i zmusiła się do uśmiechu.

- Nie wychodzę za Fredericka Rosevale'a, ciociu, wychodzę za Maxa. On nie jest łowcą posagów.

Lady Charlotte prychnęła ze zniecierpliwieniem.

- Przecież...

- Ciociu Charlotte, proszę cię, żebyś nic już nie mówiła na ten temat - powiedziała stanowczo Angel. - Wyjdę za Maxa niezależnie od tego, czy ci się to podoba, czy nie. Nie chciałabym, żeby popsuło to nasze stosunki, ale...

Lady Charlotte przeżyła zaskoczenie. Otworzyła usta, zamierzając zaprotestować, jednak po namyśle je zamknęła. Zegar w holu wybił dziesiątą.

- Spóźniają się - zauważyła Angel. - Myślę, że ciężko jest dzisiaj przejechać przez miasto z powodu tłumów na ulicach. Co za wspaniałe zwycięstwo! Nic dziwnego, że wszyscy wiwatują.

Drzwi otworzyły się.

- Hrabia Penrose i pan Rosevale - zaanonsował Willett. Angel wstała, by ich przywitać.

Max się uśmiechnął. Angel odgadła, że ma ochotę ją pocałować. Jednak w obecności ciotki Charlotte nie mógł sobie pozwolić nawet na cmoknięcie w policzek

- Pierre! Nareszcie! - wykrzyknęła lady Charlotte, nie zwracając uwagi na Maxa. - Szukaliśmy cię w całym Londynie!

- Byłem poza miastem. Mamy smutny dzień. Wiem, że

odnieśliśmy wspaniałe zwycięstwo, ale są liczne ofiary w ludziach. Zginęły tysiące żołnierzy, a wiele tysięcy jest rannych.

- Popatrz - zwrócił się Max do Angel. - Przyniosłem egzemplarz „The Times”. Jest tam pełna wersja komunikatu księcia. Picton poległ w walce, a...

Drzwi salonu się otworzyły.

- Panna Rosevale - zaanonsował Willett - i kapitan Graham.

Na chwilę w pokoju zapanowało milczenie, po czym wszyscy zaczęli mówić jednocześnie, wydając okrzyki zdumienia. Drzwi zamknęły się za wysokim rudowłosym mężczyzną o przenikliwym spojrzeniu niebieskich oczu. Wraz z nim weszła piękna jasnowłosa kobieta, ładząco podobna do Angel, ubrana w skromną, niemodną suknię.

Kapitan Graham uniósł rękę, prosząc o ciszę, po czym skłonił się przed Angel.

- Lady Rosevale, chciałbym przedstawić mademoiselle Julie Rosevale, jedyne dziecko pani wuja, lorda Juliana Rosevale'a.

Angel nie wierzyła własnym uszom. Popatrzyła na Pierre'a, który stał z wzrokiem utkwionym w Julie, jakby zapomniał o bożym świecie.

Max promieniał. Podszedł do przyjaciela i poklepał go po ramieniu.

- Dlaczego przyjechałeś dopiero teraz? Co cię zatrzymało?

- Zważywszy na okoliczności, i tak dotarliśmy tutaj bardzo szybko - tłumaczył się Ross. - Wszędzie są tłumy wiwatujących. Zostaliśmy niemal staranowani przez jeden z dyliżansów, rozwożących wiadomości na cały kraj.

Max uśmiechnął się do przyjaciela.

- Sam wiesz, że nie to miałem na myśli. Ross pokiwał głową.

- To długa historia... i długa podróż. Musieliśmy przedrzeć się przez Pireneje i dotrzeć do Santander, by tam wsiąść na statek. Sam wiesz, jak trudne są te szlaki, Max. - Ross popatrzył na Julie, a potem na Angel. - Pani kuzynka jest niezwykle młodą osobą,

milady. Nigdy na nic się nie skarżyła mimo trudności, które odstraszyłyby niejednego mężczyznę.

- Pierre? - zwróciła się do niego Angel, lecz Pierre nawet się nie poruszył. Patrzył na Julie, jakby miał przed sobą zjawę. Julie również stała jak wryta, zaczerwieniona po korzonki włosów.

Angel zauważyła, że kapitan Graham zbladł pod opalenizną. Podała mu rękę.

- Chciałabym panu podziękować za to, że przywiózł pan Julie, zdrową i całą. Czy mógłby pan jednak nam coś wyjaśnić? Powiedział pan, że Julie jest jedynym dzieckiem mojego wuja, ale przecież Pierre jest jej bratem, nieprawdaż?

- Nie jestem ani bratem Julie, ani dziedzicem tytułu - odpowiedział Pierre, odrywając w końcu wzrok od Julie. - Jestem kuzynem Julie, a nazywam się Julien Pierre d'Eury.

Lady Charlotte zerwała się na nogi.

- Ty niegodziwcze! - krzyknęła. - Okłamałeś mnie! Pierre spąsował.

- Bardzo przepraszam, madame. Ciebie również przepraszam, kuzynko - dodał, zwracając się do Angel. - Ty przynajmniej nie byłaś winna temu, w jak potworny sposób twój ojciec potraktował lorda Juliana.

- Nonsens! - krzyknęła lady Charlotte. - Mój brat...

- Pani brat pozwolił lordowi Julianowi umrzeć, mimo że lord Julian wielokrotnie zwracał się do niego z prośbą o pomoc. Uważam, że to haniebne i godne najwyższej pogardy.

- Nic podobnego! - zaprotestowała lady Charlotte. - Nigdy nie dotarły do nas jego prośby o pomoc. Ojciec Angel wydeptał wszystkie ścieżki, żeby się dowiedzieć, gdzie jest Julian, chcąc go uratować, jednak nic nie mógł wskórać. Kiedy dowiedział się o śmierci Juliana, był zdruzgotany. Wszyscy ciężko to przeżyliśmy.

Pierre nie krył rozgoryczenia. W końcu powiedział cicho:

- Przepraszam za oszustwo, ale nie miałem wyboru. Ponieważ było nas stać jedynie na jeden bilet do Anglii, przypadł mi

obowiązek spotkania z ojcem Angel. Przykro mi, że wprowadziłem panią w błąd w sprawie listu, jednak wydało mi się to jedynym wyjściem. Udając dziedzica, wziąłem całe związane z tym ryzyko na siebie, nie chcąc narażać biednej sieroty. Proszę zrozumieć, że zostaliśmy wychowani w przekonaniu, że pani rodzina dopuściła do tego, by ojciec Julie został zgilotynowany, i nie przejmowała się losem Julie. Przyjechałem do Londynu bronić jej interesów przeciwko komuś, kogo uważałem za jej nieprzejednanego wroga. Teraz widzę, że się myliłem, ale nie sposób było cofnąć kłamstwa.

- Wyprostował się dumnie. - Nie żałuję tego, co zrobiłem. Musiałem chronić Julie.

Podszedł do dziewczyny i wziął ją za rękę. Julie wciąż stała przy drzwiach i jak dotąd nie odezwała się ani słowem, jednak kiedy Pierre ucałował jej dłoń, uśmiechnęła się promiennie.

- Kiedy tożsamość Julie zostanie oficjalnie uznana, nareszcie będziemy mogli się pobrać - oznajmił.

Angel byłaby gotowa przysiąc, że twarz kapitana Grahama ściągnęła się bólem, jednak kiedy popatrzyła na niego po chwili, zauważyła, że uśmiecha się do Pierre'a i Julie.

- Angielskie posiadłości twojego ojca wróciły do majątku Rosevale, Julie - powiedziała. - Nie są szczególnie okazałe, ale prawnie ci się należą. Zadbam o to, żebyś mogła je objąć.

- Dziękuję, kuzynko Angelino, dziękuję z całego serca - odezwała się w końcu Julie. - Pierre i ja będziemy twoimi dłużnikami.

- Nie ma mowy o żadnym długu wdzięczności. Po prostu zamierzam oddać posiadłości ich prawowitemu właścicielowi. Co przypomina mi...

- O co chodzi, Angel? - zapytał Max.

- Biedny Max. Obawiam się, że skończył się twój krótki okres wolności. Okazało się, że Pierre nie jest hrabią Rosevale... więc ty nim jesteś.

Max na chwilę zamknął oczy, po czym posłał Angel karcące

spojrzenie.

- Lady Rosevale, obawiam się, że musi pani odebrać lekcję dobrych manier.

Roześmiała się uroczo.

- A ty, milordzie Penrose, jesteś ostatnią osobą pod słońcem, która może mi ich udzielić. Chyba przyznasz mi rację?

Pokręcił głową z uśmiechem.

Angel popatrzyła na zgromadzonych w salonie. Nawet ciotka Charlotte odzyskała dobry humor.

- Być może jest na to za wczesna pora - powiedziała Angel - ale zamierzam zamówić szampana. Mamy co świętować!

Po wielu godzinach dyskusji i niezliczonych toastach, znaleźli się w salonie Angel.

- Biedny kapitan Graham.

- Ross? Dlaczego tak uważasz?

- Zauważyłeś, jak on patrzył na Julie, Max? Jestem pewna, że się w niej zakochał... niestety, bez wzajemności. Julie wychodzi za Pierre'a.

Zmarszczył czoło.

- Skoro tak się sprawy mają, to szczerze mi go żal. Ross nie miał łatwego życia, ale to człowiek o silnym charakterze. Jestem pewien, że z czasem o niej zapomni.

Angel nie drążyła już tego tematu. Nie miała do tego prawa, jako że ledwie zdążyła poznać Rossa Grahama. Co innego Pierre...

- Myślę, że Pierre fatalnie się czuł w roli oszusta.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Dlatego, że ciągle wymyślał powody, mające opóźnić uznanie go za prawowitego dziedzica.

- To możliwe - przyznał Max po chwili zastanowienia. - A może... nieważne. Nigdy nie dowiemy się prawdy, musimy więc dobrze o nim myśleć.

Angel pokiwała głową.

- Sądzisz, że Pierre i Julie będą ze sobą szczęśliwi, Max?

- Czemu nie? Znają się bardzo dobrze. O wiele lepiej niż, na przykład, my. O, właśnie...

Angel uniosła brwi, zastanawiając się nad tym, co za chwilę usłyszy.

- Chodzi mi o lady Charlotte - powiedział Max. - Sądzę, że obecność twojej ciotki w tym domu może... hm... nie sprzyjać naszej małżeńskiej harmonii, kochanie.

Zachichotała.

- Uważasz, że będziemy kłócić się częściej niż dotąd?

Uśmiechnął się domyślnie.

- Ja również myślałam o cioci Charlotte. Mam wrażenie, że bardzo przypadli jej do gustu Pierre i Julie. Sądzę, że znakomicie sprawdzi się w roli rezydentki w ich domu. Najlepiej jak najdalej od Londynu.

- Szelma.

Angel skłoniła głowę, przyjmując jego określenie za komplement, jednak po chwili uśmiech zamarł jej na ustach. Pozostawało jeszcze jedno pytanie; wiedziała, że odpowiedź będzie dla niej bolesna.

- Ta kobieta, która mnie odwiedziła... Kim ona jest, Max?

- Ma na imię Louisa.

Milczenie Angel było bardzo wymowne.

- Jest... była moją kochanką.

- Max...

- Nie musisz mi tego mówić, Angel. Moja znajomość z Louisą jest zakończona. Nie będziemy już więcej o niej rozmawiać.

- Ale...

- Dostyc!

Angel wstała i chwyciła go za ramię, zmuszając do popatrzenia jej w oczy.

- Wiem, że masz ognisty temperament. Nie musisz jednak mnie besztać tylko dlatego, że czujesz się winny.

- Angel... - Zmierzył ją groźnym spojrzeniem.

- A poza tym... nie masz racji. Udało jej się go zaskoczyć.
- Wyjaśnij mi to - poprosił, jednak nie zamierzała tak łatwo ustąpić. Potrafiła być bardzo uparta. - Proszę, kochanie - mruknął niechętnie.

Rozpromieniła się cała.

- Dziękuję. Tak jest dużo lepiej. Możemy usiąść?

Przyjrzał się jej podejrzliwie, jednak spełnił prośbę.

- Widzę, że coś knujesz.

- Ja?

Udawała urażoną tak doskonale, że wybuchnął śmiechem, a jego złość natychmiast wyparowała. Angel potrafiła go rozbroić i oczarować.

- Wybacz mi. Nie miałem prawa zwracać się do ciebie w ten sposób.

- To prawda - odpowiedziała z uśmiechem. - A teraz... czy możemy porozmawiać o Louisie?

- Tak, jeśli musimy.

- Nie zamierzam interesować się tym, co było między wami. Powiedziałaś mi, że z tym skończyłaś, a ja ci ufam.

- W takim razie dlaczego, do...

- Max, ona mi pomogła. Bez niej nie byłibyśmy teraz razem. Chyba jej nie zostawisz na pastwę losu?

- Widzę, że pod tą twoją kolczastą powłoką, lady Angel, kryje się czułe serce. Louisa jest piękną kobietą. Wkrótce znajdzie innego protektora.

- Ale chyba ma prawo spodziewać się czegoś od ciebie? Zamyślił się, po czym kiwnął głową.

- Tak, to prawda. Była kiedyś powszechnie szanowaną wdową. Gdyby nie jej uroda, prawdopodobnie znalazłaby pracę, lecz jest tak piękna, że miała do wyboru głodowanie albo...

- Możesz jej pomóc, Max? Niech znów będzie szanowaną wdową. To bardzo trudna rola, nawet jeżeli ma się pieniądze.

- Chętnie zaproponuję jej niezależność. Sama zadecyduje, czy

się na to zgodzi.

- Nie zgodzi się na zapłatę.

- Nie bądź taka pewna.

- Przyjąłbyś zapłatę za to, żeby zostawić mnie w spokoju?

- Rozumiem, o co ci chodzi. Pewnie masz rację. Louisa jest biedna, ale dumna. Muszę załatwić to jakoś inaczej, sprytniej. Może jakiś spadek...

Angel klasnęła w ręce, zachwycona.

- Oczywiście! Mógłbyś wymyślić dalekiego kuzyna albo kogoś w tym rodzaju, kto dorobił się niewielkiej fortuny, na przykład, w czasie służby w Indiach? Co o tym sądzisz?

- Świetnie! A jego prawnicy od lat rozpaczliwie szukają spadkobiercy i właśnie znaleźli Louise, która od pewnego czasu żyła trochę na uboczu. Czy to cię zadowoli, milady?

- Tak. Szkoda tylko, że nie będę jej mogła podziękować. Max wstał i zaczął przechadzać się po pokoju jak zawsze, kiedy coś go niepokoiło.

- Jesteś najbardziej niezwykłą kobietą, jaką spotkałem. Przecież rozmawiamy o mojej kochance.

- Byłej kochance.

- Tak, byłej. Szanowana dama z wyższych sfer nie powinna nawet dopuszczać do siebie myśli o istnieniu takich osób jak Louisa.

- Dobrze wiesz, że wcale nie jestem szanowaną damą. Zostałam uwiedziona i porwana, zdarto ze mnie suknię...

- Mylisz kolejność, najdroższa. Najpierw porwanie, potem uwiedzenie, a poza tym przepraszam za to, że rozerwałem ci suknię.

Angel nie odezwała się.

- A teraz, lady Rosevale...

- Tak, lordzie Penrose?

- Do diabła, kobieto, nie patrz na mnie w ten sposób, bo nie potrafię trzeźwo myśleć!

Angel stłumiła uśmiech, zauważając, że Max także walczy o zachowanie powagi. Zaciśnął usta w wąską kreskę, jednak zdradzały go drobne zmarszczki w kącikach oczu.

Pochyliła głowę, popatrzyła na złożone dłonie i dopiero wtedy pozwoliła sobie na szeroki uśmiech.

- Żona ma być dla męża wsparciem, a nie wściekłą jędzą, lady Rosevale. Jak wytrzymamy ze sobą przy naszych temperamentach?

Urwał i przeczesał palcami gęste włosy. Był to jeden z gestów, które Angel uwielbiała; zdradzający, że Max nie panuje nad sobą tak, jak próbował jej to przedstawić.

- Mogę na ciebie krzyczeć; prawdę mówiąc, jestem pewna, że tak będzie, ale nie popieram przemocy - powiedziała i popatrzyła na niego, zalotnie przechylając głowę. - Chociaż miej się na baczności. Nigdy nie wiadomo, co może kobiecie przyjść do głowy...

Max zrozumiał, że Angel żartuje i wybuchnął gromkim śmiechem.

- Milady - powiedział, pociągając ją za rękę tak, że wstała, i biorąc czule w ramiona - potrafisz doprowadzić mężczyznę do szaleństwa.

Delikatnie ją pocałował, dając tym do zrozumienia, jak bardzo kocha. Nie stawiała oporu; przytuliła się do Mara, z rozkoszą odzwajemniając pieśczość. Kiedy przerwali pocałunek, brakowało im tchu i kręciło się w głowach. Ta chwila bliskości nie wyrażała pożądania, a braterstwo dusz. Oboje wzruszyli się do łez.

Max przyciągnął Angel do siebie tak, że jej głowa znalazła się w zagłębieniu jego ramienia. Pogładził ją po platynowych włosach, po czym usiadł na kanapie i posadził sobie Angel na kolanach.

- Tak jest lepiej - powiedział.

Angel wierciła się, próbując znaleźć jak najwygodniejsze miejsce.

- Jeśli dalej będziesz się tak kręcić, nie odpowiadam za swoje

czynny. Czy wiesz, jak to na mnie działa? Naprawdę chcesz, żebym posiadał cię na podłodze salonu?

Te słowa przyprawiły Angel o rozkoszny dreszcz. Dobrze wiedziała, że Max jest podniecony. Czuła bijące od niego ciepło.

- Angel? Wybacz, ale... Delikatnie dotknęła jego policzka.

- Nie chcę zostać zgwałcona, nawet przez ciebie, Max. Ale jeśli chcesz się ze mną kochać, to może powinniśmy zamknąć drzwi na klucz?

- Chcę.

- W takim razie... - Angel uniosła się z zamiarem wstania.

- Najpierw musimy omówić jeszcze parę spraw - powiedział, przytrzymując ją w objęciach.

- Naprawdę?

- Tak, nieznośna szelmo. Angel, naprawdę się boję, że mogę cię zranić. Oczywiście nie fizycznie. Czasem nie potrafię zapanować nad swoimi słowami. Uwierz mi, że bardzo się staram, ale nawet teraz często wybucham...

- Z mojego powodu?

- Nie chcę cię oszukiwać, Angel. Czasem doprowadzasz mnie do furii, podobnie jak ja ciebie. Obawiam się, że kiedyś, w przystępie gniewu, mogę powiedzieć coś niewybaczalnego, co cię do mnie zniechęci. Gdybym cię utracił, kochanie...

- Nie ma takiej możliwości.

- Nawet nie wiesz, jaki ze mnie grubianin.

- Zapominasz, że ja też pochodzę z rodu Rosevaleów i całe życie miałam do czynienia z Rosevale'ami. Mój ojciec miał wybuchowy temperament i napady szału. - Zadrzała na to wspomnienie. - To było przerażające. W dodatku nigdy nie przeprosił, nie przyznał, że nie miał racji. Jeśli gniewał się na mnie, to ja musiałam przyjąć na siebie całą winę i go przeprosić, nawet jeśli prawda wyglądała inaczej.

- Kochanie, jak to wszystko wytrzymałaś? Wzruszyła ramionami.

- Po prostu go kochałam. A on kochał mnie, mimo wszystko. - Pocałowała Maxa w policzek. - Jeszcze jako mała dziewczynka nauczyłam się rozpoznawać oznaki nadciągającej burzy. Kiedy czułam, że za chwilę się rozgniewa, znikałam mu z oczu, żeby wyładował złość na kim innym. Wiem, że to tchórzostwo, ale byłam wtedy małym dzieckiem. Nigdy nie znalazł moich kryjówek - dodała z satysfakcją w głosie.

Roześmiał się i pocałował jej włosy.

- Obiecuję ci także to, że jeśli nie będę miał racji, przeproszę cię za swoje zachowanie.

- Jeśli?

Uśmiechnął się przewrotnie.

- Widzę, że dobrze wiesz, że mężowie zawsze mają rację?

- Max...

- No... czasem jej nie mają - przyznał z uśmiechem.

- A żony?

- Teraz jestem w kłopotcie. Nigdy nie miałem żony i wolałbym nie wypowiadać się na ten temat. A powinienem?

- Zdecydowanie nie - odparła, przedrzeźniając jego żartobliwy ton. - Mimo wszystko uważam, że zdobywanie doświadczenia wcale nie jest takie łatwe. To wymaga pewnych ustępstw. Tak stanowi prawo. Myślę, że będziesz musiał ograniczyć pole badań do swojej żony. Zgadzasz się z tym?

- Kochanie, to zależy od tego, czy uważasz, że wszystkie kobiety są takie same. Jeśli będę rozumieć ciebie, to czy jednocześnie będę znał cały ród kobiecy? Muszę stwierdzić, że chętnie poświęcę się tym badaniom.

- Miło mi to słyszeć. Nie wymagam niczego więcej. Powiedz mi, jak chcesz przeprowadzać te badania?

- Nie jestem pewien, czy powinienem przeprowadzać je jeszcze przed ślubem. Możesz zdradzić moje metody innym i co wtedy?

Angel nigdy by nie przypuszczała, że kochankowie mogą tak się z sobą droczyć, żartować, darzyć zaufaniem... Max udowadniał jej,

że ma swoje słabości, podobnie jak ona. Owszem, w każdej chwili mógł zdobyć nad nią fizyczną przewagę - był przecież silnym mężczyzną - jednak była pewna, że nigdy tego nie zrobi, chyba że mu na to pozwoli w pewnych okolicznościach...

Gwałtownie zaczerpnęła tchu, bo właśnie Max delikatnie przygryzł płatek jej ucha, co natychmiast wprawiło ją w stan bliski omdlenia. Zamknęła oczy, oszołomiona intensywnością doznań.

- Czy to jest jedna z twoich metod? - zapytała łamiącym się głosem.

- Uhm...

Pogładził czułe miejsce tuż nad dekoltem sukni. Czuła, że jej piersi nabrzmiwiają, jakby dopominając się o pieśczętę. Był tak blisko... otarła się o niego.

- A to, kochanie, bez wątpienia jest twoja metoda - powiedział cicho, obsypując pocałunkami jej twarz. Po chwili objął jej pierś i potarł kciukiem nabrzmiwiącą brodawkę.

- Max... - Wsunęła drżącą rękę w jego włosy. - Max, pragnę cię...

Zbliżał już wargi do jej ust, gdy nagle znieruchomiał. Otworzyła oczy. Patrzył na nią z taką miłością i zachwytem, że nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa. Dotknął jej policzka.

- Oboje się pragniemy, kochanie - powiedział. - Bez ciebie jestem... niepełnowartościowy. - Wtulił twarz w jej włosy i zaczął delikatnie głaskać po policzku. - Gdybym cię utracił, wraz z tobą część mnie by odeszła.

Dotknęła jego ręki.

- Nie utracisz mnie. „Dopóki śmierć nas nie rozłączy”, pamiętasz?

- Chcesz wyjść za gburowatego niedźwiedzia?

- Nawet niedźwiedzie można oswoić, kochanie. Myślę, że potrafią być całkiem przyjemnymi towarzyszami życia.

Max wolno przesunął dłoń wzdłuż jej policzka, szyi, ramienia, aż dotarł do krągłości, wynurzających się z dekoltu sukni. Wsunął

palec za krawędź stanika i zaczął delikatnie obwodzić pierś.

Angel jęknęła głośno.

- Czy to daje się wytrzymać? Czy też musisz mnie jeszcze bardziej oswoić?

- To są tortury, Max, i dobrze o tym wiesz. Proszę, zamknijmy drzwi. Nie mogę...

Wsunął rękę pod kolana Angel, po czym wstał i ją uniósł, mocno przytulając do siebie.

- Oswajanie niedźwiedzi, lady Angel, powinno odbywać się w komfortowych warunkach. Myślę, że odpowiednim miejscem będzie twoja sypialnia. - Ruszył do drzwi.

- Max! Nie jesteśmy jeszcze małżeństwem! Nie możesz nieść mnie do sypialni! Służący...!

Nie zwracając uwagi na te słowa, wygodniej ułożył ją w ramionach i otworzył drzwi łokciem.

- Max!

Uśmiechnął się do niej.

- Rozejrzyj się dookoła, kochanie. Cały dom jest jak wyludniony. Idę o zakład, że nie spotkamy po drodze żadnego służącego. Założysz się ze mną o gwineę?

Angel pokręciła głową. Służący rzeczywiście gdzieś zniknęli. Tak jakby wiedzieli o wszystkim...

Zakłopotana, przytuliła się do Maxa, ciesząc się jego bliskością. Westchnęła.

Zatrzymał się w pół kroku.

- Zmieniłaś zdanie, Angel? Wystarczy jedno twoje słowo. Pragnę cię aż do bólu, ale jeśli wolisz poczekać do ślubu...

Przyłożyła mu palec do ust.

- Jedno słowo, mój drogi Maksie - powiedziała, patrząc na niego roziskrzonym wzrokiem. - Teraz!